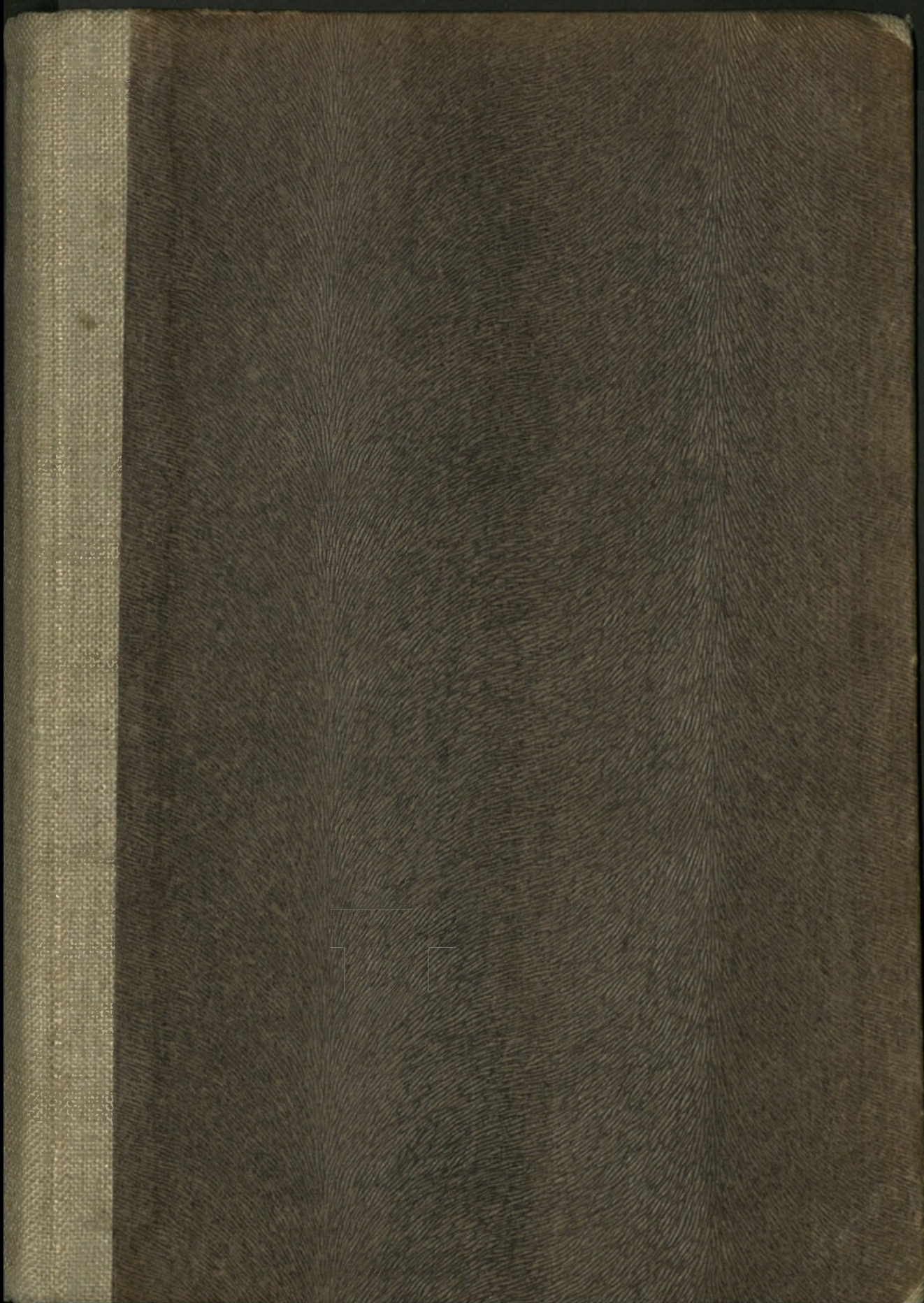


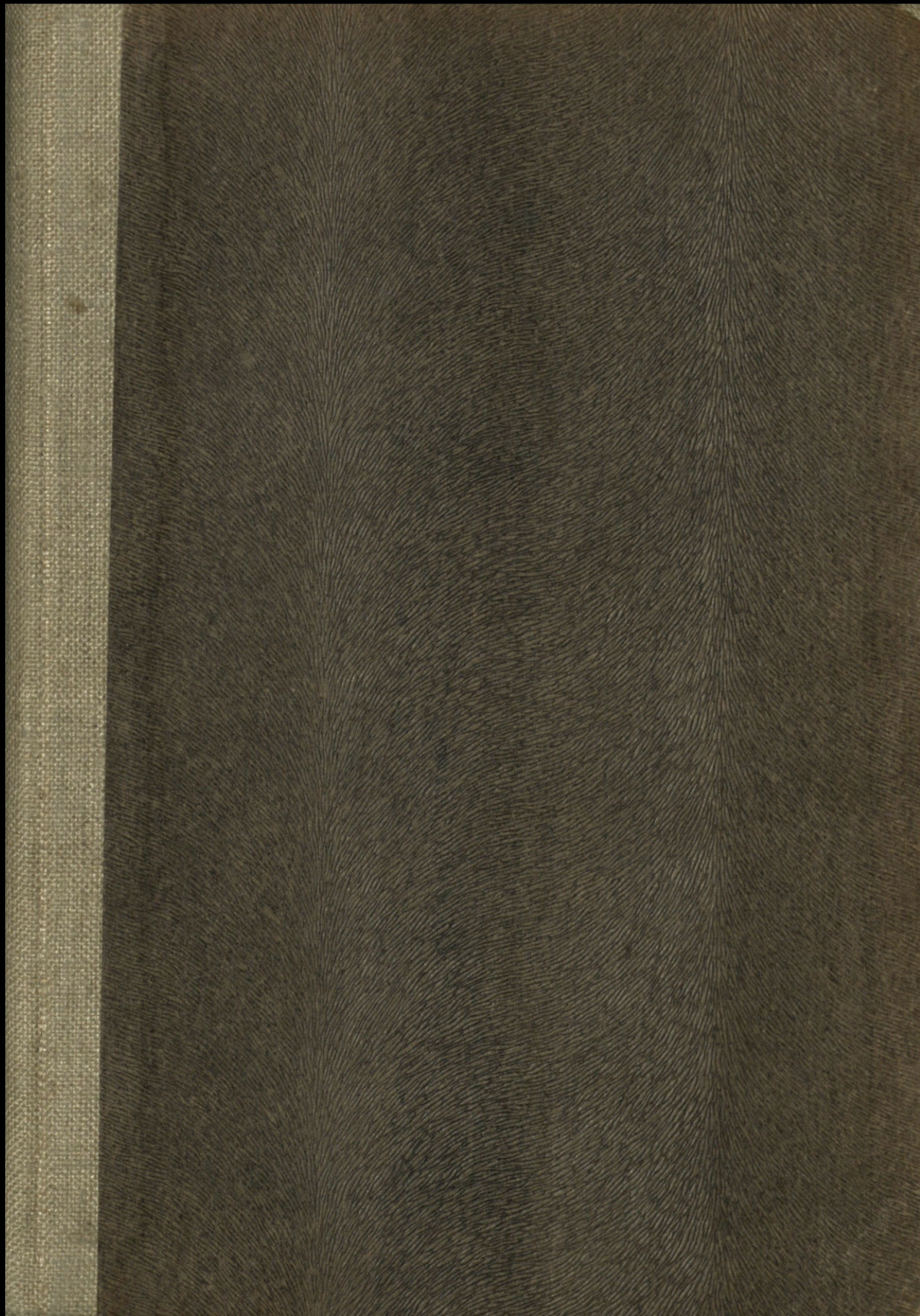
Grey Scale #13



DANES
PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





MAURYCY URSTEIN

PRZESTĘPCZOŚĆ a PSYCHOZA

Studjum psychologiczno-prawnicze o katatonji z dołączeniem pięciu orzeczeń sądowo-lekarskich

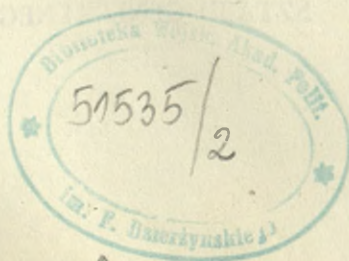
BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO



W A R S Z A W A
WYDAWNICTWO WSPÓŁCZESNE

15(616) ; 34(61)c

copyright by, 1933
WYDAWNICTWO WSPÓŁCZESNE
W A R S Z A W A



4447

PAMIĘCI

Mego przyjaciela i pierwszego szefa

SAMUELA GOLDFLAMA



AMERICA
THE GREAT
COLUMBIANA

Rzadko kiedy ludność nietylko Sao Paulo i Rio de Janeiro, ale całej Brazylii była tak wstrząśnięta, a władze bezpieczeństwa do tego stopnia skonsternowane, jak w owej chwili, kiedy wyszły na jaw czyny Wolnickiego, Febronia i Pistonego. Cała uwaga prasy i opinii publicznej skoncentrowała się odrazu na sprawcach; i w kalejdoskopie codziennego życia przesunął się — jak zwykle podczas wszystkich sensacyjnych procesów i skandalicznych wydarzeń — pospolity widok: wstręt, oburzenie, uprzedzenie i żądza zemsty z jednej strony, trzeźwy krytycyzm, obiektywizm i poczucie sprawiedliwości — z drugiej.

Należy, oczywiście, przyznać, że czyny wymienionych osobników, które zresztą wywołały wielkie wrażenie daleko poza granicami tego kraju, są tak potworne, psychologicznie do tego stopnia niezrozumiałe, a ze względu na towarzyszące im zjawiska tak odrębne, że gdyby jakiś współczesny Zschokke, jakiś Poe, albo inny autor kryminalnych powieści, chciał targnąć nerwami czytelnika, nie musiałby wymyślać okropniejszej fabuły, bardziej zaplatać jej węzłów, ani też uszeregować wydarzeń efektowniej, niż je tu powiązało samo życie, albo raczej choroba.

Z tego właśnie powodu wypadki te nasuwają fachowcowi cały ogrom zagadnień psychologicznych i teraz, kiedy już pierwsza fala oburzenia przeciwko sprawcom do pewnego stopnia przycichła, jest obowiązkiem psychiatrii zabrać głos, wyodrębnić w zespole wypadków momenty patologiczne, te niby narośłe chorobowe i odpowiednio je uwypuklić.

Nie powinno nas dziwić, jeżeli dziecko, które pochodzi ze sfer zbrodniarzy, albo też w środowisku takim się wychowuje, w późniejszym swem życiu idzie dalej drogą występku,

stawia się poza nawiasem uczciwej, społecznej pracy, zostaje łotrem i wrogiem ludzkości. Możemy sobie również wyobrazić, że dziecko takie, wyrosłe w otoczeniu przestępców, samo poniekąd już zepsute, może jednak stać się uczciwą jednostką, o ile znajdzie pomyślniejsze warunki i odbierze odpowiednie wychowanie.

Dziwi nas natomiast i zastanawia, gdy z zanego środowiska, z wzorowego otoczenia, wyjdzie przestępca. W tych razach każdy nieuprzedzony i logicznie myślący człowiek skłonny jest przyjąć, a psychiatra ma prawo twierdzić, że przyczyny tego należy się tu doszukiwać wyłącznie w danym osobniku, a mianowicie w chorobliwych zaburzeniach jego umysłu.

Trzeba przeto jak najwszechstronniej zbadać psychikę takich indywiduów, wymierzyć im sprawiedliwość i oddać to, co im się należy. I nie bacząc na to, że wypadki takie wywołują w nas dreszcz zgrozy, mimo całego współczucia dla niewinnych ofiar, oraz ich bliskich, pogrążonych w bólu, musimy osądzić te czyny z zimną rozważą i zastanowieniem, a nie dopuszczać do głosu uczucia. Sędzia nie powinien być nigdy okrutny, jeno srogi, ale sprawiedliwy.

I my wiemy, oczywiście, że popełnione zostały czyny potworne; wiemy, że dla osobników, którzy zdolni byli do podobnych postępów, niema miejsca w społeczeństwie; wiemy, że jednostki te są w najwyższym stopniu niebezpieczne; wiemy, że ogół musi być broniony przed takimi istotami.

A jednak byłoby sprzeczne z poczuciem moralności kulturalnego człowieka — podczas, gdy sumienie psychiatry już zgóry przeciwko temu protestuje — osobników, u których wskutek zaburzeń psychicznych, brak normalnych motywów postępowania, lub w grę wchodzi pobudki patologiczne, ażeby ludzi takich traktować, jak zwykłych rozbójników i gwałcicieli kodeksu, karać ich więzieniem, albo — jeżeli prawo na to pozwala — oddawać ich w ręce kata.

Jesteśmy zdania, że tu odpowiedni może być tylko zakład dla obłąkanych, że wymienieni ludzie działali pod wpływem chorobowego zaburzenia myśli, woli i uczucia, że czynów swych

dopuszcili się w stanie niepo czytelnym, co, według tysiącznych doświadczeń naszej wiedzy, bynajmniej nie wyłącza pozornego rozważenia i konsekwencji w postępowaniu, według pewnego, zgóry powziętego planu.

Wydaje się tedy rzeczą nie do pomyślenia, ażeby ci oskarżeni brazylijscy, których, na prośbę władz administracyjnych, poddać mam ekspertyzie psychiatryczno-sądowej, umieli sobie zdawać sprawę z całej doniosłości swych czynów. Nie przewidywali oni z pewnością ich żalosnych następstw, tak samo, jak ci dwaj, opisani przeze mnie swego czasu, synowie multimilionerów z Chicago, owi studenci prawa, którzy dla zaspokojenia żądzy wrażeń, zwabili do auta bezbronnego chłopca i zamordowali go żelaznym łomem. I oni byli zasadniczo niezdolni wyobrazić sobie czekającego ich losu: w pełnym rozkwicie młodości dożywotnie więzienie, lub, w najlepszym razie, zakład dla obłąkanych, przyczem żaden Schopenhauer, Nietzsche, Hartmann, albo Cellini, których błędnie pojęte nauki wyznawali, nie pomógłby im ulżyć sobie tej kary. Nie myśleli też o rodzicach, których szczęście tak brutalnie złamali.

A jeśli synowie poważanych rodzin ziemiańskich, czy mieszczańskich wkroczyli na drogę występku i zostali wrogami społeczeństwa, lub też, jak tamte, wypieszczone dzieci milionerów, przejęły się pesymistyczną, antyspołeczną filozofją Schopenhauera, Aretina, czy Celliniego, stało się to tak dlatego, że ich zdolność krytycznego sądzenia już bardzo wcześnie, w każdym razie na długo przed dokonaniem przestępstwa, była skażona, a oni — jako niewolnicy, opętani przez demona — nie mogli już wchłoniętej nauki, nieopatrznie pomyłonych spostrzeżeń i urojeń mocą zdrowego ducha przetopić i unieszkodliwić.

Gdyby ci rozbitkowie duchowi potrafili sobie zdać sprawę z doniosłości swego czynu, nie dopuściliby się go nietylko jako adeptci prawa, ale nawet jako zwolennicy Schopenhauera i Hartmanna. Przy całej bowiem pogardzie dla ludzkości, cenili ci myśliciele życie jednostki daleko wyżej, niż niejedyn przyjaciel społeczeństwa. Owszem, Schopenhauer szanował



w najwyższej mierze nawet życie zwierzęcia, a zaprowadzenie kolei żelaznej miało, według niego, dlatego tak doniosłe znaczenie, że czyniło ono znośniejszym żalosny żywot wielu setek tysięcy koni. Ten sam zaś Hartmann, zdaniem którego ludzkość tem jest nieszczęśliwsza, im bardziej świadomie i im potężniej się rozwija, najzawzięciej zwalczał wegetarjanizm, który, według niego, dostarcza organizmowi za mało pożywienia!

Nie będziemy przeto za zgubny wpływ lektury czynić odpowiedzialnym tego lub innego myśliciela, a zepsucia młodości tłumaczyć, czy to błędnymi teorjami Schopenhauera i Nietzschego, czy też całym współczesnym kierunkiem umysłowym. Jestem również zdania, że nie należy zwać części winy na społeczeństwo, na czasy, na nieodpowiednie wychowanie, na ateizm i t.d., tak samo, jak nie wolno nam oceniać i rozpatrywać danego przypadku przez partyjne okulary; to znaczy, że nie powinniśmy ujmować tych czynów z punktu widzenia przekonań lewicowych, czy prawicowych, ani też ze stanowiska zamożnych lub ubogich warstw społeczeństwa, jak to się działo w sprawie studentów z Chicago.

Dalej, nie będziemy się tu powoływali na Lombrosa, którego twierdzeń w całości nie uznajemy. Chcąc, natomiast, przypadki takie należyście wyjaśnić, musimy wniknąć w tajemnicze skrytki *chorej* duszy ludzkiej i wykazać objawy patologicznej czynności mózgu.

Jeżeli już normalne życie ludzkie ukazuje się nam w milionowych upostaciowaniach i odmianach, zwłaszcza, że — jak to drastycznie określił Bentzel-Sternau: „mikstura, zwana człowiekiem, jest dzikim konglomeratem, chyba najdziwaczniej spreparowanym bigosem, jaki kiedykolwiek wymknął się z książki kucharskiej“ — to o ileż bardziej zagadkowo i nieobliczalnie przedstawia się dusza rozwichrzona i skażona. Lecz, jeśli chcemy uzyskać słuszny sąd o danej jednostce, to musimy dokładnie poznać *całe jej życie*, nie zaś tylko *pewne* jego etapy. Dlatego *nie* wystarczy obserwacja lub opis, jak się ktoś zachowywał *w określonym terminie*, albo podczas danej roz-

mowy. To właśnie często bywa przyczyną błędnego poglądu na stan psychiczny odnośnego osobnika, jeśli się stwierdza, że w poszczególnym wypadku postępuje on odpowiednio do sytuacji, że mówi pozornie całkiem do rzeczy, zrećnie się broni, nie okazując przytem nic wyrażnie chorobliwego. Wymienione bowiem właściwości mogą niewątpliwie w *danej chwili* istnieć, co bynajmniej nie świadczy, że wystarczają one do prowadzenia nieskazitelnego żywota, ani też nie dowodzi, że odnośny osobnik jest zdrow na umyśle i odpowiedzialny za swe czyny.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika w każdym razie bezwzględna konieczność dokładnego poznania *całego życia* jednostek, których postęпки chcemy należycie waloryzować. Kto jednak nie posiada dostatecznego osobistego doświadczenia w dziedzinie psychjatrji i nie zna tak rozmaitych objawów klinicznych, na podstawie których ma prawo wysnuwać ogólnie obowiązujące twierdzenia, musi mieć przynajmniej wywiady (anamnezę), sięgające aż do najwcześniejszego dzieciństwa. Skoro zaś ze znajomością rzeczy dokonamy przeglądu całego życia i odpowiednio wszystko ocenimy, wówczas będziemy mogli powtórzyć to, co powiedział znany psychjatra i psycholog Koch: „Rzuca się wtedy nieoczekiwanie potężny snop światła na życie człowieka i wyjaśnia kierujące niem pobudki; zdobywa się łączność w związkach przyczynowych ludzkiego postępowania, którejby się nie posiadało na żadnej innej drodze. Widzimy, że jedno nie jest takie złe, drugie nie takie dobre, dlaczego genialność i choroba często się ze sobą tak dziwnie łączą. Stajemy się pobłażliwi i gotowi nieść pomoc często w tych wypadkach, obok których kiedyindziej przeszlibyśmy może ze wzruszeniem ramion, jeśli nie z faryzeuszowską pychą. Jako lekarze możemy być przyjaciółmi i obrońcami tam, gdzie dawniej zachowalibyśmy się negatywnie albo bezradnie. Mamy też możność udzielić sędziemu takich wytycznych, które staną się błogosławieństwem i zapewnią zwycięstwo sprawiedliwości“.

Jakież więc przedstawia się żywot tych osób, które z całym spokojem, niekiedy nawet po zastanowieniu i według zgóry

powziętego planu, z zimną krwią, unicestwiły tyle istnień ludzkich? Jak nazwiemy człowieka, który, zapytany, czy żałuje, że zamordował żonę, *cynicznie* odpowiada: „Co to znaczy żałować? Poto ją właśnie zwabiłem do lasu, ażeby ją zamordować“. A gdy oficerowie urzędu śledczego mówili między sobą o tem, że człowiek ten ma na sumieniu trzy istnienia ludzkie, oznajmia: „O, nie! Zamordowałem nie trzy, lecz cztery osoby“ i prowadzi policję do zwłok swej córeczki, które ukrył o dziesięć metrów od trupa matki i dwóch synków. Na pytanie zaś sędziego śledczego, czy wie, że spotkać go może ten sam los, jaki spotkał jego rodzinę, odpowiada *zuchwale*: „O, nie! w Brazylii niema kary śmierci!“

Cóż to są wogóle za ludzie, którzy, przyznawszy się do swych potwornych czynów, bez śladu wzruszenia, nie mówiąc już o skrusze, przeżywają raz jeszcze w opowiadaniu wszystkie te straszne wydarzenia aż do najdrobniejszych szczegółów, nie załamując się, ani też nie okazując żadnego afektu?

Jak należy określić kogoś, kto na widok gazety z fotografią zwłok zamordowanej przez niego samej żony *w najbezczelniejszy sposób*, wbrew bezpośredniej oczywistości, utrzymuje, że to nieprawda, że jego żona ma się dobrze, jest zdrowa i znajduje się w domu, proponując nawet pojechać po nią do mieszkania, aby wszystkich przekonać, że ona żyje!

Cóż nam mówi nasze doświadczenie psychiatryczne o człowieku, który, aby zatrzeć ślady zbrodni i utrudnić stwierdzenie tożsamości ofiary, wycina w jej koszuli monogram, ukrywa nawet irygator, jakiego używają tysiące ludzi i który nie ma żadnych cech charakterystycznych, podczas gdy zakrwawioną brzytwę, którą poćwiartował ciało swej ofiary, poprostu zostawia w szafie i szafę tę sprzedaje jakiemuś handlarzowi starzyzną tak, że już nazajutrz tandeciarz składa owo corpus delicti władzom?

Jak mamy się zachować wobec osobnika, który, przyznawszy się — czasem nawet spontanicznie, dobrowolnie — do zbrodni, pewnego dnia oświadcza nagle, że o całej sprawie nic nie wie i, że nigdy nie popełnił zarzucanego mu przestępstwa?

Czy to jest t. zw. symulacja, a więc kłamstwo świadome, powiedziane z celem wprowadzenia kogoś w błąd, czy też *w danej chwili* istotne przeświadczenie takiego człowieka, przekonanie, harmonizujące z jego osobowością i sposobem myślenia?

Cóż nam mówi fachowe doświadczenie o osobniku, który dokonawszy zbrodni, nie uprząta natychmiast swej ofiary, ale ma odwagę — albo popełnia tę nieostrożność — że zajeżdża przed restaurację, zwłoki pozostawia w aucie, z którego krople krwi padają na stopień, a sam beztrósco zaspokaja swój apetyt sandwich'ami i likierem? Wróciwszy do domu, młodzieniec ów odwozi swoim autem, znajdujących się tam gości do ich mieszkania, spędza następnie jakiś czas na grze w karty i wkońcu układa się spać, jakgdyby jego sumienie było najlepszą poduszką. A po kilku dniach, zadowolony z siebie, bierze swoje pandekty i idzie do uniwersytetu, gdzie *celując* zdaje egzamin. Kim jest osobnik, który wogóle chce stać ponad prawem i domaga się bezkarności, ponieważ uważa siebie za coś odrębnego, a przytem z równie zimną krwią, jakby przekłuiwał motyle, przebija serce ludzkie?

Jakież to człowiek będzie głosił z całą powagą, że nie chce być uznanym za umysłowo chorego, że woli raczej uchodzić za zdrowego i ponieść odpowiedzialność za czyn, za który osobnik normalny płaci życiem?

Na wszystkie te pytania będzie można odpowiedzieć, gdy przedstawimy wyniki współczesnych badań psychiatryczno-psychologicznych. Będę się trzymał kompetencji eksperta i wykażę, w jakiej mierze chorobowe zaburzenia duszy wpływają na myślenie i postępowanie, a wywody swoje postaram się uzasadnić w sposób ogólnie zrozumiały.

Przedewszystkiem więc naszkicuję obraz chorobowy w tym zakresie, jak tego wymagają nasze przypadki. Następne zadanie polegać będzie na wykazaniu, że dotychczasowy przebieg życia oskarżonych zgadza się z naszą d'jagnozą; z kolei oświecę ich czyny pod kątem rozpoznania klinicznego i rozpatrzę je z prawnego punktu widzenia.

* * *

Zgodnie z tradycjami, obowiązującymi biegłego, zbadamy najpierw, czy u naszych oskarżonych, u których czynności duchowe przebiegały pozornie prawidłowo i którzy laikom wydawali się zdrowymi, których zachowanie było konsekwentne, a popełnione czyny, przemyślane i dokonane z zastanowieniem, czy *jednak* u nich fachowe zbadanie nie wykryje zaburzenia psychicznego, jako przyczyny przestępstwa. Trzeba więc zbadać, czy osoby te obecnie nie zdradzają objawów psychozy lub czy nie wykazywały dawniej symptomatów choroby umysłowej. W wypadku twierdzącym należy wyjaśnić, jaki wpływ wywarła i wyrzucić musiała ta dawniejsza skaza psychiczna, przyczem stwierdzenie tego wpływu musi dotyczyć szczególnie tych faktów, które spowodowały wkroczenie władz sądowych.

Nie zapomnam, oczywiście, o trudnościach, które trzeba tu przezwyciężyć, tembardziej, że sędzia nie mający głębszego doświadczenia psychiatrycznego w stosunku do badanego, zdo-bywa sobie często mylny pogląd, oparty na subiektywnem wrażeniu. Uwzględnia bowiem zbyt jednostronnie zdolność pamięciową osobnika, nie rozpoznaje braków samodzielnego sądu, a ciężkie zaburzenia w postępowaniu, zazwyczaj przeocza, wtedy zwłaszcza, gdy — jak to często bywa — sfera intelektualna badanego nie jest naruszona. Równie często nie docenia się ogromnego wpływu zaburzeń afektywnych na zdolność postępowania. W pewnych poronnych, lub ukrytych postaciach chorób umysłowych, wogóle nie udaje się wytłumaczyć laikowi, jak silny wpływ wywierają chorobowe zjawiska psychiczne na całokształt czynności duchowych.

Dalej, nie wolno nigdy zapominać, że do wynurzeń tych ludzi, nie należy przywiązywać zbytnej wagi. Ponieważ rozumowo posiadają oni odpowiednie pojęcia, więc rzadko kiedy zabraknie im słów, żeby je wyrazić. Już bardzo wczesnie natomiast, ujawnia się u podobnych osobników utrata normalnego zabarwienia uczuciowego, czego jednak w rozmowie wykryć nie podobna.

Z drugiej strony nawet lekkie i słabo zaznaczone zaburzenia w sferze odczuwania i reagowania naprowadzają na właściwą drogę tego, kto umie je rozpoznać i w ten sposób zdobywamy o stanie psychicznym badanego lepsze pojęcie, niż je mogą dać ustne wynurzenia. Wogóle, nie można dostatecznie silnie podkreślić, że właściwa ocena człowieka, opiera się *jedynie* na poznaniu jego postępowania.

Bodźce do postępowania wypływają jednak w pierwszym rzędzie z uczuć, wrażeń i nastrojów, nie zaś ze sfery intelektualnej. Jeśli więc chcemy zrozumieć czyn danego człowieka i sprawiedliwie go ocenić, to musimy dokładnie zbadać stan jego zdolności odczuwania, która jest podstawową władzą naszej duszy i występuje jako samodzielny proces, zwłaszcza, że zorjentowanie się w tym kierunku jest konieczne dla zrozumienia anomalij psychicznych.

Jak wiadomo, wyobrażeniom naszym towarzyszą trzy kategorie uczuć: Moralne, które wyrażają się w zadowoleniu z dobrego i we wstręcie do złego, estetyczne, które kultywują nasze poczucie piękna i logiczne, które aprobuja prawdę, nieprawdę zaś odrzucają.

Całokształt zdolności intelektualnych ujmujemy jako rozum. Nie ma on nic wspólnego ze sferą afektywną, z życiem uczuciowem. Z drugiej jednak strony uczucie, afekt, wywiera na postępowanie wybitny wpływ, który należy koniecznie uwzględnić przy ocenie czynu karalnego. Wydaje się przeto rzeczą niezmiernie ważną, aby warunkiem stwierdzenia niepoczytalności, było nie *zniesienie*, nie *utrata*, nie *brak* rozsądku, ale *niemożność korzystania z niego*. Dzięki temu wyłania się postulat niezdolności kierowania się rozumem, mimo jego całkowitej nienaruszalności, stanu, spowodowanego właśnie przez zaburzenia sfery uczuciowej lub afekty patologiczne.

Wiemy również, że w wielu stanach chorobowych, poczucie moralne i estetyczne zanika już w momencie, kiedy jeszcze inteligencja nie zdradza najmniejszych braków. Doświadczenie kliniczne dostarcza nam mnóstwo dowodów na poparcie tego twierdzenia. Niektórzy psychiatrzy utrzymują *wprawdzie*,



że dokładniejsze badanie pozwala i u moralnie zdeprawowanych osobników ustalić zaburzenia intelektu, w każdym jednak razie jest pewne — zwłaszcza, że znamy wielu ludzi o słabym rozwoju umysłowym, natomiast o wysokiej wartości moralnej — iż braki w sferze uczucia rzeczywiście występują samodzielnie i, że one właśnie dość często są przyczyną przestępczości.

Następstwem tej skazy etycznej jest zresztą wysunięcie się na pierwszy plan popędów i uczuć zmysłowych. W normalnych bowiem warunkach te ostatnie są tłumione, bremzowane, czy blokowane przez wyższe uczucia. Jeśli zaś owe hamulce odpadają, wtedy ujawniają się i niepowstrzymanie dążą do zaspokojenia popędy niższe, czysto egoistyczne.

Życie uczuciowe i nastrój zależy więc od postrzeżeń i doznawań. Każdorazowe uświadomione doznanie jakiegoś bodźca zmysłowego wywołuje powstanie pewnego przyjemnego lub przykrego wrażenia i pozostawia po sobie obraz pamięciowy. Suma wyobrażeń, albo lepiej, obrazów pamięciowych danego duchowego i cielesnego Ja, składa się na to, co nazywamy wiedzą o sobie samym, krócej mówiąc, świadomością, a co u jednostki normalnej zależy od ciągłości i prawidłowego przebiegu wszystkich zjawisk psychicznych. Każde postrzeżenie¹⁾, każde powstające wyobrażenie w warunkach prawidłowych, wchodzi natychmiast w ścisły związek ze świadomością i w ten sposób otrzymuje odpowiednie zabarwienie uczuciowe.

Najwcześniej i najsilniej dotknięta bywa sfera pocucia moralności w tej jednostce chorobowej, na którą, jak się przekonamy, cierpią właśnie nasi oskarżeni, mianowicie w *katonji*. W chorobie tej, której symptomatologja, jak zobaczymy, z fotograficzną ścisłością odzwierciadla nam psychikę naszych oskarżonych, wypadanie uczuć regulujących, wypływających ze świadomości osobowości, powoduje stopniowy zanik wyobrażeń i zasad etycznych, przetwarza całą istotę psychiki ludzkiej i pcha ją niemiłosiernie w objęcia śmierci moralnej.

¹⁾ W warunkach prawidłowej czynności mózgu postrzeżenie powstaje tylko wskutek bodźca zmysłowego, odpowiadając ściśle jego natężeniu.

Z naszego opisu objawów klinicznych katatonji okaże się dalej, dlaczego nie powinniśmy zaliczyć naszych przypadków do rzędu psychopatji, do „moral insanity“ lub chorób ze zwyrodnienia, które, nawiasem mówiąc, podlegają całkiem innej ocenie sądowo-lekarskiej¹⁾.

Psychopata i degenerat jest to bowiem nienormalna osobowość, która różni się od przeciętnego człowieka jedynie w stopniu. Anomalja ta, jak to szerzej umotywuujemy później, jest wrodzonym defektem rozwojowym, konstytucjonalnem, że się wyrażę, wadliwym ukształtowaniem psychicznem. Katatonja natomiast stanowi istotne zboczenie w stosunku do uprzedniego stanu psychicznego, jest patologicznym procesem mózgowym, nabytą postępującą psychozą, którą można opisać, ale której zrozumieć nieposób. Wkrada się tu do osobowości coś nowego i obcego, ulega tu całkowitej przemianie sposób reagowania człowieka, jego normalny rozwój zatrzymuje się, a indywidualność stopniowo redukuje się do zera.

Postępowanie takich ludzi jest wobec tego często całkowicie nieobliczalne, nieuzasadnione, stoi w sprzeczności z ich poprzednią jaźnią i nie odpowiada każdorazowym okolicznościom. Ponieważ zaś upośledzeniu ulega uczucie, wola i myśl, przeto ginie spontaniczna siła woli, a wzrasta podatność postępowania zarówno na wpływy zewnętrzne, jak i na afekt. Ta sugestywność i uległość potęguje się jeszcze dzięki temu, że u ludzi tych brak porządku w przebiegu czynności psychicznych i niema kierowniczego wpływu świadomości własnego ja.

Z dotychczasowych rozważań wynika jasno, na co musimy zwracać uwagę, badając podobne przypadki i jakim punktem widzenia będziemy się kierowali przy ich ekspertyzie. Wpływają też stąd wytyczne i drogi, któremi musimy kroczyć, aby osiągnąć właściwy cel.

i rodzajowi. W okolicznościach anormalnych, natomiast, mogą tworzyć się postrzeżenia bez bodźców (halucynacje) albo takie, które nie są równomierne danemu bodźcowi (iluzje).

¹⁾ W moim pojęciu kapitalnego przestępcy, dotkniętego zboczeniem umysłowym na tle degeneracji, ekskulpować nie należy.

Przestępczość a psychoza — 2

Z chwilą, gdy spadły kajdany wiary w zabobon i czary, kiedy przestano widzieć w obłędzie jakieś opętanie przez czarta, którego, tak sądzono, można i należy wygnać formułami zaklęcia, egzorcyzmami i modłami uzdrawiającymi, zaczęło coraz bardziej przedzierać się poznanie, że normalna działalność mózgu jest koniecznym warunkiem zdrowia psychicznego, że przeto choroba umysłowa jest wyrazem zaburzeń funkcji centralnego narządu nerwowego. Psychjatrja skondensowała się wprawdzie do specjalnej gałęzi medycyny, uległa natomiast rychło panowaniu zasad teleologicznych i moralno-filozoficznych. A gdy potrafiła wyzwolić się z takich wpływów, psychjatrja, jak zresztą każda powstająca dyscyplina kliniczna, rozwijała się w ten sposób, że kwalifikowała czerpane z doświadczenia różnorodne obrazy chorobowe według najbardziej uderzających objawów, uznając te właśnie manifestacje umysłowe, jako charakterystyczne cechy danego cierpienia, mianując jednostki nosologiczne na zasadzie symptomatów, bijących nawet w oczy laików.

Podobnie, jak lekarz-internista to, co dziś uznaje jeno jako objaw, dawniej uważał za samoistną chorobę (wspomnę chociażby o żółtaczce, przeziębieniu, gorączce, miserere i puchlinie wodnej), tak samo psychjatrzy jeszcze 30 lat temu segregowali — a ci specjaliści, którzy trwają w starych tradycjach nie idąc z postępem tej gałęzi wiedzy, rozpoznają i teraz — choroby umysłowe według najjaskrawszych klinicznych objawów. Psychjatrja była tedy do niedawna nauką czysto symptomatyczną, która знаła jeno *obrazy chwilowe*, ale nie procesy chorobowe, identyfikując *stany* patologiczne z *jednostkami klinicznymi*. Tak więc u osobnika, znajdującego się w stanie wesołego podniecenia, rozpoznawano *manję* ¹⁾; u człowieka

¹⁾ Greckie słowo mania oznacza szaleństwo.

smutnego, zdeprimowanego ddiagnozowano *melancholię*¹⁾; zaburzenia umysłowe, którym towarzyszył stan dezorientacji, zaliczano do *amencji*²⁾, a psychozę z urojeniami zmysłowemi, lub ideami niedorzecznymi określano jako obłąkanie pierwotne, *paranoia*³⁾, przyczem nie umiano orzec, co czeka w przyszłości danego pacjenta.

Doświadczony klinicysta tyle tylko mógł powiedzieć, że niektóre psychozy kończą się wyleczeniem, inne wracają okresowo lub przechodzą w stan przewlekły, że często po fazie przygnębienia następuje gwałtowne podniecenie, albo odwrotnie, że wreszcie u jednych chorych rozwija się już po pierwszym napadzie przytępienie władz umysłowych i ogłupienie całkowite, które, *gdy się już ujawniło*, uznawano jako „otępienie wtórne“, inni zaś pacjenci nawet po licznych nawrotach psychozy, żadnego uszczerbku pod względem uczuciowym lub intelektualnym nie ponoszą. Od czego jednak ten lub inny przebieg zależał, nie wiedzano i trudno było uzasadnić wogóle jakiegokolwiek rokowanie.

Dopiero Kraepelin, któremu już Kahlbaum i Hecker swojemi badaniami właściwą drogę wskazali, poniekąd nawet utorowali, wyodrębnił *samoistne postaci* kliniczne z *typowym przebiegiem* i *końcowym okresem* danego cierpienia, opierając rozpoznanie i rokowanie nie na pojedynczych objawach lub stanach, lecz na całokształcie i dalszym rozwoju choroby.

Nie będziemy na tem miejscu rozważali znaczenia reformatorskiej pracy Kraepelina i jego uczniów, wzgl. kontynuatorów dla postępów psychjatrji. Streścimy natomiast cha-

¹⁾ Melancholja znaczy czarna żółć. Hippokrates, który przeszło 2000 lat temu termin ten wprowadził, uzależnił smutek — i wogóle wszystkie stany depresji — od dysfunkcji wątroby, która miała zalać niejako mózg żółcią. Jest to wprost genialna intuicyjna koncepcja endokrynologiczna, którą możemy poprzeć dziś licznymi dowodami eksperymentalnymi.

²⁾ Łacińskie słowo *amentia* oznacza zaburzenie umysłowe.

³⁾ Para znaczy przy, obok; noia oznacza rozum. Przemądry medyczny termin fachowy *paranoia* wyraża tedy przy, obok poza rozumem. Niemieckie tłumaczenie słowa *paranoia* brzmi *Verrücktheit* i wyraża, że rozum został przesunięty, wypchnięty z właściwego toru.

rakterystyczne rysy dwóch tylko odrębnych jednostek chorobowych, mianowicie otępienia wczesnego (*dementia praecox*) oraz psychopatji, t. zn. zboczeń umysłowych na tle zwyrodnienia, aby móc rozstrzygnąć, do jakiej grupy winniśmy zaliczyć przypadki, które mam poddać ekspertyzie sądowo-lekarskiej.

Dementia praecox, a więc otępienie przedwczesne, należy do tak zwanych psychoz funkcjonalnych, czynnościowych, to znaczy takich, w których się dotychczas jeszcze nie udało i zapewne w przyszłości też nie uda, wykazać w mózgu stałych, swoistych, przyczynowych zmian materjalnych. Z powodów, wyłuszczonych szczegółowo w moich licznych monografiach, identyfikuję otępienie wczesne z *katatonją*, czyli obłędem z napięciami, terminem swego czasu wprowadzonym, acz inaczej ujętym przez Kahlbauma; Hecker wniósł pojęcie *hebefrenji* (obłędu młodzieńczego), Wernicke propagował nazwę *dementia sejunctiva*¹⁾ (otępienie z rozdwojeniem), pojęcie, które się w całości kryje z zaproponowaną przez Bleulera nazwą *shizofrenia*. Na zjeździe psychiatrów w 1908 r., kiedy Bleuler chciał wprowadzić słowo *shizofrenia*²⁾, zwróciłem jednak uwagę na to, że nazwy tej nie można zastosować w wielu przypadkach, wykazujących wszystkie kardynalne cechy psychoz demencyjnych, kiedy natomiast termin *katatonia* i tutaj zastosować się daje.

¹⁾ Łacińskie słowo *sejunctio* oznacza rozdwojenie, rozszczepienie i odpowiada w zupełności greckiemu wyrazowi *shizo*. Nie będąc zwolennikiem filologicznego szperania, nie starałem się wprowadzać nowego tajemniczo brzmiącego terminu, zatrzymując wyraz *katatonja*, który charakteryzuje wszystkie nasze przypadki. Z urywków przytoczonych później, wynika zresztą, że liczni pacjenci i mnie słowo *rozszczepienie* wzgl. *rozdwojenie* poddawali, nawet wprost w usta kładli.

²⁾ Jako psychiatrzy winniśmy ustalać rozpoznania nasze na zasadzie tego, co chory ujawnia w chwili kiedy go badamy.

Jak więc postawić możemy ddiagnozę u osobnika mutacystycznego t. zn. całkiem niemego, albo też negatywistycznego, wzgl. umyślnie dającego fałszywe odpowiedzi. Nie możemy przeto demonstrować „ad oculos” owego rozszczepienia, kiedy natomiast negatywizm, mutacyzm i świadome dawanie fałszywych odpowiedzi, zaliczamy do symptomatów, znamienych dla *katatonji*.

Ale bez względu na to, jak nazwiemy chorobę, o której traktujemy, każdy psychjatra musi widzieć w niej cierpienie, w którym następuje całkowite rozszczepienie duchowe danej jednostki, przedewszystkiem zaś stopniowy zanik w kierunku uczuciowym.

Podczas, gdy pamięć, zmysł spostrzegawczy i pojmowanie tego, co się do pacjenta mówi lub wokoło niego dzieje, nawet w końcowych okresach cierpienia bywa mało albo wcale nie upośledzone, już w początkowych stadiach choroby traci się harmonijny związek między poszczególnymi władzami umysłowymi, co się wyraża w braku krytycyzmu, logiczności oraz konsekwencji w wyprowadzaniu wniosków. Pacjent staje się też całkiem obojętnym względem wszystkiego, niesamodzielnym, zdziecinniałym. Z biegiem czasu występują urojenia zmysłowe, zwłaszcza omamy słuchowe, dalej osobliwości i dziwactwa wszelkiego rodzaju, wreszcie objawy, zwane katatonicznymi, do których należą: katalepsja, napięcie w mięśniach, negatywizm, stereotypowość w czynnościach fizycznych lub umysłowych, echolalia i t. p.

Choroba, która lata i dziesiątki lat przygotować się może przez objawy, zwykle uznawane jako neurasteniczne, histeryczne, hipochondryczne i psychopatyczne, rozpoczyna się zazwyczaj stanem przygnębienia, przechodzi następnie w okres osłupienia (stuporu), lub t. zw. pobudzenia katatonicznego, podczas którego do wyszczególnionych już objawów przyłącza się: bezcelowość i monotonia ruchu, powtarzanie tych samych słów lub zdań, patetyczność i aktorstwo w zachowaniu się chorego, impulsywność w czynach, aż wkońcu ustala się mniejszy albo większy *defekt*, względnie *swoiste ogłupienie*.

Niekiedy zachodzą w przebiegu danego cierpienia różne odmiany: psychoza występuje także okresowo, przyczem pacjenci w przerwach między stanami lub napadami wykazują, jako pozostałość ich ciężkiego cierpienia, zmianę usposobienia, względnie całej poprzedniej istoty, a nawet wyraźne defekty i oznaki rozpadu osobowości.

Fakt istnienia okresów przygnębienia albo podniecenia

w przypadkach otępienia wczesnego czyli katatonji, zarówno jak w innych psychozach, skłonił nas do ustalenia różnic, zachodzących w samych tych stanach, tak, że już w początkach cierpienia, możemy rozpoznać, do jakiej jednostki chorobowej należą.

Gdy np. u katatonika dochodzi do zamętu myśli, ten ostatni bywa pozorny, albowiem chory, nawet w najcięższych stanach pobudzenia, umie zdać sobie sprawę ze wszystkiego. W swych czynach i ruchach pacjent bywa nie hamowany, a, że się tak wyrażę, skrępowany, uniewolony, tamowany. Gdy jakaś chęć ma być wprowadzona w czyn, natychmiast powstaje, jako rezultat negatywizmu, akcja w kierunku odwrotnym — przeciwdziałanie (kontrakcja) — uniemożliwiająca wykonanie zamiaru. Dzięki temu właśnie chory na przywitanie np. wyciąga rękę, ale cofa ją już, zanim zdołał ją jeszcze podać. Albo widzimy, że pacjent na zadane mu pytanie wykonywa nawet przedwstępne ruchy wargami, jak gdyby chciał odpowiedzieć, ale jednocześnie zacina usta.

Wyżej wyłożone poglądy z biegiem czasu zostały uzupełnione i zmodyfikowane. Pracując dziesięć lat w uniwersyteckich klinikach psychiatrycznych i zakładach miejskich, zbierałem materiał, na zasadzie którego w monografji swej, opublikowanej w roku 1909, wykazałem, jakie objawy i stany chorobowe posiadają *decydujące* znaczenie pod względem rozpoznawczym.

Po ogłoszeniu tej pracy prowadziłem dalej badania i udało mi się zużytkować między innemi całkowity materiał naukowo prowadzonego, wspaniałego prywatnego zakładu *Laehra*, znakomitego klinicysty i jednego z twórców psychjatrji. Dzięki temu posiłkowałem się kazuistyką, którą należy uważać za najlepszą, pod względem jakościowym najbardziej doborową, nadającą się też, jak żadna inna, do rozwiązania spornych zagadnień z dziedziny danego działu psychjatrji. Potrzeba wszak było sześćdziesięciu lat pracy niezmordowanej, nader produkcyjnej i zmierzającej świadomie do celu, by móc nagromadzić ten jedyny w swym rodzaju materiał. To też treściwszych

i obejmujących równie długi przeciąg czasu historii chorób, lub bardziej szczegółowych danych o życiu pacjentów i to z najwyższych sfer społeczeństwa, w takiej obfitości, jak u Laehra, nigdzie się już nie znajdzie.

Wielką zaletą materiału jest i to, że historie chorób, w których zachowano czysto opisową metodę, i zarejestrowano w sposób podmiotowy objawy kliniczne, kilka dziesiątków lat prowadzone były przez tego samego obserwatora. Autorzy nie byli więc, *jak to się dziś przeważnie dzieje*, nowicjuszami lub *samoukami* w tej dziedzinie, lecz doświadczonymi klinicystami, którzy, znając chorych od początku cierpienia, każdą zmianę stanu tem łatwiej spostrzec mogli. Pozatem interesowano się przypadkami przewlekłymi w równej mierze, jak ostremi, skutkiem czego historie chorób od początku do końca wyróżniają się obfitą i jasną treścią, równomierną drobiazgowością. Osobę chorego uwzględniano jako jednolitą całość, w wywiadach zaś przedstawiano jego charakter, temperament i wogóle cenne dane o życiu przed początkiem psychozy, tak, że nawet lżejsze zboczenia, występujące już jako objawy choroby umysłowej, wyraźniej stwierdzić można.

Materiał, który mnie upoważnił do wyprowadzania wniosków, jest więc nie tylko najdłużej obserwowany, ale bez porównania bogatszy od tych, jakie użytkowywano do tej pory dla podobnych celów. Badałem kilka dziesiątków chorych, którzy lat pięćdziesiąt i wyżej przebywali w zakładzie. Widziałem setki pacjentów, u których psychoza lata i dziesiątki lat przebiegała, jako przejaw cierpienia, zaliczanego nawet do uleczalnych, aż wkońcu przybierała złośliwy charakter i spowodowywała ostateczny okres otępienia. Poznałem osobników, którzy po trzydziestoletniej przerwie w chorobie, zmuszeni byli skutkiem recydywy wrócić do zakładu, również szereg chorych, u których psychoza dopiero po 10 lub 12 — w długich odstępach wracających — napadach, przechodziła w typowy defekt katatoniczny.

Wartość, zwłaszcza u Laehra, opracowanego materiału wzrasta jeszcze i dlatego, że chorzy należą do warstw wy-

kształconych, często do najwyższych sfer społeczeństwa. Osoby takie, dzięki inteligencji i kulturalności, zdolne są poinformować nas dokładnie o swoich chorobliwych wyobrażeniach, skłonnościach albo popędach, potrafią odtworzyć wiernie chwilowy stan duszy, ustnie lub piśmiennie opisać walkę, jaka się toczyła lub toczy w ich umyśle. Z drugiej strony, właśnie u chorych tego rodzaju najłatwiej stwierdzić można zmianę albo zanik pojedynczych czynności, pozostałe szczątki i resztki, ubytek oraz braki, utratę równowagi duchowej, stopniowe zsuwanie się po szczeblach życia społecznego i zamieranie dawniejszej zdrowej jednostki. Oczywiście, intelektualnie wysoko stojące osoby także dotknięte zostają otępieniem. Niekiedy nawet dosyć szybko i w charakterystyczny sposób katatoniczny, albowiem, prócz samej osoby chorego, uwzględnić należy stopień dziedziczności, usposobienie, wiek i t. p. I ludzie wielkiej kultury, że tak powiem, umierają dla świata zewnętrznego lub przynajmniej dla swego otoczenia, któremu i słabsze odchylenia od normy rzucają się w oczy, utrudniając czy uniemożliwiając współżycie. Ale wogóle, nawet w późniejszych okresach psychozy, intelektualnie wysoko stojące osoby *nie* przedstawiają tych obrazów, jakie spotykamy u chorych, zapożyczających zakłady miejskie i gminne. Podobnie do różnic, jakie zachodzą w symptomatologii i przebiegu psychoz u jednostek o całkiem niskiej kulturze, a takich, które ukończyły np. szkołę ludową — w pracach swoich o psychiatrii porównawczej różnice te wykazałem i przytoczyłem odnośne przykłady — tak samo znajdujemy różnice między osobami z wykształceniem szkół ludowych, a temi, które ukończyły średnie i wyższe zakłady naukowe. Z tego powodu spotykamy u jednostek, intelektualnie wysoko stojących, nawet po dłuższym trwaniu cierpienia, jeszcze pewną błyskotliwość umysłu, samodzielność, zainteresowanie się światem zewnętrznym, lub inne zdolności, często w takim stopniu, jakiego mało lub średnio rozwinięci nawet w normalnych warunkach nie ujawniają. Co więcej, w przypadkach, które mogą być zaliczone do ostatnich okresów psychozy, stwierdzamy pojedyncze upodobania i oddźwię-

ki zdrowych czasów, podobnie jak u oficerów nawet w końcowym stadium porażenia postępującego spostrzegamy jeszcze dawną postawę, karność i t.d. Uwzględnić należy także otoczenie i, jak w poprzednich pracach wykazałem, zdolność przystosowywania się chorego do środowiska, w którym przebywa, możność wywierania wpływu, a tem samem wychowywania katatoników. Potrafimy nie tylko nakłonić pacjenta do pracy fizycznej — wiemy np., że chorzy zakładowi, u których sfera psychiczna już całkiem zamarła, są właśnie najlepszymi siłami roboczymi — ale możemy też zmusić osoby, stojące intelektualnie wysoko, do pracy umysłowej i uratować część dawnych zasobów psychicznych. Można niewątpliwie pobudzić pacjenta do czytania, do zajęcia się wypadkami dnia i rozprawiania nad nimi, do brania udziału w życiu wewnętrznym zakładu, a nawet do takiego zachowywania się, że na pierwszy rzut oka trudno w jego obojętności wykazać coś chorobowego. Znam osoby, które pomimo licznych omamów i urojeń zachowywały się w towarzystwie spokojnie, dawały się do wszystkiego namówić, brały czynny udział w życiu zakładowym, uważały wreszcie każdą zachętę z zewnątrz za dobrodziejstwo, gdyż odwracała ona uwagę od trapiących je myśli. Trwało to jednak tak długo, póki byli wciągnięci w tryb ruchu, trzymając się zdala od wszelkich źródeł podrażnień, i póki uwzględniano ich osobliwości. Zresztą ogłoszona przeze mnie kazuistyka najlepiej przekonywa o tem, co można wykazać jeszcze u chorych, mimo kilkudziesięcioletniego trwania ich cierpienia.

Z drugiej strony nie należy zajmować się rozdwarzaniem włosów, t. zn. nader skwapliwie rozbierać poszczególne objawy cierpienia i wyprowadzać z nich zbyt pośpiesznie te czy inne konkluzje. Wogóle musimy zaniechać wszelkich spekulacji i kierować się mniej teorią. Dla ustalenia podstawowych faktów i wniosków, nadają się jedynie przypadki typowe, jasne i obejmujące cały żywot danego pacjenta. Przy wydzielaniu zaś grup i jednostek chorobowych, musimy uwzględnić wszystkie warstwy społeczeństwa. Mylne poglądy licznych psychjatrów co do istoty katatonji i p-ychopatji, zależne są głównie

od tego, że przy opracowaniu tematu posługiwali się prawie wyłącznie materiałem klinicznym, albo z zakładów miejskich, wzgl. komunalnych. Symptomaty bowiem i znamienne cechy, stwierdzone u tych chorych, lub u osobników psychicznie mało rozwiniętych, zazwyczaj zawodzą, gdy chodzi o pacjentów lepszych sfer, wzgl. intelektualnie wysoko stojących. Jeżeli psychiatra na podstawie wiadomości, które mógł być zdobyć sobie w ciągu dziesiątków lat usilnej pracy w zakładach i szpitalach komunalnych, zechce segregować przypadki w swej praktyce prywatnej, zwłaszcza u ludzi, należących do wyższych warstw społeczeństwa, wydawać mu się w pierwszych czasach będzie, iż ma przed sobą odmienne postaci chorobowe. A jednak są to te same, tylko jakościowo różniące się stany patologiczne, które nawet dziesiątki lat można zapoznawać jedynie dlatego, że nie stosuje się do nich odrazu właściwej miary.

Ważną jest rzeczą zachować też ciągłość w rozwoju choroby i nie zacierać całokształtu obrazu klinicznego. Często bowiem nie chodzi wcale o to, co ktoś oznajmia, lecz o to, jak się wyraża. Czyn, albo idea, gdy się stale powtarzać będzie, nabierze charakteru stereotypowości, która cechuje właśnie katatonję, tak samo, jak słowa, wypowiedziane pierwotnie z należyтым afektem, z biegiem czasu mogą przejść w mechaniczne, powiem nałogowe, lamentowanie, lub powierzchowny patos.

Istotnie, nietrudno jest po upływie dłuższego czasu, gdy się widzi kogoś w stanie mniej lub więcej zupełnego ogłupienia, postawić trafną ddiagnozę. Chodzi jednak o to, czy możemy rozpoznać złośliwy charakter cierpienia już w pierwszych okresach choroby. W monografji o ośpieniu wczesnem na pytanie to odpowiedziałem twierdząco. Badania zaś ostatnich dziesięcioleci przyniosły mi mnóstwo dowodów, przekonywujących o słuszności moich dawniejszych przypuszczeń i hipotez, oraz znaczną ilość nowych danych, uzupełniających lub popierających twierdzenia i wnioski, do których już doszedłem po zanalizowaniu pierwszych kilku tysięcy odnośnych przypadków. To też nie będzie rzeczą trudną u poszczególnych chorych wy-

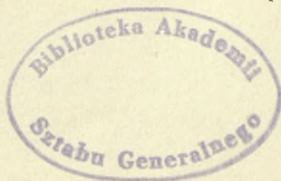
kazać objawy, na mocy których, już w zaraniu cierpienia, można rozpoznać tło otępienia nawet wtedy, gdy brak jeszcze właściwych oznak katatonicznych.

Z powyższego wypływa bądź co bądź, że tezy swoje opieram nie jedynie na danych naukowych, ale też na bogatej praktyce życiowej. Dochodzi wreszcie, że olbrzymią część materiału przedstawiłem w postaci listów, autobjografij, stenografowanych rozmów z pacjentami, ich opowiadań i sobie i t. p., jednym słowem, na zasadzie obiektywnych „Documents humains“, pozwalających zajrzeć w życie duchowe tych osobników i zgłębić jego tajniki w sposób, na jaki nie zdobędzie się nawet najbardziej bystry analityk, lub poeta, obdarzony najbogatszą wyobraźnią. Dokumenty te, jak zaznaczyłem, dotyczą przeważnie życia ludzi, należących do klas uprzywilejowanych, którzy umieją najbardziej pogładowo odtwarzać stany swej duszy.

Zanim jednak przystąpię do ustalenia formy cierpienia, jakiem dotknięci są nasi oskarżeni, przytoczę szereg ważniejszych szczegółów z symptomatologii katatonji. W opisach tych dosłownie cytowanych według moich prac, odrazu znajdziemy te właściwości, które cechują naszych podsądnych. Ułatwią one nam też rozpoznawanie choroby i umotywowanie djaгноzy.

* * *

Względnie częstem zjawiskiem, zwłaszcza w początkowych okresach katatonji, jest wzmożone samopoczucie i wielce podniesiona świadomość swego „Ja“. Chorzy okazują bezmierną zarozumiałość oraz pychę i zachowują się wyzywająco. Mają się za wysoce inteligentnych, wykształconych, szczególnie interesujących. Chętnie się chępią i przeceniają wartość tego, co wykonywują, a także swe uzdolnienia lub umiejętności, uważając, że wszystko wiedzą najlepiej, i biada temu, kto by śmiał poddać to najlżejszej wątpliwości. Chorzy tacy zdradzają wielostronne, ale jak najpowierzchniejsze zainteresowania, zaczynają wszystko, a niczego nie kończą. Dążą do upiększania swych czynów, odpierają zarzuty zapomocą dialektycznych



mędrkowań, usiłują osiągnąć spełnienie swych życzeń wszystkimi możliwymi sposobami, jakie zna sztuka przekonywania kogoś. W wykrętach swych nigdy nie zatrzymują się za kłopotani, zawzięcie upierają się przy swoim zdaniu. Są wygadani, nadęci, zarozumiali, chlubią się i strzelają bez prochu. Wpadają w mentorski ton, dają każdemu dobre rady, chętnie się opiekują innymi, wtrącają się do nieswoich spraw, mieszają się wogóle we wszystko, uważając się nawet za uprawnionych do karania i maltretowania innych chorych na sali szpitalnej.

Wielu z nich zachowuje się w sposób afektowany, nienaturalny, wpadając w teatralny gest. Lubią oni piękne frazesy, są egzaltowani, patetyczni, domagają się spontanicznie, żeby ich zamknięto w *celi dla szaleńców*, aby opisać potem w pamiętniku doznane tam wrażenia. Starają się być na pierwszym planie, podkreślić odpowiednio swą wartość, wzbudzić zainteresowanie, wodzić rej w rozmowie lub w zabawie. Pragną zawsze przewodzić otoczeniu, przy każdej sposobności chcą popisać się swem wykształceniem, narzucić innym swe zdanie, a przede wszystkim dać do poznania swoje wysokie walory duchowe, usiłując przytem wszędzie zająć stanowisko wyjątkowe.

Inni znów są wiecznymi opozycjonistami, bywają kapryśni, zaczepni, kłótlivi i cieszący się z cudzej krzywdy. Dla nikogo nie mają respektu, podjudzają, spiskują, intrygują, sieją niezadowolenie. Niektórzy z nich usiłują zachowywać się arogancko w tej *kostnicy*, w tym domu dla *blaznów*, w owej *putapce na myszy*, w zakładzie dla *tresowania psów*, w więzieniu, w tym *domu publicznym*, — oto jak nazywają szpital. Posiadają wykwintne maniery, znają formy towarzyskie, dążą zawsze do czegoś lepszego, są — według swego mniemania — zbyt wielcy, żeby pracować, zbyt dystygowani, aby obcować ze zwykłymi śmiertelnikami, na których patrzą zgóry, z szyderstwem i pogardą. Inni pacjenci są popędliwi, beczelni, ordynarni, uparci, skłonni do nieopanowanego wyładowania swych uczuć, stają się cyniczni, rozwścieczeni, brutalni, zwa-

szcza wobec słabszych, podczas gdy silnym pozwalają sobą pomiatać, przyjmując od nich szturchańce i kułaki.

Często chorzy skłonni są do kłamstwa i oszustwa. Jeśli nawet bywa niekiedy trudnem rozstrzygnąć, czy w poszczególnym wypadku chodzi o niedostateczną zdolność odtwarzania, czy też o świadome zmyślenie, przyjąć należy, że chęć oszukiwania wynika często u tych pacjentów quasi z wewnętrznego przymusu. Kłamią oni bowiem nawet i wtedy, kiedy jest to im zupełnie niepotrzebne. Kilku z nich, którzy „z upodobaniem od wielu lat kłamali i kradli, opowiadali nieprawdopodobne historie, byleby tylko gadać“. O naszym przypadku III czytamy: „Kłamię i oszukuje chytrze. Zawsze podstępny i obłudny. Pod najrozmaitszemi pozorami stara się wchodzić do obcych pokojów. Chętnie grywa w karty lub w szachy, ale zawsze przytem oszukuje, a w razie wymówki z tego powodu — stawia się ostro. Łasuje wszystko, co znajdzie. Co złapie, to ściąga. Jest przytem bardzo zręczny, a schwytany na gorącym uczynku — obraża się. Zawsze ma pod ręką jakąś wymówkę, tłumaczenie lub wykręt. Wszystko to robi z najniewinniejszą miną“.

Wielu z nich wykonywa zlecenia lekarskie fałszywie, tak, jak sami sobie tego życzą, bez zająknienia opowiadają o zmyślonych rozmowach. Przekręcają fakty, wypierają się wbrew niezbitej oczywistości własnych czynów oraz dobrowolnych oświadczeń. Z drugiej zaś strony sami przyznają później, że w tem, co opowiedzieli, a co nie było zgodne z prawdą, to i owo — *oczywiście skłamali*.

Niemniej częste są fałszywe oskarżenia, skierowane przeciw zakładowi i specjalnie tym właśnie lekarzom, których niedawno wynosili pod niebiosa. Chorzy ci są niewyczerpani w wynajdywaniu nowych skarg, nie cofają się przed najbezczelniejszymi kłamstwami i najohydniejszymi podejrzeniami. W listach, albo podczas odwiedzin krewnych, oskarżają otoczenie o największe zbrodnie, opowiadając o niem najpotworniejsze historie. Policzkują i dręczą innych chorych, twier-

dząc, że to tamci ich biją. Nawet więcej, pacjenci tacy sami się kaleczą, aby potem przypisać innym winę.

Niektórzy chorzy sami się maltretują, ażeby wywołać sensację w otoczeniu. Zresztą, oskarżenia te bywają tak drobiazgowe, do tego stopnia dobitnie przekonujące, że — jak w kilku przypadkach — znajdowały one posłuch nawet u bardzo inteligentnych krewnych, aż śledztwo, wszczęte na żądanie dyrekcji zakładu, wykazywało całkowitą bezpodstawność skarg.

Czasem zdarzają się samooskarżenia, a jeszcze częściej konfabulacje i pseudologistyczne zmyślenia. Chorzy ci nietylko wynajdują skargi, świadomie oszukują, celowo zwodzą, w sposób wyszukany i przesadny upiększają swą przeszłość tak, jak im najwygodniej, ale opowiadają nawet o napadach, o rzekomych zbrodniach i wymyślają fantastyczne sceny zabójstw. Popisują się w rozmowie również i innemi, zmyślonemi czynami i zdarzeniami. Tak np. zanotowano w jednym z dzienników: „Wyobraźnia wzięła górę i pojawiła się skłonność do oszukiwania siebie samego i do kłamstw“. Gdzie indziej znów czytamy: „Upiększa zeznania dopiero w trakcie rozmowy, zmieniając je bardzo łatwo. Konfabuluje w miarę zadawania nowych pytań“.

Niekiedy stwierdza się też symulację i świadome oszustwo. Pacjenci zasłaniają się tem i owem, byle tylko osiągnąć zamierzony cel, a potem triumfują, że dopięli swego. Niektórzy mówią później, że udawali, że omdlenia *symulowali*, że brak przytomności był fikcją, że nocą sami *robili* napad, że to i owo *zmyślili*, że mogliby wszystkiego tego *zaniechać*, opowiadać się.

Wielu kokietuje myślami samobójczemi, grozi odebraniem sobie życia. Inni grają „świadomie“ komedję, usiłują wzbudzić wrażenia braku związku w tem, co mówią, dokonują w sprytny sposób głupich czynów, dają wprost przeciwne odpowiedzi na pytania, sprawiając przytem wrażenie, że jednak wiedzą, co jest właściwe.

Niektórzy pacjenci zdradzają niezwykle zdolności w na-

śladowaniu otoczenia, przedrzeźniają wszystko, są zuchwali, ironiczni, sarkastyczni, spostrzeżenia swoje wypowiadają odwarkliwie, drwią sobie z właściwości innych chorych, naśladując ich sposób mówienia, chód i t. d.

Niekiedy silne stany podniecenia i napady szału wywoływane bywają przez dawniejsze przeżycia i wyobrażenia. Również i budzące się wspomnienia mogą ujawnić elementarną siłę, osiągnąć taką wyrazistość zmysłową i żywość, że pacjenci przyjmują je za rzeczywiste doznawania.

Czasem erotyczny, albo inny jakiś tok myślowy w fantastyczny sposób przechodzi w widziadła senne, odczuwane przez chorych jako nawpół rzeczywiste zdarzenia, nawpół subiektywne wrażenia. Niektórzy dokładnie opowiadają o marzeniach sennych, trudno jednak orzec, czy tu o nie właśnie chodzi, pacjenci bowiem mieszają często sny z rzeczywistością.

Inni wpadają w stan pół-snu, pół-jawy. Często słyszy się o zabobonnych związkach i przeżyciach, o niezwykle symbolizowaniu, o skłonności do analizy snów i do innych komentowań.

Niejednokrotnie pacjenci ci podają, że już w dzieciństwie mieli niezwykle przeżycia, tajemnicze objawienia. Czy chodzi tu o zafałszowanie wspomnień — trudno jest stwierdzić.

Nierzadko chorzy starają się wżyć w sytuacje, pełne przygód. Niektórzy opowiadają bez cienia przestrochu o fantastycznych przeżyciach, w których piekło, tortury, kat, nóż, i krew odgrywają główną rolę.

Często pacjenci są o każdego zazdrośni, zawistni o wszystko. Inni zachowują się lekceważąco, chętnie stawiają ludzi w kłopotliwym położeniu, bez zażenowania rozmawiają — i w obecności nieletnich, — o swem życiu płciowym, o miłościach etc.

Pamięć i orjentacja są tu, jak wogóle w katatonji, mało upośledzone. Zdarza się jednak, że wspomnienia niektórych faktów są niejasne i pełne luk, a niekiedy stwierdzamy też stany pozornego zamroczenia, wywoływane przez czynniki emocjonalne.

Jako odrębną grupę katatonji rozpatruję te przypadki, które przy pierwszym napadzie przebiegają pod postacią delirium. Zanim spotkałem takich chorych w terminalnym stanie otępienia, zmuszony byłem — na podstawie charakterystycznego początku choroby — rozpoznawać u nich psychozę manjako-depresyjną, względnie stany mieszane. W niektórych takich przypadkach objawy „deliryjne“ zastępują się kolejno z czysto katatonicznymi, przeważnie jednak opanowują one całkowicie obraz chorobowy i nadają psychozie swoiste piętno, t. zn. zabarwienie amentywne.

Choroba wybucha ostro, szybko jednak przemija. Z pośród 8 pacjentów¹⁾, obecnie całkowicie zidjociałych, u których pierwsze napady przebiegały pod postacią delirjów, 5 wypisało się z zakładu jako „uleczeni“ i przez szereg lat byli zupełnie zdrowi. Do tej grupy należą prawdopodobnie i ci pacjenci, którzy przybywają do zakładu z anamnezą, że dawniej chorowali na *zapalenie mózgu*, na *gorączkę mleczną*, albo *dur głowy*. Dla postaci tych charakterystyczne są, m. in., wizjonalne i w sposób iluzyjny ujęte złudzenia w stosunku do wszystkich zjawisk, dalej trwożliwość, fantastyczne wydarzenia, brak orjentacji i zrozumienia. Chorzy nie są zdolni należyście szeregować swych myśli, utrzymywać je na wodzy, zachowywać ich bieg, opanować się w całym tym chaosie. Nadają niewłaściwe znaczenie każdemu postrzeżeniu, fałszują wrażenia zmysłowe.

Należy tu dodać jeszcze, że wielu katatoników, — zwłaszcza w ostrym okresie swej choroby — sprawia wrażenie słabszego lub silniejszego zamroczenia świadomości, jako też całkowitej dezorientacji. Zapoznają osoby i swe otoczenie, chodzą „jak błędni“, pytania i polecenia przyjmują z trudem i niewłaściwie.

Często wydaje się, że orjentacja chorych zakłócona jest przez urojenia. Podobnie i skoncentrowanie uwagi na danem

¹⁾ Od czasu ogłoszenia mojej pierwszej pracy o tym temacie widziałem kilkadziesiąt analogicznych przypadków.

urojeniu albo zwężenie granic myślenia do określonej sfery wyobrażeń, może wywołać zubożenie i całkowity brak uwagi dla wszystkiego innego, a tem samem, symulować pewną dezorientację.

Wkońcu nadmienić jeszcze muszę, że u poszczególnych pacjentów właśnie pierwsze napady przebiegają pod postacią delirjów epileptycznych i że rozpoznanie padaczki, zwłaszcza t. zw. epilepsji psychicznej, często musiało być rozważane. Cierpienie rozwijało się w następstwie lub bezpośrednio po urazie, zwłaszcza po uszkodzeniu czaszki. Występowały napady, przebiegające z przyćmieniem świadomości, utrudnioną percepcją i zamgleniem sensorjum. Albo też dochodziło do wybuchów egzaltacji, podczas których chorzy popełniali przestępstwa, niekiedy nawet najcięższe zbrodnie. Czyny te, wykonywane bez premedytacji, raczej instynktownie, świadczyły o impulsywnem przyćmieniu poczucia rzeczywistości.

Z drugiej strony należy jeszcze specjalnie podkreślić przytomność umysłu i baczność katatonika. W chwili najstraszliwszego podniecenia i napozór kompletnego zamieszania, obserwuje on wszystko, zaś potem umie dokładnie zdać sprawę z tego, co się dookoła niego działo. Często chory aż zadziwia jakąś skoordynowaną czynnością, albo dowcipną uwagą. Nierzadko bywa, że pacjent zaczyna nagle zupełnie rozsądnie mówić, dowiadyuje się o wszystko, daje trafne odpowiedzi, ale już po kilku minutach popada znowu w swój poprzedni stan całkowitej inkoherencji.

Niekiedy chorzy leżą pozornie zupełnie apatyczni, obserwują natomiast, zwłaszcza, gdy im się zdaje, że ich nikt nie widzi, wszystko dokładnie, nie wyciągając z tego jednak nasuwających się konsekwencji. Niektórzy zajmują się pracą, ale przerywają ją natychmiast, gdy tylko otoczenie spostrzeże, że się czemś trudnią. Bywają i takie wypadki, że chorzy, którzy całemi tygodniami leżeli niemi i nieruchomi, nagle rano wyskakują z łóżka, chwytają miotłę lub ścierkę i zupełnie racjonalnie biorą się do uprzątnięcia sali. Innym razem, gdy pielęgniarka przychodzi sprzątać, pacjenci sami zaczynają od-

kurzać i wycierać meble, naczynia kuchenne oraz nocniki, jednakże — i to jest właśnie charakterystyczne, — wszystko jedną i tą samą ścierką.

Wielu pacjentów posiada subtelny i krytyczny sąd o rzeczach, trafnie ocenia swe wewnętrzne przeżycia, dysekuje i analizując każde wrażenie. Na wszystko znajdują wytłumaczenie, starają się usprawiedliwić, wytłumaczyć i zgłębić każde zjawisko, nie wychodzą atoli poza samoobserwację i autokrytycyzm.

Anomalje ze strony życia wyobraźniowego prowadzą do błędnego pojmowania i tłumaczenia zjawisk. Często pacjenci stosują do siebie wszystko, co zachodzi w ich otoczeniu, przenosząc wogóle wydarzenia świata na ich własną osobę. To też stają się nieufni, sądzą, że zwraca się na nich uwagę, że poddaje ich się specjalnej obserwacji, aż wkońcu uważają się za prześladowanych.

Z większym jeszcze naciskiem, niż w pierwszej mojej monografii o psychozach demencyjnych, wspomnieć tu muszę o dysonansach, kontrastach i inkongruencjach, w których upatrywałem znamioną cechę rozpoznawczą katatonji. Przy bliższym badaniu przypadków okazuje się, iż symptomatu tego nigdy prawie nie braknie już na początku cierpienia i w rzeczywistości nie spotkałem w latach ostatnich pacjenta, u któregobym objawu tego nie dostrzegł. Chodzi tu, jak się wyraziłem, o dysharmonję intrapsychiczną, o stan wewnętrznego zerwania, o rozłamanie, rozszczepienie lub rozdwojenie osobowości, przy zachowaniu przytomności i zdolności orjentacyjnej. Chory czuje w sobie jakby dwie lub więcej jaźnie. Węzły asocjacji rwą się, myśli wymykają mu się, wykolejają, przeplatają się i wzajemnie krzyżują. Świadomość rozpada się na fragmenty, mózg dzieli się do pewnego stopnia na części, nie wpływając na nie, nie zwracając uwagi na całokształt i związek poszczególnych składników. Brak wszędzie odpowiedniego wyobrażenia celu, logicznego wnioskowania i kierownictwa. Ta utrata harmonji, zdolności koordynacyjnej, jednolitości i łączności dotyczy nie tylko równorzędnego powiązania i współdzia-

łania różnorodnych funkcij intrapsychicznych między sobą, lecz ujawnia się, zwłaszcza w zakresie poszczególnych sfer, jako takich. Wynikają z tego najjaskrawsze przeciwieństwa, najbardziej nieoczekiwane idee, brak głębi afektu i odpowiedniego zabarwienia uczuciowego.

W sposób niezwykle obrazowy jeden z moich chorych, student prawa, odmalował stan swój temi słowy: „Jeśli np., czując się zdrowym, chcę się pakować do drogi, to widzę, jak wszystkie moje, powiedzmy 15 — 20 rzeczy, mają leżeć jedno koło drugich, i obraz ten trzymam wyraźnie w pamięci, tak, że robota polega, że się tak wyrażę, na mechanicznem kładzeniu przedmiotów obok siebie. O ile zaś teraz, gdy się czuję chorym, mam pakować rzeczy, to muszę uczynić wysiłek, aby się skupić, a jeśli ułożę trzy sztuki koło siebie i sięgam po czwartą, zatracam obraz poprzednich“. Innym razem, tenże chory powiedział: „Gdy jestem zdrow, mam wrażenie, że dla każdego wyobrażenia posiadam w mózgu specjalną przegródkę i jeśli mi ono jest potrzebne, muszę tylko otworzyć ten przedział. Obecnie zaś, kiedy czuję się chorym, mam wątpliwość, w której przegródce winno się znajdować dane wyobrażenie, przytem jest ono zamglone i niewyraźne. Nie odczuwam żadnego braku, ani też ubytku, jedno wchodzi w drogę drugiemu. Jest tak, jak gdyby plika papierów leżała jedno na drugich, a kiedy zajdzie potrzeba wydobycia jakiegoś specjalnego — nie można natrafić na właściwy“. Pewien pacjent rzekł: „Zatraciłem harmonję pomiędzy wolą a rozumem i pozbawiony jestem swobody duchowej“. Inny chory jest „całkiem rozdwojony“. Znowu inny stracił „połowę swej głowy“.

O pewnej katatonicznej lekarz pisze po wieloletniem trwaniu choroby: „Skarży się na krzyżowanie się myśli, co wywołane zostaje przez osoby trzecie. Te zaburzenia w myśleniu chorego odczuwa jako coś jej istotnie całkiem obcego. Rozszczepienie osobowości uświadamia sobie coraz jaśniej“.

Oddawna już zupełnie zidjocjały katatonik oświadcza po czteroletnim pobycie w zakładzie: „J'ai des sentiments dans moi, qui ne correspondent pas... — tu się zaczyna w mówieniu

i dodaje po pewnym czasie, po niemiecku: — Meinem übrigen Wesen“ („mej całej pozostałej istocie“).

Typowy dement odpowiada na pytanie lekarza, dlaczego się źle czuje: „Bo jestem jakby rozdwojony“, a na dalsze pytanie, co chce przez to wyrazić, mówi: „Jakgdyby dwie osoby znajdują się we mnie, taka niezgoda tkwi we mnie. Stałem się maszyną, nie posiadam woli“.

Inna katatoniczka opowiada po dziesięcioletnim pobycie w zakładzie: „W gruncie rzeczy nie mam wrogich uczuć względem psychjatrów (którym okrutnie wymyśla w listach), ale żyję jakby dwojakiem życiem. Osoba A i osoba B znajdują się we mnie. Mam uczucie, jakgdyby poza moją pierwszą jaźnią, zawsze ktoś stał, mnie podszczuwał, i z tego się tworzy druga jaźń. Obie te *jaźnie* prowadzą z sobą nieustanną walkę. Nie mogę się oprzeć ich wpływom, choćbym tego najbardziej pragnęła. Sama nie rozumiem, jak mogłam np. awanturować się przed kilku dniami i całą godzinę walić przykrywką do nocnego klozetu. Listy moje też bywają przeważnie pisywane przez drugą jaźń“.

Inny pacjent uważa się jako „chory na rozumie, a nie jako chory psychicznie. W pierwszym przypadku mamy do czynienia ze stopniowym zanikiem czynności umysłowych, przyczem, przedewszystkiem cierpi pamięć. U chorych psychicznie mózg jeszcze pracuje, zdolność do myślenia również istnieje, ale myślom, jako takim, brak logicznej spójni. Gdy budzi się pewna idea, natychmiast zjawia się druga, która wcale do niej nie pasuje“. „Rozum mam całkiem nietknięty, — powiada pewna katatoniczka, — tylko, że nie mogę z niego korzystać. Jestem bowiem chora“.

Pewien starszy katatonik powiada: „Czuję, jak gdyby filtry mózgowe były popsute. Przyjmuję myśli nie tak, jak chcę“.

Niektórzy pacjenci oznaczają dokładnie chwilę, w której odczuli, że dokonywa się w nich jakaś przemiana. Nie mają już świadomości swojej osoby, czują się sobie obcy, jakby stracili własną jaźń, jakby to już wcale nie *o nich* chodziło,

jakgdyby inni ludzie reprezentowali ich osobowość. Niekiedy zanika łączność ze światem zewnętrznym i ze wszystkim, co ich otacza. „Od paru tygodni nie jestem taki, jak dawniej“, mówi jeden z moich pacjentów. „Inny miałem przedtem umysł — czytamy w pamiętniku — już nie jestem taki, jak byłem“. „Stałem się zgoła innym człowiekiem. Wydaje mi się, jakbym nie był podobny do innych żywych istot. Nie wiem, kim jestem, nie jestem już człowiekiem, zrobiono ze mnie zwierzę“. Inny znów chory zwierza się: „W głowie wszystko mi się przekreśliło. Twarz moja, gdy patrzę w lustro, wydaje mi się obca. Ludzie, nawet krewni i znajomi, wydają mi się zupełnie innymi osobami“. Pewna pacjentka skarży się: „Nie jestem już *sobą*, ale kiedyś nią byłam. Nic o sobie nie pamiętam, nie mam żadnych przeżyć; oczywiście, przypominam sobie pewne dane z mego życia, ale mam wrażenie, jakby to inni ludzie o mnie rozmawiali. Widzę i słyszę też, co inni mówią, ale mimo to nic nie słyszę. Wspomnienia są poza mną“.

Jeszcze bardziej plastycznie uwydatnia się zniszczenie związku między wyobrażeniem i odczuwaniem oraz wynikające z rozszczepienia osobowości przerwanie połączeń między poszczególnymi ośrodkami duchowymi w listach chorych, o których później będzie mowa.

Niekiedy właściwe zblaknięcie obrazów wspomnieniowych odczuwane bywa przez chorych jako osłabienie pamięci, chociaż daje się stwierdzić, że pewność i wierność w reprodukowaniu nie doznała żadnego uszczerbku.

W innych przypadkach znika poczucie istnienia własnego ciała. Choremu zdaje się, że jest automatem, posągiem. Doznawania uczuć nie znajdują oddźwięku w jego duszy i dlatego nie wywołują żadnych skojarzeń w jego umyśle. To uczucie obcości, takie wyzbycie się własnej osobowości, które najczęściej wynika nie, jak uważa Kraepelin, z wewnętrznych hamulców (zahamowań), lecz z rozszczepienia intrapsychnicznego, rozciąga się również i na sferę postępowania oraz myślenia.

Postępowanie odbywa się tu mechanicznie, bez świadomo-

ści woli. Myśli przychodzą i giną bez własnego udziału. Chory czuje się, jak stojący nauboczu widz, pozbawiony wewnętrznej łączności między postrzeganiem i działaniem, nie jak cierpiące i działające *Ja*. Niby obcy, nazewnątrz stojący obserwator, kreśli nam chory cały przebieg swego życia, komentuje często sarkastycznie swe czyny, mówi z zupełną obojętnością o stanach i przeżyciach, które napozór w danej chwili go nie obchodzą, a które ujawnia bez jakichkolwiek oznak osobistego wzruszenia, mogącego świadczyć o tem, że to *on* właśnie jest głównem ogniwem całego opowiadania. Ta całkowita obojętność względem własnej osoby, która należy do najważniejszych objawów rozwijającej się katatonji, daje się niekiedy wykazać jeszcze w bardzo posuniętym stadium cierpienia. Jako przykład wezmę następujący ustęp z dziennika przyp. IX:

„Odtwarza wszystkie przeszłe wydarzenia z taką dokładnością, jakby miały miejsce dziś, a nie przed 15 laty. Muszę wyznać, że nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać tak zadziwiającej pamięci u chorej w tym okresie cierpienia. Wprawdzie, jeżeli jej nie przerwać, to pacjentka wpada rychło w bezładną gadaninę, ale udaje się zmusić ją drogą stawiania częstych pytań, do krótkich odpowiedzi, a wtedy można się dowiedzieć wszystkich szczegółów i to tak drobiazgowych, że poprostu budzą zdumienie. Należy przytem zaznaczyć, że przez cały czas chora mówi bezosobowo, jakby nie o nią chodziło. Nawet, kiedy pacjentka mówi o swoich bliskich, i wówczas opowiada o pewnej „pani L“ (matka) i o pewnym „panu bracie“.

Obojętność względem własnego losu uwydatnia się nawet w przypadkach, w których biorą górę rysy negatywistyczne.

Pouczająca pod tym względem jest nasza pani Tasch, (przyp. XIX), która może służyć wprost jako wzór katatonji. Jeżeli się zwracano do pacjentki, tytułując ją „pani“ albo gdy chciano dowiedzieć się od niej czegoś o *pani* Tasch, wówczas chora w grubiański sposób odmawiała odpowiedzi. Kiedy jednak zagadnąć ją, ponieważ chora twierdzi, że jest mężczyzną: „Czy pan Tasch nie wie, w jaki sposób uciekła pani Tasch z zakładu przed 20 laty“, albo: „Co mi może opowiedzieć pan

Tasch o przeszłości pani Tasch“, albo: „Czy pan Tasch nie przypomina sobie, co robiła i mówiła pani Tasch w 1890 r.“, albo: „Czy pan Tasch nie mógłby się od pani Tasch dowiedzieć, jak się nazywali ci lekarze, pielęgniarzki i pacjentki, którzy w 1886 r. byli w Charité? — wówczas nasza chora opowiadała, bez śladu wzruszenia, o pewnej pani Tasch, która, jak twierdzi, prowadziła *wstrętny tryb życia*, — była prostytutką, — mówiąc w sposób najbezwstydniejszy o jej przygodach, np. jak wabiła do siebie ludzi, ażeby ich następnie okraść. Prowadziła rozmowę jak krytyk, albo sprawozdawca, o zupełnie obcej, obojętnej osobie. Przeszedłem z pacjentką całe jej życie, i również w tym przypadku nie posiadałem się ze zdumienia nad bajeczną wprost pamięcią chorej, którą ujawniała pod każdym względem. Dosłownie wszystko, co się wydarzyło w ciągu 36 lat pobytu pacjentki w zakładzie, jak również cała jej przeszłość, aż do początku choroby została opisana dokładnie, równie drobiazgowo, jak i prawdziwie. Rozumie się, zdawał sprawę z tego wszystkiego tylko *pan* Tasch o pewnej *pani* Tasch“.

Wspomniałem również, iż fenomen, ujęty jako t. zw. przemieniająca się świadomość, wynikający często z roztargnienia, względnie z wewnętrznego rozszczepienia osobowości, bywa dość częstym objawem katatonji.

Nierzadko występuje u naszych pacjentów pedanterja, którą zwykliśmy dostrzegać u epileptyków. Chorzy są przesadnie punktualni, dokładni, jak mechanizm zegarowy, trzymają się ustalonego podziału dnia i przepisów lekarskich z niezwykłą ścisłością i stosują się do uderzeń zegara. Pracują tylko w godzinach przez siebie lub otoczenie ustalonych, notują każdy kawałek bielizny, wszystkie rachunki, są najdokładniej poinformowani co do swoich dochodów, wydatków i utensylów. Niekiedy pacjenci starają się uzasadnić swą pedanterję i przedstawić ją jako zupełnie naturalną. Inni pracują z przesadną starannością, z pilnością, pozbawioną celowości, monotonnie i mało wyjąjnie.

Przypomnieć należy o pozbawionym wszelkiej siły wyra-

zie swoich próśb, przyczem chory zadawalnia się ich wypowiedzeniem, nie dbając, tembardziej zaś nie upierając się, by zostały spełnione i wprowadzone w czyn.

Często dają się wykazać sympatje i antypatje. Pacjenci są względem pewnych jednostek bardzo usłużni, ufni, posłuszni, względem innych — niegrzeczni, odpychający, napastliwi. U wielu chorych ujawniają się krańcowe przeciwieństwa. Pacjenci protestują w pierwszej chwili przeciw wszelkim poleceniom, wykonywują je potem z własnej woli. Jeżeli zezwala im się na to, o co proszą, wówczas wymawiają się z tego, skarżąc się potem na ograniczenia i zbyt krępującą opiekę.

Często można zauważyć krańcowe wahanie i błyskawiczną zmianę nastroju. Ujawnia się nagle przejście ze stanu wściekłości — w najserdeczniejszą wylewność, z gniewu — w uprzejmość. Śmiech i płacz, prośba i wymyślanie, idealizowanie i brutalność, uległość i nieugięty upór, zmieniają się jak w kalejdoskopie. Pacjentki zawierają prędko najintymniejszą, najczulszą przyjaźń, która równie szybko przemienia się w gorzką wrogość i najgłębszą nienawiść. Najwyższy podziw przekształca się w nieprzyjacielskie lekceważenie. Pewna chora bije i drapie pielęgniarkę, którą dopiero co otaczała pieczyotami. O innej czytamy: „Kopie lekarza w brzuch i zaraz potem klęka przed nim, próbując całować go po rękach“. Inna „policzkuje doktora w twarz, rzucając mu się jednocześnie na szyję“.

W dziedzinie woli uwidacznia się przede wszystkim silna sugestywność. W każdym stadium choroby pacjenci są często podatni dla podniet zewnętrznych, dają się powodować wrażeniom przyjemnym lub przykrym. Jako ludzie, żyjący w pewnem otoczeniu, okazują się w znacznej mierze od środowiska tego zależnymi; są nader przystępni wszelkim namowom i oddziaływaniom. Zmiana otoczenia, przeniesienie do innej sali, groźba interwencji, przyjacielskie namowy lub rozkazy mogą stan chorego wyraźnie zmieniać; przy niektórych jednak wyobrażeniach pacjenci obstają z uporem i działają zupełnie stereotypowo. Z jednej strony łatwi do biczowania, odgradzają się

jednocześnie w sposób ostry od wszelkich wpływów zewnętrznych i wykazują przytem zadziwiającą wytrzymałość i bajeczną wprost konsekwencję.

Względnie często występują myśli i czyny natrętne, a także najróżnorodniejsze fobje. Tacy pacjenci zachowują przez długi czas krytyczny pogląd na nienormalność wydarzeń, wykazują pełne zrozumienie dla chorobliwości danego zaburzenia, posiadają jasną świadomość bezpodstawności idei natrętnych, ale zarazem zdają sobie sprawę, że nie są w stanie uwolnić się od nich. Mają wrażenie czegoś obcego, odczuwają jakiś ciężar, nie *mogą* się jednak tego pozbyć, *muszą* w ten, a nie w inny sposób postępować. „Czy Pan Doktor przypuszcza, że mi to smakuje, — spytała pewna, zajądająca swój kał pacjentka, — ale muszę tak postępować“. Inny wyznaje: „Nie robię tego dla przyjemności, ale sądzę, że muszę tak czynić“. Często chorzy odczuwają quasi wewnętrzny nakaz opaczego postępowania i przymus ten, popełnienia czegoś całkiem odwrotnego, budzi się w nich tak nagle i jest do tego stopnia gwałtowny, że pacjenci nie mogą mu się przeciwstawić.

Należy jeszcze dodać, że wśród moich katatoników spotykałem osobników ze skłonnościami homoseksualnemi, dalej pederastów, sadystów, masochistów i indywidua z innemi zбочeniami życia płciowego.

Wreszcie stwierdzić muszę, że w moich historjach choroby autorzy nie przywiązywali zbytnej wagi do badań inteligencji. Oczywiście, całkiem słusznie, albowiem wiadomości, zdobyte w szkołach zapomina i psychicznie zdrowy osobnik. Ale, jeżeli, jak w naszym przypadku N. dama z hrabiowskiego domu zaczyna zaniedbywać się w ubraniu, staje się bezceremonjalną w obejściu, nie zachowuje żadnej formy przy wspólnym stole, pozwalając, aby jej kapąło z nosa, podczas gdy chusteczka leży przy niej, albo, jeżeli młodzieniec z wykształceniem akademickim, który obracał się w wyższych sferach społeczeństwa, zaczyna zachowywać się całkiem prymitywnie w towarzystwie, posiłkując się przy jedzeniu ręką, zamiast widelcem i serwetką zamiast chusteczki — wskazuje to na otępienie afektywne

w sensie katatonji nawet wówczas, gdy inteligencja żadnego uszczerbku jeszcze nie ujawnia.

Wysoce ciekawy jest nasz przypadek XX. Gdy po 11 latach odszukałem chorą w innym zakładzie, spytałem ją przy pożegnaniu, nie licząc na odpowiedź: Dr. L. zadawał Pani swego czasu pytania, które Pani powinna była zapamiętać. Czy wie Pani jeszcze, co to było? Pacjentka odpowiada: „Tak, wiem, o co chodzi, pytał mnie zawsze o wędrówkę narodów i o traktat w Verdun“. Zgadza się, a kiedy to było? — „W 843 r.“ (Ważną jest rzeczą stwierdzić, że pacjentka, będąc w ostrym okresie psychozy, w kilka godzin potem, kiedy jej powiedziano właściwą liczbę, zwykle podawała już datę całkiem fałszywą, co, oczywiście, było wynikiem jej negatywistycznych skłonności).

Inną chorą (przypadek XV), internowaną od roku 1873 w zakładzie dla obłąkanych, spytałem w 1909 roku: Czy Pani pamięta jeszcze liczbę, którą Pani przed przeszło rokiem przy pożegnaniu powiedziałem? „Tak, pamiętam jeszcze — roześmiała się — jestem w tych razach bardzo ścisła i sumienna, więc zapamiętałam sobie 8764. W dziecinny nieomal sposób udało mi się ją utrwalić; myślałam tak — pokazując na palcach — 8 odjąć 1 równa się 7, odjąć 1 równa się 6, a połowa 8 to 4, a więc 8764“.

Zresztą i z innego powodu badania inteligencji posiadają małą wartość. Pomijając tu bowiem fakt, że często przychodzi nam z trudnością przykuć uwagę pacjenta i skłonić go do badań — nie zawsze możemy rozstrzygnąć, co ze stwierdzonego przez nas defektu zależy od chwilowego zaburzenia świadomości, wzgl. baczności i co od braku zainteresowania, od niechęci lub negatywizmu, objawiającego się w znanym u katatoników symptomacie, polegającym na dawaniu odpowiedzi fałszywych, mających jednak łączność z pytaniem (t. zw. *Vorbeireden*, *réponse à côté*, odpowiedź kolateralna).

Ponadto należałoby badanie inteligencji bardzo często powtarzać. I w tym dziele poznaliśmy chorych, którzy miesiące i lata całe występowali jako demenci, nagle jednak, niekiedy

dopiero wtedy, gdy tabliczka czekolady ich do tego skłoniła, zaimponowali wprost swojemi wiadomościami. Wiemy ponadto, że sfera intelektualna w katatonji mniej cierpi, w każdym razie najpóźniej zostaje upośledzona.

Badania psychologiczne, zwłaszcza eksperymentalno- asocjacyjne, według mego doświadczenia, nie posiadają pod względem rozpoznawczo-różniczkowym żadnej wartości. Najwcześniej występują u naszych chorych zaburzenia afektywne, w których upatrzyliśmy najbardziej charakterystyczny rys cierpienia. Godnym uwagi jest fakt, że niekiedy udaje się wywołać reakcje afektywne przez silne, skomplikowane bodźce tam, gdzie prostsze i słabsze podrażnienie zawodzi. Tak np. nasz pacjent D. przyjmuje od lekarza wiadomość o śmierci obojga rodziców całkiem obojętnie, bez wszelkiego wzruszenia. Gdy jednak wnet potem widzi siostrę swoją w żałobie i zapłakaną, i jemu wyciskają się łzy z oczu!

Gdy istnienie oznak czysto katatonicznych wskazuje na rodzaj cierpienia, brak takich symptomatów diagnozy tej nie wyklucza. Tam jednak gdzie nie dostrzegamy jeszcze swoistych zjawisk katatonicznych, wykazanie intrapsychicznych zaburzeń i dysonansów w spółdziałaniu poszczególnych elementów, z których kontrasty te i dysharmonje wynikają, umożliwia trafne rozpoznawanie cierpienia.

Widzieliśmy, iż przy katatonji każdą sferę psychiczną reprezentuje niejako oddzielne indywiduum, które, nie bacząc na całokształt, troszczy się jedynie o własny udział¹⁾. Stąd wyprowadziliśmy różnice pomiędzy odczuwaniem subiektywnem i brakiem zdolności obiektywizowania. W ten sposób wytłumaczyliśmy brak jednolitości pomiędzy treścią wyobrażeń, reakcją na afekty i czynem, jaskrawą dysproporcją pomiędzy

¹⁾ Zwykłem porównywać organizację mózgu katatonika z orkiestrą bez dyrygenta a więc z zespołem muzycznym, w którym każdy uczestnik pracuje jedynie dla siebie, nie troszcząc się wcale o swoich partnerów. Ale gdyby się nawet owym członkom orkiestry udało grać w takt i wówczas nie wyjdzie nic harmonijnego, ponieważ ich instrumenty, jako takie są najczęściej fałszywie strojone i wypadają łatwo z tonacji.

podniecią zewnętrzną, a reakcją duchową, pomiędzy natężeniem podniecia, a rezultatem w stosunku do intensywności objawów choroby. Z dysharmonji wynika, w dalszym ciągu, powierzchowność i niestałość życia uczuciowego, koziółkowatość i niestopniowana zmiana stanów duchowych, niekiedy błyskawicznie szybkie przekształcanie się nastrojów. Afekty wybuchają tak samo nagle, jak i gasną. W swej intensywności nie dorównują one nigdy czynnikom, które je wywołują, wskutek czego chory odpowiada na zjawiska zewnętrzne lub wewnętrzne o małym znaczeniu gwałtowną reakcją. Pacjenci pozostają niekiedy zupełnie obojętni wobec pewnych podnieci, reagują natomiast nader wyraźnie na inne bodźce, choćby minimalne. Również, wskutek nagłych pomysłów, wydają się oni kompletnie przeobrażonymi.

Charakterystycznym wogóle jest brak równomiernego zabarwienia uczuciowego. Słowa i czyny chorego są zarówno w złem jak i dobrem znaczeniu przesadne i nienaturalne. Ujawnienie uczuć jest nader gwałtowne, oporność lub ustępliwość — bez granic. Z jednej strony bezwarunkowe posłuszeństwo, wzruszająca dobroć, wdzięczność i uprzejmość, z drugiej strony — upór, grubiaństwo, zapamiętałość. Punktualność i sumienność wyradzają się w pedanterję, pilność jest przesadna, jednostajna. Horyzont umysłowy chorego bywa silnie ograniczony.

Zaburzenia harmonijnego związku pomiędzy funkcjami intrapsychicznymi i brak równowagi duchowej warunkują też specjalne zachowanie się chorego: ostre, karkołomne, nierówne, nacechowane frazeologją. Odzwierciadla się to zarówno w słowach pacjenta, jak i w jego pracach piśmiennych. Pięknie brzmiące zwroty i aforyzmy, nabrzmiałe czułościowością i napuszone, wiążą się z procesem myślowym zupełnie niewydatnionym; patetyczna gadanina pokrywa często płaskość i bezistotność treści.

Kliniczny wyraz intrapsychicznej dysharmonji uwydatniłem odpowiednio w streszczeniach poszczególnych przypadków. Tylko katatonik potrafi na wieść o śmierci rodziców, do

których bynajmniej nie czuł nienawiści, czytać w dalszym ciągu powieść, trzymaną w ręku, albo pozwolić sobie na cyniczną uwagę (np. przypadek 11, 18, 23). Jedynie chory tego rodzaju może zabrać się do zaspokojenia swego apetytu natychmiast po najsilniejszym wzruszeniu (przyp. 16, pacj. N., pacj. D.). Wyłączenie katatonik, nie zaś psychopata, histeryk, albo manjak, może w listach, wyróżniających się doskonałym stylem, poprawną budową zdań, subtelną treścią, a nawet mnóstwem zwrotów poetyckich, dopuścić się najgorszych uchybień względem ortografii i gramatyki, przyczem te same słowa, nawet w jednym zdaniu, pisane są raz prawidłowo, to znów błędnie (np. przyp. 4, 12, 29, 30). Dotychczas mogłem stwierdzić tylko u katatoników, że „jęczą, mając zadowolony wyraz twarzy, płaczą natomiast przy opowiadaniu wesołych wspomnień“, że „z trudem rozstają się z ludźmi, których dotychczas nienawidzili“. Zawodzą oni też gorzkie skargi przy obcych, że najbliżsi krewni nie troszczą się o nich, nie współczują ich losowi, gdy w rzeczywistości każdą próbę zbliżenia rodziny odpychają w sposób bardzo ostry.

Jak wynika z przytoczonej kazuistyki, spotykają się często takie chore, które w listach do lekarza lub męża, pisanych w celu udowodnienia, że są zupełnie zdrowe i mogą być sprowadzone do domu, istotnie nic chorobliwego nie wykazują. podczas gdy w innych listach, wysyłanych jednocześnie do dzieci, zdradzają całkowity rozkład duchowy, nie umiając nawet wyciągnąć tak prostego wniosku, że mąż może, respective musi list ten przeczytać. Z drugiej strony daje się często zauważyć, że chore, które całkiem są dziecinniaste, głupkowate, pomieszane przy sporządzaniu aktów notarialnych, lub wydawaniu pełnomocnictwa, wzgl. przy sporządzeniu testamentu, albo na przewodzie sądowym zachowują się tak poprawnie, że nie odmówionoby im świadectwa poczytalności, gdyby nie była znana ich przeszłość i nie zdradzały swej choroby umysłowej — jak to się często zdarza — bądź w czasie specjalnego krzyżowego przesłuchania, bądź też same przez się.

Tylko katatonicy wyrzekną się długo planowanej i przygo-

towowanej podróży, ponieważ *zdaje im się*, że spóźnią pociąg wskutek zmarnowania czasu przy pakowaniu rzeczy. Jedynie ludzie tego rodzaju będą płakać, gdy są smutni i równie tyle łez wylewać, kiedy o kilka minut spóźni się kąpiel.

Wyłącznie zaburzeniem harmonijnej równowagi funkcji intrapsychicznych da się wytłumaczyć fakt, że osobnik, który „pragnie i powinien jeszcze długo płakać, nagle przestaje łać łzy i zaczyna dogadzać swemu żołądkowi, gdyż *inaczej ostrygnie mu kura*“. (Przyp. XXIX). Jedynie o katatoniku mogą nam zakomunikować: Leży spokojnie na kanapie: „Ach! jak mi tu dobrze! Nie macie pojęcia, ile bólu odczuwam w całym ciele, gdy się poruszam“. Nagle zrywa się, tańczy i tupie nogami.

Jeżeli ksiądz, który się niegdyś parę razy onanizował, pod wpływem melancholji i urojeń grzesznych sam się wykastrował, to można śmiało twierdzić, że cierpi on na katatonję. Jeżeli wieśniaczka, której kurcze porodowe przysparzały silne bóle, ponieważ sprawa się przeciągała, otworzyła sobie nożem brzuch, wyjęła żywe dziecko z macicy, zatkała ranę brudnymi szmatami, a lekarza, który ją później odwiedził, prosiła, żeby się z nią *ostrożnie* obchodził, gdyż *boi się bólów* — to w danym przypadku można rozpoznać katatonję, chociażby do tego czasu nie miano zauważyć żadnych objawów choroby umysłowej.

Jedynie w umyśle katatonika (paraliż postępowy nie wchodzi tu w rachubę), mogą zrodzić się podobne idee i tylko tego rodzaju chory zdobędzie się na to, aby *w ten sposób* wykonać swój zamiar.

Pacjentka, która zresztą wkrótce potem zmarła, była opisywana w Moskiewskiej Gazecie Lekarskiej jako *curiosum potóżnicze*. Proszę tylko zwrócić uwagę na kontrast, jaki zachodził między przeczuleniem w stosunku do fizjologicznego procesu, jakim są bóle porodowe, a całkowitem, oczywiście, znieczuleniem, jakie musiało mieć miejsce przy wykonaniu harakiri.

Podczas mego pobytu w Chicago, gazety doniosły o pewnym człowieku, który w bardzo krótkim okresie czasu próbował przeszło 12 razy pozbawić się życia, ale zawsze wporę był

uratowany. Wreszcie desperat wspiał się na dach drapacza niebios, wpelznął do żelaznej beczki, służącej za zbiornik wody, wprowadził ją w ruch, i stoczył się do nirwany. Nie ulega wątpliwości, że był to katatonik. Katatonikiem musiał być również i ten człowiek, który, według sprawozdania amerykańskich gazet, w celu samobójczym „wbił sobie w głowę 30 żelaznych gwoździ“.

Ponadto katatonja warunkuje nieustanną zmienność osobowości duchowej, czego niema np. przy psychopatji.

Słusznem jest także, iż przy psychozach na tle degeneracji, defekty logiczne nie istnieją, i sam proces nie postępuje naprzód: idei, z urojeń wynikających, osobnik nie powinien dalej rozwijać.

Przeciwko psychopatji przemawia też, co podkreśla i Kraepelin, rozbieżność procesu myślowego, niedostateczna zdolność do wydawania sądów, bezsensowne pomysły i asocjacje myślowe, jednostajność i bezcelowość postępowania. Wynalazczość i roztropność, wyrachowana chytrość, żądza władzy i planowa uporczywość, kapryśność i wrażliwość bynajmniej *nie* przemawiają za psychopatją. Zupełnie niedopuszczalnem jest wysnuwać wnioski o histerycznym lub degeneracyjnym rodzaju psychozy z czynów, które robią wrażenie rozsądnych, ze zręcznej obrony i informacji, ze zdolności przewidywania przy przeprowadzeniu jakiegoś zamierzenia.

Jest wprost zadziwiające, jak wyrafinowany umie być katatonik, jak niezwykle potrafi on nad sobą panować, aby tylko osiągnąć swój cel, ile energii rozwija tam, gdzie chodzi o dopięcie określonego celu, jak przebiegle, odważnie i zręcznie postępuje przy zrealizowaniu planu, wyprowadzając w pole bardzo mądrych ludzi. Prawie się wierzyć nie chce, jak ostrożni są oni w rozmowie z lekarzem, jak mało chorobliwego uzewnętrzniają, gdy chodzi o wyjście z zakładu. W długich przemowach starają się przekonać lekarza o konieczności ich zwolnienia, unikają przezornie wszystkiego, co na ich niekorzyść mogłoby być komentowane, wymyślają nawet rzeczy, brzmiące zupełnie przekonująco i na ich korzyść. Nierzadko godną

podziwu jest zręczność przy ucieczce z zakładu, wyrafinowanie przy wykonaniu zabójstwa. Jeżeli jednak i w tych wypadkach można postawić trafną diagnozę, to jedynie na podstawie udowodnienia współcześnie istniejących oznak intrapsychnicznego rozłamu. Jednemu z moich chorych, który groził, że się powiesi, albo rzuci pod pociąg z chwilą, gdy będzie na wolności, udało się wreszcie uciec z zakładu. Długie dni pacjent wałęsał się po okolicy, ale wkońcu wraca dobrowolnie, zdrów i cały, do sanatorium. Inny, który przed umieszczeniem w zakładzie, próbował całkiem poważnie pozbawić się życia i zamiar swój parokrotnie ponawiał w sanatorium, zorganizował w przebiegły sposób ucieczkę, ale już następnego dnia zjawił się spontanicznie w zakładzie. Widziałem pacjentów, którzy snuli bardzo wyszukane plany, aż wreszcie udało im się zbiec z zakładu. W krótkim przeciągu czasu wrócili jednak dobrowolnie, ponieważ „zastali mieszkanie przyjaciela zamknięte“, wzgl. „droga do domu wydała im się zbyt daleka“, albo też z innych, całkiem błahych przyczyn.

Jako zapowiedź cierpienia konstatuje się zboczenie w rozmaitych dziedzinach życia duchowego, najróżnorodniejsze oznaki i cechy charakteru, które, badane wstecz, sięgają najwcześniejszego dzieciństwa i dlatego też mogą być uznane za właściwości katatoniczne.

Takie osobliwości, uważane, że tak powiem, za najprymitywniejsze przejawy rozwijającej się choroby, można często wykazać u przodków naszych pacjentów. O ile objawy te pozostają w ciągu całego życia bez znaczniejszych nasileń, wzgl. widocznego pogorszenia, interpretowane bywają jako warjanty *sui generis* psychicznej osobowości w znaczeniu konstytucji historycznej lub degeneracyjnej.

Ważne znaczenie zdaje mi się posiadać ten fakt, iż psychozy, odziedziczone w linii prostej, mają u potomków przebieg bardziej niepomysłny. Nie należy przez to, oczywiście, rozumieć, że pokolenia późniejsze koniecznie chorobie podlegać muszą. Bezpośredni potomkowie i dalsze generacje mogą pozostać zupełnie zdrowe, skoro jednak w któremkolwiek

z pokoleń zstępnych rozwija się psychoza, przybiera ona odrazu charakter bardziej zatrważający. Czy celem jest tu powstrzymanie rozmnażania się jednostek upośledzonych, mniej wartościowych i doprowadzenie do zupełnego ich wyginięcia, trudno rozstrzygnąć. Potęgowania się psychozy nie należy jednak kłaść na karb tego, że dziedziczność stanowi u potomków niekiedy sumę, składającą się z dwóch komponentów, gdyż i tam, gdzie z jednej tylko strony istniało obarczenie, można było stwierdzić to samo.

Godną uwagi jest ta okoliczność, że w podobnych przypadkach ujawnia się wyraźna skłonność do pogarszania i potęgowania się objawów, mianowicie w kierunku katatonicznym. Właśnie w tych rodzinach, gdzie zboczenia umysłowe zdarzały się w kilku pokoleniach, stopniowe wzrastanie objawów katatonicznych występowało jawnie. Często spotykałem następujące typy: Z pośród członków pierwszej generacji notowano osobników, wyróżniających się swoją ekstrawagancją, oryginalnością, ekscentrycznością, różnorodnymi dziwactwami, niekiedy skłonnością do samobójstwa lub objawami hipochondrycznymi, histerycznymi oraz psychopatycznymi, którzy wielokrotnie w wieku starczym zapadali na zboczenie umysłowe, bez widocznych objawów wyraźnego schorzenia katatonicznego. W drugim pokoleniu wybuchały już wcześniej zaburzenia psychiczne z zabarwieniem degeneracyjnym *albo* katatonicznym, które niekiedy kończyły się zupełną demencją, podczas gdy w trzecim pokoleniu, na samym początku pierwszego ataku choroby, ujawnił się u danych osobników swoisty defekt umysłowy i indywidua takie, musiały już zakończyć swe życie w zakładzie dla obłąkanych.

Wielokrotnie rodzice cierpieli na zaburzenia, które zaledwie wykraczały poza granice normy, lub zdradzały objawy psychopatyczne z oznakami katatonicznymi albo bez nich, w ogólności jednak tak mało widocznych, że nie zachodziła potrzeba internowania ich w sanatorium, a demencja nie osiągnęła wyższych stopni, kiedy natomiast dzieci takich rodziców, bezpośrednio w związku z pierwszym katatonicznie zabarwionym

atakami psychozy, wpadali w definitywny stan typowego zidjocenia.

Ciekawy jest szczegół, iż podobne potęgowanie się objawów w kierunku katatonicznym można stwierdzić nawet tam, gdzie potomkowie podlegają psychozie wcześniej, niż przodkowie. I tutaj bowiem widzimy często, co tembardziej przemawia na korzyść mojej hipotezy, u dzieci zaburzenia umysłowe o charakterze perjodycznym, naprzemiennym, lub katatonicznym, prowadzące do typowego zidjocenia, gdy, natomiast, choroba rodziców, która powstaje w wieku późniejszym, niekiedy dopiero w okresie przekwitania, miewa przebieg i skutki o wiele łagodniejsze.

U rodzeństwa, oczywiście, zaburzenia umysłowe nie zawsze następują z jednakową siłą. Tak np. w jednym z opisanych przeze mnie przypadków, babka zachorowała dopiero w wieku sędziwym, matka po pierwszym porodzie, od tego czasu była zupełnie zdrowa aż do siódmego porodu, kiedy nastąpił nawrót psychozy i śmierć. Z trojga jej dzieci, jeden syn podlegał omamom, które jednak nie wymagały umieszczenia chorego w zakładzie. Psychoza córki miała początkowo charakter maniakalno-depresyjny, później zaś ustalił się końcowy okres katatonji. Drugi syn znajduje się od początku psychozy w stanie czysto katatonicznym, wykazując obecnie wszystkie znamienne cechy zidjocenia.

Szczególne jest także okoliczność, iż niekiedy rodzeństwo lub rodzice i dzieci, którzy zachorowali w różnych okresach życia, wykazywali na początku identyczne objawy kliniczne, następnie, że psychoza i nawrót powstawały u tej samej pacjentki nie tylko z identycznych powodów, lecz, że pierwsze ataki były wielokrotnie spowodowane u matki i córki przez czynniki analogiczne, np. poród.

Niekiedy zdarza się, iż obłąd powstaje u przodków i u potomstwa w jednakowym wieku. Jako przykład mogą posłużyć 4 pacjentki, obserwowane przeze mnie u Laehra. Choroba wystąpiła u nich nagle w okresie przekwitania, gdy natomiast ich matki przed laty przebywały w zakładzie z powodu

psychozy, powstałej również w tym samym okresie życia. I znów możemy tu stwierdzić, iż przebieg choroby i jej wynik u rodziców, był o wiele łagodniejszy. Odnośne przykłady przytoczyłem w pracy o psychozach starczych.

W ten sposób pojmujemy, że jak wykazałem w licznych przypadkach, spotyka się rodziny, w których ojcowie lub matki mogą uchodzić i istotnie bywają rozpoznawani jako psychopaci, podczas gdy dzieci zdradzają już objawy demencji katatonicznej.

Jak już w pierwszej swojej monografii podkreśliłem, nie przypuszczam, że chodzi tu o różnorodność postaci psychozy u przodków i potomstwa w tem znaczeniu, iżby pierwsi mieli przedstawiać obłęd na tle zwyrodnienia, a ich bezpośredni potomkowie — psychozę, o charakterze katatonicznym. Sądę raczej, że w obu tych razach mamy przed sobą postaci kliniczne *jednorodne*, które atoli u rodziców jeszcze niezupełnie się rozwinęły i dojrzały. Tezę moją poprzeć mogę tem, że gdy rozpatrzymy psychozę bliżej, widzimy, iż nawet przy braku objawów czysto katatonicznych, cierpienie ma li tylko *zabarwienie* obłędu degeneracyjnego, ponieważ zawsze możemy w tych wypadkach stwierdzić już utratę harmonji intrapsychicznej i objawy rozszczepienia duchowego. Z drugiej strony symptomy zwyrodnienia tworzą tu zbyt często jedynie punkt wyjścia dla psychozy, prowadzącej do typowego defektu katatonicznego. Pozatem osobliwość psychopatyczna, ujawniona przez anamnezę, często występuje u descendentów, którzy później są wysoce predysponowani do zboczenia katatonicznego. Ponadto stwierdza się wielokrotnie, że potomkowie, nieujawniający sami charakteru degeneracyjnego, lecz pochodzący od osobników z konstytucją psychopatyczną, zdradzają już na samym początku cierpienia ciężkie symptomy katatoniczne i w stosunkowo krótkim czasie wpadają w terminalny stan charakterystycznej demencji.

Należy, oczywiście przyznać, że cechy i właściwości, o których poniżej mówić będziemy, spotyka się i u osobników zwyrodniałych, tylko, że niesłusznem jest twierdzenie, jakoby

oznaki takie występowały właśnie częściej w stanach psychopatycznych. Albowiem katatonia, co, niestety, i w naszych czasach jeszcze tak niezmiernie rzadko bierze się pod uwagę może lata i dziesiątki lat przygotowywać się anomaljami psychicznymi, które nietylko podobne są do objawów, ujawnionych przez konstytucję degeneracyjną, ale w zupełności i całkowicie im odpowiadają.

W każdym razie napotykamy u katatoników tak często pierwotność usposobienia, dziwaczność, nieokrzesaność, brak wrażliwości na wpływy moralne i etyczne, iż tutaj mówić możemy o jądrze charakteru. Osobniki te już od młodych lat ujawniają skłonność do przyswajania sobie cudzej własności, niekiedy formalny popęd do kradzieży, wykazują radość z powodu szkód, doznanych przez innych, są odpychający, bez skrupułów i sumienia, zupełnie niedyscyplinowani, morlanie zdeprawowani, — często koniecznem jest umieszczanie ich w zakładach wychowawczo - poprawczych. Niektórzy lubili męczyć zwierzęta, inni zwierzęta kochali i traktowali je, jak równych sobie. Nierzadko już w młodości objawia się niezdolność wyciąć się w stan duchowy innych, brak względów, współubolewania i współczucia. Niektórzy przedstawiani są jako podstępni, uparci, skłonni do gniewu, inni są lękliwi, albo też sprzeciwiają się wszystkiemu. Wybuchają wskutek drobnostek, robią wielkie sceny z powodów nic nieznaczących, są zawzięci i nie zapominają uraz, notabene, chorobliwie powstałych. Po błażej sprzeczce nie rozmawiali całemi dniami ze swoim otoczeniem, uciekali z domu po jakiejś naganie rodziców, odosabniali się od wszystkiego, zamykali się w pokoju i umyślnie sprzeciwiali się wykonywać to, co powinni byli. Jeszcze inni są niestali, chwiejni, nie zrównoważeni, nieobliczalni, impulsywni, kapryśni, mają usposobienie pełne sprzeczności, żyją bez celu i nie tworzą planów. Dają się łatwo zwieść, są skłonni do kłamstwa, kręactwa i bufonady. Wykazują fantazję żywą i wrażliwą, albo są przesadnie sumienni, fanatycznie pobożni. Stają w szeregu w walce o reformy, bywają gorącymi zwolennikami naj-

śmieszniejszych metod i zabiegów leczniczych, są kaznodziejami nowych praw etycznych i t.d.

Inni występują jako prorocy, asceci, *ludzie przyrody* lub zbawiciele świata. Idą w sfery przestępców z zamiarem nawrócenia ich na drogę cnoty, zostają jednak często sami wykolejeni. Rozdarowują wszystko, co posiadają, zawierają małżeństwa z osobami, pod każdym względem niżej od nich stojącymi, aby w ten sposób zwalczyć przesady i różnicę klas. Chcą podnieść „upadłe dziewczęta“, przez małżeństwo sprowadzić prostytutki z drogi zguby.

Podobnie jednak, jak u histeryków i psychopatów, mogą się u katatoników ujawniać nietylko złe, negatywne cechy charakteru, lecz i dodatnie: uczuciowość, wrażliwość, subtelność, a nawet najwyższe porywy socjalne i altruistyczne. Czasami, co prawda, ma się do czynienia z idealistycznymi frazesami, z sentymentalizmem, z sułniennością, spotęgowaną do samoudręczenia, często jednak z naturami o głębokiej zdolności odczuwania, o wielkiem poczuciu obowiązku, o gotowości do samopoświęcenia, z osobami, łatwo doprowadzonymi do łez, o miękkim sercu, wrażliwymi na naganę, z jednostkami szlachetnymi, gotowymi do ofiar, pełnymi poczucia, rzadko zharmonizowanymi, zwłaszcza życzliwie usposobionymi w stosunku do biednych i potrzebujących pomocy.

Niekiedy w wywiadach objawiały się dane, świadczące o skłonnościach do przemyśliwania lub powątpiewania, o uczuciach trwogi, przeradzających się następnie w *idées fixes* i wpływające stąd obawy.

Pod względem intelektualnym ujawniają się u chorych właściwości niezwykle: wielkie zdolności, wysokie utalentowanie, wybitna inteligencja, przedwczesny rozwój umysłowy, łatwość ujmowania, wyjątkowa rozumność, myślenie logiczne i zmysł filozoficzny, żywa ambicja i żądza wiedzy, zręczność i dzielność w obranym zawodzie, uzdolnienia literackie i poetyckie, uderzająca pamięć liczb. Dostrzega się również w anamnezie

nader rozwinięty zmysł sztuki i piękna, talent do muzyki, malarstwa i robót ręcznych¹⁾).

Pewien chory „odznaczał się wielkimi zdolnościami i niezwykłą pilnością. W następstwie będąc kupcem, ciągle czynny, obowiązkowy. Pod każdym względem kształcił się usilnie dalej, dążąc wytrwale do wzbogacenia zasobu swoich wiadomości“.

O innym czytamy: „W dzieciństwie spokojny i roztropny; następnie usposobienia żywego, pojmował szybko, zdradzał wysokie zdolności do muzyki. Lubił poezję i był z literaturą dobrze obznajmiony. Kochał prawdę, brał rzeczy poważnie, był dobroduszny“.

Inna chora, która przeszło 40 lat wegetuje w zakładzie, „już w dzieciństwie zdradzała talent poetycki, a z czasem dążność do działalności literackiej coraz bardziej występowała na plan pierwszy i nie dała się opanować. Obdarzona tym talentem, a także pięknym sopranem, z sercem kochającym i chętnem do poświęceń, umysłem szlachetnym, umiała zdobyć sobie wiele przywiązania i przyjaźni. Odbywszy podróż po Szwajcarii, wydała książkę, która istotnie świadczy o wielkiem uzdolnieniu i wrażliwej naturze. Napisała też szereg utworów wartościowych; w ich liczbie są i humorystyczne“.

Pewna chora, którą widziałem w ostatnim okresie otępienia

¹⁾ Dodajmy, że wybitni poeci Hebbel, Scheffel, Hölderlin, Goutzkow i Strindberg również cierpieli na katatonję. Z muzyków, prócz u Schumanna, stwierdzono tę chorobę u Donizettiego. Malarzami i rzeźbiarzami patologowie, z Möbius'em na czele, mało się zajmowali. Znam tylko pracę o belgijszym Wiertzu, o van Gocht'cie i dziełko Courbona: *Etude psychiatrique sur Benvenuto Cellini*. Kraepelin słusznie dowodzi, że na każdy większy konkurs nadsyłane też bywają szkice i rysunki, które niezmiernie przypominają produkcję katatoników. Kto chce się zapoznać z arcydziełami sztuki katatoników, temu mogę polecić monografię Prinzhorna (*Die Bildneri der Geisteskranken*, 1922), zawierającą między innemi i reprodukcję „zbioru obrazów psychiatrycznej kliniki w Heidelbergu“, które były wystawione dla szerszej publiczności.

Dziwaczne rzeźby, będące niewątpliwie dziełem katatoników, przechowuje znana, już przez Goethego opisana, Villa Palagonia pod Palermo.

katatonicznego, „była od natury uposażona, niezwykle żywa. Wykazywała zdolności do muzyki, wysoce rozwinięty zmysł dla estetyki i harmonji, a zarazem była wrażliwa na formę i porządek, posiadała nader żywą wyobraźnię. W życiu codziennem bardzo praktyczna i energiczna, poniekąd pewna siebie. Kochająca i pełna poświęcenia dla rodziny; oddana przyjaciółka“.

O jednej, obecnie zupełnie zidjociałej chorej, czytamy w wywiadach: „Już w 13-ym roku życia wypowiadała w kwestjach najpoważniejszych zdania, jak człowiek dojrzały; miała duszę szlachetną i podniosłą, była dobra i poświęcająca się, pracowała bardzo wiele i produkcyjnie“.

O innej pacjentce lekarz zaznacza: „Miała już w dziecięcym wieku poglądy zdrowe, trafne, a przytem filozoficznie głębokie“. Jeszcze inna była „niezwykle harmonijną, stale pogodną naturą, zawsze uprzejmą i zgodną, ale zaczęła powoli tracić zdolność panowania nad swemi myślami“.

O jednym, od wielu lat całkiem otępiałym, powiedziano: „Bardzo zdolny, doskonale zdawał egzaminy, w stosunku do swej wiedzy mógł mieć większą pewność siebie przy wygłaszaniu swych zdań“.

Inna dementka „była zawsze miłym i grzecznym dzieckiem, uczynna dla każdego, szczególnie dla biednych i potrzebujących pomocy, była nad wyraz szczera i otwarta — wogóle inna zupełnie, niż później“.

Z anamnezy pewnej pacjentki przytaczamy: „Jako dziecko, nad wyraz żywa i sprytna. W szkole pierwsza uczennica. Przystawała sobie wszystko z zadziwiającą łatwością. Opracowywała znakomicie ćwiczenia, ale zawsze na inny temat niż ten, który jej zadawano. Zdradzała nader zdrowy sąd. Nawet, gdy była sama, ujawniała coraz bujniejszą fantazję. Już w latach dziecinnych myśli jej ulatywały w przestworza i stwarzała sobie fantastyczne sytuacje, w których odgrywała pierwszorzędną rolę. W ciągu wielu lat chodziła z rodzicami do krewnych i znajomych, zachowując się w towarzystwie całkiem naturalnie. Rozmawiała śmiało, z humorem i dowcipem.

W 28-ym roku życia zaczęła stronić od wszystkiego: „nie idzie więcej!”. Stawała się z dnia na dzień coraz bardziej zamknięta w sobie i odpychająca. Musiano ją umieścić w zakładzie, gdzie w stosunkowo szybkim czasie rozwinęła się terminalna faza defektu katatonicznego“.

Ponadto już w pierwszej mojej monografji o katatonji, podkreśliłem, że liczni chorzy nie tylko przed wybuchem psychozy, lecz także w czasie remisji, wykonywali zadziwiające prace. Zwłaszcza w tych przypadkach, w których katatonja przebiega pod postacią psychopatji, mogłem wielokrotnie w ostatnich latach fakt ten potwierdzić. Niektórzy pacjenci, dziś zupełnie zidjociali, mogli, po przebyciu pierwszego ataku choroby, kontynuować swe studia, ukończyć z odznaczeniem uniwersytet, tworzyć dzieła literackie lub artystyczne, za które otrzymywali nagrody na konkursach. Niektórzy stworzyli własne ognisko, załatwiali produkcyjnie swe interesa, lub też stawali się pierwszorzędnymi pracownikami, zajmując niekiedy dosyć wybitne stanowisko. Wszystko to nie wyklucza, oczywiście możliwości istnienia pewnego defektu psychicznego, wiemy bowiem, że nawet w ostrej fazie katatonji, dany osobnik może zdobyć nowe wiadomości i udoskonalić się w swoim zawodzie. Że jednak nasi pacjenci nie ujawniali w okresach międzychorobowych nic patologicznego, wynika ze świadectw psychiatrów, z którymi byli w stałym kontakcie i którzy przy ponownem przyjęciu danych osobników do zakładu, specjalnie zaznaczyli, że w międzyczasie istotnie żadnych symptomatów chorobowych nie zdradzali. Do tego dochodzi, że u osób z wyższych sfer, obracających się w towarzystwie, najmniejsze uchylenie od normy, nawet, jeżeli nie będzie tłumaczone, jako pozostałość po przebytej chorobie, jednak rzuci się w oczy i w rzeczy samej, zwróciły uwagę otoczenia. W wypadkach bowiem, w których to miało miejsce, podkreślono, że notowano właśnie w międzyczasie dziwactwa, które przed chorobą nie istniały.

Z drugiej strony, kazuistyka nasza poucza nas, że niektórzy chorzy, pomimo groźnych defektów, jak również w ostrym okre-

sie katatonji, mogą składać znajomym wizyty, potrafią podróżować, zachowują się całkiem poprawnie w teatrze lub na koncertach, śledzą uważnie i opowiadają szczegółowo o treści widzianego, dbają spontanicznie o swoją osobę, kupując najelegantsze rzeczy w pierwszorzędnym sklepach, wykazując we wszystkim własną inicjatywę.

Inni potrafią samoistnie załatwiać swe sprawy komercyjne i finansowe, kontrolują wszelkie rachunki, wystawione przez zakład, ujawniając zdrowy sąd we wszystkim, co dotyczy ich własnej osoby, tak dalece, że *prawnie* niepodobna odmówić im zdolności dysponowania samoistnie swoim majątkiem.

W większości przypadków katatonji, atoli, czytamy w wywiadach, że pacjenci byli mało lub średnio inteligentni i uzdolnieni, bojaźliwi, zmienni, nieufni, kłótlivi i nieżnośni, interesując się jedynie swoją rodziną i osobistymi sprawami.

W ogólności, zwłaszcza psychopatyczne formy katatonji, rozwijają się niepostrzeżenie, pod ostro. Mogą wybuchnąć w każdej fazie życiowej, zjawiają się częściej u osób kulturalnych, znajdujących się w zakładach prywatnych, niż u chorych z gminu, u których przeważają a priori, formy czysto demencyjne. Czy stoi to w związku z wyższą organizacją mózgu u tych pierwszych — nie jest zbadane. W znacznej większości przypadków, proces chorobowy idzie naprzód aż do kompletnego zniszczenia całej osobowości psychicznej¹⁾.

Że jednak katatonja nie jest zależna od destrukcji poszczególnych sfer mózgowych, lecz od dysharmonji intrapsychicznej, kontrastów i zaburzeń wewnątrz różnorodnych funkcji mentalnych, skutkiem czego więzy kierownicze życia emocyjnego de facto nie są całkowicie zburzone, lecz tylko przezwane, wzgl. blokowane, mogą niekiedy nawet w dość posuniętych przypadkach demencji poprzez gruzy fragmentów prze-

¹⁾ Ostateczny okres psychozy stoi w ścisłej zależności od stopnia wychowania pacjentów. Z jednej z moich statystyk, obejmujących 1900 chorych inteligentnych i 1700 pacjentów z gminu, wynika, że ciężkie defekty ujawniono osiem razy więcej u katatoników szpitali miejskich, niż u chorych w sanatoriach prywatnych.

bić sobie drogę wiadomości i zdolności dość znaczne, które od lat wielu uważane były za nieistniejące.

Jako objawy zwiastunne mogą występować przez dłuższy czas takie, które kładzie się zazwyczaj na karb nerwowości, hysterji, hipochondrji lub psychopatji. W innych wypadkach przeważają w zespole objawów uczucia niedomagania ogólnego, pierwiastki melancholji, a także nadmierna porywczosć i przedsiębiorczość. Najczęściej jednak daje się zauważyć już przy pierwszych przeblyskach psychozy, ta, tak znamienna pod względem rozpoznawczym, utrata harmonji intrapsychicznej i rozdziwienie osobowości.

Dodać jeszcze należy, iż z katatonją związany jest chorobliwy podkład. Zaburzenia duchowe, ujawniające się wyraźnie w następstwie, są już ukształtowane w fazie embrjonalnej, ponieważ komórki generacyjne wykazują a priori defekty i narządy wytwarzają nieprawidłowo zbudowane, lub ilościowo zmienione hormony. Psychoza, że się tak wyrażę, drzemie i czeka niejako na hasło, wywołujące ją z uśpienia na światło dzienne.

Że podkład katatoniczny wywołany być może najaw przez najróżnorodniejsze czynniki, dowodzi wybuch choroby po wszelkiego rodzaju infekcjach, względnie intoksykacjach, w łączności ze zjawiskami, związanymi z procesem generacyjnym, po urazach, zwłaszcza uszkodzeniach głowy, lub wstrząsach psychicznych. U wielu chorych cierpienie występuje zupełnie bezpośrednio pod wpływem czynników zewnętrznych, wzbudzających afekty; wypadki śmierci w rodzinie, choroba krewnych, zmartwienie z powodu zaszłego nieszczęścia, straty majątkowe, silne przerażenie, irytacja lub spór z otoczeniem, procesy, oskarżenia, rozejście się, lub niedojście do skutku małżeństwa, powodowały w formie ostrej lub subchronicznej krótko albo długotrwałe ataki psychiczne, które w następstwie okazywały się katatonją. Że w bezpośrednim związku z szokiem nerwowym cierpienie może się spotęgować, a nowe ataki wybuchać po dłuższych przerwach, o tem przekonują nas wypadki,

w których silne wstrząśnienie umysłowe wywołuje recydywy lub pogorszenie się stanu chorobowego.

Okoliczność, iż niektóre, często powtarzające się symptomy występują na pierwszy plan, umożliwiła mi ustalenie nowych form katatonji. Poza znanymi hebefrenicznymi i paranooidalnymi podrodzajami, wydzieliłem grupy: manjakałno-depresyjną i epileptyczną, w dalszym ciągu przedstarczą i hipochondryczno-nihilistyczną, do których dołączają się obecnie odmiany histeryczne i degeneracyjne. Prócz tego udowodniłem, iż typowe katatoniczne objawy lub stany występują w zupełnie młodym wieku. Z pośród ogłoszonej przeze mnie kazuistyki t. zw. „form wczesnych“, wyróżnia się jedynie w swoim rodzaju przypadek, dotyczący pacjenta, obecnie całkiem zidjociałego, o którym mamy sprawozdanie, znakomicie zaobserwowane od najwcześniejszych lat i z którego wynika, że charakterystyczne objawy katatonji ujawniły się już w czwartym roku życia. Wykazałem także, iż zespół objawów katatonicznych występuje często dopiero w okresie przekwitania i przedstarczym, podczas gdy zakomunikowany w monografii niniejszej przypadek przekonywa, iż analogiczne, typowe zupełnie stany pojawiać się mogą po raz pierwszy nawet w podeszłym i starczym wieku.

Nie bacząc na to, że okresy życiowe, w których cierpienie występuje, bywają zupełnie różne, pomimo całej obfitości poszczególnych objawów klinicznych w początkach choroby, koniec zawsze jest ten sam, mianowicie: *specjalna forma demencji*. A że pierwiastki zasadnicze odpowiadają sobie stale, przypadki te, bezwątpienia, dają się odrazu umieścić w ramach katatonji.

* * *

Na zakończenie symptomatologicznej części pracy niniejszej, pragnę zrobić małą ekskursję w krainy neurologji, aby móc wykazać, że i w tej dziedzinie wiedzy, która — chociaż w małym stopniu — jednak spokrewniona jest z psychjatrją, również spotykamy zboczenia, które osobnikom nie obeznany z danym działem nauki, wydają się wprost niepojętymi.

Istnieją stany patologiczne, które określamy jako *ślepotę*, względnie *głuchotę werbalną*. Pacjenci, dotknięci taką anomalią, nie są w stanie zrozumieć tego, co się do nich mówi, jakkolwiek potrafią spontanicznie wszystko wypowiedzieć. Nie mogą powtarzać słów, nie umieją pisać pod dyktando, chociaż potrafią pisać spontanicznie.

Inni chorzy mówią swobodnie, mogą nawet być w stanie czytać na głos, nie rozumiejąc natomiast pisanych, lub drukowanych słów. Nie są oni zdolni pisać spontanicznie, ale potrafią kopjować, t. j. pisać według wzorów. Niekiedy umieją oni pisać spontanicznie i pod dyktando, mogą również skopjować pisane lub drukowane, ale nie są w stanie przeczytać tego, co sami napisali.

Znamy pacjentów, którzy mówią gładko, czytają prawidłowo na głos i rozumieją to, co czytają, nie będąc jednak w stanie pisać spontanicznie lub pod dyktando, chociaż potrafią automatycznie wszystko skopjować. Niekiedy chory rozumie, co się do niego mówi lub co czyta, potrafi spontanicznie gadać i powtarzać słowa, które mu się przepowiada. Nie jest on, natomiast w stanie, ani czytać na głos, ani nazwać po imieniu przedmiotów, które mu się pokazuje. Nie zdoła też pisać spontanicznie, albo pod dyktando, jakkolwiek zachowuje możność skopjowania pisanego. W przypadkach tak zwanej „ślepoty duszy“ (optycznej afazji, Seelenblindheit), chorzy widzą wszystkie przedmioty, nie mogą jednak nazywać ich po imieniu, nie wiedzą również, jak je używać.

Niekiedy osobnik nie potrafi np. wymówić słowa matka, gdy mu się jednak przepowie owe pięć liter jedną po drugiej, umie on wysylabizować *m-a-t-k-a*. Zdarza się również, że pacjent z całego alfabetu nie umie wymówić tylko paru liter lub sylab.

Dalej spotykamy ludzi, którzy piszą spontanicznie lub pod dyktando, nie będąc atoli w stanie skopjować tego, co widzą drukowane. Inni, natomiast, kopjują wszystko, chociaż nie umieją pisać spontanicznie lub pod dyktando.

Bastian znał damę, która nie słyszała tik-taku zegarka,

trzymanego tuż przed samym uchem. Natomiast słyszała ona dźwięk kamertonu z odległości kilkunastu centymetrów od każdego ucha.

Abecrombie widział osobnika, który „nie mógł zrozumieć nazwy przedmiotu, o ile mu nazwę tę wymieniano, pojmował natomiast doskonale, gdy mu się nazwę przedmiotu napisało. Jego władze umysłowe były poza tem nie tylko nienaruszone, ale, przeciwnie, tak znakomite, że mógł on zajmować wysokie stanowisko w wielkiej instytucji ekonomicznej, załatwiając interesy z największą skrupulatnością“.

Charcot opisuje trębacza, który utracił zdolność wykonywania ustami i rękami ruchów, niezbędnych do grania na swoim instrumencie. Wszystkie inne ruchy uskuteczniał bez zarzutu.

Trousseau miał w opiece „człowieka, który, gdy mu pokazano nocną czapkę, żądając, aby ją nazwał po imieniu, pomimo dokładnego obejrzenia, uczynić tego nie mógł, wołając: *A jednak ja doskonale wiem, co to jest, ale nie mogę przypomnieć sobie nazwy!* Kiedy mu powiedziano, że to nocna czapka, odparł: *A tak, to nocna czapka!* To samo powtarzało się przy pokazywaniu wielu innych przedmiotów, chociaż niektóre rzeczy nazywał prawidłowo. Zatrudniony był przy robotach kanalizacyjnych, używając tu prawie wyłącznie łopaty i siekiery. Na zapytanie, jakimi narzędziami posługuje się przy swej pracy, nie umiał nigdy podać ich nazw. A kiedy mu powiedziano *łopata i siekiera*, odparł: *No tak, łopata i siekiera*. Dwie minuty potem, znów nie był już w stanie wymówić tych słów“.

Bernard opisuje chorych, którzy całkiem prawidłowo wyśpiewywali lub nucili piosnki, z pomocą paru sylab, albo słów, podczas gdy, w ogólności, utracili zdolność mówienia.

Falret widział szereg pacjentów, którzy umieli wyśpiewać melodie wraz z właściwym tekstem, aczkolwiek nie potrafili ani przed, ani potem wymówić samych słów tekstu.

Gowers znał jegomościa, który spontanicznie nie potrafił

wymówić ani jednego słowa, jakkolwiek wyśpiewywał w pieśni każdy tekst.

Grasset wspomina o pewnym oficerze, który wymawiał jedynie *pardi* i *b*, nie będąc w stanie powtórzyć *patrie* lub *enfant*. Mimo to oddawał prawidłowo melodje, oraz tekst pierwszej strofki marsyljanki.

Bastian opublikował przypadek „nieomal całkowitej utraty spontanicznej mowy“. Mimo to pacjent zachował zdolność odtwarzania nie tylko melodji, ale i tekstu licznych hymnów oraz ballad i to z zadziwiającą finezją.

Wielokrotnie ujawniono u chorych *ślepotę*, lecz jedynie w stosunku do nut. Pacjent Charcot'a grał doskonale na fortepianie, nie będąc w stanie odcyfrować ani jednej nutki. Chory Finkelburga również oddawał z pamięci melodje, które mu przegrywano lub wyśpiewywano, będąc atoli kompletnie ślepym względem nut. Proust znał człowieka, który komponował i pisał nuty, nie mogąc żadną miarą odczytać tego, co sam napisał.

Dość często stwierdzono *głuchotę* w stosunku do tonów, co zresztą może być defektem wrodzonym. Osoby takie słyszą wszystko z wyjątkiem muzyki, nie będąc w stanie odróżnić jednego tonu od drugiego. Willie, któremu zawdzięczamy szereg klasycznych przykładów, podkreśla, że „rozwój t. zw. *muzykalnego ucha* nie zdaje się być w ścisłej zależności od innych zdolności psychicznych. Wiadomo, że osoby genialne były często pozbawione muzykalnego ucha, podczas gdy u idiotów i umysłowo niedorozwiniętych zmysł dla muzyki ujawniał się niejednokrotnie w sposób zdumiewający.

Lichtheim opisał chorego, niegdyś osobnika, bardzo umuzykalnionego, który utracił zdolność rozpoznawania melodji. Kiedy dzieci jego wykonywały duety, prosił zaprzestać, albowiem „*ich śpiew powoduje zbyt wielki hałas*“.

Edgren widział „ludzi inteligentnych i dawniej muzykalnych, którzy nie byli potem w stanie odróżnić żadnej melodji.

Słyszeli tylko jakieś niewyraźne dźwięki, nie mogąc rozróżnić marsza od walca lub polki“.

Czy wyżej opisane anomalje nie przedstawiają się laikowi jako zagadki? Fachowiec, natomiast, potrafi z łatwością ujawnić przyczyny, uzależniając je od organicznych defektów, które prowadzą do zaburzeń, przerwania, wzgl. destrukcji ośrodków mózgowych i dróg asocjacyjnych.

Doświadczenie poucza nas, że katatonja przygotowuje się przekształceniem osobowości duchowej danego człowieka i to *począwszy od ściśle określonej chwili*. Indywidua te stają się często obrońcami specjalnych maksym i mądrości, wykonawcami rozmaitych reform. W gruncie rzeczy takie idee nie zawierają w sobie nic solidnego, czy reformatorskiego, a to dlatego, że nawet najinteligentniejszy katatonik nie rozporządza już w owym czasie dostateczną siłą psychiczną, energją i świadomością celu, aby swoje myśli, które, jako takie, są już przeważnie wytworem chorego mózgu, móc oblec w ciało. *Nie* posiadają one w sobie, oczywiście, trwałej żywotności, mogą istnieć tak długo, póki próba urzeczywistnienia ich *nie* przekroczy granic, ustanowionych przez społeczeństwo, a warunki życia osobnika pokrywają dziwactwa jego myśli, idei i czynów. W przeciwnym razie wybucha konflikt z otoczeniem, to zaś oddziałują ujemnie na stan cierpienia, a co za tem idzie, nienormalności, ekscentryczność i objawy chorobowe coraz wyraźniej występują najaw.

Widzimy zatem, że w przebiegu katatonji, osobnik początkowo uchodzący za mniej albo więcej normalnego, ulega całkowitej destrukcji, przemianie, która doprowadza go do zguby. Zdrowa jaźń zanika, a jako wynik procesu chorobowego, powstaje na jej miejscu *nowa*, zupełnie odmienna osobowość.

Najbardziej charakterystyczne przejawy tej choroby są oto: osłabienie woli, przytępienie wszelkich wyższych uczuć i popędów moralnych, coraz większy brak równowagi wewnętrznej i rozprężenie władz psychicznych. Do tego dochodzi zanik stopniowy życia wewnętrznego, mającego uświadomione cele, zubożenie na przyszłość, zacieśnienie kręgów interesów

duchowych, brak dążeń oraz energii, wyladowywanej celowo, jednym słowem, coraz potęgująca się pustka duchowa i umysła.

W ten sposób katatonja zmienia całkowicie osobowość podlegającego jej chorego. Życie jego duchowe traci coraz bardziej na sile i intensywności, a bieg myśli jest w sposób nieobliczalny zależny od jego chorobowych założeń. Nawet wtedy, gdy zachowanie się osobnika jest całkowicie właściwe, gdy rozporządza on jeszcze pełnym zasobem swoich wiadomości i władą pamięcią, gdy typowe objawy chorobowe nie ujawniają się jeszcze, lub występują początkowo, i wtedy nie jest on zdolny do życia, mającego świadomie określone cele i opierającego się na normalnych przesłankach. *Sądy* jego są ślepe lub podlegają wpływom afektu patologicznego. *Nie* jest on w stanie przewidzieć lub przemyśleć w całości skutków, *nie* pojmuje on praw i obowiązków, *nie* umie kierować swem postępowaniem i posługiwać się rozumem, *nie* ma jasnego wyobrażenia o tem, co dobre i co złe. Tem mniej poczucie moralne jest motywem świadomym jego czynów. Nawet w tych razach, gdy postępowanie jego jest całkowicie antysocjalne, lub nieuspołecznione, uważa on je za zupełnie zgodne z charakterem człowieka kulturalnego.

Następnie, katatonik nie posiada zmysłu etycznego, zdolności odczuwania zasad moralnych, na których opierają się ustosunkowania społeczne. Jego „ja“ jest dla niego jedynie miarodajne. Niepodobna go pod tym względem oświecić, przekonać o chorobliwości danej idei, lub skłonić do uznania najprostszych wniosków logicznych. *On* ma *swoją* własną logikę i *ta* wydaje mu się właściwą, a kto jej *nie* podziela, tego uważa za ignoranta lub wroga.

Podległy katatonji nie jest zdolny pojąć istoty zasady moralnej, wżyć się w duszę i myśli drugiego lub odczuć czegośkolwiek głębiej. Wszystko jest u niego płytkie, powierzchowne.

Przystępując do ekspertyzy poszczególnych przypadków przedstawię akt oskarżenia przeciwko Wolnickiemu, korzystając z materiału, udzielonego mi przez Urząd Śledczy.

Dnia 3 lutego 1926 r. o godz. 13⁵⁰ gajowy Łazarz Goetz usłyszał straszliwy płacz dziecięcy. Wybiegł ze swego domu, udając się w kierunku, skąd owe wstrząsające jęki dolatywały, a przeszedłszy około 100 metrów, ujrzał człowieka, ścinającego gałązki i liście, które gromadził w określonym miejscu. W tym czasie przeraźliwy krzyk zamilkł, a gdy gajowy stanął przed uzbrojonym w tasak człowiekiem, spostrzegł na ziemi leżącą dogorywającą kobietę z roztrzaskaną czaszką. Dolna część jej ciała była całkowicie przykryta liśćmi gałęziowymi, podczas gdy górna połowa korpusu pływała formalnie w kałuży krwi. Goetz oświadczył osobnikowi, że go aresztuje, ten jednak, okrążywszy martwe już ciało, zaczął oddalać się szybkimi krokami. Gajowy puścił się za nim i oddał dla postrachu strzał. Nie obejrawszy się, osobnik przeleciał jeszcze około 40-tu metrów w pozycji bardzo pochylonej, tak, że nie można go było dostrzec w trawie, która w tym miejscu wyrosła bardzo wysoko. *Nagle* osobnik się wyprostował, stanął jak wryty i czekał spokojnie, póki gajowy dotarł do niego. Bez najmniejszego oporu, osobnik, który w czasie biegu pozbył się tasaka, dał się zaprowadzić do biura administratora, znajdującego się w odległości 50-ciu metrów. Wnet potem obecni w kantorze urzędnicy udali się w towarzystwie osobnika, który na zewnątrz niczem nie zwracał na siebie uwagi, do miejsca przestępstwa, gdzie przedstawił im się obraz, ścinający krew w żyłach. W środku wgłębienia ziemi leżał trup kobiety, której nogi były całkowicie przykryte zielenią. W odległości 5-ciu metrów na lewo i w górę, zauważono dwa ciała dziecię-

ce, leżące jedno na drugim. Kiedy ktoś z otoczenia powiedział, że trzy osoby zostały zamordowane, człowiek odparł cynicznie: „O, nie, ja nie zabiłem trzy osoby, ale cztery“, i zaprowadził obecnych do trupa dziewczynki, która leżała w odległości 10-ciu metrów na prawo i wdół od ciała kobiety.

Do przybycia władzy, która, zaalarmowana telefonicznie, zjawiała się o godzinie 16-ej, osobnik rozmawiał swobodnie z otoczeniem. Okazał się nad wyraz spokojny i indyferentny; twarz jego nie zdradzała najmniejszego wzruszenia. Bez skruchy i żalu zeznawał o swoim przestępstwie i, paląc papierosa, podawał szczegóły o swojej osobie, jak również o zamordowanych. Zapytany, gdzie podział narzędzie, którym mord popełnił, odpowiedział, że nie wie tego, albowiem pozbył go się w czasie ucieczki. (Istotnie tasak znaleziono przy oględzinach miejsca, które osobnik przebiegł).

Pierwszy świadek nie dostrzegł u osobnika żadnego podniecenia emocjonalnego. Odpowiadał on na pytania szczegółowo, prosząc o papierosy, które palił jeden po drugim. W całym jego zachowaniu się nie zauważono najmniejszego afektu. Mówił, że znał miejsce, gdzie wykonał mord, ponieważ na krótko przedtem, chcąc w tej okolicy nabyć kawałek ziemi, oglądał ten teren. Przywabił do tego miejsca swoją rodzinę, ażeby ją tutaj zabić, ponieważ znajdował się w nędzy i bez środków do życia.

Drugiemu świadkowi osobnik oznajmił, że jego położenie materialne było jak najgorsze i że wielokrotnie wracał do domu bez pieniędzy, co było powodem do scysyj z jego żoną. Ażeby raz zakończyć z tą mizera, postanowił zgładzić żonę i dzieci. Innemu oświadczył, że nie przejmując się bynajmniej tem, co zaszło, że ściągnął swoją żonę właśnie z zamiarem zamordowania jej tutaj. Co się zaś tyczy swoich dzieci, zabił je, albowiem *w tym momencie* stracił głowę. Jeszcze innemu świadkowi powiedział „z zupełnym spokojem i prawdziwym cynizmem, że nie zabił dwoje, lecz troje dzieci“. Mówił, że jest robotnikiem, ale, że nie znalazł pracy. Jego żona i dzieci znajdowały się w lepszym położeniu, aniżeli on i dlatego mogli

go zamordować. Miał zamiar pozbawić i siebie życia. Zapytany, dlaczego uciekał, zamiast popełnić samobójstwo, nie dał żadnej odpowiedzi. W pierwszym zeznaniu, złożonem wieczorem tego samego dnia, czytamy: „Nazywam się Franciszek Wolnicki, jestem synem Józefa Wolnickiego, mam lat 33, jestem żonaty, amerykańnikiem naturalizowanym¹⁾ w Paterson. Mieszkam przy ul. Itariri 48. Prawdą jest, że dziś, o godzinie 13⁵⁰ zamordowałem moją żonę, Annę Wolnicką, moją córkę, Marję, liczącą 10 lat i moich synów, ośmioletniego Józefa i sześciioletniego Edwarda, zadawszy im niezliczone ciosy w głowę.

Najsamprzód zabiłem moją żonę, która zdążyła jeszcze wykrzyknąć: „O, co czynisz, Franciszku!”.

Tym samym narzędziem odciąłem kilka gałęzi, ażeby przykryć niemi ciała moich ofiar, ale nie mogłem dokończyć tej roboty, ponieważ usłyszałem czyjeś kroki. Kiedym chciał uciec, spostrzegłem gajowego, który z rewolwerem w ręku rozkazał mi iść z nim. Nie usłuchałem jednak, próbując umknąć. Kiedym usłyszał strzał, stanąłem na miejscu i pozbywszy się w drodze tasaka, dałem się zaaresztować przez gajowego“.

Popełnił ten akt występny dlatego, że on i jego rodzina zostali nawiedzeni *czarnym głodem*. Do ostatniej chwili pracował na kolei, gdzie w ciągu ośmiu miesięcy nie otrzymał zapłaty²⁾, która i bez tego była nader niska. Przebudziwszy się dziś zrana, powziął plan usunąć żonę i dzieci, albowiem otrzymał od ziomka swego informacje o tem, że jego żona zamierza opuścić go, przez wzgląd na biedę, w której on się znajduje.

W nocy nie mógł spać, ponieważ widział swoich dzieciaków, skaczących dookoła jego łóżka. Żałuje, że je zamordował. Z drugiej strony, podczas sekcji, zachowywał się całkiem spokojnie. Nie okazywał żadnego poruszenia, palił papierosy i rozmawiał swobodnie. Zapytany, czy wie o tem, że może spotkać go taki sam los, jaki spotkał rodzinę jego, to znaczy, że mogą oddać go w ręce kata, Wolnicki odpowiedział: „O, nie, w Brazylii niema kary śmierci“.

¹⁾ Dane te nie są zgodne z rzeczywistością.

²⁾ Fikcja.

Opowiedział też, że jego troje dzieci miały wygląd bardzo przestraszony tem, co się stało z ich matką. Mimo to łapał jedno po drugim i tem samym narzędziem, wymierzając im brutalne ciosy, roztrzaskał im czaszki. Zapewnia, że jego ofiary wcale nie cierpiały, wskutek zadanych im ran, ponieważ każde uderzenie było śmiertelne. Podczas sekcji ujawniono natomiast, że jego żona otrzymała 10, Józef 4, Edward 3 i Marja 2 ciężkie rany głowy.

13-go lutego zaprotokółowano następujące zeznanie Wolnickiego: „Ożeniłem się 26 czerwca 1915 r. z Anną, ur. Koziel. Z małżeństwa tego miałem troje dzieci, urodzonych w Paterson, mieście, gdzie się odbył nasz ślub. Najstarsza córeczka, Marja, liczyła 9 lat, Józef 6, a Edward 4. W r. 1922 udałem się z moją żoną, która była Polką, do jej ojczyzny, spędziwszy w domu jej rodziców około półtora roku. Następnie, w towarzystwie żony i dzieci, przyjechałem do Brazylii, aby szukać tu zajęcia. Przybyłem do Santos 7-go kwietnia 1924 r., nazajutrz zaś, udałem się do Sao Paulo i tu mieszkałem rok przy ul. Arinos 17, przeprowadziwszy się następnie do domu Nr. 15, a ostatnio zamieszkałem Itariri 48“.

Pracował w browarze do 10-go grudnia 1924 r., następnie w fabryce Sonza Noschesa, od stycznia do października 1925 r. Opuścił to miejsce, ponieważ zraniono go w głowę w czasie sprzeczki, jaka wynikła między pewnym Rosjaninem a Portugalczykiem. Ten ostatni, będąc niezadowolony z pracy podwładnego mu robotnika, rzucił w niego młotkiem, który, gdy Rosjanin się pochylił, uderzył Wolnickiego w głowę. Wskutek odniesionej rany, przeleżał 2 miesiące w łóżku. Kiedy wyzdrowiał, wstąpił jako kowal do Warsztatów Kolejowych, gdzie pracował 2 miesiące, zarabiając dziennie 8½ do 9-ciu zł. Za ostatni miesiąc nic mu nie zapłacono. Zawsze żył w kompletnej zgodzie ze swoją żoną i dziećmi, aż do 3-go lutego r. b., kiedy jego żona mu oświadczyła, że go opuści, ponieważ jest biedny, i że ona uda się do St. Zjednoczonych w towarzystwie pewnego Amerykanina, którego nazwiska nie zdradziła. Mówiła tylko, że zabierze z sobą dzieci, jego natomiast

samego zostawi w Brazylii. Wówczas odpowiedział, że ona nie ma prawa porzucać go i że brat jego, Józef, zamieszkały w Paterson, przysłał mu bilet, ażeby mógł wrócić do swojej ojczyzny¹⁾. Żona jednak była przeciwna powrotowi do kraju, mówiąc, że się z tego miejsca nie ruszy. Potem, żona, upewniwszy się co do owego Amerykanina, definitywnie postanowiła zostawić Wolnickiego tu, w Sao Paulo. Wówczas wymienił dolary, przesłane mu przez brata, otrzymawszy za nie 1450 zł., które wraz z będącymi w jego posiadaniu 50-cioma zł. wręczył żonie swej, ogółem 1.500 zł. Sumę tę ona dała owemu Amerykaninowi, nazwiska którego on, Wolnicki, nie zna i nawet nie wie, gdzie zamieszkuje, albowiem żona wszystko robiła w sekrecie przed nim. Wobec jej zamiarów porzucenia go, Wolnicki postanowił zabić ją. Zabrał z sobą tasak rzeźniczy, jaki używano w St. Zjednoczonych i który żona jego kupiła swego czasu w Paterson. Tasak przechowywano w kuchni i Wolnicki miał zamiar zabić jedynie żonę, a nie swoje dzieci. Wybrawszy do wykonania mordu znaną mu okolicę, wyruszył w towarzystwie żony i dzieci o godz. 10-ej rano z domu. Na stacji kupił trzy bilety: dla siebie, swej żony i córki, ponieważ od chłopców biletów nie wymagano. O godz. 10⁴⁵ wysiedli w Parado Pinto, udając się pieszo do Horta Florestal, gdzie zabawiali się, zbierając i konsumując owoce. Tasak przechowywał w bocznej kieszeni. Kiedy dzieci oddaliły się na łąkę, Wolnicki jeszcze raz poruszył temat wyjazdu, prosząc żonę, aby go nie opuściła. Ponieważ jednak nie chciała się przychylić do jego życzenia, zapewniając go nawet, że porzuci go już następnego dnia, Wolnicki, przekonawszy się o tem, że niema sposobu, aby skłonić żonę do zrezygnowania z jej idei opuszczenia go, wyjął z kieszeni tasak i zadał nim żonie śmiertelny cios. Dzieci w tym czasie bawiły się na łące. Przywołał je do siebie i zgładził w ten sam sposób, w jaki zabił matkę. Kiedy był zajęty schowaniem ciał, zjawił się gajowy, który dał strzał, aby go powstrzymać od ucieczki. Miał zamiar zabić

¹⁾ De facto brat przesłał mu bilet do Ameryki Północnej, a nie do Polski.

tylko swoją żonę, a nie dzieci, „tę czystą niewinność“. Zamordował je w chwili szału i pomieszania zmysłów.

* * *

Opierając się na wyżej, według aktów, przytoczonym materiale, ekspert, biorąc pod uwagę motywy i sposób wykonania czynu, rodzaj interpretowania faktów, zachowanie się sprawcy w czasie i po zabójstwie, jego odmienne, często sprzeczne zeznania, złożone atoli w dobrej wierze, musi dojść do wniosku, że ma tu do czynienia z całkowitym zanikiem zdrowej osobowości, a więc z katatonją. Jeżeli tedy uzupełniam materiał nowymi danymi, otrzymanymi od kilku znajomych Wolnickiego, czynię to głównie w tym celu, aby przekonać każdego przeciętnie inteligentnego, nie uprzedzonego, obiektywnie i krytycznie myślącego człowieka o istotnej *chorobie umysłowej* naszego oskarżonego.

Ziomek oskarżonego, Tyk, u którego zmarłej córki Wolnicki mieszkał jako sublokator około roku, przedstawia go jako człowieka bez nałogów, trzeźwego, dbającego zawsze o dobro swej rodziny. Wolnicki był dobrym robotnikiem i stale zarabiał niezbędną na utrzymanie rodziny sumę. O tem, że rodzina cierpiała głód lub nędzę, wcale nawet mowy być nie może. Przeciwnie, Wolnicki starał się pomagać innym, oczywiście w tej mierze, w jakiej mu środki jego na to pozwalały. Żył z żoną w zupełnej zgodzie. Dopiero w ostatnich czasach Wolnicki zaczął bardzo surowo obchodzić się z dziećmi, a gdy się przeprowadził do sąsiedniego domu, gdzie wynajął osobny pokój, traktował je brutalnie. Tak np. córeczka jego, Marychna, dostała na gwiazdkę od znajomych *gratisowy bilet* do kinematografu. Kiedy się zwróciła do ojca z prośbą o pozwolenie pójścia na seans, Wolnicki kopnął dziecko tak gwałtownie w brzuch, że Marychna wyrzucona została przez uliczne drzwi na środek trotuaru. I z chłopczykiem Wolnicki obchodził się w ten sam sposób, uderzywszy go raz tak silnie, że dzieciak w stanie półświadomym podniesiony został przez

sąsiadów. Brutalność ta ujawniła się w sposób tak gwałtowny dopiero po nieszczęśliwym wypadku, jakiego Wolnicki doznał we fabryce. Było to uszkodzenie nader ciężkie i od tej chwili Franciszek nie był już zdolny do pracy. Ponieważ nie umiał bronić swego interesu, zgodził się na jednorazowe odszkodowanie w wysokości 100 zł. Czternaście dni przed owym nieszczęśliwym zdarzeniem, Wolnicki opowiadał Tykowi, że spotkał na stacji Amerykanina, który się zgodził zawieźć żonę jego i dzieci do St. Zjednoczonych, do domu brata Józefa, z którym pracuje w tej samej fabryce, zajmując miejsce majstra. Kiedy Tyk zaczął wątpić o całej historii, Wolnicki trwał w swoim mniemaniu, oświadczając, że żona musi tylko czekać na emisariusza owego Amerykanina. Gdy ten się zjawi, Wolnicka, bez wszelkiego bagażu, jedynie w towarzystwie swoich dzieci, powinna udać się z wysłannikiem do mieszkania owego Amerykanina. Innym razem Wolnicki opowiadał Tykowi, że jego żona oddała Amerykaninowi wszystkie pieniądze i że ma go porzucić, skutkiem czego sam zmuszony będzie udać się do Argentyny.

Natychmiast po dokonaniu czynu, Wolnicki w towarzystwie funkcjonariuszy policji, zawieziony został do domu dla przeprowadzenia rewizji. Kiedy Tyk, mocno zdziwiony obecnością policji, zapytał Wolnickiego, co zaszło, Franciszek odpowiedział mu po polsku: „Przeczytaj wieczorowe gazety, a dowiesz się o wszystkim“. (Należy zaznaczyć, że Wolnicki do tej pory, swego, notabene, znacznie starszego od siebie ziomka, nigdy nie tykał).

W pierwszym roku pobytu w więzieniu śledczym, Tyk, jak również rodzina jego, wielokrotnie odwiedzali Wolnickiego. Okazywał się stale absolutnie indyferentnym, jakgdyby nigdy nic się nie stało. Kiedy razu pewnego wnuczka Tyka zapytała, dlaczego zamordował dzieci, Wolnicki odparł: „dlatego, że zwarzowałem“.

Inny ziomek, majster Praz, który w ciągu 4-ch miesięcy mieszkał u Wolnickiego i do ostatniej chwili pracował z nim w tej samej fabryce, oświadcza, że pożycie małżonków było

wprost *przykładne*. Nigdy nie zaznano tam nędzy, dom zaś utrzymywano w wyjątkowej czystości, a ubierano się znacznie lepiej, niż to ma miejsce w wielu rodzinach tej samej sfery. Prawdą jest, że Wolnicki otrzymywał od swego brata stale mniejsze sumy, które wraz z jego oszczędnościami, mogły dojść do wysokości mniej więcej 100 dolarów. Praz wątpi, że Wolnicki zawoził do Polski kilka tysięcy dolarów. Zresztą sam Franciszek nigdy nie dysponował swemi pieniędzmi, lecz jedynie żona jego, której oddawał też swój całkowity zarobek. Wolnicki kochał swoje dzieci, zwłaszcza najstarszą córeczkę, którą prowadził do szkoły, a także do Komunii Świętej. Był dosyć religijnym, oczywiście mniej, niż jego żona, która często, wielokrotnie w ciągu jednego dnia, chodziła do kościoła. Jakkolwiek miał okazję po temu, pracując w browarze, nigdy nie nadużywał napojów wyskokowych. Można z całą pewnością twierdzić, że Wolnicki po nieszczęśliwym wypadku w fabryce, stał się innym człowiekiem. Od tej chwili zaczął gadać dużo głupstw i zdradzał mniejszą inteligencję. Praz zalicza wypadek w fabryce do bardzo ciężkich. Wyglądając przez okno, ponieważ według regulaminu fabrycznego, nie wolno było wychodzić z sali, ujrzał, jak wynoszono do kancelarii Wolnickiego, całkiem nieprzytomnego i zalanego krwią. Kiedy Praz, który już nie mieszkał u Wolnickiego, dowiedział się kilka miesięcy później o tem, że Franciszek zachorował na tyfus, poszedł odwiedzić go. Przy tej sposobności żona Franciszka opowiadała, „że nie może już wytrzymać ze swoim mężem, ponieważ ten gada mnóstwo bzdurstw“. Dodała, że stan męża ją niepokoi, że bardzo go się boi, i że chciała już umieścić go w zakładzie, ale ponieważ Wolnicki ostatnio się trochę uspokoił, postanowiła pielęgnować go w domu. Praz zastał Wolnickiego poza łóżkiem, ale w stanie bredzenia. Franciszek mówił, że *jest bardzo bogaty, i że posiada ogromne skarby*. Tak np. zapewniał, że ma w St. Zjednoczonych wielki 25-piętrowy gmach, w którym urządził hotel. Jak zawsze, Wolnicki i teraz skarżył się na swego ojca, który go jakoby oszukał, i stale czyhał tylko na jego fortunę. Opowiadał również, że łóżka

w hotelu jego schowane są w ścianach i aby móc je użyć, wystarczy nacisnąć guzik, żeby wyskoczyły nazewnątrz. Razu pewnego ojciec jego przyszedł do hotelu i chcąc spać, po naciśnięciu guzika, wydobyl łóżko. Ale łóżko nie wytrzymało ciężaru tego przeklętego „z kurwy syna i stary ten łajdak runął martwy na ziemię“. Praz zapewnia, że Wolnicki był dawniej bardzo mądry, czego dziś o nim bynajmniej powiedzieć nie można. W ostatnich czasach, gdziekolwiek się znajdował, pośpiewywał sobie piosenki i zawsze był wesół. „Mogę tylko powtórzyć, że dawniej Wolnicki był innym człowiekiem“.

* * *

Już sam fakt, że człowiek o nieposzlakowanej przeszłości, którego sposób życia nigdy nie dawał powodu do skarg, który przez wszystkich uznany był jako osobnik spokojny, uczynny, zdolny i pilny, jako kochający mąż i ojciec, dbający o należyte wyżywienie swej rodziny, *bez wszelkiego widocznego powodu*, popełnia czyn, który swem brutalnem barbarzyństwem i swoją zwierzęcością wyróżnia się jako jedyny w swoim rodzaju, powinien wzbudzić nawet w laiku podejrzenie, iż ma przed sobą obląkańca. Albowiem *jedynie* człowiek, który straciwszy zdrowy rozsądek, nie uświadamia sobie pochodzenia swoich chorobliwych dążeń i instynktów, które nagle powstają i natychmiast obrócone zostają w czyn; *wyłącznie* osobnik, zupełnie niezdolny do rozważania i przewidywania skutków swoich postępów, którego psyche jest już całkowicie zniszczona, może na usprawiedliwienie dokonanego potwornego czynu wysuwać argumenty, jakimi bronił się Wolnicki.

Z drugiej strony powinna nawet laikowi rzucić się w oczy pewna rozbieżność w zeznaniach Wolnickiego, sprzeczności, których nie wolno kłaść na karb chęci ukrycia prawdy, a jeszcze mniej uważać je jako kłamstwa, wypowiedziane z określonym celem. Albowiem Wolnicki dawał o swoim czynie jasne i widocznie obiektywne informacje, przyczem odnosi się wrażenie, że odpowiadał szczerze i rzeczowo, nie starając się ukryć

niczego. A jednak, co za rozłam, choćby w samych motywach, które zniewoliły Franciszka do popełnienia swego czynu! W swem pierwszym zeznaniu Wolnicki oświadczył, że nędza i głód skłoniły go do wykonania swego postanowienia. W czasie drugiego badania, Wolnicki nie wspomina już o tych chimerach, oświadczaając, natomiast, że zabił żonę przez zemstę, albowiem chciała go porzucić, i ponieważ żadną miarą nie potrafił przekonać jej o niesprawiedliwości jej zamiaru. Ponadto uważny czytelnik powinien był już dostrzec w zeznaniach świadków jakieś tajemnicze, trudne do zrozumienia zwroty, świadczące bezsprzecznie o istnieniu ukrytych koncepcyj obłądnych. Tak np. owo powiedzenie, że „jego żona i dzieci znajdują się w lepszych warunkach, niż on sam i że mogli go zabić“, dowodzi, że Wolnicki wygłaszał urojenia o znaczeniu prześladowczem. Zresztą o defekcie psychiki jego świadczy i ten fakt, że Wolnicki spontanicznie dał swej żonie pieniądze, nawet do ostatniego grosza, nie bacząc na to, że obawiał się, iż ona ucieknie, zabierając ze sobą całkowitą sumę. Wolnicki powiada, że miał zamiar pozbawić się życia i możemy mu wierzyć, że mówi prawdę, ponieważ stosownie do naszego codziennego doświadczenia psychiatrycznego, podobny sposób rozumowania, właściwy jest takim osobnikom, ale nie bacząc na to, kiedy się zbliżył gajowy, Wolnicki uciekł, pozbywszy się w drodze narzędzia, którem mógł się zabić.

Wolnicki zapewnia, że żona oznajmiła, iż opuszcza go, aby udać się do St. Zjednoczonych, a jednocześnie twierdzi, że żona mu kategorycznie oświadczyła, iż się z tego miejsca nie ruszy. Idźmy dalej. Jeżeli Wolnicki, jak nas zapewnia i o czem wątpić nam nie wolno, zamierzał zabić tylko żonę, zapytujemy: poco wogóle zabierał ze sobą dzieci? Fakt, natomiast, że wykonał swój czyn w biały dzień, w miejscu nie ukrytem, a przeciwnie, dostępnem dla wielu przechodniów, w odległości zaledwie 100 metrów od domu gajowego i od biura dyrekcji lasów, notabene w obecności trojga dzieci — czy nie dowodzi nam to wszystko całkowitego ignorowania niebezpieczeństwa odkrycia czynu?

Wiecej oznak patologicznych ujawniają zebrane przeze mnie zeznania towarzyszy Wolnickiego. Pragnę też wspomnieć w tem miejscu, że przeciw zużytkowaniu podobnych oświadczeń, nie należy podnosić zarzutu, twierdząc np., że ogłoszone zostały z innego punktu widzenia. Obiektywne dane, a tylko takie przedstawiam w moich orzeczeniach, zawsze będą tę samą wartością. W każdym razie wynika ze słów żony i towarzyszy Wolnickiego, że motywy, które go pchały do wykonania czynu, zrodziły się już na chorym gruncie, że były rezultatem obłądnych, w sposób wprost idjotyczny systematyzowanych koncepcyj i całkiem fałszywie ujętego pojmowania swego otoczenia. Wolnicki nie potrafił walczyć przeciwko budzącym się w nim impulsom, był jeno igraszką swej chwilowej żądzy, której musiał ulec bez oporu, ponieważ wszystkim jego myślom, uczuciom, życzeniom i postanowieniom brak było w momencie ich urzeczywistnienia zdrowego akcentu, stałości i normalnej głębi. Ponadto możemy z jego zeznań wyprowadzić wniosek, że psychoza, występująca dziś w jaskrawej formie, rozwinęła się stopniowo i że wiele lat przed urzeczywistnieniem nieszczęsnego planu, dosięgła już takich rozmiarów, że nie pozwoliła Wolnickiemu wyciągnąć konsekwencji ze swoich postępów. Nie mógł on, przeto, posiadać tej siły psychicznej, niezbędnej do rozpoznania znaczenia i zaniechania wykonania czynu.

Już we wstępnym rozdziale zauważyliśmy, obecnie zaś podkreślamy specjalnie, że okoliczność, iż Wolnicki zachowywał się po dokonaniu czynu dość rozsądnie, że uciekał, nawet w pozycji ukucniętej, przed swoim prześladowcą, gdy usłyszał strzał, że pozbył się w drodze narzędzia zbrodniczego, że rozmawiał i odpowiadał rzeczowo, osądzając w sposób krytyczny swe położenie, *bynajmniej nie* przemawia jeszcze przeciw naszej supozycji, iż znajdował się w stanie zakłócenia świadomości. Przeciwnie, zdarza się, bowiem, jak nas poucza nasze doświadczenie, dosyć często, że zdolność myślenia i rozumnego działania u człowieka z zaburzeniem świadomości, *nie idzie w parze* z jego zewnętrznem postępowaniem. Wiemy,

że właśnie u katatoników może istnieć znaczne zakłócenie w sferze świadomości, a mimo to otoczenie nie spostrzega nic nie-normalnego w ich zachowaniu, rozmowach i czynach. Nie zawsze bowiem udaje się, ze względu na bogactwo i zawilość symptomatów, jakie stwierdzamy u chorego z zaburzeniem świadomości, nawet przy najbardziej szczegółowych opisach jego zachowania, wytworzyć sobie trafny sąd o stanie jego psychiki w chwili wykonywania czynu. Dla rozstrzygnięcia tej kwestji niezbędne jest poznanie ścisłych danych, dotyczących wcześniejszego i późniejszego postępowania sprawy.

Wiemy również, że krwawe czyny, popełnione w chwili zakłócenia świadomości, a także w stanie szału naskutek pijaństwa, wykonywane bywają ze specjalną brutalnością i potwornością. Ofiara zostaje quasi zmasakrowana.

Widzimy więc, że materiał dotychczas zanalizowany wystarczy, aby udowodnić, że Wolnicki nie uświadamiał sobie karalności swego czynu.

Przejdę teraz do szczegółów z życia Wolnickiego, przytaczając z jego anamnezy i stanu obecnego niektóre dane, świadczące o tem, że mamy w tym przypadku do czynienia z *nabytymi* cechami patologicznymi, a więc z istotną *chorobą umysłową*. Dodam, że mogłem kontrolować oświadczenia Wolnickiego, bądź przy pomocy korespondencji, przeprowadzonej z rodziną, albo też na zasadzie własnych badań, zadając mu w rozmaitych odstępach czasu te same pytania.

Zużytkowałem również znaczną ilość dokumentów oficjalnych, które mi pozwoliły zapoznać się bliżej ze stanem duszy Wolnickiego i z działalnością jego mózgu..

* * *

O dziedziczności i latach dziecińczych Franciszka Wolnickiego, urodzonego dnia 1 stycznia 1892 r. niewiele godnego uwagi przytoczyć można. Ojciec jego, Jan Wolnicki, którego, gdy o nim mówi, stale nazywa „ojczulkiem“, zarówno jak matka, rodzeństwo, a także Franciszek, byli zawsze

zdrowi. Do szkoły uczęszczał w ciągu dwóch lat, pamięta nazwiska nauczycieli, księdza i kolegów. Od dziewiątego roku życia pomagał rodzicom w pracy przy młynie. W r. 1914 przed wybuchem wojny, wyjechał z ojcem do St. Zjednoczonych. W Nowym Jorku zamieszkał u swego młodszego brata, Józefa, który 6 miesięcy przedtem wyemigrował do Ameryki, pracując w fabryce jedwabiu, do której Franciszek również wstąpił jako robotnik. Po upływie 1/2 roku, ojciec wrócił do Europy, bracia natomiast zostali w Nowym Jorku. W r. 1915 Wolnicki ożenił się z Polką, która pracowała w fabryce nici. Z rana Wolnicki mię zapewnił, że mówił ojcu o swoim zamiarze ożenienia się, na co ten odpowiedział: „zrób to, a będziesz miał dobrą żonę“. Kilka godzin potem, Franciszek twierdził, że napisał rodzeństwu o swoim ślubie i że ojciec, który w czasie swego pobytu poznał dziewczynę, poradził mu listownie, aby się ożenił. Jakiś czas po ślubie, żona przestała pracować w fabryce, ponieważ Franciszek sobie tego życzył. Małżonkowie żyli z sobą w wielkiej zgodzie, byli „szczęśliwi“. Do swej żeniaczki Franciszek nie miał stosunków z kobietami, nie zajmował się onanizmem i nigdy nie miał polucyj. Wogóle Wolnicki jest bardzo mało uświadomiony w sprawach seksualnych. W Ameryce mieszkał około siedmiu lat, zarabiając dziennie 8 — 10, a w czasie wojny, nawet 15 dolarów. W listopadzie 1916 r. przyszła na świat ich córeczka, Marja, potem żona urodziła jeszcze dwóch chłopców. W r. 1922 Wolnicki wrócił do Polski. Pomimo moich obiekcyj, Franciszek obstaje przy tem, że zawiózł do kraju 4750 dolarów w gotówce i 200 dolarów w polskiej pożyczce „Liberty Bon“. Za paszport zapłacił w konsulacie naszym, mieszczącym się w Nowym Jorku na Third Avenue corner 57-th street (adres dokładny!) 8 dolarów.

Przyjechał do Kopenhagi okrętem *Oskar II*, Towarzystwa „Skandinavian American Line“. Podaje ściśle, ile go przejazd kosztował; za dzieci, z których Marychna liczyła sobie wtedy sześć lat, zapłacił pół biletu. Z Kopenhagi przyjechał do Gdańska małym statkiem, którego nazwy nie pamięta. Na-

stępnie udał się koleją na Pomorze do Brodnicy, gdzie mieszkał jego ojciec. W Górnem ojciec posiadał młyn; odkupił go od niego za 1.800 dolarów. Resztę pieniędzy trzymał przy sobie. W kraju bawił od 25-go czy 27 maja 1922 r. do lutego 1924 r. Potem udał się do Brazylii, za poradą brata żony, który pisał, że można tam doskonale żyć. Za trzy bilety zapłacił 200 dolarów. Na pytanie, ile pieniędzy wywiózł z kraju, Franciszek odpowiedział: „nie przypominam sobie tego, albowiem mam już całkiem przemęczoną głowę“. (W prawej ręce wystąpiła silna drżączka). Aby skierować jego myśli na inną drogę, zacząłem wypytywać go o więzienie, o regulamin, o sposób odżywiania etc. Okazał się pod każdym względem doskonale poinformowanym. Zna przepisy domowe i nazwiska swoich towarzyszy. Wie, co każdy z nich przekrobał, jak długo siedzi i za co dostał się do więzienia śledczego. Po krótkim czasie oświadcza gotowość kontynuowania badania. Do San Paolo przybył 7-go kwietnia 1904 r.; tego samego dnia wynajął sobie pokój, za który płacił 50 do 55 zł. miesięcznie. Po kilku tygodniach przeprowadził się do domu córki ziomka swego Tyka. Pierwsze miejsce, jakie po przybyciu znalazł, było w browarze, gdzie zarabiał 80 gr. na godzinę, przeciętnie 8 zł. dziennie. Pracował tu pod kierunkiem Polaka, Ignacego Szmidt, (zgadza się), który go w tym browarze urządził. Pozatem otrzymywał od swego brata, od czasu do czasu, mniejsze kwoty, raz jednak 50, a przy innej sposobności 100 dol., jak również szyfskartę (wszystko odpowiada rzeczywistości). Sumę, którą przywiózł do Brazylii i której wysokość podaje obecnie 3.600 dol. (fikcja), przechowywał w domu w kufrze. Na pytanie, czy nie było ryzykowne trzymać w kufrze tyle pieniędzy, odpowiedział: „Moja żona zawsze była w domu“. Osobiście nigdy się o pieniądze nie troszczył i nie sprawdzał też zawartości kufra.

W browarze pracował kilka miesięcy, aż do wybuchu rewolucji. W tym czasie zachorował na tyfus. Nie przypomina sobie pierwszych objawów choroby. Pamięta tylko, że nie mógł chodzić i miał „kurcze“ w klatce piersiowej. Z polece-

nia lekarza browaru (który rozpoznał tyfus brzuszny), miano go samochodem ciężarowym zawieźć do szpitala. Kiedy jednak szofer przejeżdżał koło domu Franciszka, wysadził go tutaj, zamiast zawieźć do kliniki. Doktor do niego nie przychodził, ponieważ rewolucja wrzała i nikt nie odważył się wyjść na ulicę. W domu przeleżał cały miesiąc, „pot schodził ze mnie, jak woda“. Rozwolnienia i innych objawów żołądkowych nie miał. Kilka dni po wybuchu rewolucji, żona wyjechała, zostawiając go bardzo chorego bez opieki. W mieszkaniu nikogo nie było, ponieważ gospodyni wraz z dziećmi również wyjechała do Campinas. „Zdaje mi się, że Campinas jest odległe o 2 godziny jazdy od San Paolo“. Kiedy zauważyłem, że nie wierzę, aby żona mogła go w tak ciężkiej chwili porzucić, odparłem, że wyjechała z porady gospodyni, która się obawiała skutków rewolucji. Mieszkał istotnie w okolicy, gdzie toczyła się największa walka. Huk i strzały nie ustawały ani na chwilę i przypomina sobie dobrze, że kule fruwały nad jego domkiem. Po kilku dniach, żona z dziećmi wróciła do San Paolo i od tej chwili, pielęgnowała go już aż do wyzdrowienia. Kiedy, po miesiącu, wstał z łóżka, poszedł do browaru. Wiele siły jeszcze nie miał i nogi drżały mu bardzo. Po drodze złapał go jakiś żołnierz i zaprowadził do „kazarmy“. Przetrzymano go tam pół godziny, poczem wypuszczono, wymyślając mu od „przeklętych Niemców“, na co odpowiedział: „jestem Polakiem“. W browarze zajmował się 6—7 miesięcy, będąc zupełnie zdolnym do pracy. Wówczas po raz wtóry zachorował. Zawieziono go znów do lekarza browaru, który i tym razem rozpoznał tyfus brzuszny, dając rozkaz odwiezienia Wolnickiego do szpitala miejskiego. Franciszek jednak, usłyszawszy to, czmychnął do swego domu. Lekarza nie wołał, choroba trwała około 25-ciu dni, pielęgnowała go żona. Jeszcze nie zupełnie powróciwszy do zdrowia, chciał ponownie pójść do browaru, ale sąsiad jego, Niemiec Szer, (zgodne z faktem), odradził, zalecając mu lżejszą pracę. Wstąpił tedy do fabryki żelaza przy ul. Millera, gdzie za 8 godzin pracy dostawał to samo, co w browarze za dziesięć.

Z żoną do ostatniej chwili utrzymywał zupełnie normalne, przyjacielskie stosunki. Interesował się bardzo dziećmi, posyłając starszą dziewczynkę do szkoły. Do kościoła chodził i spowiadał się dosyć często u św. Antoniego. Córeczkę zaprowadził do pierwszej Komunii.

Palił do 20-tu papierosów dziennie. Alkoholu nie używał, nawet wówczas, gdy żona rano, kiedy wychodził do pracy, proponowała mu kieliszek wódki z *fernetem* (ziołka przeczyszczające).

* * *

Reasumując dane kliniczne, możemy obraz psychiczny scharakteryzować w ten sposób: Wolnicki w ogólności zachowywał się tak, że nie zwracał niczem na siebie uwagi. Był dostępny, grzeczny, starał się wykonać wszystkie polecenia, zawsze chętny do odpowiadania na każde pytanie. W jego obejściu nie dostrzegamy żadnych ekstrawagancji, ani też manier, jakkolwiek było ono chwilami zbyt banalne i dziecinne. Kiedym mu np. oznajmił, że wydaje mi się całkiem niemożliwe, ażeby posiadał tyle tysięcy dolarów, Franciszek nagle podskoczył i, płacząc, oświadczył: „Jeśli tak, to ja pójde sobie zaraz do domu“. Rozkaz palcem wystarczył jednak, ażeby znów usiadł. Orjentuje się całkowicie w czasie, miejscu i otoczeniu, nie zdradzając żadnych zaburzeń w przyswajaniu sobie i przetwarzaniu nowszych wrażeń sensoryjnych, natomiast w treści jego świadomości z czasów dawniejszych spostrzegamy pewne luki i szereg fałszywych pojęć, zdradzających już tło obłądne. W zwykłej rozmowie jego zdolność zrozumienia czegoś jest dostateczna. Nie dopisuje jednak, gdy chodzi o pytania bardziej skomplikowane. Jego zdolność sądzenia ujawnia liczne i groźne defekty, albowiem Wolnicki nie jest w stanie uchwycić najjaszawszych przeciwieństw i najbardziej absurdalnych asocjacji myślowych. Z niektórymi urojeńmi żył się do tego stopnia i jest do nich tak dalece przykuty, że niczem go od tych idei odwlec się nie udaje. Przytem wyraz twarzy jego w ogólności jest pusty, głupkowaty;

całe jego zachowanie się indyferentne i jednostajne. Z drugiej strony godną uwagi jest jego zdolność adaptowania się do otoczenia i do regulaminu więziennego. Tak np. nie mogłem go skłonić do tego, żeby usiadł, albo zapalił papierosa w obecności dyrektora więzienia, w którego pokoju badałem Wolnickiego, nie bacząc na to, że i dyrektor pozwolił mu palić. Ilekroć wchodził do gabinetu jakiś urzędnik, Wolnicki nagle podskakiwał, przyjmując postawę żołnierza. Razu pewnego dyrektor wziął słuchawkę telefoniczną, ażeby się rozmówić z klientem; ponieważ badania swego nie przerywałem, Wolnicki, nie dając mi już odpowiedzi, złapał mnie za rękę i energicznym „psst“ nakazał mi spokój, dopóki dyrektor nie skończył rozmowy. Przy pożegnaniu chciał ucałować moją rękę, którą mu podałem.

Z badań, przeprowadzonych z 26 — 28-go stycznia, cytuję: W fabryce żelaza pracował 9 — 10 miesięcy. W ciągu całego okresu czasu nie czuł się nigdy zupełnie zdrowym; wyczerpywał go już drobniejszy wysiłek fizyczny, jak np. podniesienie lżejszego ciężaru. Wielokrotnie skarżył się na słabość i ból w krzyżu przy nachylaniu się. Gdy stał 10 — 15 minut, robiło mu się ciemno; głowa rozbolała i czarne punkciki fruwały przed oczyma. Razu pewnego przyszedł, jak zwykle, o godzinie 8-ej z rana na służbę; dnia tego czuł się specjalnie bezsilnym. Obok niego pracował Rosjanin, który niezupełnie fachowo odlewał modele, tak, że majster, Portugalczyk, będąc niezadowolony z tego robotnika, chciał rzucić w niego dosyć dużym drewnianym młotkiem. Ponieważ ten się w porę usunął, młotek trafił Wolnickiego, raniąc go poważnie w głowę. Nie pamięta, ile stracił krwi, przypomina sobie tylko, że wygolono mu czaszkę, oblano jakimś płynem i zawiązano. Co się stało potem — nie wie. „Ja słyszałem tylko, jakaś błona wlała mi na oczy“. Pamięta natomiast, że gdy około 11-ej żona, jak zwykle, przyniosła mu obiad, słyszał, jak powiedziała: „Coście mego męża zabili“. Przypomina sobie też, że żona zaprowadziła go z fabryki do mieszkania, znajdującego się w odległości 10-ciu minut drogi. Jak długo siedł, nie wie.

Ostatnie, co pamięta, są właśnie słowa żony, dlaczego go zabili. Ile czasu był w mieszkaniu, nie umie powiedzieć. Od chwili przyścia do domu, wszystko, co się wydarzyło potem, wytarte zostało z jego pamięci. *Twierdzi z całą stanowczością, że o zabójstwie nic nie wie*, pamięta tylko, że adwokat mu powiedział, iż zawiózł żonę z dziećmi za miasto i zamordował ich.

Po sekundzie zapytuje, czy ja nie mógłbym postarać się o to, żeby go przeprowadzono do penitencjarji (głównego więzienia).

„Tutaj siedzi się pod zamknięciem cały czas, tam będę w celi pół roku, ale potem puszcza mnie do roboty“.

Nieomal rok temu, czas jakiś przebywał w „szpitaliku“ więziennym, po kilku zaś miesiącach przetranslokowano go ponownie na salę. Twierdzi, że w owym czasie chorym nie był, dawano mu tylko jakiś środek przeczyszczający i nasenny (podaje nawet numery, pod którymi odnośne środki były ordynowane).

Czy czuliście się w szpitalu tak samo, jak wtedy, kiedyście chorowali w domu na tyfus?

„Nie wiem tego, panie doktorze“.

Po owym nieszczęśliwym wypadku w fabryce, nigdzie nie chodził, nikogo się nie radził i niczego sobie nie przypomina.

„Zdaje mi się, że już nigdzie nie pracowałem“.

A więc powiedzieliście nieprawdę, twierdząc, że należą Wam się pieniądze od kolei żelaznej, gdzieście, jak mówiliście, pracowali 3 miesiące?

„Nie wiem, pamiętam tylko o faktach, które miały miejsce od chwili, kiedym tu przyszedł do więzienia. Proszę pana, panie doktorze, (widzi, że nie mogę tak prędko pisać), no niech Pan pierwaj skończy, (po przerwie ciągnął dalej), jeżeli oni tutaj się nie biją, to dobrze, ale jak się zaczną tłuc, to niema się gdzie schować. Już zapomniałem, co chciałem powiedzieć, ach tak, ten Józek (więzień z tej samej sali, którego, po zbadaniu, uznałem za umysłowo zdrowego), mówi, że ten Twój ziomek, doktor, to Ci źle robi“.

Mając przed sobą wielką ilość listów, znalezionych w do-

mu Wolnickiego i innych dokumentów, które udało mi się zdobyć, przeszedłem z Franciszkiem całą historję jego życia i wypadków z lat ostatnich, stwierdzając raz jeszcze, że Wolnicki nie koryguje swoich urojeń i że w stosunku do niektórych faktów jest jakby amnestyczny. Ciekawą i godną uwagi jest także, ujawniająca się u naszego chorego pedanterja. Tak np. Wolnicki pisał na kopercie każdego listu, który nadszedł: „list otrzymałem...” (następują dzień, miesiąc i rok). Zaprzecza temu, jakoby brat jego, co wynika z wielu listów, odradzał mu wyjechać do Brazylii. Mówi, że szwagier (już nie brat) żony przedstawił mu tutejsze stosunki w różowym świetle, zachęcając do przybycia do San Paolo. Zapewnia, że jego towarzysz pracy, Praz, mieszkał u niego tylko miesiąc, czy nawet 3 tygodnie. Nie bacząc na to, że przeczytałem Franciszkowi listy, z których wynika, że żona nigdy go nie opuściła, kiedy, natomiast, gospodyni domu de facto pojechała do Campinas, Wolnicki rzekł: „Tamci kłamią, moja żona była parę dni w Campinas”.

Człowieka, który chciał jakoby zabrać jego żonę i dzieci do St. Zjednoczonych, nigdy nie widział i z nikim, nawet z Tykiem, o sprawie tej nie mówił. Zaprzecza najenergiczniej, że zachodził z funkcjonariuszami policji do swego domu na rewizję i twierdzi, że o incydencie z Tykiem oraz z gazetami, nic nie wie. Nie pamięta również nic o bytności w areszcie policyjnym, zapewnia, przeciwnie, że sprowadzono go z miejsca przestępstwa od razu tutaj do więzienia, w którym się po dziś dzień znajduje.

„Co jest prawdą, do tego się przyznaję, panie doktorze, i choćby odebrał mi Pan życie, albo urząnął głowę, nie mogę nic innego powiedzieć”.

18-go października 1925 r. siostra żony jego przesłała mu z Polski list, w którym doniosła o bardzo ważnych sprawach rodzinnych. Wolnicki z całą stanowczością obstaje przy tem, że o treści listu nic nie wie, jakkolwiek na kopercie (tym razem ołówkiem, a nie, jak zwykle, atramentem), zrobił napis: „list otrzymałem 12-go listopada 1925 r.”.

Dlaczegoście się tak brutalnie obchodzili z dziećmi?

„Nie, panie doktorze, to jest cygaństwo, tylko raz, czy dwa razy pociągnąłem dziecko za ucho, ponieważ było niegrzeczne względem sąsiadów“.

Zkolei przeczytałem na głos szereg listów brata, z których wypływa, że ten, na usilną prośbę Franciszka, przysyłał mu miesięcznie 10 — 20 dol., ponieważ Wolnicki uskarżał mu się, że nie będzie w stanie zebrać sumy, niezbędnej na kupno biletów do St. Zjednoczonych. Następnie zadaje mu pytanie, czy słusznem jest wyciągać od brata drobne, tak ciężko zapracowane pieniądze, kiedy jest się posiadaczem tylu tysięcy dolarów i dlaczego, mając jeden tylko pokój, odnajmował obcemu człowiekowi kąciś do spania.

„No tak, wszystkiemu temu winna moja żona, ona była jeszcze gorsza za pieniędzmi, niż ja, bo jak chciałem gdzieś wyjść, mówiła: nie chodź, bo stracisz parę groszy“. Trwa w przekonaniu, że posiadał tu po przyjeździe 3.600 dol. Zawsze, kiedy mu przedstawiam niezbite dowody, że popełnił ten lub inny czyn, albo powiedział to, czy owo, Franciszek mówi:

„Może być, ale nie przypominam sobie tego“.

Zdobyłem fotografię żony i dzieci Wolnickiego i, mówiąc o okrutnym losie, jaki spotkał te niewinne ofiary, wręczyłem ją Franciszkowi do obejrzenia. Widok zamordowanej rodziny nie wywarł na Wolnickim żadnego wrażenia, zdawał się spoglądać na fotografię z całkiem obojętnym uśmiechem; po kilku sekundach rzekł:

„Niech mi Pan da tę fotografię“.

Na co?

„Na pamiątkę“.

Co myślicie o Waszej przyszłości?

„Nic nie wiem“.

Czy macie jakieś życzenia i jak chcielibyście, żeby się ukształtowała Wasza przyszłość?

„Nie mam żadnych życzeń, pragnę tylko, żeby mnie odesłali do tej penitencjarji, gdziebym mógł pracować“.

Czy chcecie zakończyć Wasz żywot w więzieniu?

„Jak Bóg da“.

Czy uważacie się za zdrowego?

„Tak, zdrów jestem“.

Czy i pod względem umysłowym?

„No przecież, proszę Pana“.

Czem jest zdrowy człowiek, który popełnia czyn, podobny do tego, jaki wyście wykonali?

„Nie wiem, proszę Pana, nie mogę tego wytłumaczyć“.

Czy uważacie się za zabójcę?

„Jeżeli zabił, to tak“.

Czy zgadzacie się, że należy Wam się za to kara?

„Zgadzam się być ukaranym“.

Co Wam grozi?

„Jedni mówią, że mi głowę utną, inni, że mnie na elektryczny stołek posadzą“. (Wszystko to oświadczą bez najmniejszego afektu).

Dlaczego powiedzieliście, że nie można pozbawić Was życia, ponieważ w Brazylii nie ma kary śmierci?

„Nie pamiętam tego, panie doktorze“.

A więc grozi Wam tylko więzienie?

„Mnie zupełnie wszystko jedno, jaką mi karę wymierzą; czy więzienie, czy karę śmierci“.

A jeżeli, przypuśćmy, uznam Was za chorego na umyśle, za obłąkanego?

Wolnicki, śmiejąc się, odpowiada:

„Zdrów jestem, panie doktorze“.

Czy nie chcielibyście odzyskać wolności?

„Nie, panie doktorze, ja pragnę jedynie pójść do penitencjarji“.

Dlaczego nie na wolność?

„Dlatego, że mi znów ktoś da młotkiem w głowę, lub co innego“.

Po dłuższej perswazji, Franciszek oświadcza, że pytanie moje zrozumiał w tym sensie, iż dotyczy ono *teraźniejszości*.

Dodaje obecnie, że nie wykonałby tego czynu, gdyby *w owe czasy* nie był chory.

W powyższych słowach potwierdzacie wszak popełnienie czynu, którego się wypieracie?

„Nic nie pamiętam“.

Jaka różnica między kłamstwem a omyłką?

„Ja tego nie rozumiem“.

Dlaczego nie wolno kraść?

„No, jak to, co to będzie, kiedy ktoś zabierze mi, co moje jest“.

Gdym zapytał, kto stoi na czele Państwa Polskiego, Wolnicki wyjął z kieszeni wycinek z gazety, w której opisano obchód dziesięciolecia istnienia Polski i czyta: „Mościcki“.

Będę się starał, aby Wam umożliwić powrót do kraju.

„Mnie jest jedno za jedno, jak pan doktor uważa, tak Pan zrobi“.

Umieścimy Was w szpitalu, o ile jesteście chorzy, w przeciwnym bowiem razie powędrujecie do więzienia.

„Jeżeli będę siedział w więzieniu, to tam będę pracował“.

Po wielu pytaniach, udaje się nareszcie otrzymać od Franciszka odpowiedź, że pragnie pójść do penitencjarji, między innymi i z tego względu, że tam więźniowie śpią na łóżkach i jedzenie otrzymują 2 razy dziennie. Głównie zaś dlatego, że pracownią tamtejszą zarządza majster, który, będąc Polakiem (zgadza się), nie dopuści do tego, żeby Franciszkowi stała się krzywda.

Z późniejszych badań przytoczę tylko nowe fakty i szczegóły, przedstawione mi przez Wolnickiego w odmiennej formie.

16-go października urodziło się pierwsze dziecko, z żoną swoją żadnych zatargów nie miał, nie robił jej nigdy wyrzutów. Była bardzo pobożna, należała do religijnych towarzystw i płaciła półtora dolara miesięcznej składki. On również należał do Towarzystwa Św. Szczepana. W r. 1922 udał się do kraju; ojciec pisał mu, żeby przyjechał, że dobrze jest w Polsce i że może za drobną sumę kupić ziemię. Przywiózł do kraju 4.500 dol. prócz 200 dol. w pożyczce. Kupił od ojca

młyn za 1.800 dol. Zapłacił mu jednak 1.500 dol. Resztę pieniędzy trzymał przy sobie, gdyż ojczulek mówił, „żeby nic nie kupować i dolarów nie wymieniać, gdyż można wszystko stracić“. Po roku zwrócił ojcu zpowrotem młyn — dostał za niego tylko 800 dol., ponieważ w międzyczasie ceny spadły. Nie wie nic o przestroгах, względnie radach brata, żeby nie jechał do Brazylii, lecz do Ameryki Południowej. Przybył do Santos okrętem „Cosulich Line“. Za przejazd zapłacił 220 do 228 dol. za siebie, żonę i troje dzieci, z których najstarsza miała niespełna 8 lat, a najmłodszy synek, „zdaje się“ 2½ lat. Przybywszy do San Paolo, posiadał jeszcze 3.200 dol. w gotowiźnie. Pieniądzy w banku nie składał, ponieważ myślał o wyjeździe do brata. „Jak mi Józef raz przysłał 100, a potem 150 dol.¹⁾, to w banku nie chcieli mi wypłacić dolarami, tylko milrajsami, tak, że gdybym oddał moje dolary, to otrzymałbym także zpowrotem milrajsy. A żona nie chciała milrajsów i mówiła, że jak stąd wyjedziemy, to stracimy dużo“. Pieniądze zawsze były w kuferku. Czy żona miała je ostatnio przy sobie, lub wogóle, gdzie były — nie wie, do pieniędzy nigdy nie zaglądał. „jak mi potrzeba było 5 lub 10 dolarów, to mówiłem żonie, a ona mi je dała“.

W San Paolo mógł utrzymać z zarobionych pieniędzy siebie i swoją rodzinę.

Na moją ponowną uwagę, że niesłusznie wyciągał od brata pieniądze, Franciszek zrekł: „Ja powiem Panu prawdę. Moja żona mówiła, żeby od niego brał, że może kupimy sobie domek, a potem zwrócimy, co bierzemy. Żona kazała, to ja pisałem, ja słuchałem żony. Zresztą, Józef ma też swoje 2 domki, a ja bym mu pieniądze oddał“.

Czy żona miała zły charakter?

„Nie, proszę Pana, ona była dobra. Tak my się z żoną radziliśmy, a zresztą, przecież to nie obcy człowiek, to jest mój brat“.

Broni swoją żonę i stara się przedstawić ją w najlepszym

¹⁾ Sumę tę brat mu tylko awizował, ale jeszcze nie przesłał.

świetle, zwłaszcza wtedy, gdy ja, chcąc wywołać u niego afekt, oskarżam ją w ostry sposób. Nie podejrzewał żony nigdy o to, że, jak twierdził Tyk, oddała pieniądze. Nigdy nie myślał i nie mówił nikomu o tem, że ów majster amerykański, który rzekomo pracował z bratem, zabierze żonę i dzieci do Nowego Jorku. „Co ja wiem, to opowiadam, wszystko ze szczerem sercem“.

Kiedy mu wykazuję listami, lub dokumentami, że niektóre odpowiedzi jego niezgodne są z faktami, Franciszek oświadcza: „Może być, że tak jest, jak Pan mówi“.

Siedzi nieruchomy, zastygły, jak mumja. Mimika martwa, twarz maskowata; od czasu do czasu występują tiki i skurcze mięśni. Widzi kilka rozłożonych fotografii żony i dzieci, nie oglądając ich i nie prosząc o nie, jakkolwiek wczoraj pragnął je mieć „na pamiątkę“, i ja mu obiecałem, że mu je dziś dostarczę.

Dla uzupełnienia anamnezy dodam, że Wolnicki od 1917 do 1919 r. zatrudniony był jako majtek na statku towarowym, kursującym między Nowym Jorkiem a Bostonem. Siedział prawie zawsze w koszu, na maszcie, jako obserwator. Zapytany, dlaczego nie wstąpił do armji Hallera, jak to uczynił brat jego, Józef, Wolnicki odparł, że nie chciano go przyjąć, ponieważ był ojcem trojga dzieci, nie uświadamiając sobie tego, że w r. 1917 nie mógł jeszcze mieć trojga dzieci.

Omówiłem z nim raz jeszcze szczegóły przestępstwa i doprowadziłem go do oświadczenia:

„Jeżeli zabiłem, to to jest przestępstwo, przestępstwo, które musi być okupione karą“.

Jakim rodzajem kary?

„Ja nie wiem, jaką oni mnie karę dadzą. Za zabójstwo każda kara jest słuszną, nawet stołek elektryczny“.

I teraz Wolnicki stale wracał do tego, że pobyt w więzieniu śledczem jest znacznie gorszym i że tu nie można niczem się zajmować. Sądzi, że, pracując, będzie mógł odpokutować za swój czyn karalny i że uda mu się w ten sposób przebla-

gać Boga. Mówi, że mu całkowicie wszystko jedno, czy zostanie tutaj, czy wróci do ojczyzny.

„Nic mnie nie obchodzi“.

Nawet to, żeście zamordowali dzieci?

„Żal mi ich i tego, że nie mogę ich zobaczyć“.

Dziś, w porze obiadowej umyślnie przetrzymałem Franciszka w sali, gdzie go badał. Kiedy około godz. 11-ej usłyszał dzwonek, Wolnicki począł zdradzać pewien niepokój, przesuwać się na stołku i patrzeć w drzwi, które były otwarte.

Czy Wam się coś stało?

„Jeść się chce“, a po kilku chwilach ciągnął dalej:

„Jeżeli teraz nie będę na sali, to nie dadzą mi obiadu i dziś nic już nie dostanę, a jeść się będzie chciało“.

Uspokoilem go, że nie zapomniałem o potrzebach jego żołądka, a gdy, po skończonem badaniu, nadszedł dyrektor i dał rozkaz zaprowadzenia Wolnickiego do kuchni, aby go tam nakarmić, Franciszek wzbraniał się pójść, twierdząc, że zadowolni się dziś chlebem i kawą. Na moje pytanie, jakie jest jego ostatnie życzenie, Wolnicki rzekł:

„Życzę sobie, żeby się pan doktor mógł wystarać o to, aby mnie przeprowadzili do penitencjarji“.

W czasie badań, Wolnicki nie zdradzał najmniejszego afektu. Odpowiadał tak, jak gdyby nie chodziło tu o jego własną osobę. W sprawach pierwszorzędnej wagi i dotyczących szczegółów morderstwa, nie ujawniał żadnej reakcji. Ciężkość położenia, również nie dochodziła mu do świadomości. Nawet, zwracając uwagę na jego przyszłość, nie udało mi się nigdy wyrwać go z *kompletnego* indyferentyzmu.

Jakkolwiek, wiadomości, zdobyte w szkole nie są absolutnie konieczne w życiu praktycznem, pojmiemy defekty intelektualne Wolnickiego, jeżeli rozpatrzymy je z punktu widzenia dysharmonji i kontrastów intrapsychicznych. W wielu kierunkach wiadomości Wolnickiego przewyższają stopień kultury osobnika jego sfery, z drugiej strony, Franciszek nie opisuje np. w elementarnych geograficznych i historycznych wymaganiach. Osobiście mam wrażenie, że defekt ten wyni-

ka raczej z negatywizmu i z tak zwanych odpowiedzi kolateralnych (Vorbeireden, réponses à côté), które należą do najkardynalniejszych objawów katatonji. Na pytanie, ile jest części świata, Wolnicki odpowiada:

„Istnieją cztery części świata“.

Jak się nazywają?

„Północ, wschód i zachód“.

Czy to są części świata?

„Tak jest, to są części świata“.

Jakie wielkie miasta znacie?

„Paryż, Havre i żadne więcej“.

(W jego spontanicznych, dopełniających słowach, „*żadne więcej*“, uwidacznia się jaskrawo negatywistyczna tendencja katatonika).

Ale musicie przecież znać i inne miasta?

„Z Hamburga (de facto z Triestu) wyjechałem do Ameryki“.

Słyszeliście coś o Anglii?

„No tak“.

Jak się nazywa stolica?

„Londyn“.

Co większe, Londyn, czy Nowy Jork?

„Są równie wielkie“.

Nowy Jork, czy Warszawa?

„Nowy Jork jest większy, niż Warszawa“.

Wymienia teraz cały szereg stolic, wielkich miast i rzek.

Jaka różnica między rzeką i jeziorem?

„To jest woda i to jest woda, *żadnej różnicy niema*“ (negatywizm).

Jak się nazywa nasz znany bohater narodowy?

Wolnicki milczy.

Czy słyszeliście coś o Kościuszcze?

„Tak, w Ameryce“.

Jak się nazywa nasz poeta narodowy?

Nie odpowiada.

Kim był Mickiewicz?

„Jenerałem, czy coś w tym rodzaju“.

Podobnie funt żelaza waży więcej, niż funt papieru.

Co oznacza funt?

„Funt oznacza miarę“.

Co oznacza miara?

„Miara jest wagą“.

Jaka jest różnica między schodami a drabiną?

„Schody mogą być okrągłe, a drabina jest prosta“.

Z drugiej strony Wolnicki już w czasie swej ciężkiej psychozy katatonicznej, potrafił zdobyć sobie nowe wiadomości. Tak np. Franciszek nauczył się w ciągu krótkiego stosunkowo czasu biegle mówić po portugalsku. Jego zdolność spostrzegawcza, zarówno jak i pamięć, o ile nie wchodzi w grę, idee obłądne, albo tendencje negatywistyczne, nie pozostawiają nic do życzenia, nawet w stosunku do faktów i wydarzeń ostatnich dni.

Wolnicki zna doskonale swe otoczenie, wie dokładnie nazwiska dyrektorów, lekarzy, urzędników więziennych; opowiada szczegółowo o ostatnich wypadkach i klęskach światowych, o wojnach, polityce etc. — wszystko rzeczy, które obok stwierdzonych poprzednio elementarnych defektów intelektualnych, wydadzą nam się zagadkowemi u osobnika z normalną działalnością mózgu, które natomiast odrazu pojmiemy, o ile przyjmujemy, że mamy do czynienia z zaburzeniami i rozszczepieniem intrapsychicznym.

Z punktu widzenia somatycznego, nie stwierdziłem u Wolnickiego nic godnego zanotowania, i co zaważyłoby mogło przy naszej czysto forenzyicznej ocenie przypadku. Wspomnę tylko że brak wszelkich śladów przebytego zranienia czaszki, że natomiast oba jądra znajdują się w stanie chronicznego zapalenia induracyjnego, przyczem lewe jest 3 razy większe od prawego.

* * *

Czytając uważnie przedstawiony tu materiał, odnajdujemy bez trudności dwa punkty, na które pragnę zwrócić uwagę.

Przedewszystkiem potrafimy ustalić z wielkiem prawdopodobieństwem, a nawet z pewnością ostry początek psychozy, powtórę możemy z łatwością demonstrować stopniowy zanik zdolności sądenia, które rychło pozbawione zostało wszelkiej zdrowej podstawy, prowadząc w następstwie do gwałtownego ujawnienia falsyfikacyj w osnowie świadomości i do wystąpienia idei chimerycznych. Psychjatra wie jednak, że podstawą każdego obłądnego mniemania jest mniej lub więcej wyraźne osłabienie umysłu, i że wszelkim urojeniom towarzyszy, zwłaszcza w początkowej fazie, a także w okresie pełnego rozwoju, który, oczywiście, może trwać długie lata, wzmożona pobudliwość afektywna. Z drugiej strony stwierdzamy w tym stadium choroby zupełny brak rozważliwej przy wyciąganiu wniosków i już teraz wybucha w sposób coraz bardziej jaskrawy niezłomna wiara w prawdziwość fałszywych interpretacyj i urojeń.

Ponadto zanikają *rozsądek* i bystrość w rozumowaniu, jak również zdolność do uznania czegoś faktycznego, a także możność dać się przekonać, ponieważ takie osoby bywają całkowicie niedostępne względem dowodów i argumentów.

Już w mojej pierwszej monografji o katatonji, ogłoszonej w r. 1909, zwróciłem uwagę na fakt, że w anamnezie moich pacjentów, często spotykałem wzmianki o przebytych tyfusie, gorączce mlecznej, lub zapaleniu mózgu. Te same dane otrzymywałem od chorych na moje, im specjalnie w tym kierunku zadawane pytania. O ile się zachowa ostrożność, niezbędną do zapobiegania wpływów sugestywnych, lub, prosząc chorego o piśmienne odnośne informacje, albo, jeżeli, jak to miało miejsce w wielu moich przypadkach, udaje się otrzymać szczegółową historję choroby z owych czasów, przekonywujemy się, że cierpienie trwało wtedy wiele tygodni, lub miesięcy, że pacjenci nie gorączkowali, nie ujawniali żadnych objawów żołądkowo-kiszkowych, lub mózgowych. Natomiast mieli oni halucynacje, idee obłądne, byli pomieszani, pobudzeni lub zdeprymowani, wykazując inne jeszcze symptomy psychotyczne.

Wypowiedziałem wówczas zdanie, że w tych wypadkach

mamy już do czynienia z pierwszymi atakami psychozy, powołując się głównie na opisaną przeze mnie specjalną formę katatonji, przebiegającą pod postacią delirium, t. zn. przypadków, które istotnie symulują obraz kliniczny amencji, czyli ostrego zaburzenia umysłowego, albo też ataków w przebiegu maligny. Pozatem położyłem nacisk i na to, że cechą charakterystyczną w tych wypadkach jest fakt, iż te pierwsze ataki, które należy rozpoznawać jedynie jako katatonję, kończą się prawie zawsze kompletnem wyzdrowieniem.

Oparty na tych wiadomościach, które w późniejszych moich publikacjach umocniłem szeregiem nowych dowodów, sądzę, że Wolnicki w sierpniu 1925 r. nie chorował na tyfus, a dotknięty był obostrzeniem psychozy. Za moim twierdzeniem przemawia i to, że w tym okresie ujawniliśmy u Wolnickiego cały szereg idei obłądnych. Jeżeli podejrzanem wydać się musi zapewnienie Franciszka, że szofer zawiózł go do domu, zamiast, jak lekarz polecił, odstawić go do szpitala, to jego twierdzenie, którego się trzyma z zaciętością po dzień dzisiejszy, że żona jego w czasie owej choroby, zostawiła go bez opieki, udając się z dziećmi do Campinas, może być interpretowane jedynie jako urojenie. Aczkolwiek i w tym wypadku możnaby podnieść zarzut, że oświadczeń, pochodzących od chorych umysłowo nie należy przyjmować bez zastrzeżeń, to późniejszy rozwój faktów dowodzi, że pogląd mój jest słuszny.

W rzeczy samej, kilka miesięcy potem, Wolnicki znów zachorował niby na tyfus, w czasie którego wystąpiły te same objawy, co za pierwszym razem, tylko, że trwał nieco krócej. Dane, które posiadamy z owego czasu, wykluczają wszelką wątpliwość co do djabnozy. Wolnicki zdradzał wobec swego ziomka, Praza, urojenia tak monstrualne, że nie możemy tu już mówić o obostrzeniu, lub o nawrocie jakiegś nieokreślonej psychozy, musimy, natomiast, przyjąć z absolutną pewnością istnienie katatonji. Wiemy ponadto, że owe ostre symptomy drugiego ataku również znikły stopniowo i że żona Wolnickiego zrezygnowała z umieszczenia Franciszka w zakładzie dla obłąkanych, jedynie dlatego, że w ostatnich dniach stał się

niedużo spokojniejszym. O stopniu poprawy nie możemy nic pozytywnego powiedzieć. Laicy sądzą zazwyczaj takich osobników według niebezpieczeństwa, jakie przedstawiają dla otoczenia, lub też według ich zdolności do pracy. O ile ktoś zachowuje się socjalnie, umie zarobić dla siebie i swej rodziny, uważa go się za zdrowego, a nie za umysłowo chorego. My, natomiast wiemy, że w większości przypadków rozchodzi się o wyleczenie z defektem, albowiem nawet w tak zwanych dobrych remisjach, spotykamy zazwyczaj pewne dziwactwa w zachowaniu się danego osobnika, wzgl. osłabienie jego czynności intelektualnej i zmniejszenie się normalno-ludzkich zainteresowań. Nawet wówczas, gdy remisja jest *światna*, jeżeli możemy nazwać ją wyjątkowo dobrą, spostrzegamy prócz innych objawów defektu rezyduarnego, brak zrozumienia w stosunku do przebytej choroby. Ale choć nie możemy ściśle określić zachowania się Wolnickiego w czasie interwału, potrafimy pomimo to oznaczyć, jak długo okres ten trwał. Dotarliśmy tedy do krytycznej chwili w życiu Wolnickiego i postaramy się wykazać, jaki wpływ wywarł na jego stan ogólny ów nieszczęśliwy wypadek, który się wydarzył w fabryce kilka miesięcy przed recydywą domniemanego tyfusu.

Łatwo pojąć, że uderzenie młotkiem, które, jakkolwiek nie zostawiło po sobie żadnych zewnętrznych śladów, jednak było tak silne, że spowodowało wstrząs mózgu z utratą świadomości, musiało wywołać arcsymutne konsekwencje, zwłaszcza u człowieka psychicznie już upośledzonego. Od urazu tego musimy również uzależnić subiektywne skargi cielesne i zaburzenia, które od tej chwili ujawniały się w bardziej akcentowanym stopniu. Dla jego zachowania się psychicznego, owo uderzenie młotkiem stanowi prawdziwy kataklizm. Każdego, kto się z Franciszkiem spotkał, uderzyło natychmiast to, że Wolnicki przeistoczył się w całkiem innego człowieka: stał się od tej chwili brutalnym, ujawnił dziwną zmianę charakteru, fakt, który posiada ogromne znaczenie przy ustaleniu dżagnozy katatonji. Z drugiej strony wiemy również, że Franciszek od tego czasu, nie krył się już ze swemi urojeniami przed zna-

jomymi, których spotykał, lub odwiedzał. Teraz wybuchają gwałtownie idee prześladowcze, a tem samem i historia z Amerykaninem. Genezę tej ostatniej sprawy, możemy sobie do pewnego stopnia odtworzyć. Wolnicki pragnął wszelkimi sposobami dostać się do St. Zjednoczonych i dlatego też trzymał brata w tem mniemaniu, że posiada *amerykańską* wizę. W odpowiedzi na to, brat przesłał mu istotnie szyfskartę, którą po krótkim czasie poprosił zpowrotem, albowiem dowiedział się, że Franciszek nie uzyskał prawa wstępu do Ameryki Północnej.

„Proszę Cię, abyś się pogodził z Twoim losem, mój kochany Bracie i Kochana Bratowo. Nie myślcie Wy sobie, że ja Was nie żałuję. Żal mi Was i Waszych dzieci i radbym Was stamtąd wydostać, ale trudno. A Ty, mój Bracie, nie słuchaj tam nikogo, kto tam do Ciebie mówi, że Ty mógłbyś do Ameryki przyjechać. Nigdy w świecie tego zrobić nie można, bo nawet dzieci do rodziców, a żona do męża teraz nie może przyjechać. Jabym znów wysłałby pieniądze, ale to jest napróżno, tylko na wielką stratę dla mnie i Ty korzyści nie masz, tak, jak nie miałeś na tych szyfskartach, gdzie straciłem 85 dol. I co z tego? Ja utraciłem, a Ty korzyści nie masz z tego żadnej. To tak, mój Bracie, Ty tam nie jeden, jest tam jeszcze wiele polskich ludzi i żyje tak samo tam, to tak samo i Wy żyjcie do jakiego czasu, a może kiedy te prawa zmienią się, to wtenczas przyjedziecie. Ale teraz, to i tutaj nie jest koniecznie dobrze, zarobki małe, a na wszystko jest wielka drożyzna. Jak człowiek ma rodzinę, to nie da rady zarobić na życie, bo życie jest bardzo teraz drogie. Teraz, mój kochany Bracie, jeżeli tam, gdzie Ty jesteś, jest bardzo źle, to może my tutaj słyszymy, że jest bardzo dobrze w Urugwaj, może niedaleko od Ciebie, tobyś może miał tam chęć jechać. Teraz, mój Kochany Bracie, ja Tobie chcę jeszcze wysłać 150 dol. na zapomogę, tylko ja teraz nie wysyłam, bo nie wiem, jak wysyłać, czy dolarami, czy na brazylijskie pieniądze. Jak dostaniesz ten list, napisz mnie, jak mam wysłać.

Tam masz 100 dol. i ja jeszcze wyślę 150, może tam so-

bie coś kupisz, gdzieś kawałek ziemi, albo będziesz zbierał, póki będziesz mógł tu przyjechać!...

Oczywiście, Wolnicki nie usłuchał rady brata i związał się z agentami, względnie ludźmi, którzy się za takich podawali. Jeżeli prawdą jest, że żona Franciszka prowadziła wszystkie rachunki, musimy przypuścić, że Wolnicki w ostatnich czasach odebrał jej pieniądze. Przemawiają za tem dwa fakty. Przedewszystkiem, że nie znaleziono żadnej sumy, ani przy osobach, ani też w domu Wolnickich i powtóre, że Franciszek padł ofiarą jakiegoś oszusta, który wyciągnął od niego 115 dolarów, oczywiście pod pretekstem, że pośle ich wszystkich do Kanady, skąd się kontrabandą wkręca do St. Zjednoczonych.

Również i brat jego wspomina o tym planie, uskarżając się, że „Franciszek dał się oszukać o 115 dol“.

Jest rzeczą zrozumiałą, że utrata ostatnich oszczędności i wywołany skutkiem tego szok psychiczny, doprowadził w następstwie do ostatecznego rozłamu już i bez tego osłabionej mentalności Wolnickiego, co odegrało wielką rolę w rozwoju jego idei obłądnych, które doprowadziły do katastrofy.

Jeżeli sobie uprzytomnimy przebieg sprawy Wolnickiego, dojdziemy do przekonania, że nasze tłumaczenie jeszcze najlepiej przyczynia się do zrozumienia jego czynu. Że postępek Wolnickiego nieodrazu rozpoznany został jako produkt idei obłądnych i urojeń, przypisać musimy tej okoliczności, że człowiek może zdradzać nawet wyraźne zaburzenie świadomości, w chwili wykonania jakiegoś czynu, a pomimo to, przypomnieć sobie z wielką subtelnością wszystkie detale, mówić ze ścisłością o przebiegu postępu, wspominać o faktach, które się odbyły poprzednio, bronić się zręcznie w czasie badań, opisywać swe życie w sposób dosyć jasny etc. I Wolnicki przypominał sobie wszystkie ważniejsze szczegóły i wydarzenia. Dowiódł zarówno na miejscu popełnienia czynu, a także podczas badań w urzędzie śledczym, że jego obraz pamięciowy nic nie ucierpiał pod względem jasności i że realność zachowała się całkowicie w jego świadomości. Franciszek opisał nam też

ze swego życia poprzedniego szczegóły, które się w ogólności zgadzały z detalami, potwierdzonemi później. Oczywiście, nie wszystko to, co Wolnicki mówił lub czynił, musiało opierać się na własnych przeżyciach. Możliwem jest, że słyszał wiele rzeczy podczas badania, kiedy świadkowie i funkcjonariusze policji rozmawiali o jego czynie, tak, że reprodukował wprost to, co słyszał, sądząc, że opowiada o własnych przeżyciach.

Z biegiem czasu następuje wielka zmiana, albowiem Wolnicki, który zawsze opisywał z licznemi szczegółami swój czyn występny i stale przyznawał się do winy, nagle oświadczył, że o całej tej sprawie nic nie wie. Podczas moich licznych badań, Franciszek również mnie zapewniał, że przypomina sobie niektóre rzeczy, jakby przez mgłę, że o innych nie potrafi wytworzyć sobie jasnego pojęcia i że jest amnestyczny w stosunku do faktów pierwszorzędnej wagi. Upewnia, że znikło z jego pamięci wszystko, co się wydarzyło od chwili, gdy zaprowadzono go po wypadku fabrycznym do domu i że przyszedł do siebie dopiero tu, w więzieniu, wskutek czego Franciszek wypiera się zeznań, które dał do protokołu.

Czy takie zapewnienia godne są wiary? Czy zachowanie się Wolnickiego daje się pogodzić z doświadczeniem, zebraniem w podobnych przypadkach? Na pytanie to musimy bez wszelkich zastrzeżeń odpowiedzieć potwierdzająco, albowiem spostrzeżenie tu zanotowane, zgadza się w ogólnych zarysach z naszym doświadczeniem klinicznym. Czyn Wolnickiego w swej impulsywności, w braku wszelkich podstaw, w swej dzikiej okrutności, odpowiada całkowicie temu, co stwierdzamy w patologicznych stanach świadomości, kiedy ujawniamy luki pamięciowe, niejasność i sumaryczność w przypominaniu sobie faktów, niekiedy nawet kompletną amnezję w stosunku do wykonanych czynów, nie bacząc na całkiem właściwe zewnętrzne zachowanie się osobnika. W ogólności musimy dać wiarę oświadczeniom Wolnickiego, albowiem posiadamy dowody, że raczej dysymuluje, niż przesadza. Tak, np. dyrektor więzienia oświadczył mi, że niejednokrotnie widział Wolnickiego, klęczącego w kącie sali, ze złożonemi do modlitwy rękoma, oczami

do sufitu podniesionemi. Na zapytanie, Franciszek oznajmił, że widzi swoje dzieci. Nie bacząc na to, że go niejednokrotnie indagowałem w tym kierunku, Wolnicki zawsze negował owe fakty. Kiedy Wolnicki mi mówił, że po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu pracował na oddziale szpitalnym, pomyślałem sobie, że musiał w owe czasy przechodzić okres obostrzenia psychozy. Tak też było istotnie. W księdze szpitalnej zanotowano bowiem, że: Franciszek Wolnicki, 35 lat, przebył w tutejszym oddziale od 18/7 do 5/10 1927 r., ponieważ — tak czytamy w rubryce *obserwacja* — *zdradzał objawy obłąkania*. Wynika z tego, jak łatwo atak psychozy może ująć uwagi otoczenia. Ale właśnie ta okoliczność, że Wolnicki przypisuje tak mało wagi do swoich niewątpliwie halucynacyjnych przeżyć, że się o nie wcale nie troszczy, wspominając o nich tak niby mimochodem i przedstawiając swój ostatni atak psychozy, jako coś całkiem podrzędnego, przemawia za tem, że zaburzenie umysłowe, wybuchłe w więzieniu, uznać musimy jako objaw progresywnej demencji. Pogląd nasz, jak zobaczymy później, w zupełności odpowiada praktyce życiowej, która nas poucza, że uwięzienie (jak również traumatyczne uszkodzenie czaszki), przygotowują często grunt do wystąpienia ostrych wybuchów w przebiegu procesu demencyjnego, istniejącego już w formie utajonej, od dłuższego czasu.

Rozważmy jeszcze szereg objawów, ujawnionych obecnie u Wolnickiego, wyciągając z nich pewne wnioski rozpoznawcze. Godną uwagi jest przede wszystkim ta okoliczność, że Wolnicki, osobnik lat 37, w potocznej rozmowie nazywa swego rodzica „ojczulkiem“, zwłaszcza, jeżeli sobie przypomnimy, że, jak zaznaczyliśmy, mówił o nim jako o „starym łajdaku i skurwysynie“. Z naszego doświadczenia klinicznego wiemy natomiast, że podobne kontrasty i osobliwości, stanowią charakterystyczną cechę katatonji. Ilekroć dawało mu się możność wypowiedzenia się o swoim położeniu, ujawniała się natychmiast jego kompletna apatja i obojętność afektywna. Brak mu też całkowicie zrozumienia w stosunku do swej przyszłości.

Wszystko to jednak wyraża sposób reakcji, znamienne dla katatoników.

Zapytany, czy pragnie pójść do więzienia jako morderca i po odbyciu kary korzystać z wolności, lub też woli spędzić resztę swego życia w instytucji dla obłąkanych przestępców, Wolnicki odpowiada, że jedno i drugie jest mu całkowicie obojętne. Na dalsze zapytanie, dlaczego nie chce korzystać z wolności, odpowiada: „Ponieważ znów ktoś mi da młotkiem w głowę“.

W słowach tych wyraża się brak zdolności ujmowania rzeczy, co świadczy o kompletnej utracie sądu.

Obraz kliniczny uzupełniony zostaje zanikiem wszelkiego zmysłu rodzinnego, osłabieniem inicjatywy i samodzielności, indolencją psychiczną i apatią, jak również charakterystycznymi defektami intelektualnymi. Jedynie dla swoich potrzeb fizycznych, Wolnicki okazuje jeszcze pewne zainteresowanie i aby móc je zadowolić, prosi stereotypowo o przeniesienie go do penitencjarji.

Oto całkowita treść jego życia! Kiedy nasz konsul, którego prosiłem o asystowanie mi przy jednym badaniu, zapytał Wolnickiego, jakie ma życzenie, Franciszek odparł ponownie, że prosi jedynie, aby go stąd przetranslokowano do penitencjarji.

Obraz chorobowy, który mamy przed sobą, dopuszcza jedną tylko interpretację, jest doskonale znany w psychjatrji i daje się łatwo ująć. Chodzi tu o cierpienie katatoniczne, chroniczno-progresyjne, które może wybuchnąć w każdej epoce życia, manifestując się często w atakach, podczas których stwierdzamy jako cechy najbardziej fundamentalne: Idee obłądne, urojenia, halucynacje, afekty anormalne, czyny nierozważone lub impulsywne i anomalje w zachowaniu się oraz postępowaniu.

Forenzyzna ocena naszego przypadku, nie przedstawia żadnych trudności. Biorąc pod uwagę istotny stan naszych wiadomości psychjatrycznych, musimy przypuścić, że w chorobie, o której mowa, mamy do czynienia z procesem mózgowym, a więc z okolicznościami i stanami patologicznymi, które cał-

kowicie odpowiadają warunkom, przewidzianym w artykule 17 § 1 K. K. P.

Wobec tego, zgodnie z ustawodawcą, należy przyjąć, że wolność woli w takich wypadkach nie istnieje i że osobnik winien być uznany jako nieodpowiedzialny za swe postęпки.

Uwagi powyższe prowadzą nas tedy do wniosku, że Wolnicki w lutym 1926 r. zdradzał widoczne objawy choroby umysłowej i że czyn, o który go się oskarża, popełnił w stanie zamroczenia świadomości i niepoczytalnym, skutkiem czego nie mógł ujawnić wolnej woli i kierować swem postępowaniem.

* * *

Kilka tygodni po złożeniu mego orzeczenia tymczasowego, Wolnicki przewieziony został do stanowego zakładu psychiatrycznego w Juquery, gdzie niewątpliwie należeć będzie do najskrupulatniejszych i najgorliwszych wykonawców każdej zaoferowanej mu pracy.

Przechodząc do analizy przypadku Febronia, streszczę akt oskarżenia, anamnezę i obraz kliniczny do chwili, kiedy go osobiście zbadał w więzieniu, posiłkując się obszerną dysertacją doktorską kolegi da Cunha, który opisał Febronia jako „przypadek wielkiego sadyzmu“. Zużytkowałem też szereg orzeczeń psychiatrycznych, które, atoli, z punktu widzenia rozpoznawczego, interpretować muszę całkiem odmiennie.

Dwudziestosiedmioletni, dziedzicznie obarczony Febronio, już jako mały chłopczyk, niejednokrotnie uciekał z domu rodzicielskiego. W 12-tym roku życia został za włóczęgostwo i kradzieże oddany do domu wychowawczo-poprawczego, w którym spędził kilka lat, staczając się, po wyjściu z zakładu, coraz bardziej na dno występku. Uznany za poczytalnego, był wielokrotnie (ogółem 37 razy) karany, jako recydywista, więzieniem za przestępstwa lżejsze aż do najcięższych. Wykonywał też nielegalnie najróżnorodniejsze profesje, występując jako lekarz, dentysta, adwokat lub inżynier. Otworzył biuro, umieszczając na drzwiach odpowiednie tabliczki. Ogłaszał się w gazetach i zjawiało się u niego sporo klientów, nie wiedząc, komu powierzają swe zdrowie, swój honor i majątek. Gdziekolwiek przebywał, zostawiał po sobie ślady swego perwersyjnego charakteru, objawiającego się przedewszystkiem w przyjemności sprawiania bólu, lub tyranizowania osób ze swego otoczenia. Już w domu poprawczym amputował jakiemuś chłopcu zwyczajnym nożem rzeźniczym część stopy, innemu wyciął kawał mięsa z rany i, jak powiada dosłownie, „wszystko poszło bardzo gładko, obaj wyzdrowieli“.

Badając jakąś klientkę, która go odwiedziła w celu leczenia zębów, obstawał przy tem, aby obejrzeć narośl na plecach i w okamgnieniu wepchnął gwałtownym ruchem lancet.

Zapytany, dlaczego to uczynił, odpowiedział: „wrzód dojrzał i musiał być otworzony“.

Jako dentysta, który to zawód wykonywał w wielu miejscowościach, wykazując specjalną zdolność do ekstrakcji zębów, zawsze wrywał znacznie więcej, niż potrzeba było. Na zapytanie, dlaczego nie usuwał tylko tyle, ile należało, odpowiedział z uśmiechem: „w ogólności zęby, przeze mnie usunięte, miały jakieś felery, wolałem tedy wyrwać odrazu wszystkie“.

Zajmował się też tatuowaniem, przeważnie młodzieńców. Notowano również perwersje natury płciowej, które starał się wykonywać bez względu na miejsce, gdzie przebywał. Przed paru miesiącami próbował w głównym areszcie policyjnym zgwałcić wobec licznych kompanów 20-letniego młodzieńca, a gdy ten stawiał opór, Febronio kopnął go w brzuch tak silnie, że młodzieniec zmarł następnego dnia wskutek urazu traumatycznego. W więzieniu, w którym wielokrotnie przebywał, uznano Febronia za osobnika niebezpiecznego, nader brutalnego, albowiem i tu często próbował zgwałcić swoich towarzyszków. To samo powtórzyło się w szpitalu dla obłąkanych.

W sprawie ostatniego zabójstwa, Febronio złożył następujące zeznanie: „W poniedziałek, dnia 29-go września, około 4-ej p.p., wysiadając z tramwaju, spotkałem młodego chłopca, który, jak się później dowiedziałem, nazywał się Jan Ferreira. Ponieważ Jaś był bez zajęcia, obiecałem dać mu robotę, a gdy uzależnił przyjęcie posady od pozwolenia swej matki, udaliśmy się do mieszkania rodziców chłopca. Na miejscu omówiłem sprawę z Jasią matką, która mi jednak oznajmiła, że sama zadecydować nie może i musi mieć po tem zezwolenie swego męża. Udałem się tedy z chłopcem na ulicę Sandoro do domu, którego numeru nie pamiętam, gdzie mieściło się biuro, w którym pracował Jasia ojciec. Uzyskawszy od starego Ferreira pozwolenie, pojechałem z Jasiem na krańce miasta do ostatniego przystanku tramwajowego, następnie poszliśmy pieszo do Barao, dokąd przybyliśmy około północy. W lesie oznajmiłem Jasiowi, że otrzyma różne części garderoby, o ile mi pozwoli wykonać na jego piersi tatuo-



wanie. Kiedy się zgodził na moją propozycję, wyryłem przy pomocy igły, czerwonego atramentu i białego tuszu, litery: C. V. X. V. I. Potem, korzystając z nocnego tramwaju i drożki, przyjechaliśmy do Itapira, następnie powędrowaliśmy do wyspy Ribeiro, dokąd przyszliśmy późno w nocy. Niedaleko miejsca, gdzie przed paru tygodniami udusiłem Józefa Alamiro-Ribeiro, schwyciłem Jasia gwałtownie za szyję i udusiłem go również. Potem poszedłem pieszo do miasta, zaś następnego dnia udałem się z rana do Petropolis, gdzie zamieszkuję“.

Febronio oświadcza, że zmuszony był popełnić to przestępstwo „naskutek rewelacji, jakie stale miewa i które go przekonywują o tem, że powinien poświęcać ofiary na chwałę Boga Żywego, symbolu jego religji“.

W identycznych warunkach odbyła się strangulacja, dokonana na Józefie Alamiro-Ribeiro.

„Dnia 3-go września r. b. około godziny 4-ej p.p. Febronio, wędrując po przedmieściu Barao, zaczął Franciszka Oliveiro, prosząc, aby ten zaprowadził go do wyspy Ribeiro, którą pragnie poznać. Oliveira zgodził się towarzyszyć mu, a gdy dotarli do wyspy, Febronio zbadał gruntownie miejscowość wraz z otaczającym ją lasem. Dowiedziawszy się, kto jest właścicielem terenu, pożegnał Franciszka, udając się do Tijuca. Przed drzwiami domu, należącego do Antoniego Maury i do jego szwagra, Alamira Ribeiro, Febronio wdał się w rozmowę z 10-letnim synem Maury. Chłopczyk zapytał przybysza, czy poszukuje kogoś do pracy, na co Febronio odparł twierdząco, dowiadując się jednocześnie „czy zastał w domu jego brata, Józefa“.

Młody Mauro, nie mając wogóle rodzeństwa, sądził, że chodzi tu zapewne o jego stryja, Józefa Alamira Ribeiro, który właśnie w tym czasie szukał zajęcia. Oświadczył więc gościowi, że stryj jest bez posady, prosząc go, aby wszedł do mieszkania. W pokoju przyjął gościa Józef Alamiro Ribeiro, któremu Febronio przedstawił się jako *szofer* Towarzystwa Autobusowego Lopez, poszukującego pracowników. Zaproponował Alamirze posadę z płacą 300 zł. miesięcznie.

W czasie pertraktacyj wrócił do domu Antoni Mauro, i, wdając się w ogólną rozmowę, zapytał Febronia, poco przyszedł do jego domu. Febronio odparł bez najmniejszego wahania, że młody Mauro prosił go, aby zaofiarował Alamirze posadę w Towarzystwie Autobusowem. Wobec tego, że Alamiro miał na nogach kilka ran, które mu utrudniały chodzenie, Antoni Mauro oznajmił, że szwagier jego w danej chwili nie będzie mógł pójść. Na to Febronio przekonywał obecnych, że choroba taka nie przeszkadza Alamirze przyjąć ofiarowanej mu posady, zwłaszcza, że będzie miał robotę administracyjną, t. j. jako zarządzający składem.

W trakcie rozmowy nadszedł wieczór, a że podano posiłek, Febronio przyjął udział w jedzeniu. Po kolacji, w czasie której nie spożyto żadnych napojów alkoholowych, Febronio zaproponował Alamirze, aby z nim natychmiast poszedł do biura dyrekcji autobusów. Ponieważ zrobiło się późno i chcąc uniknąć, aby Alamiro odbywał nocne pielgrzymki, Mauro wtrącił, że byłoby lepiej odłożyć wędrówkę do dnia następnego, lub do poniedziałku. Febronio obstawał jednak przy tem, aby Alamiro „niezwłocznie podpisał w dyrekcji kontrakt“, zwłaszcza, że musi już pojutrze rano przejąć skład, którym ma kierować. Wreszcie udało mu się złamać opór Antoniego, tembardziej, że Alamiro, żywiąc dla Febronia wielką wdzięczność za ofiarowaną mu posadę, zgodził się pójść z nim i w nocy.

Udali się tedy w drogę i po parogodzinnej wędrówce, dotarli około północy do wyspy Ribeiro. Teraz Febronio oznajmił Alamirze, iż jest już zbyt późno, aby warto było dalej maszerować, że będzie lepiej, gdy przenocują tutaj, a z rana wyruszą dalej. Znając doskonale teren, który przed południem szczegółowo zbadał i będąc pewnym, że w tym ustroniu nikt Alamirze z pomocą nie przyjdzie, Febronio upatrzył sobie pewne miejsce, nagromadził tam mnóstwo suchych liści i przykrył je płachtą. Zrzuciwszy z siebie ubranie, zażądał, aby Alamiro też się rozebrał. Alamiro począł już sobie zdawać sprawę z istotnych zamiarów Febronia, oznajmiając, że nie ulegnie jego propozycjom i że będzie się bronił. Powstała tedy nader

uporna i okrutna walka o życie. Zwyciężył Febronio, jak sam powiada, „jedynie dlatego, że przy równych, nieomal herkulesowych siłach fizycznych, był zwinniejszy, niż Alamiro, którego, po zaciętym boju, zdołał wreszcie udusić zręcznym chwytem za gardło“.

Dokonawszy swego barbarzyńskiego czynu, Febronio przykrył ciało swej ofiary bielizną i paltem tak, że wystawały tylko ręce i nogi, poczem znikł.

Brak wiadomości o Alamirze, wzbudził podejrzenie. Mauro postanowił odszukać swego szwagra i poszedł do biura Tow. Autobusowego. Tutaj dowiedział się, że *szofer*, nazwiskiem Febronio, nigdy tam nie służył i że dyrekcja nikogo nie upoważniła do angażowania pracowników. Wróciwszy do domu, dowiedział się od znajomego, że na wyspie Ribeiro znaleziono trupa. Udał się na miejsce, gdzie stwierdził, że zamordowaną osobą jest właśnie jego szwagier, Alamiro. W Urzędzie Śledczym, do którego się niezwłocznie zwrócił, oznajmiono, że podejrzewają, iż zabójstwa dokonał Febronio. Po krótkich poszukiwaniach, udało się policji zaarrestować Febronia, który złożył dobrowolnie pełne zeznanie, opisując szczegółowo przebieg zajścia.

Sekcja wykazała, że Alamiro zmarł skutkiem uduszenia. Śladów gwałtu seksualnego nie stwierdzono ani na bieliźnie, ani też na ciele zmarłego. Badanie odbytnicy na plemniki dało również ujemny rezultat. „Z tego wynika, że Febronio nie sprofanował trupa swej ofiary“.

Uzupełniając anamnezę dodam, że ojciec Febronia, osobnik gwałtowny i despotyczny, obchodził się bardzo źle z żoną i dziećmi. Był rzeźnikiem, a nasz oskarżony, już jako dzieciak, pomagał mu w rozdzielaniu i sprzedawaniu mięsa.

Aby uniknąć złego traktowania ze strony ojca, Febronio wielokrotnie uciekał z domu, wążając się po różnych miejscowościach. Jako 14-letni chłopak zjawił się w Rio de Janeiro, a wkrótce potem ukarany został za włóczęgostwo. Po wyjściu z domu poprawczo-wychowawczego, zaczęły coraz bardziej ujawniać się jego skłonności antysocjalne i żadne kary

nie zdołały już sprowadzić go z drogi występku. W roku 1926 i 1927 badany był w uniwersyteckiej klinice psychiatrycznej, gdzie, obok licznych fizycznych stygmatów zwyrodnienia, stwierdzono znakomitą, wprost herkulesową budowę, „z oznakami eunuchoidyzmu i feminizmu“.

Onanizmu nigdy nie uprawiał. Normalny akt płciowy utrzymuje od 14-go roku życia. Uważa się w tym kierunku za naturę „zimną“ i mógł miesiącami powstrzymywać się od pożądań seksualnych. Miał nawet okres, w którym, „chcąc utrzymać się w czystości“, stłumił w sobie całkowicie wszelkie myśli i czynności płciowe.

Wypiera się z całą stanowczością zarzucanych mu zabójstw: „Złożyłem w urzędzie policyjnym zeznanie jedynie poto, aby uniknąć cierpień i tortur, jakimby mnie poddano, gdybym się do tych morderstw nie przyznawał“. Przed laty, *dzięki demonowi*, miał we śnie *objawienie*. „Widziałem młodą, białą dziewczynę, o długich, czerwonych włosach, która mi oznajmiła, że Bóg nie umrze i że moją misją będzie, objawić wszystko to całemu światu. W tym celu powinienem napisać książkę i choćbym nawet miał użyć przemocy, tatuować młodzieńców symbolami C.V.X.V.I., co oznacza: Bóg żywy“. Postanowił, nie tracąc czasu, misję tę spełnić i poszedł do lasu, aby się tam „oddać wzniosłym rozmyślaniom“, które stanowią treść jego „Rewelacji Księcia Ognia“.

Z innego snu dowiedział się, że misja jego spotka się z gwałtowną opozycją ze strony djabła: „Widziałem smoka, ogromnego potwora, o spłaszczonym łbie, długich, jak ogień czerwonych włosach. Smok chciał mnie zdobyć, ofiarując mi pieniądze i sławę wzamian za to, że zaniecham wykonania powierzonej mi misji i nie wydam swego dzieła. Widząc, że trwam niezłomnie w wykonaniu mego postanowienia, zaczął mi grozić, mówiąc, że zabił już Chrystusa i Jana Chrzciciela. Zbliżył się do mnie i, zgrzytając zębami, powiedział, że musi mnie zamordować i zjeść. Spłaszczyl mnie, jak piórko, połamał mi kości i przeistoczył mnie w bryłę mięsa. Powiedziałem mu, że jeżeli mnie musi zabić, niechaj to uczyni natychmiast.

Po jakimś czasie objawiła mi się znów owa „biała dziewczyna“, żądając żebym się zaopatrzył w szpadę, aby móc walczyć ze smokiem. Zanim to uczynię, muszę, żeby zostać zwycięzcą, tatuować 10 osób owymi symbolicznymi literami. Zdołam wówczas nie tylko zabić smoka, ale zdobyć też świat i kierować światłem“.

Od tej chwili Febronio, kładąc się spać, ochraniał się szpadą, którą przywiązywał sobie do pasa. Interpelowany przez nas nakładca broszurki „Rewelacje Księcia Ognia“, oświadczył, że Febronio wpłacał ratami sumy, niezbędne na pokrycie kosztów druku. Brał po kilka egzemplarzy i, kolportując je osobiście, przynosił uzyskane ze sprzedaży pieniądze, biorąc wzamian tego nowe odbitki. Kiedy nakładca powiedział, że nie może zrozumieć treści broszurki, Febronio odparł: „Istotnie, jest to stek ciemnych wyobrażeń, ale Pan zrozumie wszystko, gdy Chrystus Żywy ukaże się nago tu, na Avenidzie Rio Branco“.

* * *

Nie widzę potrzeby wnikać bliżej w ów całkiem bezsensowny elaborat Febronia, zdradzający już zewnętrznie wszystkie cechy produkcji *katatonicznej*¹⁾. Chodzi tu bowiem, mówiąc krótko, o konglomerat przeważnie zawiłych, religijnie zabarwionych zwrotów i kościelnych nazw, lub też o niedorzeczne, w treści rozbieżne, stereotypowe frazesy, zaprawione biblijnym sosem, które będą mogły normalnemu człowiekowi wtedy dopiero stać się zrozumiałymi, gdy, jak powiada sam Febronio, „Chrystus żywy i nagi ukaże się tutaj na Avenidzie“.

¹⁾ Broszurka wydrukowana tylko po jednej stronie. $\frac{1}{3}$ część strony zajmuje winietka, reprodukowana na każdej kartce. Początkowe i końcowe wiersze zawierają te same zdania, zmienione co najwyżej przez pojedyncze wyrazy. Pierwsza kartka zawiera znany kolorowany obrazek, przedstawiający anioła opiekuńczego, otoczonego dwojgiem dziećmi. Czy to ma być alegoria, dotycząca owych dwóch, przez Febronia uduszonych, trudno orzec, tembardziej, że autor rozprawy, analizujący broszurkę całkiem serio w sensie Freuda, w tym punkcie żadnych wyjaśnień nam nie daje.

Zresztą, aby usłyszeć opinię fachową, przedłożyłem owe kwiaty umysłu Febronia znajomemu proboszczowi, który zadał sobie ten trud przeczytać książkę i dać mi w przekładzie kilka wyjątków. Jak było do przewidzenia i proboszcz uznał książkę Febronia jako dzieło „całkiem pomyłonego człowieka“. Mogę również stwierdzić, że i duszpasterz podzielił we wszystkich punktach moje wyżej wyłuszczone zdanie co do „Rewelacji“ Febronia, — sąd wydany zresztą ze świeckiego punktu widzenia i ugruntowany jedynie przy pomocy zdrowego rozsądku.

* * *

Dzięki koledze Leonidjuszowi Ribeiro, głównemu lekarzowi Urzędu Śledczego, który mnie prosił o ekspertyzę, miałem sposobność widzieć Febronia w więzieniu i chcę tu naszkicować rezultat moich badań. Początkowo Febronio zachowywał względem mnie wielką rezerwę, stał się jednak przystępniejszy, gdy Dr. R. zapewnił go, że odnoszę się do niego lojalnie, interesując się specjalnie jego losem. Wówczas Febronio zaznaczył, że nie widzi już w koledze R. swego wroga, solidaryzującego się zupełnie z policją. Uważa go raczej za swego przyjaciela, któremu całkowicie ufa, albowiem o dobrych intencjach doktora przekonał go odczyt, wygłoszony przez kol. R. w Towarzystwie Kryminologicznem, który on czytał w gazecie. Z drugiej strony Febronio napadł w plugawych wyrazach na policję, która okrutnem obchodzeniem się i torturami wydusiła z niego zeznanie, choć on inkryminowanych morderstw nie popełnił. O swoim życiu poprzedniem Febronio dawał szczegóły, zgadzające się w ogólności z wyżej przytoczoną anamnezą i dlatego nie potrzeba ich powtarzać. O swych czynach karygodnych nie chciał nic wiedzieć, a gdy, pomimo to powracałem do tego przedmiotu, okazywał pewnego rodzaju niechęć i widać było, że badanie w tym kierunku stawało się dla niego przykre. Zapytany, dlaczego swym klientom, zamiast jednego, wyrывał po kilka zębów, dał nawet dosyć logicznie uzasadnioną odpowiedź, mianowicie, że kierował się

tu względami czysto materialnemi, ponieważ za usunięcie trzech lub czterech zębów, miał prawo wymagać więcej pieniędzy, niż za wyrwanie tylko jednego. Wrzód otworzył, ponieważ był zaropiały. Młody człowiek umarł nie dlatego, że Febronio go kopnął, lecz wskutek zapalenia otrzewnej po apendycycie.

Pod względem płciowym zachowywał się normalnie i „chciano mu tylko wmówić sadyzm i homoseksualizm“. Od czasu, gdy obudził się w nim popęd seksualny, zaspakajał go jedynie przez stosunki z kobietami, a gdy mu na to pozwalały środki, miał „metresę“. Zresztą pod względem płciowym, wogóle nie był nigdy zbyt czynnym i często po całych miesiącach nie myślał o stosunkach seksualnych. Miewał bardzo rzadko polucje.

Chorym umysłowo nie jest i nie był też dawniej. Żadnych idei obłądnych jakoby nie zdradzał. Co do miejsca i otoczenia jest on znośnie poinformowany, w czasie jednak nie orientuje się dokładnie. Inteligencja i wiadomości nieco upośledzone. Wogóle zachowywał się podczas rozmowy pasywnie, bez zainteresowania i ograniczał się przeważnie krótką odpowiedzią. Częste durne uśmiechy i drgania mięśni twarzy. Ruchy sztywne, niezgrabne, zachowanie się patetyczne i wymuszone. Stan fizyczny, jak naszkicowano powyżej. Kiedy dyrektor więzienia, w którego pokoju badałem pacjenta, wyszedł, Febronio prosił nas o pieniądze, aby mógł sobie kupić trochę papierosów. Towarzysz mój wyciągnął portmonetkę z kieszeni i chciał wyjąć z niej parę groszy, kiedy dyrektor powrócił. Febronio przykrył jedną ręką woreczek, wskazując drugą na dyrektora i szepnął cicho, że ten nie powinien nic wiedzieć. Następnie włożył niezręcznym ruchem otrzymaną monetę do swej kieszeni.

Streszczając historję choroby, widzimy, że Febronio jako dziecko był bardzo trudny do kierowania i już we wczesnej młodości zwracał uwagę swemi rażącemi właściwościami charakteru. Jako chłopiec, wałęsał się, wybiegał potajemnie z domu rodzicielskiego, błakał się, kradł, oszukiwał, zdradzając gwałtowną skłonność do okrucieństwa i do kryminalnych po-

stępków. Przytem wszystkie usiłowania wychowawcze, nawet w zakładzie poprawczym, padały na zupełnie nieodpowiedni, jałowy grunt. Zdziczały, upadły moralnie, bez żadnych etycznych pojęć, wyzuty z czci i poczucia społecznego, bez woli i dążeń do jakiegoś pożytecznego celu, kierując się wyłącznie instynktami najniższymi, zaczyna Febronio rozwijać coraz intensywniej tendencje zbrodnicze, tak, że spis kar, wymierzonych mu przez sąd, coraz bardziej wzrasta. W więzieniu, do którego dostaje się jako przestępca - recydywista, prowadzi się bardzo źle i notowany jest jako osobnik niepoprawny, okrutny.

Podczas, gdy występne czyny Febronia, nie wyłączając zabójstwa, wykazują mniej lub więcej wybitne cechy patologiczne i nienormalne właściwości charakteru, które, nie zawierając w sobie absolutnie pewnych oznak djagnostycznych, jednak nie mogą ująć uwagi specjalisty i powinny nawet skierować go na właściwą drogę rozpoznawania choroby, to jego morderstwa i sposób, w jaki się do nich przygotowywał, a także jego zachowanie się podczas badania wstępnego wskazują niewątpliwie na ciężką psychozę. Zabójstwa te wypływają bowiem z całkiem niedorzecznych pobudek, wynikają z chorobliwych nastrojów i obłądnych pojęć w stosunku do otoczenia, są rezultatem religijnie zabarwionego obłąkania i wprost monstualnych idei. Jakkolwiek zdają się one wskazywać na obmyślane zamiary, tem niemniej są one jednak skutkiem urojeń, świadczących o całkowitym rozkładzie psychicznym, a więc pomysłów, jakie stwierdzamy wyłącznie u katatoników, albo u osobników, dotkniętych rozmiękczeniem mózgu.

Zachowanie się Febronia po jego aresztowaniu, również dowodzi, że nie mamy tu do czynienia z człowiekiem zwyrodniałym, którego dotychczasowy tryb życia wykazał absolutną niepoprawność i zupełny brak skruchy, lecz, że chodzi tu o osobnika, u którego stwierdzamy cierpienie mózgu, związane z daleko posuniętem przeistoczeniem psychicznem, a więc z chorobą umysłową w pojęciu prawa.

Zbrodniarz może przyznać się do popełnionego morder-

stwa, lub zaprzeczyć, ale motywować zabójstwo tem, „że musiał poświęcić ofiary na chwałę Boga Żywego, symbolu jego religji“, może tylko osoba, cierpiąca na daleko posunięty obłęd religijny, przeto na chorobę, należącą do tak zwanych psychoz demencyjnych, które winny być zaliczane do paranoi-dalnej formy katatonji. Rozpoznana przez moich poprzedników „nerwica opętania“, nie może nas w podobnych wypadkach zadowolnić, tak samo nie zgodzimy się z djagnozą „mitomanji“, lub „delirium z urojenia“, względnie nie typowego stanu degeneracji umysłowej, która, jak autor słusznie sądzi, „wyobraża konstytucjonalną psychopatję i nie zrównoważenie psychiczne“.

Febronio bowiem nie jest ani osobnikiem „niezrównoważonym“, ani też „degeneratem“, lecz *umysłowo chorym*., który *nabył* psychozę. Konstytucjonalna psychopatja jest, jak to już sama nazwa mówi, stałą, wrod oną zmianą mózgu. Anomalja taka, o ile się nie przylączają nowe czynniki, trwa w tej samej formie w ciągu całego życia danej osoby, podlegając jeno tym fizjologicznym alteracjom, które się odbywają w każdym normalnym mózgu. Nie mogę tu jednak wdawać się w rozważanie olbrzymich różnic, jakie zachodzą pomiędzy psychopatją, a chorobą umysłową, to też muszę, chcąc uniknąć powtarzania, powołać się na rozdziały, w których sprawę tę omawiam szczegółowo.

Dochodzi i to, że zbrodniarz nie umysłowo chory, lub też sadysta, zawlókłby gdzieś, albo przywabił osobę, która mu quasi wpada w ręce, nigdy zaś nie urządzałby wprzód piel-grzymki do domu rodziców upatrzonej ofiary, nie byłby potem wykonywał w drodze do miejsca popełnienia zbrodni rozmaitych mistyczno-symbolicznych procedur i nie przygotowywałby się całemi godzinami do swej rzekomo sadystycznej uczty.

A owe fantastyczno-apostolskie zachcianki misyjne, te tajemnicze litery, jak również dobór kolorów przy tatuowaniu ciała, następnie okoliczność, że Febronio ze swoją drugą ofiarą powędrował identycznie do tego samego miejsca, gdzie udu-sił pierwszą, przedewszystkiem zaś sposób, w jaki już poprzed-

nio postąpił z małym Alamiro — śmiałem zapytać: czy takie rzeczy były już kiedykolwiek opisywane w rozprawach o sadyzmie?

Niemniej to uzbrajanie się w miecz przy kładzeniu się do łóżka, dalej, zaznaczone przez kolegów, „ekstrawagancje w rodzaju tej, że Febronio udawał się w góry¹⁾), aby medytować i opracowywać swe dzieło, zatytułowane: Rewelacje Księcia Ognia, wykluczają wprost diagnozę „umysłowej degeneracji z sadystycznymi popędami“, i upoważniają *jedynie* do skonstatowania *katatonji*.

Dalej należy jeszcze zaznaczyć, że na zasadzie istniejących danych faktycznych, rozpoznawanie sadyzmu nie tylko nie jest usprawiedliwione, lecz a priori wykluczone.

Trzeba przede wszystkim trzymać się tego, że przy sadyzmie wykonywanie czynów okrutnych, powiększa, lub też wogóle dopiero wywołuje podrażnienie płciowe i zadowolenie. Żądza seksualna jest tu przeto ową pobudką, powodującą często te, tak poważne ataki na życie i zdrowie. Febronio, przeciwnie, oznajmia, że spełnione przez niego czyny okrutne nigdy nie powodowały u niego lubieżnych uczuć, podrażnień, lub też obrazów, towarzyszących temu. Nigdy nie odczuwał on przytem płciowego zadowolenia, nigdy, również, nie nastąpiła w związku z tem, ejakulacja. Wogóle był on w sferze życia płciowego raczej zimny, a stosunki seksualne nie odgrywały u niego większej roli. Zresztą wszak sam lekarz Febronia podkreśla jego „eunuchoidyzm“, fakt, który daje się połączyć z seksualną powściągliwością, albo trwającą miesiące całe, abstynencją płciową, którego, natomiast, z sadyzmem pogodzić niepodobna.

Oczywiście, można być skłonny do pewnej nieufności względem osobników w rodzaju Febronia. Byłoby to jednak, sędzę, w danym wypadku nieusprawiedliwionem. Wszak Fe-

¹⁾ Febronio oświadcza, że przekładał to miejsce nad inne, aby naśladować starożytnych mędrców, którzy szukali w lasach samotności dla inspirowania się w swoich pracach filozoficznych.

bronio opowiadał spontanicznie o rzeczach, które go bardziej obciążały, kiedy, natomiast, przyznanie się do tych perwersyj, mogłoby przedstawić jego czyny w nieco łagodniejszym świetle. Nie było również żadnego specjalnego powodu, aby oszukiwać lekarza i władzę właśnie w tym kierunku. Co do pytania, jak dalece wolno z samego tatuowania wywodzić „impulsy sadystryczne“, względnie jedno z drugim identyfikować, i jedynie na zasadzie wykonywania tych, jako takich niewinnych procedur, rozpoznawać „sadyzm“ — w to nie chcę tu wchodzić.

Nie dostrzegamy również w przedstawionym nam materiale żadnych pozytywnych danych, aby mieć prawo wnioskować o istnieniu odwrotnych uczuć płciowych i wykonywaniu aktów homoseksualnych.

Przy homoseksualizmie występuje najczęściej już we wczesnej młodości skłonność płciowa do osób tego samego rodzaju, podczas, gdy druga płć jest danemu osobnikowi, pod względem seksualnym obojętna, lub też nawet wywołuje odrazę i wstręt.

Febronio natomiast, zapewniał nas, że od chwili, gdy zaczął mieć stosunki płciowe, wykonywał je jedynie z kobietami i że nawet posiadał metrese. Ponadto twierdzi on z całą stanowczością, że nigdy nie zdradzał skłonności homoseksualnych. Do tego dodać musimy, że nie można było ujawnić śladów spermy ani na bieliźnie, ani też w odbytnicy, uduszonej przez Febronia ofiary i że „oskarżony nie zbeczczył trupa“.

Nie posiadamy przeto ani jednego dowodu bez zarzutu na poparcie twierdzenia świadków, że Febronio uprawiał homoseksualizm i pederastję. Zeznania rodziców Alamira, opierające się rzekomo na słowach dyrektora więzienia, nie wytrzymują krytyki naukowej, choćby dlatego, że brak im absolutnie pewnej podstawy. A jeżeli Febronio przed uduszeniem swej ofiary zbliżał się nawet do jej ciała, robił to nie dla zadowolenia homoseksualnej pożądlivosti, lecz *jedynie*, aby wykonać pewne symboliczne procedury i mistyczne formuły, lub raczej,

pod wpływem wyraźnych urojeń zmysłowych, które mu nakazywały wykonać swe czyny.

Nie widzę tedy potrzeby, dla objaśnienia występnych czynów Febronia, uciekać się do rozpoznania przypadku, jako sadyzmu albo też homoseksualizmu, ponieważ zabójstwa dają się wytłumaczyć urojeniami, które opanowały Febronia. Dalszemi wskazówkami do wyświeatlenia naszego przypadku są: zupełny bezład w procesie myślenia i odczuwania, niewolnicza zależność od popędów, brak wszelkiego wpływu, nawet najsmutniejszych doświadczeń, na jego moralne czynności. Uczucie skruchy z powodu swego postępowania jest dla Febronia zupełnie obce; nigdy nie lituje się on nad swoją ofiarą, nie odczuwa żadnego żalu, nie daje po sobie poznać najmniejszego śladu jakiegos odruchu duchowego.

Tak samo nie możemy mówić w naszym przypadku o zrozumieniu stopnia przewinienia i karalności czynu.

Do tego dołącza się i obecnie u Febronia stwierdzalne osłabienie zdolności sądenia w stosunku do jego choroby i ogólnego położenia, utrata żywości umysłu i inicjatywy, brak zainteresowania się czemkolwiek i chęci do pracy, psychiczna indolencja i apatja — wszystko cechy, które w takim natężeniu i w podobnej kombinacji, stwierdzamy *wyłącznie* w katonji.

Cierpienie to, w którym, jak wiemy z doświadczenia, defekty moralne występują najwcześniej, sygnalizując przysły całkowity rozkład umysłowy, niszczy wprawdzie w pierwszym rzędzie życie duchowe, wciąga jednak stopniowo w zakres procesu patologicznego wszystkie wydarzenia psychiczne i czyni absolutnie niemożliwym, aby do osób, uległych tej chorobie, przykładano zwykłą miarę normalnego, etycznego postępowania.

Jakkolwiek skłonności kryminalne ujawniły się u Febronia nader gwałtownie już w bardzo wczesnej młodości, nie powinniśmy przypuścić, że mamy tu do czynienia z ubytkiem wrodzonym, nawet wtedy nie, gdy owe postęпки zbrodnicze same w sobie przedstawiają się takimi, że chciałoby się widzieć

w nich defekty kongenitalne. Wszak otoczenie i wychowanie mogą same przez się, a więc i bez braków wrodzonych, wprowadzić najaw wszelkiego rodzaju skłonności występane.

Wszystkiego tego, co uznajemy jako altruistyczne wyobrażenia i uczucia, które nam towarzyszą w późniejszym życiu, wywierając wpływ na postępowanie nasze, nie przynosimy przecież na świat, lecz jedynie grunt, na którym cechy te wyrosnąć mogą.

Z drugiej strony zaznaczyłem już, że w katatonji mamy do czynienia z wrodzoną predyspozycją, która przez najróżnorodniejsze czynniki może być wyciągnięta ze stanu utajonego na światło dzienne.

Tak samo anamneza pewnej grupy, opisanych przeze mnie katatoników, odtwarza nam wierny obraz życia Febronia. Absolutne ignorowanie wszelkiej dyscypliny i nie poddawanie się żadnym wpływom, kompletna anestezja uczuciowa, wstrętny cynizm i brak przywiązania względem otoczenia, dalej niepokój i niestałość, która się czasowo potęguje, manifestując się w postępkach kryminalnych i czynach brutalnych, mogą istnieć już w chwili, gdy urojenia zmysłowe i omamy jeszcze się wcale nie dały we znaki. Tacy pacjenci są niewymownie egoistyczni, dążą ślepo do zaspokojenia chwilowych życzeń, nie biorąc nawet w rachubę przykrych, często wprost dręczących konsekwencji. Nigdy nie przyswajają sobie korzyści, wynikających z doświadczeń i przeżyć. Pozostają, że tak powiem, ludźmi odruchowymi, zaś o wyobrażeniach, względnie uczuciach hamujących, które powstają przy ujawnieniu woli i powodują pewną stałość w postępowaniu — niema u nich mowy.

Niekiedy spostrzegamy nader żywą działalność fantazji, a że osobnicy tacy przeceniają swą wiedzę i zdolność, uważając się za wyższych od innych, udaje im się często otaczać ich osobę i czyny występne jakąś fantastyczną aureolą i bohaterstwem.

Że podobne indywidua wyrastają też ze sfer i stosunków, w których możemy wykluczyć zły wpływ wychowania i otoczenia, dowiodę, opisując przypadek, dotyczący synów miljonerów.

I tu stwierdzamy już we wczesnem dzieciństwie całkiem analogiczne zjawiska, oczywiście trochę inaczej zabarwione, dzięki wielkim zabiegom, oraz wyrafinowanym kunsztom wychowawczym i lekturze dzieł Schopenhauera lub Nietzschego, którzy, wprawdzie źle rozumiani, nie pozostali jednak bez wpływu na ukształtowanie psychiki naszych młodzieńców.

Jakkolwiek nie mam zamiaru uznawać oznak cielesnych jako całkiem bezwartościowych, nie mogę owym, tak zwanym stygmatom degeneracyjnym, występującym i u Febronia w bardzo jaskrawej formie, nadać większego znaczenia. Same przez się podobne oznaki, oczywiście, na nic nie wskazują i musimy się strzec osobników z fizycznymi objawami zwyrodnienia, właśnie na zasadzie takich stygmatów, uznawać jako umysłowo chorych, albo nawet podejrzewać u nich psychozę! Wiemy wprawdzie, że fizyczne oznaki degeneracji zjawiają się u chorych umysłowo znacznie częściej, niż u psychicznie zdrowych, tem niemniej, pragniemy użytkować je *tylko*, jako dowód wrodzonego zwyrodnienia, przyznając im nawet mniejsze znaczenie, niż stygmatom degeneracji psychicznej. Z drugiej strony podkreśliłem już w swej w roku 1906 ogłoszonej pracy o „Psychiatrii porównawczej“, że w Azji Środkowej oznaki zwyrodnienia znajdowałem często u osób psychicznie zdrowych, *nie* stwierdziłem ich natomiast u umysłowo chorych.

Z przeprowadzonej w tym kierunku późniejszej analizy mego całkowitego materiału wynika też, że stygmaty fizyczne spotykamy u występnych obłąkanych znacznie częściej, niż u psychicznie chorych z uspołecznionym trybem życia. Jako takie, owe stygmaty nie zawierają w sobie nic dla przestępczości swoistego, nie chcemy też upatrywać w nich oznak atawistycznego wstecznego formowania. Będziemy przeto rejestrować je jeno jako dowód procesów degeneracyjnych wogóle, nie wyprowadzając z nich żadnych wniosków rozpoznawczych, ani też forenzycznych.

Wracając do Febronia, mniemam, że rozpoznanie kliniczne decyduje też o forenzycznym osądzeniu jego czynów karalnych. Przyznając w tym przypadku istnienie katatonji, *jedynej*

zresztą psychozy, która wchodzi tu w rachubę, odpowiedź na pytanie, dotyczące poczytalności oskarżonego, nie będzie trudna i nigdy nie odmówimy mu prawa, korzystania z artykułu 17 § 1 K. K. P.

Ze względu jednak na niebezpieczeństwo, jakie Febronio przedstawia dla społeczeństwa, niezbędnem jest trzymać go stale w zamkniętym oddziale dla umysłowo chorych przestępców.

* * *

W czasie rozprawy uznano Febronia za niepoczytalnego i skazano go na zamknięcie w t. zw. Manicomio Giudiciario, co odpowiada psychiatrycznemu oddziałowi przy więzieniu.

* * *

W związku z przypadkiem Febronia, pragnę jeszcze zwrócić uwagę na zadziwiający fakt *odwoływania dobrowolnie złożonych zeznań*. Znam cały szereg przypadków, w których osoby przez długi czas przyznawali się do popełnionych morderstw, aż nagle, niekiedy po upływie 10 i więcej lat, najczęściej w związku z obostrzeniem się psychozy, pewnego dnia nagle oświadczyli, że nie mają nic wspólnego z daną sprawą, że nie brali nigdy udziału w zabójstwie, że niczego nie wyznawali i że dokonano na nich *mordu justycji*, ponieważ trzyma ich się bezprawnie w więzieniu lub zakładzie. Przytem nie dają się od tej chwili niczem odwieść od ich przekonania, obstając z zaciętą, wprost bajeczną wytrwałością przy ich twierdzeniu. Febronio również zapewnia, że przypisanych mu morderstw nie popełnił, że jest niewinny i że policja jedynie przez tortury wydusiła z niego zeznania. Oczywiście, w przypadkach takich, według mnie, wogóle nie wchodzi w rachubę żaden defekt *amnestyczny* (pamięciowy), albowiem mamy tu do czynienia wyłącznie z zaburzeniami w sferze *woli*, a nie w zakresie *świadomości*. Jest to najbardziej krańcowy, żywiołowy i wkorzeniony negatywizm, który święci tu swe triumfy,

dopominając się haraczu. Nie wolno nam przeto z zachowania się tych osobników wywodzić istnienia jakiegoś rodzaju *symulacji*, nawet wówczas, gdy postępowanie takie, mniej obeznanemu w tej dziedzinie lekarzowi, imponuje jako dowolne, zuchwale, nawet bezczelne.

Dopiero dziś kolega Esteves Ballado prosił mnie o zbadanie pacjentki, która przed sześciu laty, na podstawie idei prześladowczych, weszła do znajdującej się w sąsiedztwie wędliniarni i czterema wystrzałami położyła trupem rzeźnika, z którym łączyły ją jedynie stosunki handlowe i na którego projekowała swe urojenia. Podczas, gdy zwykle do popełnionego czynu się przyznawała, poczęła po 6-miesięcznym pobycie w zakładzie dla obłąkanych, pewnego dnia nagle twierdzić, że imputowanego jej zabójstwa nigdy nie popełniła i że rzeźnika Genaro Domati nigdy nie знаła. Ów, w jej okolicy zamieszkały rzeźnik, jest człowiekiem godnym szacunku i nazywa się Genaro Fabrini. Stwierdza też, że nigdy się do niczego nie przyznawała. Poglądu tego trzyma się chora już przeszło 5 lat. I w tym przypadku nagła zmiana w postępowaniu pacjentki, również wystąpiła po ostrem pogorszeniu się psychozy. W historii choroby bowiem czytamy o tym czasie: „Pacjentka musiała otrzymywać w ciągu ostatnich 15-tu dni środki narkotyczne wskutek bezsenności i dlatego, że widziała cień swej ofiary“. Jak głęboko wryty jest negatywizm i u tej chorej, wynika choćby już z tego, że nie udało mi się żadną miarą otrzymać od niej prostej odpowiedzi na *ściśle sprecyzowane pytanie*: „Czy chce Pani zostać w zakładzie, lub też wrócić do więzienia?“, ciągle i stale pacjentka odpowiadała: *a mia casa* (do mego domu).

Od zaburzenia w dziedzinie woli wywiodłem też u Wolnickiego ową domniemaną *amnezję* (niepamięć) w stosunku do popełnionej zbrodni, która i w tym przypadku ujawniła się dopiero po przebytej w więzieniu ostrej fazie psychozy. Wszak jeszcze na krótko przedtem Wolnicki na pytanie wnuczki Tyka: „Dlaczego zamordował swe dzieci?“, odparł: „Zabiłem moje dzieci, ponieważ stałem się warjatem“. Oczywiście, trze-

ba przyznać, że negatywizm Wolnickiego w *obecnej chwili* nie jest już tak głębokim, jak u Febronia, lub owej wyżej przytoczonej chorej. Obstaje on bowiem tylko przy swojej *idée fixe*, że posiadał tysiące dolarów i, że żona porzuciła go, gdy zachorował na tyfus. Z jednej strony Wolnicki twierdzi, że „nie dokonałby tego aktu, gdyby w owym czasie nie był obłąkanym“, z drugiej zaś strony, nie *chce*, albo raczej nie *może* przypomnieć sobie dokonanego czyru. Oczywiście i Wolnicki nie koryguje swych urojeń całkowicie, daje on się do pewnego tylko stopnia przekonać argumentami, podczas gdy Febronio zamyka się przed najbardziej bijącymi w oczy dowodami. Kiedy pokazałem Wolnickiemu listy oraz dokumenty, z których bezspornie wynika, że powiedział lub wykonał to, albo owo, oświadcza: „Może być, żem to mówił“, albo „możliwem jest, żem to popełnił, ale nie przypominam sobie tego“. Wszystko jednak, co jego stan negatywistyczny wyznaczyć mu *pozwała*, Wolnicki oznajmia — i wierzymy mu bez zastrzeżeń — tak, jak umie i „ze szczerem, otwartem sercem“.

Zkolei zajmę się przypadkiem Pistonego, streszczając sprawę według aktu oskarżenia, sporządzonego i udzielonego mi przez inspektora Komisji Bezpieczeństwa, D-ra Jur. Carvalla Franco.

Dziękując autorowi za prawo korzystania z jego materiału, zaznaczam, że niektóre postęпки Pistonego określone są przez Franca, jako „infantylné“, co w języku psychiatrycznym wyraża, że czyny te świadczą o pewnej demencji, wzgl. o jawnej głupkowatości sprawcy.

Komendant statku „Marsylja“ zameldował tuż przed samym wyruszeniem do Europy, że dn. 7-go października r. b. zatrzymany został podejrzany kufer, w którym, po otworzeniu, znaleziono trupa kobiety w stanie znacznego rozkładu. Sekcja wykryła, że śmierć nastąpiła około 5-ciu dni temu wskutek asfiksji, uduszenia, czy strangulacji. Stwierdzono też w łonie matki płód, liczący około 6-ciu miesięcy. Przesłuchany w Santos tragarz Nr. 2 oświadczył, że dnia 6-go października, pewien jegomość, którego zapytał, czy ma coś do odebrania, podał mu kwit na kufer, ważący 67 kilogramów i zawierający jakoby używane ubrania. Pasażer ów dowiadywał się, jaki okręt odchodzi następnego dnia do Europy, a gdy świadek odparł, że „Marsylja“, postanowiono wyjąć kufer ze składu bagażowego dopiero nazajutrz, aby móc go odrazu transportować na statek. Wnet potem, pasażer przyjął propozycję portjera, udając się z nim do hotelu „Roma“.

Kiedy tragarz następnego dnia czekał z rana przed składem bagażowym, dowiedział się, że kufer został już odebrany przez tragarza Nr. 71 i odstawiony na „Marsylję“. Tragarz Nr. 71 zeznał, że około 10-ej z rana dn. 7-go października, otrzymał od pasażera 10 zł. za transport kufra na „Marsylję“,

polecił przewieźć go swemu koledze Nr. 69, który zabrał kufer samochodem ciężarowym wraz z innym bagażem.

Tragarz Nr. 69 dodał, że właściciel kufra, związanego sznurem, młody, wysoki osobnik, z wyglądu cudzoziemiec, korzystał z tego samego automobilu, siedząc obok szofera. Kiedy zajechali przed statek, młodzieniec zaczął postronkiem, wyjętym z kieszeni, wzmacniać sznury, które się rozluźniły. Z kufra wydzielala się ostra, przykra woń, o czym tragarz mówił nawet z szoferem. Ten jednak nadmienił, że prawdopodobnie w kufrze znajduje się mięso, które pasażerowie 3-ej klasy często wożą z sobą w rzeczach, i które się zepsuło. Dodaje również, że młodzieniec ów stał ciągle koło swego kufra, trzymając w ręku chusteczkę, którą od czasu do czasu unosił do nosa. Szofer, potwierdzając słowa tragarza, nadmienił jeszcze, że przy wyładowaniu tego kufra, wydostawał się z wnętrza jakiś biały proszek i że wydobywał się stamtąd śmierdzący zapach. Biały ten proszek był pudrem, jak widać z późniejszego dochodzenia... Właściciel pensjonatu „Roma“ oznajmił, że dn. 6-go b. m. o godz. 9¹⁵ jakiś wysoki jegomość, z wyglądu cudzoziemiec, wynajął pokój za 10 zł. Nazajutrz o godz. 10-ej z rana wyszedł. Wpisał go do książki przyjezdnych pod nazwiskiem Józefa Russo.

Bagażowy stacji zeznał, że kiedy zabrano kufer, pozostała na ziemi duża plama, pochodząca jakoby z krwi, o bardzo przykrej woni. Podejrzewając coś złego, dał znać naczelnikowi. A że pasażerowie 3-ej klasy wożą z sobą w bagażu produkty żywnościowe, ulegające rozkładowi, sądzono, że zachodzi tu właśnie taki wypadek.

W trakcie tego ujawniono, że bagaż wysłano z San Paulo do Santos za numerem 75016 i że naklejka „Chargeurs Réunis“, nalepioną została bez udziału funkcjonariusza portu lub linii okrętowej. Jak wiadomo, etykiety można otrzymać gratis bez wszelkiej kontroli w każdej agencji linii. Stwierdzono następnie, że właścicielem kwitu bagażowego Nr. 75016, był jakiś osobnik, który kupił w San Paolo powrotny bilet do Santos, i że pociągiem, którym kufer wysłano, sam nie poje-

chał. Jednocześnie pewien kupiec zakomunikował policji, że fotografia, która się natychmiast ukazała we wszystkich pismach, bardzo podobna do kufra, sprzedanego 5-go b. m. o godz. 7-ej z rana pewnemu wysokiemu mężczyźnie, z wyglądu Włochowi, który kupił też około 10-ciu metrów sznura. Kufer odesłano na ul. Concesion 34, trzecie piętro, do mieszkania Józefa Pistonego.

Zaaresztowany dn. 8-go b.m. Pistone, 31 lat, urodzony w Canelli, zeznał, iż po śmierci ojca otrzymał w spadku 150.000 lirów, z którymi przyjechał do Buenos Aires, gdzie próbował zająć się handlem. W r. 1926, po utracie nieomal całej gotówki, udał się do swojej ojczyzny, skąd jednak już w grudniu tego samego roku, wrócił do Buenos Aires. Na okręcie poznał Marję Fea, z którą nawiązał miłosny stosunek. Wznowił go po krótkim rozstaniu się z Marją, a w lutym r. b. ożenił się z nią, poczem oboje wyjechali do Canelli.

W lipcu wrócili do Argentyny, a postanowiwszy urządzić się w Brazylii, przyjechali w sierpniu do San Paulo. Zatrzymali się w „Hotelu Wschodnim“. Józef posiadał jeszcze z przywiezionych z Włoch pieniędzy, 20.000 lirów i zszedł się ze swoim krewnym, Franciszkiem, właścicielem domu handlowego, który, kiedy Pistone mu oznajmił, że zamierza osiąść tutaj, zaproponował mu spółkę w swoim interesie kolonialnym.

Dla lepszego zapoznania się z techniką sklepową, Pistone na żądanie Franciszka, wstąpił jako biuralista do jego kantoru.

Posiadał w owe czasy 15.000 lirów, które postanowił złożyć u Franciszka, obawiając się, że je wyda lub też, że mu je ktoś zabierze. Kiedy wręczał Franciszkowi tę sumę, okazało się, że brakło mu trzech tysięcy lirów. Nie mógł sobie wytłumaczyć, gdzie się podziały. Mimo to, nie robił żadnych kwestyj i, wręczając Franciszkowi 12.000 lirów, oświadczył, że pragnie je zdeponować na imię żony. Zapewniał też, że do ostatniej chwili, miał do swej żony największe zaufanie i żył z nią w najlepszej zgodzie. 4-go b. m. Pistone o godz. 11¹⁵ wyszedł z kantoru, udając się do domu na śniadanie. Wszedł-

szy na trzecie piętro, kiedy chciał otworzyć drzwi do swego mieszkania, zdziwiony został widokiem jakiegoś mężczyzny, elegancko ubranego, trzymającego w ręku paletę. Osobnik ten próbował oddalić się szybkim krokiem, i, odsuwając Pistonego nabok, dał mu nawet szturchańca. Nie podejrzewając nic złego, Józef wszedł do pokoju i zbliżył się do żony, która, leżąc pólnaga w łóżku, zaczęła płakać i dowodzić, że jest niewinna. Pistone uprzytomnił sobie teraz, że żona go oszukała i, schwyciwszy ją obiema rękami za gardło, puścił dopiero wtedy, gdy widział, że ma przed sobą trupa.

Przycichłym, przerywanym głosem, Pistone zeznał, jak sprofanował ciało swej ofiary. Kupił tedy kufer, do którego włożył trupa żony, podcinając uprzednio brzytwą w kolanach obie nogi, aby ciało mogło się zmieścić w owym kufrze, który wyekspedjował do Santos, następnie na „Marsylję“.

Marja należała do osób niezmiernie słabej kompleksji, o wyjątkowo delikatnych mięśniach i tkankach, tak, że nie trzeba było użyć wielkiego wysiłku, aby ją udusić. Pistone zapewnił, że postąpił ze swoją żoną w ten sposób, dlatego, że złapał ją in flagranti na cudzołóstwie.

Motyw ten, oparty na pustych słowach, bez wszelkich poszlaków, nie znajduje uzasadnienia w zeznaniach świadków.

Gospodyni, u której Józef odnajmował 2 pokoje, oświadczyła, że dn. 4-go b. m. o godz. 11 przed południem, zapukała i weszła do mieszkania Pistonego, w towarzystwie szklarza, który miał tam wstawić stłuczoną szybę. Marja siedziała na środku pokoju, zajęta jakąś robótką. Gospodyni została w mieszkaniu do odejścia szklarza, poczem oddaliła się również. Po upływie krótkiego czasu słyszała Józefa, wchodzącego do pokoju i wnet potem sprzeczkę, w czasie której Pistone starał się przekrzyczeć głos żony, która zdawała się być bardzo zdenerwowana. Sprzeczka trwała około 10-ciu minut — była to już trzecia w ciągu ostatnich kilku dni. Treści rozmowy nie zrozumiała, ponieważ prowadzona była po włosku. Słyszała tylko w trakcie sprzeczki dwukrotnie przytłumiony jęk Marji, poczem odgłos padającego przedmiotu, krzesła czy stolika.

Nastąpiła głęboka cisza, później gospodyni słyszała, jak Pistone bez hałasu wyszedł z mieszkania. Od tej chwili Marji już nie widziała.

Szklarz zeznał, że 4-go b. m. około 11¹⁵ przed południem wszedł z gospodynią do mieszkania, aby wstawić tam szybę. Właścicielka lokalu, która, jak się potem dowiedział, nazywała się Marja Pistone, siedziała na środku pokoju, zajęta robótką. Po kwadransie wyszli. W drodze na ulicę nikogo nie spotkał.

Z jakiej przyczyny Józef udusił żonę?

Należy podkreślić, że Pistone kłamie bez zawahania się i skrupułów. Jest on także bezgranicznym egoistą, dysymulantem, obłudnikiem i zakapturowanym potworem.

Wychowany bardzo srogo, cielesnie karany za najmniejsze przewinienie, Pistone bronił się quasi wyżej wspomnianymi właściwościami swego charakteru. Bez miłości do pracy, żądny pieniędzy, jedynie dla zaspokojenia osobistych wymagań, Pistone, po roztrwonieniu odziedziczonej sumy, szukał gotówki na drodze występnej.

Popełnił w Argentynie oszustwo, za które został ukarany. Starał się wmówić w krewnego swego, Franciszka, z którym miał wejść w spółkę, że matka jego przyśle mu znowu 150.000 lirów. Kiedy, po dłuższym czasie, pieniądze nie nadeszły i Franciszek zaczął domagać się dowodu, że obiecana suma istotnie została awizowana z Canelli, Józef odparł, że otrzymał od matki odnośną potwierdzającą depeszę, która znajduje się u jego żony, Marji. Franciszek interpelował ją tedy w obecności męża i Marja, bardzo zmieszana, potwierdziła, że telegram taki widziała. A gdy się znalazła sama, Marja napisała list tej treści:

San Paulo, 30/IX 1928 r.

„Kochana Mamol

Czytałaś może mój list, pisany do Józefiny, z wyrazami wielkiej radości z powodu zachowania się Józefa, który, chwala

Bogu, budzi całkowite zaufanie. W ostatnich dniach, natomiast, dowiedziałam się, że Józef popełnił sporo niewłaściwych rzeczy. Franciszkowi, którego współnikiem ma zostać, oznajmił, żeś Ty mu listownie i telegraficznie, jako schedę po ojcu, 150.000 lirów zaawizowała i że ja posiadam nawet ten telegram. Kiedy Franciszek zażądał, abym mu depeszę pokazała, musiałam potwierdzić, że ją czytałam. Możesz sobie wyobrazić, ile to mię kosztowało, ponieważ nie przywykłam kłamać. Franciszek, zdaje się, jednak coś zmiarkował i zaczyna tracić wiarę w Józefa, którego szlachetnego ojca, jak mówi, znał jeszcze w Canelli. O, Mamo Kochana! Czemu Bóg miłosierny nie pomoże mi zmienić Józefa, czułabym się wówczas najszczęśliwszą żoną, nie szukając pieniędzy i dobrobytu. Dowiedziałam się jeszcze o innych niewłaściwych postępkach, które wykonał. Otóż pan Franciszek poprosił mnie do siebie i zapytał, dlaczego Józef nie zjawia się od dwóch dni w kantorze. Byłam pewna, że pracuje, tembardziej, że z rana o zwykłej porze wychodził na miasto. Gdzie przebywał tedy w ciągu tego czasu? Co się z nim stało w mieście, w którym nie mamy znajomych? Jeden Bóg wie, ja natomiast nie wiem, czego mam się spodziewać po tym człowieku, który utracił już zdolność sądenia. Próbuję użyć wszelkich środków: dobrych i złych. Widzę, jednak, że to na nic się nie zdaje.

Marja“.

List ten, datowany jest 30 września r. b.

Pierwszego, czy drugiego października Franciszek, mniemając, że Marja powiedziała nieprawdę, udał się do niej z prośbą o wyjaśnienie sprawy. Teraz Marja oświadczyła mu, że depeszy wogóle nie było, że mąż jej już żadnych pieniędzy od matki nie otrzyma i że wszystkie kroki Józefa zmierzają ku temu, aby zdobyć gotówkę drogą nieuczciwą¹⁾.

¹⁾ O ile powyższe oświadczenie pochodzi od Franciszka, sędzę, że mamy przed sobą informacje, jeśli nie złośliwe, to fantastyczne, pseudologiczne. W najlepszym bowiem razie Marja miała prawo wyznać conajwyżej, czy widziała depeszę, lub nie. Ale żadną miarą nie wolno jej było wygła-

Tak więc Franciszek nie mógł dać się już więcej zwodzić przez Józefa.

Wobec powyższej denuncjacji, Józef kazał napisać krewnym żony, żeby do niej nie przyjeżdżali. 3-go października, wskutek tejże denuncjacji i rewelacji, uczynionej Franciszkowi, Pistone znów miał sprzeczkę z żoną. Nazajutrz zaś po czwartej, tym razem znacznie ostrzejszej sprzeczce, Józef udusił swoją żonę.

Należy podkreślić, że 30-go września Józef w towarzystwie Marji przyszedł do Franciszka, aby zdeponować na imię żony 12.000 lirów. Tego dnia Franciszek oczywiście nie wiedział o tem, że cała historia z owemi 150.000 lirów, była jeno *trickiem*. Do tej chwili wierzył w prawdziwość zamiarów Józefa, tembardziej, że żona Pistonego zapewniała go, iż depeszę widziała.

Zrozumiała jest rzeczą, iż ów depozyt 12.000 lirów, miał na celu utrzymać Franciszka w mniemaniu, że sprawa przesyłki pieniędzy jest na dobrej drodze. Gdy zaś Marja zeznała, że mąż jej przygotowywał „*trick*“, Józef, doszedłszy do wniosku, że wszystko stracone, udusił ją w czasie bardzo ostrej scysji pomiędzy małżonkami.

Czy zechce ktoś wątpić o tem, że wyżej przytoczone fakty nie były motywem do wykonania przestępstwa?

Mordu, popełnionego przez Józefa, nie należy uznawać jako dokonanego z premedytacją.

Było to zabójstwo przypadkowe. Marja starała się wszelkimi sposobami, aby mąż jej nie wyszedł znów jako kłamca. Rozzłoszczony jej postępowaniem, Józef ujawnił całą niećność swego charakteru i kompletną anestezję swej duszy.

sząc zdania, czy Józef miał otrzymać od swojej matki pieniądze albo nie. Dziecinne, wprost śmieszne, wydaje mi się owe rzekome wyznanie Marji, złożone nota bene przeciwko własnemu mężowi, że Pistone pragnie uzyskać pieniądze drogą nieuczciwą. Zresztą wszak w cytowanym (pag. 160) liście do swojej matki, Marja specjalnie zaznacza, że z przypadającej Józefowi (wynoszącej przeszło 200.000 lirów) sumy i ona otrzymać ma pewną część pieniędzy.

Zgładził biedną, słabą istotę, quasi dziecko, nie licząc się z tem, że zabija jednocześnie swe własne dzieciątko, które Marja nosiła w sobie.

Pistone może więc być zaliczony do przestępców impulsywnych, ale nigdy do morderców, którzy zabijają z namietności.

Popełniwszy czyn potworny, Pistone sprofanował trupa swej ofiary, wpakował ciało do kufra, który chciał wyekspedjować do Europy w 3-ej klasie na „Marsylji“. Trwając w swej manji, ujawniającej się w konieczności okłamywania Pistone w sposób infantylny sfałszował list matki, w którym ta donosi, że wysłała synowi 150.000 lirów. Wręczając ten papier swemu przyjacielowi Gasro, Pistone chciał tym sposobem uzyskać pieniądze, niezbędne do ucieczki już zgóry obmyślanej. To, czemu Marja za życia starała się zapobiec, Pistone wykonał po jej śmierci, jakkolwiek rezultatu nie osiągnął. W Argentynie, na zasadzie sfałszowanego frachtu kolejowego, otrzymał od klienta pieniądze. Za czyn ten Pistone został sądownie ukarany.

Pistone mówił wprawdzie o samobójstwie, kiedy już wszystko przygotował do ucieczki.

Dał na stacji 2 walizki na przechowanie, aby zawarte w nich rzeczy potem sprzedać i z uzyskanemi w ten sposób pieniędzmi umknąć do Santos lub Rio, skąd wyjechałby do Europy.

Miał nadzieję, że trup żony, jako uległy zupełnemu rozkładowi, zostanie wraz z kufrem wrzucony do morza, przez co znikną wszelkie ślady owego potwornego mordu. Dodać należy, że Pistone wyciął z koszuli, znajdującej się wewnątrz kufra, monogram żony, zostawiając natomiast dwie chusteczki, znaczone innemi literami, co, oczywiście, również miało na celu zapobiec zidentyfikowaniu zamordowanej. Jako infantylnizm określić trzeba, nie tylko jego manję okłamywania, ale też i tę okoliczność, że Pistone posypał pudrem trupa swej żony poto, żeby nie wydzielał zgniłego zapachu.

Jakkolwiek podany w krótkim zarysie opis sprawy Pistonego zawiera dosyć materiału dla należytej psychiatrycznej oceny przypadku, streszczam jeszcze według aktów, niektóre zeznania świadków, aby móc je zużytkować z punktu widzenia forenzyznego, zwłaszcza, że w tym kierunku muszę zająć inne stanowisko, niż przedstawiciel Komisji Bezpieczeństwa.

Gospodyni i sąsiedzi Pistonego zeznali, że „małżonkowie żyli z sobą w zgodzie i miało się wrażenie, że są szczęśliwi. Na ulicy zawsze chodzili pod rękę i nic złego nie zauważono do ostatnich dni, kiedy zaczęli się głośno sprzeczać, czy kłócić po włosku. W dniu zabójstwa gospodyni słyszała, jak Pistone około 12-ej w południe wszedł do swego mieszkania i wnet potem rozpoczął ostrą kłótnię z żoną. Głos Marji brzmiał jakby wystraszony, zdawała się płakać, następnie gospodyni usłyszała dwa przytłumione jęki i niby padanie jakiegoś sprzętu, krzesła lub stolika, na ziemię“.

Kiedy szklarz wszedł z gospodynią do pokoju, zastał Marję przy stole, zajętą robótką. Kiedy wychodził Marja siedziała na łóżku i manicurowała. Była całkowicie ubrana.

Właściciel Hotelu Wschodniego zeznał, że „małżonkowie żyli w zgodzie. Nie słychać było kłótni. Nikt obcy do nich nie przychodził“.

Świadkowi Pino, Józef oznajmił, że „zabił w obronie honoru. Znalazł żonę w towarzystwie kochanka i dlatego ją udusił. Następnego dnia włożył trupa do kufra, podcinając nogi w kolanach, ażeby ciało się zmieściło“. Świadek „nie wierzył, że Pistone jest mordercą, ponieważ nie dowierzał mu podobnego czynu. Kiedy pokazano Józefowi gazetę z fotografią zabitej, odpowiedział, że on tego nie zrobił, dodając, że żona jego znajduje się w domu w najlepszym stanie zdrowia, że gotów pójść z nią do Franciszka, aby mu dowieść, że jest niewinny. Kiedy Pistone przyznał się do popełnionego zabójstwa, sprzeciwił się pójściu do policji, mówiąc, że się zabije“.

* * *

Łatwo pojąć, że przeważnie prawnicze nastawienie na mord i wykonawcę przestępstwa, musi się różnić w znacznej mierze od poglądu psychiatri na oskarżonego i popełniony przez niego czyn. Przedstawiciel bezpieczeństwa zwraca bowiem przede wszystkim uwagę na wykrycie i wyklarowanie postępków karalnego, jak również na okoliczności, będące z nim w najściślejszym związku, starając się specjalnie dowieść oskarżonemu, że czyn istotnie popełnił. Psychiatra natomiast, musi w pierwszej linii ująć osobnika w całej jego właściwości. A to się nie daje nigdy osiągnąć jedynie na zasadzie tego, co ujawniono w czasie badań przedwstępnych, lub nawet podczas obserwacji w zakładzie dla obłąkanych. Do najwcześniejszej młodości powinniśmy, jakem to już niejednokrotnie zaznaczył, prześledzić życie danego osobnika, uwzględniając jego postępowanie w każdej fazie życiowej i przy wszystkich okolicznościach. Oczywiście, doświadczony psychiatra potrafi już na zasadzie pojedynczych linii, odtworzyć sobie w podobnych przypadkach pełny i jasny obraz, jednak staje się koniecznością, zwłaszcza w przypadkach sądowych, stawiać dżagnozę wyłącznie na zasadzie całokształtu obrazu, przyczem nie wolno ignorować zachowania się osoby po dokonaniu czynu, a także w czasie badania lekarskiego. Ponadto powinniśmy poznać szczegółowo wszystko to, co poprzedziło i sam sposób popełnienia karalnego czynu, przede wszystkim zaś rozważyć drobniawczo motywy i ich uzasadnienie. Chcąc tedy postępować w tym duchu i uzyskać solidny fundament dla dalszych rozważań, wydaje mi się celowem zwaloryzować rzeczowo akt oskarżenia, zanalizować zeznania pojedynczych świadków, uzupełnić je i wreszcie wnieść nowy materiał, któremu nie można odmówić wielkiego znaczenia przy ocenie naszego przypadku.

Właściciel pensjonatu „Roma“, gdzie Józef zatrzymał się przez noc, zeznał, że podał nazwisko „Russi“, ale funkcjonariusz urzędu śledczego, który go zaraz po wypadku badał, podkreślił specjalnie, że właściciel hotelu jest głuchawy. Nam hotelarz oznajmił: „Nie jestem pewny, czy podał się jako Pistone, czy jako Russi. Jestem głuchy, wniosłem do książki: Russi“.

Ani tego wieczoru, ani też następnego dnia, Pistone nie kazał sobie nic podać do jedzenia lub picia.

Tragarzowi Nr. 2, Pistone powiedział tylko, że odbierze kufer dopiero następnego dnia, a na pytanie, jakim statkiem wyruszy, Józef odpowiedział, że on osobiście wogóle nie odjedzie. Szczegóły o „Marsylji“, podane przez owego tragarza, Nr. 72, zdają się być retrospektywnie wyprowadzonymi wnioskami.

Odszukałem wszystkich trzech tragarzy, ażeby ich raz jeszcze wy badać. Od dwóch otrzymałem informacje i śmiało mogę twierdzić, że dane mi szczegóły odbiegają w znacznej mierze od tego, co zeznali pierwotnie. Trzeci tragarz, na którym mi najwięcej zależało, ulotnił się i już nie wrócił, pomimo, że mi świącie obiecał, że się po godzinie zjawi. Całkiem sceptycznie odnoszę się też do zeznań szofera, który „przy wylądowaniu kufra spostrzegł znaczną ilość wydzielającego się z wewnątrz białego proszku. Proszek ten był ryżowym pudrem, jak to widać ze stronicy 155-ej aktów“. Pomijając, w istocie wprost rażąco swoją zatrważającą głupotą fakt upudrowania trupa i stosunkowo niewielką ilość zużytego przytem proszku, stwierdzić należy, że zwłoki były quasi owinięte grubą warstwą różnorodnej odzieży. Chciałbym widzieć fabrykanta, dostarczającego pudru, który po tylu dniach i w tych warunkach, zachowa jeszcze swe pierwotne właściwości i tak dalece staje się przenikliwy, że jako biały proszek przedziera się poprzez grube pokłady materiału. Całkiem wiarogodnem wydaje mi się, natomiast, zeznanie bagażowego, który po zabraniu kufra, stwierdził na ziemi ślady śmierdzącego, krwawego płynu. W każdym razie muszę obstać przy tem, że myśl wysłania kufra „Marsylją“ do Europy, wysła od tragarzy, lub szofera, a nie od Pistonego, zwłaszcza, że pogląd swój mogę z łatwością poprzeć analogicznymi przykładami. Sądzę, że gdyby ktoś poddał Józefowi myśl otworzenia kufra w składzie bagażowym, niewątpliwie uczyniłby to, ażeby w pierwszej chwili twierdzić, że kufer nie stanowi jego własności, że trup nie jest ciałem jego żony i że wogóle nie mamy przed sobą ludzkich szczątków. Coś podob-

nego odpowiadałoby całkowicie sposobowi myślenia i poczynaniami ludzi w rodzaju Pistonego, albowiem jest typowem dla osobowości katatonika.

Następnie twierdzono, że Józef już w San Paulo musiał zaopatrzyć się w naklejkę Chargeurs Réunis, albowiem etykiety takie różnią się od tych, które wydają w Santos. Jedna naklejka ma być okrągła, druga zaś kanciasta. Jeżeli mogę z własnego doświadczenia potwierdzić, że linje okrętowe wydają każdemu zgłaszającemu się dowolną ilość etykiet wszystkich klas bez biletów przejazdowych i jeśli zgodzę się z tym, że naklejka Chargeurs Réunis, została nalepiona bez udziału urzędnika portu lub towarzystwa, wolno nam z powyższego wnioskować jedynie, że oficjalny przedstawiciel linji okrętowej, albo też portu, etykiety na kufrze Józefa nie umieszczał. Z tego jednak bynajmniej jeszcze nie wynika, że sam Pistone musiał naklejkę nalepić, i osobiście przekonany jestem, że zrobił to ów tragarz, który, jak potwierdzają akta oficjalne, przyznał się do tego, że kazał sobie zapłacić 50 zł. za świadczenia, wykonane dla Pistonego. Ponadto oznajmiono mi w biurze Chargeurs Réunis w Santos, że forma naklejki nie dopuszcza żadnego wniosku co do swego pochodzenia lokalnego. Pewnikiem jest, co zresztą zostało potwierdzone i przez zarządzającego bagażem, że kufer przyszedł do Santos *bez* naklejki. Gdyby bagaż nosił etykietę, wówczas tragarze nie mieliby wszak potrzeby wogóle zapytać się, dokąd ma być transportowany ów kufer. Oczywiście daje się podnieść zarzut, że Józef mógł być zaopatrzyć kufer naklejką dopiero w porcie. Jednak podobne przypuszczenie potrafimy z łatwością obalić. Przytem, nie mamy wcale potrzeby szukać pomocy grafologa, albowiem już sam rzut oka na naklejkę przekonywa, że charakter pisma na etykietce, różni się w zupełności od charakteru pisma Józefa, nie wykazując też najmniejszego podobieństwa z owym, rzekomo przez Pistonego sfałszowanym listem.

Całkiem specjalny nacisk musimy położyć i na ten fakt, że Pistone, który, jak widzieliśmy, umiał schować nawet irygator swojej żony, zostawił najspokojniej w szafie, krwią oble-

pioną brzytwę, którą „nadciął“ trupa, tak, że handlarz, po przeczytaniu gazety, już nazajutrz mógł złożyć policji owo *corpus delicti*.

A czy świadczy to istotnie o zdolności przemyśliwania lub nawet o zamiarze zatarcia śladów przestępstwa, jeśli ktoś przy kupnie nowego kufra, użytego do zapakowania obiektu swego czynu występnego i który, choćby na zasadzie fotografii, może być natychmiast rozpoznany, podaje swój prawdziwy, dokładny adres? Podobny rodzaj przezorności jest atoli dla katatonicznego sposobu myślenia wprost typowy i dlatego też spotykamy go we wszystkich opisanych tu przypadkach.

Kiedy Józef około godz. 4-ej p.p. wrócił samochodem z Santos do San Paulo, udał się do restauracji. „Wygląd miał rozstrojony, zamówił butelkę piwa, prosił o pióro i atrament i począł pisać. Wnet potem, zwrócił się do gospodarza i wręczając mu blok z nadrukiem: Pistone Carlo, Kupiec z Canelli, prosił o schowanie takowego. Następnie oddalił się, nie tknąwszy piwa, które nalał sobie do szklanki, i udał się do znajomego swego, Gasro“.

Godnem uwagi jest następnie to, że „Pistone nie wiedział, gdzie się podziały 3.000 lirów“. I jakkolwiek swej gotówki na przechowanie żonie nie dawał, przeciwnie, resztę pieniędzy, w wysokości „12.000 lirów złożył na jej imię u swego krewnego, podejrzewał, że Marja dała pieniądze swemu kochankowi, albowiem brakowało mu trzech tysięcy lirów“. Oto wskaźnik na drogę, na której mogą u katatoników rozwijać się idee obłądne. I nasz pacjent, Wolnicki, był wreszcie przekonany o tem, że żona oddała jego pieniądze owemu kochankowi, z którym chciała się ulotnić. Jeszcze w innym względzie oba te przypadki mają wspólne punkty zetknięcia, mianowicie we wciągnięciu do sprawy urojonych osobistości. Podobnie jak Wolnicki rozmawiał rzekomo z owym nieistniejącym Amerykaninem, albo swego ojca, żyjącego w Polsce, widział padającego martwym w Nowym Jorku na ziemię, tak samo chorobliwa fantazja Józefa, tumaniała go monstrualnymi obrazami

i sytuacjami, stwarzając widmo wychodzącego z mieszkania mężczyzny.

To, że Pistone, przy wejściu do pokoju, mógł zastać żonę leżącą w łóżku, jest rzeczą dopuszczalną, albowiem szklarz, który wraz z gospodynią, około 11¹⁵ znajdował się w pokoju, zastawszy panią Pistone przy stole zajętą robótką, zeznał, że kiedy w kwadrans potem, opuścił mieszkanie, Marja siedziała na łóżku i manicurowała. Być może chciała po ukończeniu tej roboty odpocząć na łóżku do nadejścia Pistonego. Że twierdzenie Józefa o wychodzącym mężczyźnie polega na urojonem zapoznaniu i sfałszowaniu rzeczywistości, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Byłoby jednak do pomyślenia, że Józef, kiedy chciał wejść do windy, spotkał schodzącego z góry osobnika, którego mógł ominąć tylko w ten sposób, że dotknął jego ubrania. Że winda w asocjacjach Józefa odegrała pewną rolę, wynika z jego oświadczenia o sygnalizującym działaniu szmeru dźwigni dla osobnika, który chciał się wymknąć. Dochodzi jeszcze i to, że pani Pistone, starając się doprowadzić męża do rozumu *dobrocią i energią*, mogła w rozmowie chcieć nastraszyć Józefa uwagą, że jeśli on się nie zmieni, wówczas ona porzuci go, udając się do swego brata, którego Józef już poprzednio się bał, mając przed nim wielki respekt. Z takich, w warunkach normalnych całkiem niewinnych punktów, rozszczepiona psychika potrafi właśnie wybudować cały świat urojonych kombinacyj. A przecież w owe czasy Józef był już niewątpliwie opanowany chorobliwymi ideami, zwłaszcza w stosunku do swojej żony, co daje się i obiektywnie wykazać jego zachowaniem się wobec niej. Albowiem podczas gdy, jak to stwierdzają akta i listy, małżonkowie żyli z sobą w zupełnej zgodzie, będąc napozór szczęśliwi, a wychodząc z domu, trzymali się zawsze za ręce, gospodyni zeznaje, że w ostatnich dniach dochodziło między nimi do ostrych sprzeczek i gwałtownej wymiany słów. To, że Józef już, na kilka dni przed popełnieniem czynu, musiał być dotknięty ostrym atakiem obłędu, wynika choćby z listów jego żony, w których stwierdza się nagłą zmianę uczucia i charakteru, a dalej z tej okolicz-

ności, że Pistone w ostatnich czasach wychodził wprawdzie z domu z rana o zwykłej godzinie, nie udając się, jak się o tem żona dowiedziała, do interesu, w którym pracował. Ponadto, oczywista psychiczna alteracja ujawnia się u Józefa nie w twierdzeniu, że ktoś wyszedł z pokoju, ale w jego wprost monstualnej interpretacji co do celu przebywania owej osoby w jego mieszkaniu. Nie było najmniejszego powodu do tego, aby Józef uważał się jako oszukany małżonek, który, jak zeznał przy pierwszym badaniu, w „obronie honoru“ zabił żonę, albowiem „zastał ją w towarzystwie kochanka“.

Z drugiej strony nie widzę najmniejszego powodu upatrywać w Józefie osobnika z tendencjami kryminalnymi, a jeszcze mniej, ogłosić go jako „bezgranicznego egoistę, obłudnika i zakapturowanego potwora“. Podobnie jak nie wolno czynić suchotnika odpowiedzialnym za to, że jakiś marny bakcylus pożera mu życie, tak samo nie należy oskarżać człowieka, u którego potężny czynnik chorobowy do tego stopnia burzy jego mózg, że pcha go do wykonania mordu.

Że w charakterze Józefa tkwiło do ostatniej chwili miękkie, powiedziałbym nawet, altruistyczne jądro, wynika i z tego, że Pistone, wierzący chrześcijanin, nie chciał zostawić swej żony bez religijnych słów pociechy, kładąc na jej ciało, wyrwaną ze swego modlitownika kartkę z obrazkiem Weroniki, ocierającej Chrystusowi pot i z hymnami ku sławie Wszechmogącego Syna Bożego i Przenajświętszej Marji.

Tak samo nie mogę w słowach Pistonego o jego chybionem życiu, tęsknocie śmierci oraz myślach i zamiarach samobójczych, upatrywać chęci *udawania, czczych frazesów i fanfaronady*. W momencie, gdy słowa te wygłasza, mówi szczerze, acz z pewną goryczą, ale nie może zrealizować swego postanowienia, ponieważ jest umysłowo chory. Jeżeli Józef prosi zostawić go samego, aby mógł sobie palnąć w łeb i jednocześnie musi wyznać, że wogóle żadnej broni nie posiada, to podobne zachowanie odpowiada temu, co zbyt często stwierdzamy właśnie u katatoników. Mimo to nie jest wykluczone, że Pistone

mu może uda się zakończyć samobójstwem swój żywot, pełen udręczeń i całkiem beznadziejny.

Następnie i własne listy Józefa stanowić dla nas muszą dokumenty, których obalić niepodobna, a które służyć mogą do rozpoznania jego działalności duchowej i stanu afektywnego. Kto, natomiast, czytał owe listy i zapoznał się z całkowitym materiałem, dotyczącym przypadku Pistonego, ten będzie, nie dając się porwać żadnymi sentymentami, miał jedynie głębokie współczucie dla nieszczęśliwego Józefa.

Z ust autorytatywnych słyszałem, że Józef wpakował do kufra rzeczy, przeważnie mało pożyteczne i bezwartościowe, podczas gdy te, które się jeszcze na coś zdały, ułożył w dwóch walizkach, z którymi chciał się ulotnić. Że podobny punkt widzenia nie wytrzymuje krytyki, wynika ze spisu rzeczy, które urząd śledczy znalazł właśnie w kufrze, pośród których (a było 85 sztuk bielizny i garderoby damskiej), znajdowało się mnóstwo całkiem nowych, istotnie wartościowych rzeczy.

Ostatni świadkowie, Gasro i Jacelli, których zeznania, złożone w urzędzie śledczym, uzupełniłem wobec urzędnika konsularnego dodatkowem badaniem, oświadczyli: Pistone wogóle należał do osobników małomównych. Kiedy zaczął coś opowiadać, żona zawsze musiała za niego dokończyć, ponieważ sam nie był w stanie się wysłowić.

Kiedy młoda para złożyła nam, którzy również jesteśmy Włochami, po raz pierwszy wizytę, matka moja zaproponowała Pistonemu szklaneczkę wina, na co Józef odpowiedział, że nie pije ani wina ani likieru, używając jeno trochę piwa do obiadu. Wówczas matka moja zapytała, dlaczego, pochodząc z krainy wina, nie używa tego trunku, lecz piwo, które jest mniej pożyteczne dla zdrowia, Pistone odparł: *Jak piwo może być mniej pożyteczne dla zdrowia, skoro je się tak reklamuje?* Odpowiedź ta wydała nam się tak dziecinna, wprost głupia, że zrobiło nam się nawet żal pani Marii. Mimo to, ofiarowanego mu piwa również nie wziął do ust. Pani Pistone mówiła nam, że Józef ma zamiar wejść w spółkę z krewnym swoim, Franciszkiem.

W owym, dla nas tak ciężkim dniu, odwiedził nas wspólny znajomy, mówiąc, że policja zawezwała do siebie krewnego Józefa. Dwie godziny później zjawił się też i sam Józef. Wyglądał zmęczony, mizerniej niż zwykle i zdawał się być skosternowany widokiem obcej osoby, naszego przyjaciela Jacellego. Na zapytanie, dlaczego się tak długo u nas nie pokazywał, Pistone odparł, że był zajęty przeprowadzką.

Jak się miewa Pańska żona?

„Moja żona znajduje się w domu, ma się dobrze“.

Taką samą odpowiedź Józef dał naszej dziewczynie, która weszła do pokoju i też się o zdrowie pani Pistone dopytywała.

Przytem Pistone wywarł wrażenie absolutnie spokojnego osobnika. Po chwili Józef wyjął z kieszeni list, wręczając go memu ojcu do czytania. Po przejrzeniu, ojciec mój oznajmił Pistonemu, że *takiego* listu (był to ów rzekomo sfałszowany!) *nikomu pokazywać nie powinien*, ponieważ są to jego sprawy osobiste. Po chwili Józef odparł, że musi mu coś zakomunikować. Ojciec mój polecił mi prosić telefonicznie p. Pino, aby przyniósł tu do nas list z Buenos Aires, który nadszedł dla Józefa, znajdującego się chwilowo tutaj. Po moim wyjściu Pistone zapytał, dokąd się udałem i poco chcę telefonować. Ojciec odpowiedzi żadnej nie dał, zwracając się natomiast do Jacellego z zapytaniem, czy nie uważa za stosowne wtajemniczyć Józefa w zbrodnię, o której oni wszyscy już wiedzieli. Że Józef wchodził w rachubę jako wykonawca przestępstwa, o tem nikt pomyśleć nie mógł. To też, kiedy wróciłem do pokoju, ojciec mój wręczył Józefowi gazetę z fotografią trupa i szczegółowym opisem mordu. Z najobojętniejszą w świecie miną, Pistone zapytał: „Co to jest?“.

Policja podejrzewa, że Pan jest sprawcą czynu, — odpowiedział mój ojciec.

„Moja żona jest u siebie i ma się zdrowotnie doskonale“.

Pańskiego krewnego badano już w tej sprawie w urzędzie śledczym.

„Poco wołali go do policji?“.

Powinien Pan tedy pójść do Pańskiego krewnego i oznajmić, że Pan zbrodni żadnej nie popełnił.

„Pójdę do niego, ale przedtem udam się po żonę, żeby ją zabrać z sobą“.

Wtrąciłem wtedy, że jego pójście nie jest konieczne, że mógłby telefonicznie zakomunikować swemu krewnemu, że się chwilowo u nas znajduje.

„Telefonować nie chcę, pójść do niego“.

Jacelli ofiarował się towarzyszyć Józefowi, dodając, że nie dobrze będzie, jeśli Józef pójdzie sam, ponieważ policja może go zaaresztować, a wówczas żona pozostanie bez wiadomości. Obaj wyszli, udając się pieszo w drogę. Po chwili Pistone rzekł: „patrz Pan, patrz Pan, co się dzieje, wszak mają mnie w podejrzeniu“. Jacelli odparł, że policja podejrzewa go dlatego, że stało się wiadomem, iż on, Józef, miał ze swoją żoną ostre scysje.

„Z moją żoną nigdy scysyj nie miałem“.

Ażeby dostać się do krewnego, trzeba było przejść koło gmachu, w którym Józef dotychczas mieszkał. W odległości 50-ciu metrów od tego domu, Pistone oznajmił: „Nie chcę więcej chodzić do mego krewnego, ponieważ nie mam już zamiaru wejść z nim w spółkę. Wolę pójść do mojej żony, zaprowadzić ją do urzędu śledczego i tem dowieść, że ona żyje“.

Dokąd więc idziemy i gdzie znajduje się Pańskie mieszkanie?

„Mieszkam przy ul. Bairafunda (na tej o jakie 2 kilometry od domu Józefa odległej ulicy, żył przyjaciel jego, Pino).

Czy, przeto, bierzemy tramwaj elektryczny, czy auto?

„Pojedziemy tramwajem“.

Ażeby dotrzeć do przystanku, musieli chodzić jeszcze kilka minut. Ponieważ znajdowali się w bliskości urzędu śledczego, Jacelli zaproponował pójść tam i oznajmić, że Pistone mordu nie dokonał.

„Nie, ja wprzód pójść po moją żonę“.

Dotarli do przystanku. Jacellemu zbrakło papierosów i chciał kupić paczkę. Prosił więc Pistonego zaczekać tutaj,

sam zaś poszedł, nie oglądając się, na drugą stronę. Kiedy po pięciu minutach wrócił, Józef stał na tem samym miejscu, gdzie go pozostawił.

Nadszedł tramwaj. Ponieważ był przepełniony, musieli ulokować się na stopniu, co tu jest dozwolone¹⁾. Pistone stał pierwszy, towarzysz jego o sześć osób za nim. Za oba bilety zapłacił Pistone. Kiedy po upływie 10-ciu minut wysiedli, Józef zaprowadził Jacellego *na ulicę, gdzie wcale domów nie było*. Gdy przechodzili koło parkanu, Jacelli zapytał, trochę rozdrażnionym głosem:

„Gdzie Pański dom?”

Józef odpowiedział spokojnie po włosku: „Słuchaj Pan, mój Panie, to ja jestem właściwie tym, który zamordował Marję. Spotkałem ją w towarzystwie obcego, straciłem głowę i zamordowałem ją”.

Jacelli drgnął z przerażenia. „Poco Pan *to* mnie mówi? Niech Pan idzie do policji i tam złoży zeznanie”.

„Zostaw mnie Pan tu samego. Pragnę z sobą skończyć i palnąć sobie kulę w łeb. Nic już nie mam do zrobienia na tym świecie”.

Czy ma Pan rewolwer przy sobie?

„Nie posiadam żadnej broni”.

Jacelli zatrzymał ruchem ręki przejeżdżający samochód, udał się na środek ulicy, zostawiając Pistonego 5 — 6 metrów poza sobą.

Zaledwie dotarł do szofera, z którym zamienił parę słów, a już Józef stoi koło niego i najspokojniej w świecie wsiada w auto.

Błagał Jacellego, żeby go zawiózł do mieszkania p. Gasro, a nieodrazu do urzędu śledczego. Kiedy Jacelli po drodze raz jeszcze zaczął wypytywać Pistonego o szczegóły, Józef rzekł: „Cicho, cicho, bo szofer może coś usłyszeć”.

Zajechali przed dom p. Gasro. Jacelli polecił szoferowi

¹⁾ Wszystkie tramwaje są otwarte, tak że stopień ciągnie się poprzez całą długość wozu.

uważać dobrze na Pistonego, ponieważ on jest przestępcą, a, zwracając się do Józefa, rzekł: „Zostań Pan chwilę tu, pójde na górę i zakomunikuję tam o Pańskim czynie“.

Pistone natomiast również opuścił auto i poszedł z Jacellim do mieszkania. Kiedy Jacelli poinformował nas o złożonym przez Pistonego zeznaniu, zapytałem Józefa: „Co Pan zrobił?“.

„Słuchaj Pan, żyłem z moją żoną bardzo dobrze, dowodem czego jest fakt, że złożyłem u mego krewnego na jej imię 12.000 lirów“.

Dlaczego popełnił Pan takie morderstwo?

„Kiedy chciałem wejść do swego mieszkania, spotkałem człowieka, który starał się wymknąć z mego pokoju. Z hałasu windy, człowiek ten mógł wnosić, iż ktoś jedzie w górę i przygotować się zawczasu do ucieczki“.

Jacelli poszedł do szofera, umawiając się z nim, że gdy wyjdzie z owym osobnikiem, z którym przyjechał, poda wprawdzie adres adwokata, ale żeby jednak zawiózł ich natychmiast do urzędu śledczego. Zaledwie zdążyli wyjść i wsiąść do samochodu, a już nadjechała policja. Pino, którego zawiadomiono o obecności Józefa u nas, dał o tem znać Franciszkowi, ten zaś natychmiast zaalarmował policję. Do ostatniej chwili Pistone zachowywał absolutny spokój, zeznając w urzędzie śledczym o szczegółach i sposobie wykonania morderstwa. Kiedyśmy się nazajutrz udali do policji, widzieliśmy, że Pistone usilnie płakał...

* * *

Józef urodził się dn. 1-go marca 1897 r. O dziedziczności niewiele może nam powiedzieć. Ojciec jego zmarł wskutek zapalenia ucha średniego, matka, sześcioro braci i dwie siostry, są zdrowi.

Z wyjątkiem bólów głowy, na które cierpi od ósmego roku życia i które występowały co 3 dni, na nic nie chorował. Od ośmiu do 12-tu lat uczęszczał do szkoły i przypomina sobie nazwisko księdza, ale nie pamięta, jak się nazywał nau-

czyciel. Do 16-go roku życia — onanizm. Pierwszy stosunek z kobietą w 18-tym roku. W 1916 r. wstąpił do wojska i odesłany został na front. W Piave dostał się do niewoli, z której oswobodzono go już po ośmiu dniach. Był dwukrotnie ranny. Raz w czoło, skutkiem czego przebył 40 dni w lazarecie, a 6 miesięcy potem, raniony został w nogę i przeleżał w szpitalu 30 dni. Od tego czasu cierpiał na ustawiczny strach przed wszystkim i widział w nocy ogień. W r. 1923 udał się do Ameryki Południowej. Ponieważ rodzice nie chcieli go puścić zagranicę, zmuszony był kraść u ojca pieniądze. Brał w ciągu miesięcy codziennie znaczniejszą sumę z kasy, póki nie nagromadził 30.000 lirów. Nikt tego nie zauważył, albowiem interes był duży i robił kolosalne obroty. Wtajemniczył natomiast w tę sprawę swego starszego brata, prosząc go potwierdzić ojcu, że dostaje od niego pieniądze, niezbędne do podróży.

Mając w Buenos Aires krewnego, zwrócił się doń i od niego otrzymał natychmiast zajęcie, jako agent i pośrednik, zarabiając w ten sposób do 1.200 zł. miesięcznie.

Pieniądze wydawał na dziewczynki. 26-go lutego 1926 r. zmarł jego ojciec i matka wezwała go telegraficznie do domu, aby go tam zatrudnić. 24-go kwietnia przybył do Genui. Ojciec jego zostawił dość duży majątek, tak, że na część Józefa, przypadało około 400.000 lirów. W ciągu pięciu miesięcy pracował w interesie matki, a gdy mu się w kraju i w domu więcej nie spodobało, wyruszył 15-go września 1926 r. okrętem „Juljusz Cezar“, z Genui do Argentyny.

Wziął z sobą 150.000 lirów, ponieważ nie wolno było wywieźć więcej, a matka też większej sumy dać mu nie chciała.

W Genui spotkał po raz pierwszy swoją przyszłą żonę, która jechała do swej matki, zamieszkałej w Buenos Aires i przedstawiona mu została przez ciotkę, bliższą znajomą rodziny Józefa. Kiedy okręt znajdował się na pełnym morzu, Pistone chciał odszukać swoją nową znajomą. Dowiedział się jednak, że panna jedzie trzecią, kiedy, natomiast, on miał bilet pierwszej klasy. Zwrócił się tedy do komisarza okrętu, któ-

ry za dopłatą 2.000 lirów, przetranslokował pannę do kajuty pierwszej klasy. Na moje pytanie, czy nie zdziwiło go to, że panna pozwoliła zapłacić obcemu sobie mężczyźnie, bądź co bądź większą sumę i jakie pobudki nim kierowały, kiedy proponował jej tę zmianę, Józef odpowiedział, że dziewczyna mu się odrazu spodobała i wcale się nie omylił, ponieważ, jak się później przekonał, była przyzwoitą panną. Już w cztery dni potem, oświadczył dziewczynie, że mu się podoba, prosząc o jej rękę. Kupił jej na statku parę kostjumów i innych rzeczy, co też uczynił i w Rio, gdzie pozostali jeden dzień i gdzie doszło do intymnego stosunku. 30-go grudnia 1926 r. przybyli do Buenos Aires. Tu dziewczyna przedstawiła go matce jako swego narzeczonego. Pistone pozostał 3 dni w hotelu, a obawiając się, że panna opowie bratu o tem, co w Rio zaszło, uciekł przed nim z Buenos Aires do Mar del Plata, odległego o 600 kilometrów. Tutaj stracił, przeważnie w towarzystwie panienek, 60.000 lirów. Wróciwszy po 4-ch miesiącach do Buenos Aires, zamieszkał u gospodarza, którego znał z dawnych czasów. Od chwili wyjazdu do Mar del Plata, Józef nie troszczył się wcale o swoją narzeczoną i nie utrzymywał z nią nawet piśmiennego kontaktu. W maju czy czerwcu, odszukał ją jednak znowu, i z przyjęcia, jakie mu zgotowano, wyprowadził wniosek, że w rodzinie dziewczyny nikt o ich intymnym stosunku nie wiedział. Teraz żył beztrosko ze swoją narzeczoną, podróżując z nią około 6-ciu miesięcy, t. j. do chwili, kiedy został bez grosza.

W końcu 1927 r. otrzymał z domu 20.000 lirów, a 15 dni przed weselem, ponieważ nie miał już ani centa, przesłano mu znowu taką samą sumę. Ślub odbył się 27-go lutego 1928 r. W ciągu 14-tu miesięcy, jakie spędził w Ameryce, niczem się nie trudnił, nie szukał żadnej pracy i nic nie zarobił. Po weselu młoda para, która żyła z sobą w pełnej zgodzie i harmonji, mieszkała około 3-ch tygodni w hotelu, a 28-go marca 1928 r. udali się statkiem, „Bianca Mano“, do Europy. Po opłaceniu biletów Józefowi pozostało 3.000 lirów.

Kiedy zajechali do matki, doznali oboje, zwłaszcza jego

żona, serdecznego przyjęcia. Matka była z wyboru jego zupełnie zadowolona, ale żonie nie spodobało się w Canelli, małej mieścinie, która nie umywała się do miast argentyńskich, dokąd chciała wrócić, aby mieć swoją rodzinę przy sobie. Dnia 26-go lipca 1928 r. udali się na okręcie „Conte Rosso“ do Buenos Aires, gdzie wylądowali 11-go sierpnia.

Wkrótce potem pojechali do Rosario, gdzie Józef chciał zająć się jakimś interesem. Z otrzymanych przy wyjeździe 60.000 lirów, miał już wszystkiego 33.000. W Rosario pozostali 15 dni, a ponieważ żona nie znosiła tamtejszego klimatu, wrócili do Santos, dokąd Pistone przybył z 25.000 lirów. W ciągu dwóch tygodni zamieszkiwali w Hotelu Wschodnim, następnie wynajął 2 pokoje, które umeblował za 1.000 zł. Zaczął pracować w interesie kolonialnym krewnego, który znał jeszcze ojca Józefa. Miał zostać jego współnikiem. I teraz żył z żoną bardzo dobrze, w zupełnej zgodzie i nigdy między małżonkami kłótni nie było.

Owego tragicznego dnia Józef wyszedł, jak dotychczas, około godz. 7-ej rano do interesu. Żona, jak zwykle o tej porze, jeszcze spała. Poprzedniego wieczora nic nie pił i nie miał żadnej scysji z żoną. Tak samo nic nie zaszło w ciągu nocy, ani też nazajutrz rano przed opuszczeniem mieszkania. Nawet w interesie nie spotkała go tego dnia żadna przykrość. O godzinie 11½ udał się, jak zwykle, do domu i wjechał windą na korytarz, gdzie mieszka jeszcze cały szereg innych osób. Twierdzi z całą stanowczością i niczem nie daje się odwiec od tej myśli, że kiedy otworzył drzwi, prowadzące do pokoju żony, spostrzegł wychodzącego stamtąd człowieka, którego poprzednio nigdy nie widział i nie wie, czy był młody, czy stary. Do żony dawniej nigdy nikt nie przychodził. Na uczyniony mu zarzut, że jeżeli na et istotnie ktoś wyszedł z pokoju, to przecież właśnie ta okoliczność, że żona jego nigdy nikogo nie przyjmowała, następnie, że mógł to być przygodny staruszek, dalej fakt, że, jak Józef sam obecnie potwierdza, Marja nie była zdolna popełnić wiarołomstwa, — że wszystko to powinno było naprowadzić go raczej na myśl,

że chodziło tu o jakiegoś żebraka, albo handlarza, Pistone odparł: „Nie, to nie mógł być *ani* żebrak, *ani* też handlarz, albowiem nie wyszedłby *tak*, jak *on* wyszedł“.

Józef wszedł do pokoju. Żonę zastał w łóżku. Nosila lekki, jedwabny szlafroczek, który zwykle miała na sobie podczas czesania. Zazwyczaj była o tej porze już całkiem ubrana. Często chodziła mu na spotkanie, aby z nim razem wrócić do domu. Gdy wszedł do pokoju, żona jego, nie bacząc na to, że nie zadawał jej żadnego pytania, krzyknęła: „Jestem niewinna“, przyczem pozostała w łóżku. Józef podszedł do niej, zamknął jej ręką usta, mówiąc: „Nie krzycz, wyznaj tylko prawdę“.

Że Marja była w ciąży, o tem wiedział już we Włoszech. Twierdzi, że od chwili, gdy jej położył rękę na usta, żona zamknęła oczy i już żadnego śladu życia więcej nie dawała. Nie dusił jej, nie przytrzymywał jej nawet nosa. Dodaje jeszcze, że wszedł do pokoju, nie zamykając za sobą, tak, że drzwi stały półotwarte.

Ponieważ żona się nie ruszała, sądził, że się umyślnie w ten sposób zachowuje, że symuluje. Około 15-tu minut został przy niej. Potem przestraszył się okropnie, przykrył żonę prześcieradłem i poszedł zpowrotem do swego zajęcia. O godzinie 1-ej znalazł się znów w biurze. Nic nikomu nie mówił, nikt nie spostrzegł po nim niczego.

W drodze myślał, był nawet przekonany o tem, że Marja nie żyje. Chciał zawołać lekarza, zląkł się jednak tego i nie wykonał już swego zamiaru. W biurze został do 6-ej po południu. Nie wykonywał swej zwykłej roboty, lecz siedział i rozmyślał. Nikt nie zwracał mu z tego powodu uwagi. O godz. 6-ej udał się do domu. Kiedy o 1-ej wychodził zpowrotem do interesu, zamknął drzwi kluczem, który zwykle żona nosiła przy sobie. W mieszkaniu pozostał około godziny. Od czasu do czasu podchodził do łóżka, podnosząc ręką głowę żony. Twarz jej była trupio blada, ciało zimne, w pośmiertnem stężeniu. Wyszedł na miasto, wałęsając się całą noc po ulicach. Nigdzie nie wstępował. W ciągu dnia nic nie jadł i nie pił,

chodząc do następnego rana po mieście. O godz. 8-ej wrócił do domu. Cały dzień został przy trupie. Położył się do łóżka obok zmarłej żony, pozostając nieruchomie do godz. 7-ej wieczór. Od czasu do czasu próbował wstrząsać ciałem. Następnie siadł z opuszczoną głową na łóżku, trwając w tej samej pozycji do rana. Przypuszcza, że chwilami drzemał. I tego dnia nic nie jadł i nie pił. O 7-ej rano wyszedł na ulicę, ale już o 9-ej wrócił do domu. Teraz poczuł trupi zapach, który zresztą już na korytarzu dawał się nieco we znaki, ale sąsiedzi nic jeszcze nie poczuli. Ogarnął go strach, nie wiedział, co czynić. Wówczas postanowił kupić duży kufer i ułożyć w nim swą żonę.

Co dalej robi, tego jeszcze nie wiedział. Pomyślał, że umieści trupa w kufrze, a potem sam się zabije. Nagle przyszła mu myśl wysłania ciała do Santos, aby ulokować je w jakimś pokoju, nie wyjmując jednak z kufra. Potem chciał popełnić samobójstwo.

Udał się do miasta, kupił kufer i kazał go przysłać do swego mieszkania. Zapytany, czy nie było ryzykowne podać w sklepie swego właściwego adresu, Józef odparł, że nie przejmował się tem, czy będą wiedzieli, kto nabył kufer, albowiem i tak miał najszczerzy zamiar „skończyć ze wszystkim“.

Kufer przyniesiono i postawiono na korytarzu, skąd Józef już sam wniósł go do pokoju. Około pięciu godzin stał pusty. Nie mógł się zdobyć na to, aby pozbyć się ciała, pakując je do skrzyni. Wreszcie wysłał dno kufra sporą ilością ubrania, układając na niem trupa. Ponieważ ciało nie zmieściło się w kufrze, postanowił „podciąć je trochę, ale tylko w kolanach“. Wziął tedy brzytwę, którą stale używał do otwierania puszek i która całkiem już była wystrzępiona. Nadciął kolana, wepchnął ciało do skrzyni i posypał trupa pudrem. Na wierzch znów położył sporo odzieży, poczem sam zamknął kufer i osznurował. Na pytanie, co sobie pomyślał w chwili, kiedy posypał ciało pudrem, a dwa próżne pudełka postawił na brzuchu, czy chciał w ten sposób zapobiec rozkładaniu się

trupa i uniemożliwić lub złagodzić wydzielanie się złego odoru, Józef odpowiedział, że nie zdawał sobie wcale sprawy w tym kierunku.

Na dalsze pytanie, poco kładł tyle ubrania do kufra, że gdyby włożył same ciało, miałoby ono niewątpliwie dosyć miejsca, tak, że nie potrzeba było wcale, jak termin techniczny brzmi, sprofanować trupa, Pistone odparł, że i w tej sprawie nie może podać żadnych powodów.

Przypomina sobie, że położył na piersi zmarłej ową kartkę z modlitewnika. Czy jednak wybrał specjalnie tę stronę, albo też wyrwał pierwszą lepszą — i tego nie umie on teraz rozstrzygnąć.

Około 8-ej z rana wyszedł po auto. Zabrał szofera do pokoju, prosząc, aby mu był pomocny przy wyniesieniu kufra. Złego zapachu szofer, zdaje się, nie poczuł. Józef kazał zawieźć się na stację, zawołał tragarza, który już sam wniósł skrzynię do oddziału bagażowego. Kupił bilet do Santos i polecił tragarzowi wyekspedjować kufer.

Następnie Pistone wrócił do domu, wyszedł jednak zaraz znowu do miasta i sprowadził handlarza starych mebli, któremu sprzedał całkowity inwentarz za 370 zł.

Kiedy stał przed drzwiami, wyszła gospodyni, oznajmiając mu, że jego krewny (w interesie którego Józef się w ciągu kilku dni nie pokazywał), dowiadywał się tutaj o niego. Józef odpowiedział, że żona jego przejechała do innego mieszkania. Do godz. 6-ej wieczór tułał się po ulicach, następnie poszedł na stację i wyjechał do Santos, dokąd przybył o 9-ej wieczór. Udał się do oddziału bagażowego, aby tam odszukać swój kufer. Odnalazł go i usiadł na nim. Zarządzający myślał, że ma do czynienia z jakimś opryszkiem, ale Pistone wylegitymował się swoim kwitem bagażowym. Około pół godziny przesiedział na kufrze, poczem kazano mu wyjść, ponieważ zamknięto stację. Następnie Pistone udał się do hotelu. Obstałe z całą stanowczością przy tem, że podał tam swoje *właściwe nazwisko*. Około 8-ej z rana poszedł na stację, którą zastał jeszcze zamkniętą. Twierdzi, że wychodząc z domu, nic jeszcze

ostatecznego co do losu kufra nie postanowił, miał jednak zamiar przewieźć go do domu. Kiedy otworzono oddział bagażowy, zarządzający zapytał go, czy przyszedł po swój kufer? Jednocześnie jakiś funkcjonariusz zauważył, że kufer zawiera chyba trupa, ponieważ wydziela straszliwy odór, na co Józef odparł: „Nie, tam znajduje się tylko brudna bielizna“.

Wówczas wtrącił się szofer samochodu ciężarowego, który zazwyczaj odstawia bagaż ze stacji na okręt, mówiąc, że „kufer ten idzie na Marsylję“.

„A tak, odpowiedział Józef, idzie na Marsylję“.

Wtedy szofer i tragarz Nr. 69 zabrali kufer, umieścili na aucie i zawieźli za 10 zł. do doku. W drodze Józef siedział na swoim kufrze i uczynił to samo, kiedy bagaż wysadzono na doku. Po upływie mniej więcej dwóch godzin, kiedy siedział na swoim kufrze, zbliżył się do niego tragarz z zapytaniem, czy chce wyekspedjować ten kufer?

„Tak, ale ja nie mam żadnego dokumentu“.

Wówczas tragarz obiecał załatwić wszystko za opłatą 50-ciu złotych, które Józef mu bez namysłu niezwłocznie wypłacił¹⁾. Jako adresata, Pistone podał: Ferrero Francisco, Bordeaux, kupca, którego znał z Canelli.

Stał i czekał, póki tragarz nie wniósł kufra na statek. Postanowił rzucić się wieczorem do morza (trze ręce, przestaje nagle mówić i nie chce odpowiadać na pytania, ponieważ dwaj funkcjonariusze więzienia weszli do pokoju, w którym go badałem). Już podniesiono kotwicę i statek miał właśnie wyruszyć w drogę, gdy nagle Pistone ujrzał sporo policjantów, wchodzących na okręt. Marynarz, ustawiający bagaż, poczuł, jak mu później mówiono, okropny zapach, wydobywający się z kufra i zakomunikował o tem kapitanowi, który zawezwał policję. Następnie Józef zauważył, że wyniesiono jego kufer. Że go już tam otworzyli, tego nie widział. Nie troszczył się bynajmniej o to, że mógł na miejscu być aresztowany, albowiem myślał, że i tak skończy z sobą, wszystko więc jedno,

¹⁾ Fakt ten został stwierdzony urzędowo!

w jaki sposób. Aczkolwiek kufer wyniesiono około 6-ej wieczorem, Pistone pozostał jednak do następnego dnia w porcie. Dobę całą znów nic nie jadł i nie pił. Na pytanie, dlaczego, jak postanowił, nie spróbował skoczyć wieczorem do wody, Pistone odparkł:

„Ponieważ dok był dozorowany przez funkcjonariuszy portu“. (Znamienna argumentacja!)

Dopiero o godz. 11-ej rano udał się do centrum miasta, wynajął samochód i pojechał do San Paulo. Nie korzystał z kolei, z obawy, że mogą go na stacji poznać i aresztować. Na pytanie, dlaczego, jeżeli postanowił pozbawić się życia, chciał zamiar swój wykonać w San Paulo, a nie w Santos, Pistone odparkł:

„Chciałem wrócić do San Paulo, aby uporządkować tam moje sprawy, wręczyć papiery i ubranie przyjacielowi dla dalszego wyekspedjowania do mojej matki“.

Około godz. 4-ej przybył do San Paulo, zaś po krótkim zatrzymaniu się w restauracji, poszedł do domu p. Gasro.

W gazetach ukazały się w międzyczasie szczegółowe opisy jego zbrodni i osoby. W domu p. Gasro wyznał całkowitą prawdę, aczkolwiek dopiero kilka godzin później. Gasro nie chciał temu wierzyć. Tem niemniej, kiedy Józef pragnął „zwiąć“ (scapare) nie chciano go wypuścić, telefonowano do jego przyjaciela, który zawiadomił policję, tak, że został natychmiast zaaresztowany. (Załamuje często ręce, przerywa i w czasie mego dzisiejszego badania, rozmowę, gdy ktokolwiek obcy wchodzi do pokoju).

W urzędzie śledczym przyznał się do winy, twierdząc atoli, że przytrzymał tylko żonie usta, a ona sama zmarła. Trzymali go tam z miesiąc, traktowano go tak sobie, niby znośnie. Potem przeprowadzono go do tutejszego więzienia śledczego.

Nie chce absolutnie nic wiedzieć o rzekomych listach, które żona jakoby pisała do jego matki.

Obraz jego żony prześladowa go na każdym kroku. I tej nocy widział ją. Czuje się więc dziś źle, cierpi na ból głowy.

Czy uważa się umysłowo za zdrowego, czy chorego?

„Może być jestem chory na umyśle“.

Z czego Pan to wnosi?

„Nie wiem“.

Zabójcą nie jest, o, nie, przenigdy.

„Nie, ja jej nie zabiłem, *a więc nie mogę być umyślowo chorym*¹⁾. Marja umarła ze strachu“.

Jest Pan przeto niewinny?

„Nie poczuwam się do żadnej winy i nie mam świadomości przewinienia. Co się zaś tyczy kary, wymierzę ją sobie sam, gdy nadejdzie odpowiedni czas“.

Jeżeli niewinny, pocóż więc kara?

„Winny nie jestem, ale ponieważ mnie posadzili, chcę skończyć ze sobą“¹⁾.

Wie, że religja nie pozwala popełnić samobójstwa, ale nie może się z tem liczyć, jakkolwiek należy do osób wierzących.

Czy powinien coś odpokutować?

„Nie, nie mam nic do odpokutowania“.

A więc dzieje się Panu krzywda, że się Pana trzyma w więzieniu?

„Nie powinienem tu być, jestem niewinny. Powinienem być na wolności“.

Przytem Pistone czuje się tu dobrze i jest z pobytu „zadowolony“.

Co Pan myśli o przyszłości?

„Dla mnie już wszystko skończone“.

Sądzi, że będzie miał okazję odebrania sobie życia.

Wpada w afekt. Zaczyna płakać. Zapytany o powód, odpowiada: „Cierpiałem i cierpię“, zacina się nagle i nie chce już więcej mówić.

Kilka minut potem, Pistone ciągnie dalej: „Chciałbym pójść tam, gdzie jest moja żona“.

Zawsze miał do niej pełne zaufanie i nie wierzył, że ona może go zdradzić. Kiedy jednak ujrzał owego mężczyznę, uwierzył w możliwość cudzołóstwa.

¹⁾ Typowe katatoniczne wykołajenie się myśli!

Inteligencja i wiadomości odpowiadają naogół jego stopniowi wykształcenia. Moralne pojęcia Józefa nie oddalają się jeszcze zbyt od normy. Kraść nie wolno, „ponieważ to jest grzechem, albowiem religja tego nie chce. Kłamstwo jest czemś świadomie fałszywem“.

Już onegdaj poleciłem Józefowi napisać mi wszystko, o czem ze mną mówił i dać mi szczegółowy obraz swego życia, zarówno detaliczny opis czynu, do chwili przewiezienia go do więzienia śledczego. Kiedym się dziś upomniał o to, co miał mi dostarczyć, Pistone oświadczył, że „nie ma cierpliwości i przypomina sobie z trudnością fakty, dlatego też nic nie pisał. Zaczął wprawdzie, ale rozerwał papier“. Dodał jeszcze, że w listach, które nosi, — wskazując na kieszeń marynarki, — tutaj opisał już coś niecoś. Na moje żądanie, Pistone pokazał mi 3 listy, nie zgodził się natomiast żadną miarą dać mi je choćby tylko do jutrzejszego dnia. Dopiero dzięki interwencji dyrektora więzienia, Pistone pożyczył mi je do jutra. Listy te, wysoce interesujące, zawierają dokładne curriculum vitae Józefa i szczegółowy opis przebiegu sprawy od chwili popełnienia czynu do ostatnich dni w więzieniu. Nie będę je tu przytaczał, tembardziej, że Pistone prawie temi samemi słowami opowiedział i mnie o swoim życiu i dokonanym postępku. Szczególnie ciekawy jest bardzo obszerny list, pisany przez Pistonego pod adresem inspektora Komisji Bezpieczeństwa, d-ra Franco, i choć twierdzić, że gdyby ów autor aktu oskarżenia miał możność czytania tego listu, niewątpliwie zmieniłby swój pogląd co do osoby Józefa. Nie scharakteryzowałby go nam jako bezgranicznego egoistę, obłudnika, fałszerza i mordercę, lecz jako człowieka umysłowo chorego, ze szlachetnemi porywami, o dobrej woli i chęci do prawdomówności — o ile naturalnie jego stan katatoniczny na to mu pozwala.

Nadmienię, że aczkolwiek list ten miał służyć ku własnej obronie Pistonego, Józef — jak to często czynią katatonicy — zadowolnił się już tem, że go napisał, nie robiąc z niego do ostatniej chwili żadnego użytku.

Jestem pewny, że gdybym mu w lutym 1929 r. nie odebrał par force listu, o który się już więcej u mnie nigdy nie upominał, a który pisany był dnia 16/XI/1928, Pistone nosiłby go jeszcze dziś w tej samej kieszeni od marynarki.

W innym, do znajomego adresowanym liście, w którym Pistone opisuje męki, jakie przeżył od chwili śmierci żony, do dnia dzisiejszego, znajdujemy datę 4/I/92. Nie musi to jednak być omyłka, lub niedopatrzenie, albowiem — stwierdzić to można w wielu analogicznych przypadkach — daje się uzgodnić z tendencją działania w przeciwnym kierunku, t. zn. z negatywistycznym sposobem myślenia i postępowania katatonika, który właśnie często pisze liczby (lub litery) w odwrotnym, kolejnym porządku.

W kierunku somatycznym, prócz wolnego tętna, niskiego ciśnienia, wzmożonej mechanicznej pobudliwości mięśni, nic osobliwego nie stwierdziłem. Uwagi godna jest, natomiast, centymetrowa, bezbolesna, lekko przesuwalna, z kością nie zrośnięta blizna na dosyć wypukłym czole, jak również zgrubienie kości lewej goleni. Ucisk na blizny nie wywołuje zmiany w tętnie.

Z następnych moich notatek przytoczę: Domagał się kilka dni podrząd swoich listów, uspokoił się jednak i przestał o nich mówić od chwili, kiedym mu zwrócił znajdujący się w jednej z kopert wycinek z gazet, przedstawiający fotografię jego i żony, zdjętych osobno i razem.

Opisuje wydarzenia stale w ten sam sposób. Znacznych uchybień, albo sprzeczności, nie można mu było dowieść. Twierdzi, że jedynie w gazetach była mowa o listach żony, pisanych do jego matki z propozycją, czy prośbą, aby synowi pieniędzy więcej nie przysyłała. Nie potrafi jednak wytłumaczyć, jakim sposobem jedna połowa listu żony, znalazła się w jego kieszeni.

Trudno też sprawdzić, gdzie Pistone przebywał w owych dniach, kiedy, jak o tem wspomina i jego żona, z rana o zwykłej porze wychodził niby do interesu, w którym się jednak wcale nie zjawiał. Przypomina sobie natomiast, że telegrafował z Santos do matki: „Zaniechaj przesłania pieniędzy w tych

dniach nadejdą wiadomości“. Sądził bowiem, że matka jego, bądź z gazet, lub też przez władze tutejsze, będzie poinformowana o tem, co zaszło.

I dziś twierdzi niezłomnie, że kiedy w Santos wyszedł z rana z hotelu, udał się na stację z zamiarem przewiezienia kufra do hotelu. Myśl, aby kufer posłać do Europy, w dodatku jeszcze „Marsylją“, poddaną mu została przez tragarza i szofera. „Je n'ai pas eu une idée de determiner quelque chose. Mes idées ont été perturbées“.

Wyznaje teraz, że jest chory: „Primo de la guerra era um homem normale, dopo la guerra sia sentito perturbato“. Zgadza się być uznanym za umysłowo chorego i żeby go odesłano do Włoch.

Wie, że musi wówczas spędzić całe swoje życie w zakładzie dla obłąkanych.

„Mnie jest wszystko jedno“.

Czy i tam będzie próbował popełnić samobójstwo?

„To zależy od okoliczności, zobaczę jeszcze“.

Siedzi nieruchomo na krześle, wzrok prawie zawsze skierowany ku podłodze, odpowiada przytłumionym głosem. Na sali również z nikim się nie komunikuje, siedzi sam jeden, ciągle zadumany. Skarży się często na bóle głowy. Musi w nocy dużo myśleć o swojej żonie i dlatego też źle sypia.

W czasie mego ostatniego badania, Pistone ponownie zapewnia: „Nigdy nie myślałem o tem, aby wysłać ciało statkiem. Pragnąłem w Santos sprowadzić ciało do jakiegoś pokoju i tam popełnić samobójstwo. Zaproponowano mi coś i postąpiłem stosownie do propozycji. Chciałem pozostać w Santos“.

Poco było kupować bilet powrotny?

„Nie wiem“.

Już podczas moich pierwszych badań, pokazywałem mu niejednokrotnie odpis, dziś zaś fotografię listu, o którym w akcie oskarżenia twierdzi się, że chodzi tu, niewątpliwie, o fałszerstwo, podczas gdy grafolog - ekspert zapewnia, że inkryminowany list nie mógł być pisany przez nikogo innego, jak tyl-

ko jedynie przez Pistonego. Pomimo moich próśb i nalegań, żeby wyznał prawdę, nie bacząc na wszystkie moje perswazje, że jego zeznanie zmodyfikuje bieg procesu w kierunku dodatnim, Józef, z niezłomną stanowczością obstaje przy tem, że list jest prawdziwy i że otrzymał go z Canelli.

Czy matka osobiście, czy też, co jest prawdopodobniejsze, brat na jej żądanie list ten napisał, tego Józef nie chce rozstrzygnąć; twierdzi tylko, że *on* listu *nie* fałszował, a jeżeli charakter pisma istotnie zgadza się z jego własnym, wówczas musi on być bardzo podobnym, albo w zupełności odpowiadać charakterowi pisma owego autora listu z Canelli.

Tak samo Pistone kategorycznie protestuje przeciw twierdzeniu władzy, jakoby on już w San Paulo wystarał się w Chargeurs Réunis o etykiety, które jakoby sam nalepił na kufrze. Uczynił to właśnie ów tragarz, któremu zapłacił 50 zł.

Wreszcie potwierdza w całej pełni swe poprzednie zeznania, przypominając sobie jeszcze, że w gabinecie inspektora urzędu śledczego, napisał list do swej matki, prosząc ją o przebaczenie. (Odpowiada rzeczywistości).

Jak dotychczas, Pistone i dziś, wstawał z krzesła, ilekroć dyrektor lub lekarz wchodził do pokoju i nie można go było skłonić, aby usiadł, póki ci nie wyszli.

* * *

Jeżeli mam zwrócić uwagę na niektóre szczegóły, muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że Pistone odtwarzał nam zajścia stale w ten sam sposób i, że w opisach tych nie można było wykazać mu znaczniejszych uchyleń od rzeczywistości. Nie starał się bynajmniej upiększać swoich czynów występnych, nie dawał sprzecznych informacji i nie modyfikował ich nigdy w miarę czynionych mu zarzutów. Z tego względu chcemy dać wiarę jego słowom, uznając je za szczere, nigdy zaś jako świadomie zniekształcone.

Z później otrzymanych wywiadów, wynika, że Józef był, jako młodzieniec, przyzwoiły, pracowity i że dopiero po wojnie

stał się innym, nie będąc już zdolnym do stałej, regularnej czynności zawodowej. Nigdzie choroba jego nie pozwoliła mu przetrwać dłużej. Obojętność, brak siły odpornej i słabość woli, już w krótkim czasie nałożyły swe piętno na jego trybie życia. Jedynie, całkiem przejściowo, Pistone w czasie swego pierwszego pobytu w Buenos Aires, mógł pracować jako agent i zarabiać nawet na swoje utrzymanie.

Bez dążeń, zmierzających świadomie do jakiegoś celu, spędza on ostatnie swe lata bez troski i korzyści, trwoniąc stosunkowo wysokie sumy, które mu wysyłają z domu rodzicielskiego. Nawet po stworzeniu ogniska, nie udaje mu się osiągnąć niczego dodatniego. Żyje bez kłopotu z dnia na dzień, nie może nigdzie przebyć dłuższego czasu, nie zdradza żadnych skrupułów w urzeczywistnieniu pojawiających się życzeń — ale wszystko kosztem rodziny, która musi go całkowicie utrzymywać.

Pomimo to, pozostaje jego stałość i siła moralna do ostatka jeszcze znośną, albowiem nawet w owym przypadku, kiedy Józef starał się w sposób całkiem bezdarny oszukać swego klienta, a którego nie popełniłby, gdyby, jak mi oznajmiono w urzędzie śledczym w Buenos Aires, nie był już wówczas umysłowo chorym, nie powinien przy ocenie jego walorów etycznych, zaważyć jako wykroczenie przeciwko kodeksowi.

A jeżeli z punktu widzenia prawnego, napomnienie i oddanie Pistonego, którego stan umysłowy wogóle nie był badany, pod dozór policji było na miejscu, to jednak nie możemy upatrywać w jego innych, niesłychanie cięższych postępkach, najmniejszego śladu kryminalnego czynu, albo też zgwałcenia przepisów karnych. Albowiem czyny, które Józef teraz popełnił, są tak bezsensowne, motywy do wykonywania takowych, do tego stopnia zagadkowe, że muszą wydać się nawet laikowi, chorobliwymi. Nie będąc w stanie osądzić i przewidzieć następstw swoich czynów, nie mogąc objąć znaczenia postępków w całej swej doniosłości, Józef bez wszelkiego planu, w sposób wprost warjacki, popełnia jedno głupstwo po drugim i wyko-

nywa w swej bezrozumności, najbardziej sprzeczne, wprost szalone rzeczy.

Brak krytycyzmu ujawnia się u Pistonego i w tym, że opowiadał całkiem serjo o najniedorzeczniejszych zdarzeniach, nie uświadamiając sobie, że miało się o przebiegu tych spraw autentyczne dane i że prawda musiała w najkrótszym czasie wyjść najaw. Zabójca może, oczywiście, przy pokazaniu mu fotografji trupa swej ofiary, twierdzić, że *on* nie jest sprawcą, ale — z miną, która otoczeniu nie obeznanemu z istotnym stanem rzeczy, wydaje się poważną i przekonującą — chce zapewnić, że osoba przez niego zamordowana, znajduje się w jego mieszkaniu w jaknajlepszym zdrowiu — do tego nie jest zdolny żaden przestępca ani też psychopata ze skłonnościami kryminalnymi, lecz jedynie i wyłącznie katatonik, a więc człowiek, którego psychika równa się bezładnej masie gruzów.

Kiedym zapytał Józefa, poco wogóle zainscenizował tę głupią historję, odpowiedział, że poto, aby mieć możność „per scapare“ (zwiąć). Dobrze, ale w takim razie, nie zostaje się wszak, kiedy się jest 5 minut bez wszelkiego nadzoru, w tem samem miejscu, wryty, jak mumja, i próbuje się przynajmniej zeskoczyć ze stopnia tramwaju, co, jak zapewnia jego towarzysz, mogło się stać całkiem niepostrzeżenie. Zresztą towarzysz Józefa był tak dalece przekonany o jego niewinności, że, gdyby Pistone prosił zostawić go samego, przychyliłby się niewątpliwie do jego życzenia.

Ponadto — Pistone chciał zwiąć. Dajmy na to, ale poco wogóle zachodził do mieszkania p. Gasro? Mógł przecież uciec, bądź natychmiast po dokonaniu czynu, albo nawet jeszcze po wykryciu morderstwa i zidentyfikowaniu trupa! Znamiennym dla negatywistycznych wyobrażeń i tendencyj takich chorych jest również fakt, że Pistone, który miał pójść ze swoim towarzyszem do własnego mieszkania, zaprowadził go wreszcie na ulicę, gdzie wogóle żadnego domu nie było.

Nader ciekawe są owe dwa jednego dnia (t. j. 16/XI. 1928 r.) pisane listy Pistonego. Już na zasadzie tych tylko listów czuję się w prawie z absolutną pewnością rozpoznać

u Józefa katatonję. Przytem wystarczą mi dwa wiersze, mianowicie te, gdzie w górnej linji znajdują się słowa „Marysia“ i „strzeżenie“, a w dolnej, w której należałoby je właściwie powtórzyć, postawiono tylko znaki „ „. Podobne wykolejenia w sferze psychicznej, zwłaszcza w momentach tak poważnych, mogą, według mego poglądu, odbywać się wyłącznie u katatoników. Zresztą listy Pistonego przypominają testament owej pacjentki, o której pomówimy później i która zamiast słowa „und“, używała &. Ponadto listy Józefa muszą zwrócić uwagę każdego psychiatry, choćby już ze względu na stereotypowe kaligraficzne ozdóbki w ostatnich literach słów, a bardziej jeszcze dzięki tej okoliczności, że Pistone często nagłe zmieniał swój charakter pisma.

Zachowanie się Pistonego podczas moich badań było całkiem rozumne i naturalne. Pacjent orjentował się pod każdym względem, ujawniając jednak w rozmowie pewną rezerwę. Nastrój jego był, stosownie do sytuacji i warunków, w jakich się znajdował, raczej depresyjny. Pojmował szybko, co się do niego mówiło, a jego wiadomości szkolne nie ucierpiały jeszcze zbyt wiele wskutek choroby. Jakkolwiek jego władze czysto intelektualne, jego zasoby psychiczne wystarczyłyby do prowadzenia przeciętnego życia socjalnego, to owe osłabienie sądu i woli, ten brak krytycyzmu — wszystko fundamentalne objawy danego cierpienia — tak ujemnie i szkodliwie podziały na proces jego myślenia i poczynania, że musiały wyrażać się w wybitnych cechach patologicznych i pchać Józefa do groźnych konfliktów z otoczeniem.

Już naskutek danych, ujawnionych w czasie pierwszego badania, postawiłem ddiagnozę katatonji, która zresztą dla kompetentnego psychiatry, musiała wypłynąć z owych sensacyjnie zabarwionych komunikatów prasowych. Rozpoznanie moje opierało się przede wszystkim na bezsensowności idei i czynów, na braku wszelkich zdrowych motywów przy wykonywaniu czynów, a także na obłudnem fałszowaniu rzeczywistości. Wszystko to uwypukliło się jeszcze jaskrawiej w przebiegu badań, a ob-

serwowany zespół objawów utrwalił jeszcze bardziej moją pierwszą ddiagnozę.

Wyżej opisane symptomy dostarczyły przeto całość tak charakterystyczną, obraz kliniczny do tego stopnia znamienny, że rozpoznanie katatonji, t. zn. choroby umysłowej w pojęciu prawa nie ulega najmniejszej wątpliwości. W tych warunkach, musimy dojść do wniosku, że Józef Pistone, w czasie wykonania postętku karalnego, znajdował się w stanie zakłócenia czynności umysłowej, wykluczającej jego wolną wolę, skutkiem czego przysługuje mu prawo korzystania z art. 17 § 1 K. K. P.

W danym przypadku zaleca się umieszczenie pacjenta w zakładzie dla umysłowo chorych, zwłaszcza i przez wzgląd na jego myśli samobójcze.

* * *

Chcąc obiektywnie ocenić osobę Pistonego, przytoczę tu niektóre ustępy z listów, znajdujących się w aktach. Jeżeli chodzi o listy żony Józefa do jej rodziny, to są one, co do treści, całkowicie jednolite, wychwalając idealną dobroć męża, jego pieczołowitość i czułość.

Podczas, gdy listy do rodziny żony zostały istotnie wysłane — świadczy o tem fakt, że teściowa Józefa przesłała je do dyspozycji władz śledczych — znajdują się listy żony Pistonego do jego matki, w oryginale przy aktach. Chcę przypuścić, że żona Józefa nie miała wcale zamiaru wysłać owych listów do swej teściowej, że starając się wpłynąć na męża wszelkimi środkami i sposobami, w swej bezsilności listy te tylko pisała, pozostawiając je w domu, ażeby Pistone mógł je czytać. Okoliczność, że kilka odresowanych do teściowej listów są literalnie tej samej treści i że drugą połowę jednego listu policja znalazła w kieszeni Pistonego, zdaje się potwierdzić moje przypuszczenie.

W każdym razie wydaje mi się całkiem nieusprawiedliwionem twierdzenie autora aktu oskarżenia, według którego Pistone zamordował żonę quasi z wściekłości i przez zemstę

za to, że pisała jego matce, aby synowi pieniędzy nie przysyłała.

Ponadto uważam za celowe przytoczyć tu anamnezę, otrzymaną z Canelli dn. 30 listopada 1928 r.

Ojciec Józefa, Karol Pistone, bardzo poważany i pracowity kupiec, wyróżniał się zawsze jako wielki mizantrop. Zmarł nagle wskutek komplikacji po zapaleniu ucha środkowego. Brat ojca, stryj Józefa, również był mizantropem. Przed pięciu laty popełnił już w podeszłym wieku samobójstwo, kładąc się na szyny kolejowe tak, że pociąg musiał odciąć mu głowę od tułowia. Zapisał sumę 500 lirów dla pierwszego, kto go zechce naśladować¹⁾. Córka jego, stryjeczna siostra Józefa, znajduje się od lat wielu, jako nieuleczalnie chora w szpitalu dla obłąkanych w Aleksandrii. Dzieci Karola Pistonego, nie wyłączając Józefa, prowadzili się bez zarzutu, byli zawsze bardzo pracowici i oszczędni. Wszyscy brali udział w wojnie wszechświatowej, a Józef, który przedtem był pracownikiem sumiennym i pożytecznym, począł po wojnie przejawiać dziwaczne obyczaje i manję wielkości, co nie harmonizowało z jego dawniejszym zachowaniem. Pojechał na jakiś czas do Buenos Aires, a kiedy, po śmierci ojca, wrócił do Włoch, zamanifestowały się w sposób gwałtowny jego ekscentryczność, wielkopańskie zachcianki, lekkomyślność i brak równowagi psychicznej, co stanowiło jaskrawy kontrast z jego poprzednią moralnością i zwyczajami jego rodziny.

Kiedy po raz drugi udał się do Argentyny, zabrał z sobą dość pokaźną sumę, będącą jeno częścią przypadającego mu w spadku kapitału, którym zarządzała jego matka, dysponując całym majątkiem rodziny. W Buenos Aires ożenił się z Marją Fea, która później padła ofiarą tak tragicznego przeznaczenia. Wrócił znów, tym razem z żoną, do Italji i tu zaczął prowadzić się tak dziwacznie, że każdy zdawał sobie odrazu sprawę z jego zboczenia umysłowego.

* * *

¹⁾ Sposób wykonania samobójstwa i propozycja prawdziwie katatoniczna!

San Paulo, 5/IX 928.

Najukochańsza Mamo i Esterko!

Dzień dzisiejszy jest dla mnie i dla mojej pięknej Marych-
ny prawdziwie radosnym i szczęśliwym, albowiem otrzymaliśmy
Wasz drogi list. Pierwszy czas tutaj był dla nas gorszy, niż
tortury, ponieważ zdawało nam się, żeście o nas zapomnieli.
Widzimy, chwała Bogu, że tak nie jest. Niczego nie brak mojej
Marychnie. Stale znoszę do domu wino białe, szampańskie
i dziś, pamiętając o Was, pijemy butelkę za Wasze zdrowie.
Zamieszkujemy dwa ładne pokoje z wszelkimi wygodami,
kilka kroków od kantoru, w którym pracuję... Nie chciałem,
ażeby moja Marychna pozostawała nawet godzinę sama.
W nadziei otrzymania od Was obszernych listów, przesyłamy
całusy etc.

Józef.

„Najukochańsza Mamo i Esterko!

...Nie uwierzycie wcale, jak znakomicie ma się Marychna,
utyła, kolor twarzy jak u róży, bardzo wypiękniała. Droga Ma-
mo, kupiliśmy dla Ciebie i dla Esterki kostjumy poto, abyście
mieli w czym do nas przyjechać... Przesyłamy najserdeczniejsze
ukłony, krzepki uścisk dłoni, niezliczoną ilość całusów od za-
wsze i wszędzie wspominających Was Józefa i Marychny.

Podczas gdy piszę, Marychna leży jeszcze w łóżku i ka-
prysi, przerywa mi co minutę, ażeby się dowiedzieć, co napi-
sałem“.

San Paulo 19/IX 28.

„Najdrożsi!

Co za radość sprawił mi Wasz list! Kiedy Józef wrócił,
był tak zadowolony, że nie przestawał go czytać. Nie możecie
sobie wyobrazić, jak dobrym jest on dla mnie i ile mi daje
dowodów przywiązania i uprzejmości. Sam zadawałnia się byle
czem, gdy jednak chodzi o mnie, jest bardzo wymagający.
Dość wiedzieć, że pragnę coś mieć, a już stara się zdobyć to
dla mnie, nawet niebo, gdyby to było możliwe. Czuje się

szczęśliwym jedynie wtedy, gdy widzi swoją Marychnę różową i piękną, taki dumny jest ze mnie! Ja zaś robię, co mogę, żeby tylko był zadowolony.

Żebyście wiedzieli, ile pracuje i jak go p. Franciszek szanuje!

Mieszkamy w centrum miasta, dwa kroki od biura, gdzie Józef jest zajęty. Nowy, ładny dom, z wszelkimi wygodami, winda, tak, że nie trzeba chodzić po schodach. Mamy dwa wygodne pokoje: salon i sypialny. Płacimy 4.000 lirów, ale jesteśmy dobrze zainstalowani.

W tych dniach pisałam też do Włoch, do matki i rodzeństwa Józefa. Kiedym bawiła u nich okazywali mi dużo miłości. Przy wyjeździe siostra Józia płakała, jak dziecko. Zwierzyła mi się z wielu rzeczy, mówiąc, między innymi, że matka jest ze mnie bardzo zadowolona i rada, że syn jej poślubił kobietę, której nawet niewart. Oznajmiła mi również, że postanowiła z tego, co się Józefowi według testamentu należy (przeszło 200.000 lirów) dać i mnie osobiście pewną część.

Wkrótce powiększy się rodzina. Nie wiem, czy Józef będzie bardziej zadowolony z chłopczyka, czy z dziewczynki. W zasadzie zdaje się być za chłopcem, ale kiedy widzi dziewczynkę, ogląda ją od stóp do głowy, wydając okrzyk: „ale dziewczyna również jest ozdobą“.

Pewna jestem, że zadowoli się tem, czem ja go obdarzę. Czuję się doprawdy wybornie. Lepiej nie można sobie wcale życzyć.

Całusy i pozdrowienia od

Marji“.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu list, który, jak czytamy w akcie oskarżenia, został sfalszowany przez Pistonego, z celem podejścia swego przyszłego współnika.

Nie wdając się w ocenę orzeczenia grafologicznego¹⁾,

¹⁾ Jeżeli charakter pisma w liście z d. 12/IX 1928 r. istotnie zgadza się z charakterem pisma Józefa, można przypuścić, że mamy tu do czynie-

pragnę jeno zwrócić uwagę na laikowski pogląd Gasry, który, kiedy Pistone dał mu do czytania ów papier, notabene w nader nieodpowiedniej, ze stanem rzeczy całkowicie kontrastującej chwili, zupełnie słusznie zauważył, że *podobnych listów nikomu pokazywać nie należy*. Istotnie, świadczy to o wybitnej demencji, jeśli człowiek ma zamiar nabrać kogoś takim dokumentem, a osobnik, który daje do czytania podobne listy i chce niemi dumpingować, zdradza już à priori zanik zdolności sądzenia, względnie kompletną utratę zdrowego rozsądku.

Ponadto Pistone pokazał ów list wyłącznie p. Gasro. Stało się to jednak w chwili, gdy czyny Józefa były już ogólnie znane. Wobec tego, niepodobna wprost zgodzić się z poglądem rzecznika oskarżenia, że „Pistone chciał drogą oszukańczą zdobyć pieniądze, aby móc pierwszym lepszym statkiem uciec z Santos do Europy“. Muszę wkońcu podkreślić jeszcze fakt, że Pistone już półtora dnia przedtem depeszował z Santos do swej matki, prosząc, aby się z telegraficzną przesyłką pieniędzy wstrzymała.

Canelli, 12/IX. 1928.

„Otrzymałam Twój list polecony, następnie depeszę i ekspresy, a wkońcu już nie wiedziałeś, co mi masz jeszcze przesłać. Ażeby się już raz wszystkiego pozbyć, poleciłam Bankowi Handlowemu przedsięwziąć kroki, niezbędne dla przesłania Ci z Twoich pieniędzy 150.000 lirów. Oswobodzę się w ten sposób od ciągłych przykrości. Nie sądziłam przecież, że mam takiego syna i muszę pocieszyć się tem, że wśród ośmiorga dzieci, Ty jeden roztrwoniłeś tyle pieniędzy. Zważ, że są to już ostatnie, a czy je zużyjesz dobrze, czy wydasz źle — wiedz, że ja w tym kierunku już nic więcej nie chcę myśleć. Pozdrowia Ciebie i Żonę

Twoja Matka“.

nia z właściwością rodzinną. Znam przypadki, w których charakter pisma u dwóch braci był tak szalenie do siebie podobny, że nie udawało się odróżnić jednego od drugiego.

Dla szerszego ujęcia i pogłębienia tematu, pragnę przedstawić jeszcze jeden typ katatoników, opisując przypadek owych chicagowskich synów multimiljonerów, którzy „żądni sensacji i z chęci doznania emocji“, zwabili do swego auta dwunastoletniego chłopca, również syna milionera, zabijając go żelaznym łomem. Nie będę rozwijał tu w całości strasznego obrazu, tembardziej, że szczegóły, niezbędne dla zrozumienia i oceny czynu, ujawnią się z opisu faktów, zebranych w czasie badania przedwstępnego i przewodu sądowego.

Już z pierwszego badania oskarżonych wynika, że plan zamordowania kogokolwiek — albowiem nie upatrzyli sobie specjalnie tego chłopca — zrodził się już jakiś czas przed dokonaniem mordu. Początkowo żaden ze sprawców nie chce jednak być twórcą planu zabójstwa: każdy z nich zwała winę na drugiego. Przytem obaj młodzieńcy składają pełne zeznanie, opisując wstrząsające szczegóły z brutalną szczerością. Nigdzie nie spostrzegamy nawet odrobiny skruchy, żadne słowo nie pozwala przejawić wewnętrznego wzruszenia. Z najzimniejszą krwią, całkiem obojętnie, jakgdyby chodziło tu o rzecz niewinną, opisują nam, jak zniszczyli młode życie, rokujące tyle pięknych nadziei. W pierwszej chwili i tu nikt z młodzieńców nie chce być wykonawcą wyroku śmierci, wydanego swej ofiarze.

Bezpośrednio po popełnieniu zabójstwa, obaj młodzieńcy pojechali do restauracji, gdzie się delektowali sandwich'ami i lemoniadą, podczas gdy w samochodzie, z którego krew sączyła się na stopień, znajdował się trup bezbronnego chłopca. Przy dalszem zeznaniu, znów wzajemne oskarżenia. Poprzednia serdeczna przyjaźń zdaje się przeistoczyć w głęboką nienawiść. Tem niemniej obaj młodzieńcy starają się prześcignąć jeden

drugiego w swej gotowości wspierania prokuratora przy uzyskaniu materiału dowodowego przeciwko sobie samym, przyczyniając się do ujawnienia coraz nowych corpora delicti.

A jednak — jakie motywy pchały owych młodzieńców do wykonania nieszczęsnego czynu? Nie było to wszak zabójstwo, popełnione przez rozpustników z pobudek seksualnych. Nie można też mówić tu o mordzie z zemsty. Jako trzecia pobudka, mogła u zwykłych przestępców lub u psychopatów ze skłonnościami kryminalnymi, wejść w grę perspektywa uzyskania okupu. I jakkolwiek o pobudce takiej wspomina się w aktach sprawy, nie sądzę, aby moment ten był jednym z bodźców do wykonania postępcu i wogóle stanowił decydujący czynnik przy popełnieniu zabójstwa.

Gdyby nawet nasi oskarżeni obstawali przy tem, że chcieli istotnie zdobyć pieniądze, to już samo podciągnięcie tego motywu dla usprawiedliwienia podobnego czynu, musiałoby wskazać u synów multimilionerów na osłabienie zdolności sądzenia, a nawet na głęboki defekt umysłowy. Zwykły lub zdegenerowany przestępca nie będzie się wszak narażał bez powodu, stawiając sobie sam jakieś przeszkody, lecz pójdzie w kierunku, gdzie spotka go najmniejszy opór. Który to złodziej zechce np. posługiwać się dynamitem przy otwieraniu drewnianej szkatułki? O ileby więc strona materialna faktycznie odgrywała w naszym przypadku jakąś rolę i gdyby oskarżeni pragnęli zdobyć pewną sumę pieniędzy, mogliby ją wszak uzyskać i innym sposobem. Nie jest to przecież rzeczą zbyt trudną sfalszować np. podpis ojca na jakimś czeku, sprzedać jedno z aut rodziców, lub spieniężyć kosztowności, skradzione w domu! Mogliby nawet łudzić się nadzieją, że rodzice, ze względu na swoje stanowisko społeczne, staraliby się sprawę zatuszować, nie narażając swoich „nieudanych synów“ na publiczną hańbę.

Jakież więc motywy wchodziły w grę w naszym przypadku? Napróżno doszukiwalibyśmy się tu pobudek, gdyby nasi młodzieńcy nie ujawnili ich nam sami. Ryszardem kierowała „przyjemność w układaniu planu i zainteresowanie się prasy przestępstwem, a także fakt, że będę mógł szczegółowo roz-

prawiać o tem z ludźmi, doznając emocji z mego uczucia wyższości, że tylko ja znam istotny stan rzeczy. Co mi sprawia przyjemność, to mam prawo wykonać, albowiem jestem najpotężniejszą indywidualnością w społeczeństwie“.

Dla Natana zaś chodziło tu „jedynie o eksperyment. Podobną śmierć można usprawiedliwić równie dobrze, jak nakłócić motyla na szpilkę“.

Tego rodzaju argumentów nie notowano jeszcze w literaturze kryminalistyczno-psychjatrycznej. Są one jednak równie przekonujące, jak uzasadnienie owego opisanego przeze mnie prostaka, który na zapytanie, dlaczego rozpruł murzynowi brzuch, odparł, że *chciał jeno zobaczyć, czy krew jego jest czarna, czy też, jak u nas, czerwona*. O ile tedy ów żądny wiedzy półgłówek pragnął wspierać porównawczą hematologję — filozof Natan, chciał przez wykonanie mordu przysłużyć się nauce, badając nawet wyższe problematy. Określa się jako „eksperymentator ludzkich uczuć. Chciałem zabić, aby rozstrzygnąć pytanie, co doznaje człowiek, kiedy z zimną krwią morduje drugiego. Ciekaw byłem wiedzieć, jak się czuje osobnik, gdy, po przebudzeniu się, przypomina sobie, że zabił kogoś“. Natan sądzi, że ludzie wielkiej inteligencji i wysokiej kultury, stojąc ponad zwykłymi prawami ludzkimi, mogą bezkarnie wykonywać czyny, za które osoby proste winny być karane. Jeżeli człowiek o wysokiej mentalności, chcąc zbadać ludzkie uczucia, popełnia przestępstwo, będzie on w zupełnym porządku. Innym razem Natan oznajmił: „w moim kodeksie mord nie figuruje jako przestępstwo. Co mi sprawia przyjemność, to mam prawo wykonywać, albowiem jestem indywidualnością. Staralem się wypłenić z siebie stronę emocjonalną. Moja idea była obmyślonym intelektem“. Przy innej okoliczności oznajmił: „Jestem Wielkim Natanem; gdy otworzę usta, żaden pies nie warknie“.

Natan w teraźniejszym stanie ducha, jest jednak czystym teoretykiem. Okazało się bowiem, że inkryminowanego czynu nie wykonał. O ile mogę sądzić z materiału, Natan utracił już sporo ze swej inicjatywy i spontanicznej siły działania,

aczkolwiek, gdy zostanie po temu pobudzony, potrafi jeszcze rozumowo zdziałać coś mniej, lub więcej pożytecznego i gotów będzie wykonać to lub owo, aby „nie psuć zabawy“. Ponadto nie widzę powodu do wątpienia o tem, że, jak Natan twierdzi: „Sprawia mi przykrość, gdy widzę, że ludzie cierpią fizycznie. Lubilem małe dzieci, a kiedy widziałem płaczące bobo, czułem zawsze potrzebę przytulić je do siebie, pocieszyć je, przyczem mogłem się nawet w takich chwilach rozrzewnić“.

Ten sam Natan jednak na pytanie:

Czy żałuje Pan, że Pan zabił chłopca? — odpowiada:

„Nie!“.

Czy współczuje Pan rodzinie zamordowanego?

„Nie straciłbym ani jednego westchnienia, gdyby oni wszyscy w tej chwili zdechli“.

Zupełny brak wewnętrznego związku i utrata logicznego kojarzenia w przebiegu procesu myślowego, ujawnia się w następujących słowach:

Natan oznajmił wczoraj, że pragnie raczej być uznanym za winnego i zostać skazanym, byle tylko uchodził za umysłowo zdrowego, niż mają go uznać za warjata i uniewinnić go na skutek takiej djabnozy. Chce się bronić sam i ignorować polecenia swych rzeczników. Wystąpi przeto energicznie przed sądem i zwalczy wszelkie zachcianki swoich adwokatów, którzy pragną zrobić z niego umysłowo chorego. Odwoła też swoje zeznanie, złożone zaraz po zaarrestowaniu go. Będzie się starał pokrzyżować plany prokuratury do tego stopnia, że nie zdoła mu się dowieść żadnej winy. „Czy jestem warjatem? Cha, cha, cha! warjatem jestem, jak każdy lis“. Twierdzi, że jest niewinnym, albowiem każdy zaarrestowany osobnik jest niewinny, póki nie udowodniono mu winy i nie skazano go. W przyszłości Natan nie podda się rozkazom swoich obrońców i będzie mówił to, co mu się akurat spodoba.

Następnego dnia Natan (zarówno jak Ryszard), zachowuje głębokie milczenie, nawet wtedy, gdy odpowiedź nie pociągłaby za sobą żadnych przykrych następstw.

Jeżeli Pan nie jest tą osobą, która pozbawiła męskości szofera N., to czemu Pan tego nie mówi?

„Żałuję mocno, ale z porady mego obrońcy, muszę odmówić wszelkiej informacji“.

Byłoby to nawet jeszcze do zrozumienia, ponieważ katatonicy należą do ludzi nader sugestyjnych.

Jeżeli jednak Natan, na pytanie, zadane mu bezpośrednio po powyższem „czy prosi o szklankę wody?“, jak katarynka mechanicznie prawi: „żałuję mocno, ale z porady mego obrońcy, muszę odmówić wszelkiej informacji“ — upatruję w tem karkołomne, koziołkowate zaburzenie logiki, jakie zbyt często spotykamy właśnie u katatoników.

W umyśle swym, natomiast, ten pełen sprzeczności bohater frazesów lubował się coraz nowemi wrażeniami. Natan oznajmił, że pragnie poznać jeszcze uczucie, którego dotychczas nie zaznał: co przeżywa osobnik, zmierzający ku szubienicy? Jeżeli dojdzie do tego, Natan umrze mężczyzną, nie zdradzając nawet krzty strachu. Będzie się jednak starał nie dopuścić do tego, woli raczej przy pierwszej sposobności popełnić samobójstwo. Najchętniej zginąłby od kuli, lub trucizny. O śmierci Natan mówi otwarcie i jasno. Nie boi się jej, nie drży na wspomnienie o niej. Zresztą woli on zginąć na szubienicy, niż męczyć się całe życie w więzieniu.

Kilka dni potem Natan oświadcza: „Jeżeli mam wisieć, pójdę na szubienicę z uśmiechem na licu. Umyślnie nie będę jednak szukał okazji pozbawić się życia, zwłaszcza teraz nie, jakkolwiek w czasie wczorajszej sesji, jeden ze świadków mówił o kulce jadu, którą dawniej przygotowałem jakoby dla tego celu. Żaden dozorca więzienny nie musi przedsięwziąć w danej chwili jakichkolwiek środków ostrożności. Jeżeli mam wisieć, będę wisiał, oto wszystko. To prawienie o samobójstwie jest jeno głupią paplaniną“.

Przytem Natan mówił ze zwykłą sobie brawurą sarkastyczną. Na pytanie zaś lekarza, czy widzi w samobójstwie jedyne wyjście z jego krytycznego położenia, Natan odparł, że „w danej chwili nie robi sobie nic złego. Po pierwsze z poczucia obo-

wiązku względem swej rodziny, ponieważ musi postępować jak jego krewni sobie życzą, a powtóre, że przewód sądowy będzie niesłuchanie ciekawy, przyczem zdoła nauczyć się wielu rzeczy, z czego się bardzo cieszy“.

Natan jednak nietylko pragnie być filozofem, ale też analitykiem i krytykiem. Nie chce, aby go z zawiązanymi oczyma poprowadzono na rzeź, sam pragnie on pójść do miejsca kaźni, licząc nawet swe kroki i orjentując się po drodze w sytuacji. To, że musi potknąć się nieomal po każdym kroku, nie zmienia w niczem stanu rzeczy. W każdym razie Natan spogląda na szubienicę z całym spokojem, a gdy będzie musiał wkroczyć na nią, wejdzie jak do sali balowej ze słowami: „pardon“, „adieu“. Jeszcze całusy będzie rozdawał. Nie zbraknie nawet owego uśmiechu, który zdobił jego lico podczas całego przewodu sądowego, nawet w momentach najbardziej smutnych, wstrząsających, tego „uśmiechu cynicznego, brutalnego“, nad którym prasa i publiczność zawzięcie się oburzała. Tak mówi Natan — i osobiście wierzę jego słowom, albowiem jestem pewny, że w danej chwili tak myśli. Licuje to właśnie z jego osobowością, z jego charakterem i negatywnym afektem. I nie dlatego, że kaźń stanowiłaby pewnego rodzaju gloryfikację, któraby szła naprzeciw pociągowi do renomowania takich ludzi, ale dlatego, że osoby te inaczej myślą i często widzą w szubienicy jeno zakończenie swej kariery, która, według ich opinii, otoczona jest nawet czarującą aureolą.

W notesiku Natana znaleziono rysunek, przedstawiający zwisający z szubienicy dzwon z napisem „Ołtarz Natana Leopolda“. Pod napisem znajduje się słowo *Eternité*, a jeszcze niżej *Maternité*.

Ten sam Natan, natomiast, który nic sobie z nikogo nie robił, któremu wcale nie zależało na tem, że jego skłonności kryminalne omawiano publicznie, był do głębi oburzony tem, że na posiedzeniu zamkniętem, wspomniano coś niecoś o jego życiu seksualnem¹⁾.

¹⁾ Obaj młodzieńcy byli homoseksualistami i pederastami, Natan partnerem pasywnym.

„Chciałbym raczej wisieć, niż doczekać się tego, żeby publiczność dowiedziała się o tych, mnie tak kompromitujących rzeczach. Co za marnota, taka szubienica. A czym jest śmierć w porównaniu z szafotem? Czy nie lubi pan sypiać? Ot i wszystko, co tkwi w śmierci. Jedynym zmartwieniem, jakie mieć będziemy w chwili, gdy nas powieszą, jest, jak słusznie powiada Ryszard, to, że nie będziemy w stanie przeczytać następnego dnia prasowych sprawozdań z przebiegu ceremonji naszego powieszenia“.

Katatonicy — są to właśnie szczególni ludzie. Nie wolno do nich stosować powszechnie przyjętych wymagań logiki i życia. Są oni jakgdyby jestestwem z innej planety, obdarzeni odmiennymi zmysłami i siłami duchowymi. Z jednej strony zupełnie nieczuli, czasem zaś chorobliwie wrażliwi, patrzą oni na świat innemi oczami i pojmują go na swój sposób. Napróżno będziemy się starali udowodnić im, co znaczą logiczne wnioski, daremnie wskażemy na błędy w ich rozumowaniu; dla nich nie są to bynajmniej omyłki, ponieważ myślą oni tak, jak umieją i dochodzą do wyników, które odpowiadają ich pojęciom.

Z tego względu tak trudno jest przekonać tych ludzi, że są umysłowo chorzy, i dlatego właśnie katatonicy, jeżeli nie doszli jeszcze do ruiny duchowej, sami usiłują występować przed sądem jako zdrowi i ponosić odpowiedzialność za swe czyny.

I Natan nie sądzi, że jest umysłowo chorym. „Wiedziałem, co wówczas czyniłem i wiem, co kodeks przewiduje w podobnych razach“. Przy innej okazji Natan rzekł: „Co do mnie, uważam cały ten materiał medyczno-psychiatryczny za humbug. Przypuszczam, że heca ta ma jedynie na celu przedłużenie mego życia, jako czegoś wartościowego. Nie mogę jednak połączyć takiego punktu widzenia z moją filozofją, ale uważa się wszak życie jako coś, o co warto się kłopotać. Oczywiście robię nadludzkie wysiłki, aby w tym kierunku nie odstawać zbyt od drogi. Co do mnie, nie mam absolutnie żadnych skrupułów z powodu tego, com uczynił. Zrobiłem to i na tem

koniec. Wpłatałem się sam w te sidła, a teraz muszę się o własnych siłach z nich wydostać. Mam bardzo dużo współczucia dla mego ojca i brata, ale nie dla siebie samego. Życie jest tem, co my z niego robimy. Ja zaś ukształtowałem moje życie takim, jakim jest ono teraz. Oto mój pogląd, ale niczyj inny. Od chwili, gdy mnie zaaresztowano, proponowałem mojej rodzinie, aby mię wydziedziczyła i mnie się całkowicie wyparła. Czuję, że toby zmniejszyło złą wolę społeczeństwa do moich bliskich“. Ale jednocześnie „Natan oświadcza, że nie doznaje najmniejszej skruchy wskutek zła i cierpień, jakie mógł przyczynić ludziom“.

Nasz Ryszard również uważa się za psychicznie zdrowego i nie boi się śmierci.

„Nie odczuwam żadnego lęku przed umieraniem, ale nie zależy mi na tem, aby prowadzić dyskusję na temat mego powieszenia, przynajmniej nie w tej chwili. Co znowu, nigdy nie pozbawię się życia. To gadanie o samobójstwie jest wprost śmieszne“.

Jedynie w sensie katatonji należy pojmować zdarzenie, które miało miejsce zaraz po złożeniu zeznania i w sposób zaiste klasyczny ujawnia nam rozszczępienie osobowości Natana.

„Działo się to w restauracji Wajsa, gdzie Natan, którego fotografia ukazała się w rannych gazetach, i którego zeznanie zostało opublikowane w południowych pismach, siedział ze swoimi detektywami. Przy sąsiednim stoliku znajdowało się jakieś małżeństwo, gdy nagle żona szepnęła cichym głosem swemu mężowi: „Patrz, to Natan Leopold tam siedzi!“ Wnet potem, jak zeznał oficer urzędu śledczego, Natan podszedł do owej pani i rzekł: „Wybaczy Pani, ale ja nie jestem panem Nataniem Leopoldem. Przez pomyłkę mnie często za niego brano“¹⁾.

¹⁾ Zrozumielibyśmy jeszcze gdyby Natan wogóle wypierał się, że nazywa się Leopoldem, a wobec tego, że jego wygląd rzucał się niejako w oczy, mógł on powiedzieć, że chodziło tu widocznie o jego sobowtóra. Ale tak jak Natan, zachowują się właśnie katatonicy, którzy często oznajmniają lekarzowi, że brano ich jeno przez pomyłkę za osoby, których nazwisko noszą.

Ponadto osobnik normalny, albo psychopata, chyba wogóle nie zareagowałby na podobne zdarzenie.

Fakt ten (i wiele analogicznych, ujawnionych w czasie przewodu sądowego), traktowano przy ocenie przypadku zbyt po macoszemu. Z punktu widzenia obrony było może nawet celowym, przeforsować to, ażeby ci dwaj młodzieńcy stanęli nie przed ławą przysięgłych, lecz przed jednym tylko sędzią. Dla dopięcia tego celu, było jednak koniecznem, ażeby oskarżeni przyznali się do winy i w toku rozpraw nie powstała żadna wątpliwość, co do ich normalnego stanu umysłowego. Ponieważ więc musiano już a priori wyrzec się dyskusji, co do możliwości istnienia psychozy, obłądu, ośpienia i t. p., trudno rozstrzygnąć, czy nasi pacjenci nie ujawniali i w kierunku fizycznym znamiennych objawów katatonicznych. Wiemy wszak, że ruchy w rodzaju *tic'ów* i skurcze mięśni twarzy, jeśli się nawet potęgują wskutek emocji, mogą oznaczać tak zwane *grymasy*, które klinicznie zaliczamy do ciężkich symptomatów katatonji.

Ponadto ten sam profesor uniwersytetu, który na zasadzie rozmowy, prowadzonej z Natanem tuż przed jego zaareztowaniem, świadczył o *wysokiej inteligencji* oskarżonego, całkiem bezwiednie ujawnił nam w tej samej rozmowie chaos myśli, a nawet kompletne rozszczepienie osobowości Natana, zeznając: „Zdarzało się również, że podsądny stawiał bardzo głupie pytania, które bynajmniej nie licowały ze zdolnościami studenta tej miary, co Natan“.

I w prasie rozwodzano się bardzo szeroko nad tem, że ci dwaj młodzieńcy muszą być zupełnie zdrowi, albowiem przygotowali znakomicie swój plan, skuteczniając go w szczegółach tak zręcznie, że trudno było odkryć ślady ich przestępstwa. Jeżeli poruszam tu wogóle tę sprawę, czynię to jedynie poto, aby dowieść, że nawet inteligentny katatonik nie jest w *stanie* doprowadzić myśli do końca, ponieważ nie potrafi on widzieć rzeczy jako całości.

Czy było to istotnie tak absolutnie pewnem przedsięwzięciem, wykonać w biały dzień i w dosyć ożywionej ulicy, w samochodzie mord, następnie zawieźć trupa przed restaurację i spędzić dłuższy czas w lokalu?

Czy świadczy to o przezorności, jeżeli się narzędzie, pokryte świeżymi śladami krwi, którą można każdej chwili ujawnić jako ludzką, rzuca oknem z auta na środek ożywionej ulicy, ażeby, jak to istotnie miało miejsce, natychmiast zostało podniesione i wręczone policji?

Dla zatarcia śladów zbrodni, oskarżeni wywieźli trupa za miasto i, znalazłszy tam dużą rurę kanalizacyjną, wsunęli w nią ciało zamordowanego chłopca, przyczem obie nogi ofiary wystawały nazewnątrz, tak, że zwłoki natychmiast spostrzeżono. Ponadto Natan zostawił przy trupie swoje okulary, w firmowym futerale, a optyk bez trudności mógł podać nazwisko klienta, który u niego nabył te szkła.

Nie dla uzyskania alibi, ale poto, aby nie można było dowieść mu sprzeczności, mógł Natan wyprowadzić ze swego garażu auto i zostawić je gdziekolwiekby na czas wykonania mordu. Jego własny szofer nie byłby tedy w stanie zeznać, że oświadczenie Natana, jakoby jechał w owym czasie własnym samochodem, jest fałszywe.

A zachowanie się Ryszarda po popełnieniu zabójstwa i nawet sposób, w jaki chcieli zdobyć pieniądze — czy wszystko to nie świadczy o braku krytycyzmu, o utracie zdolności sądzenia, o kompletnej demencji?

* * *

O zachowaniu się obu pacjentów na sali sądowej niewiele powiedzieć można, tembardziej, że żaden z oskarżonych nie przyjmował udziału w swej obronie. Wielka szkoda! Jestem przekonany, że gdyby tym młodzieńcom dano możność rozwinięcia swoich idei, ujawnionoby i bez pytań krzyżowych ów chaos, dominujący w ich umysłach. Oczywiście, przyznać musimy, że ludzie tego rodzaju są całkiem nieobliczalni. Z jednej strony potrafią oni ustrzelić baka, który musi wprowadzić w zdumienie każdego nie uprzedzonego, logicznie myślącego osobnika. Z drugiej strony odmawiają nagle wszelkich wyjaśnień, wpadając w stan rzekomej obojętności, ponieważ,— cho-

ciaż ich zdolność wyobrażeniowa, jako taka, niekoniecznie musi być zakłócona, — jednak nie są oni w stanie oprzeć się nakazom, jakie choroba im dyktuje. Psychjatricznie określamy to zjawisko, jako negatywizm, a na str. 22 przytoczyłem szereg konkretnych przykładów. Przypuszczamy, że w życiu ideowem takich chorych istnieje niepokonalny opór przeciwko wszelkim wyobrażeniom. Dzięki temu, włącza się automatycznie do każdej z wewnątrz, lub z zewnątrz powstającej idei, również i wyobrażenie w kierunku odwrotnym¹⁾, które unicestwia w zarodku, lub przedwcześnie przerywa możliwość powstawania jakiegokolwiek bądź zamiaru. Tak, czy inaczej, możemy jeno żałować, że nasi oskarżeni, nie byli przesłuchiwani i publiczność nie miała okazji przekonać się o ich niewątpliwej chorobie umysłowej. A przecież właśnie zachowanie się obu młodzieńców w sądzie poprowadziło do całkiem absurdalnych konkluzyj, budząc u laików najbardziej gorzkie uczucia przeciwko oskarżonym. Można wszak było wytrąbić jeno: „Ładnie ubrani, przyzwoicie strzyżeni, ze starannie rozdzielonemi, u fryzowanemi włosami, zjawiali się Natan i Ryszard codziennie na sali sądowej ze swoimi dozorcami więziennymi, reasumując niechcący przyjętą na siebie rolę zainteresowanych widzów w pertraktacjach sądowych. Pozowali fotografom i gawędzili w najlepszym humorze. Śmieli się często zbyt głośno, podczas wszystkich sesyj, kiedy świadek po świadku przesuwiał się koło pulpitu. Uśmiech krasiał ich lica nawet w czasie odczytywania aktu oskarżenia. Od chwili przyznania się do czynu, zachowywali do końca swoją wesołą minę. Śmieli się, kiedy wyznali

¹⁾ Jako stopień przedwstępny negatywizmu pragnę określić stan, w którym chorzy widzą we wszystkim tylko odwrotną stronę i gdzie każde pytanie budzi wyłącznie wyobrażenia uboczne. Opisałem też pacjenta, który, jak twierdził, uświadamiał sobie wszystko „jedynie częściowo i nie tak, jak rzecz pojmować trzeba”. To co widział „było, jakgdyby przypadkowe, miało wyłącznie znaczenie podrzędne, zachowywał w pamięci tylko akustycznie wzgl. optycznie”. W sposób nader charakterystyczny określił tego pacjenta nauczyciel, który go przygotowywał do egzaminów maturalnych: „Ilekoć Pan przychodzi wieczorem do domu i wsadza klucz do otworu drzwi, chciałby Pan zawsze zgruntować chemiczną konstytucję żelaza”.

swe przestępstwo, śmieli się, gdy oświadczyli, *jestemy winni*, śmieli się podczas zeznania świadków obciążających i przy przemówieniu prokuratora. A wczoraj, kiedy ich własni psychjatrzy stwierdzili ich normalny (?) stan umysłowy — również się śmieli. Zachowywali się z zadziwiającą nonszalancją, ciesząc się z własnego zabawnego humoru. Śmieli się i dowcipkowali w czasie rozpraw, w których stawką było ich własne życie. Rzadziej wyglądali jakgdyby stracili przytomność umysłu, okresowo zaś siedzieli nieruchomo na ławce, nie zdradzając najmniejszego zainteresowania“.

Jednak, ani prasy, ani publiczności, nie można było nigdy zadowolić. Gdy nasi młodzieńcy się śmieli, i czas swój spędzali wesoło, wówczas byli oni, mówiąc językiem poważniejszych dzienników, niewątpliwie *najbardziej oziębtymi śmiertelnikami pod słońcem*. Kiedy, natomiast, nasi pacjenci wpadali w stan apatii, lub kompletnego indyferentyzmu, ta sama publiczność unosiła się nad *obojętnem zachowaniem się* oskarżonych. Trzeba więc było zbadać przyczynę takiego niesamowitego postępowania. Ale jak to osiągnąć? Bardzo prosto... Przez wywiad: „I oto wczoraj wieczór wysłano w świat odpowiedź na pytanie, które paliło na ustach milionów obywateli całego kraju“.

Ryszard, którego poinformowano o tem, jak dalece razi jego sposób zachowania się w sądzie, zapytał — i znów się uśmiechał! —

„Cóż oni chcą, żebym robił?“

Chcą, ażeby się Pan zachowywał naturalnie.

„Ale przecież właśnie ja to czynię! Siedzę na sali i śledzę za grą w miarę, gdy postępuje naprzód. Jeżeli pospólstwo się śmieje — i ja się śmieję. Kiedy czas być poważnie nastrojonym, jestem poważny. Jak Panu wiadomo, jestem tutaj widzem i czuję się jako taki. Może Pan tym ludziom z zewnątrz oznajmić, że ja nigdy nie udaję, ani też nie oszukuję. Ja Was dobrze obserwuję przy Waszych stołach reporterskich; przecie i Wy się śmiejecie, uśmiechacie, żartujecie, ziewacie, nudzicie się, etc. etc. Czemuż więc ja mam być innym, niż Wy?“

A Natan oświadczył: „Ludzie dziwili się, że mogę wierzyć

we wszystko to, co powiedziałem. Niech tak będzie, ale nikt nie był nigdy w stanie zrozumieć mojej filozofii życiowej. Mówią, że zwarjowałem. Zgoda, może to i racja¹⁾. Ale we wszystko, w co wierzyłem, kiedym był na wolności, wierzę i dziś. Moją filozofję trudno wytłumaczyć i mój kodeks życiowy różni się całkiem radykalnie od przepisów, obowiązujących innych ludzi. A jednak, pal mnie richo, jeśli mówię nieprawdę, bez względu na to, co na mnie spadnie, ja zawsze będę wierzył w to, że mam rację. I w przyszłości chcę ciągle myśleć, że mord nie jest przestępstwem. Ludzie mówią, że bluffuję jeno, twierdząc, że się śmierci nie boję. Myślą, że to poprostu gra, którą zainscenizowałem, aby zwalczyć prawo. Ale proszę mi uwierzyć, że się śmierci absolutnie nie boję. Publiczność dziwi się, że nie okazałem żadnego współczucia, ani też skruchy z powodu zabójstwa, przy którym asystowałem²⁾. Dlaczego miałem to uczynić? Wszak nie było w tem nic złego. Gdybym tylko znalazł okazję mówić z ludźmi o moich przekonaniach, byłbym może w stanie doprowadzić ich do tego, żeby zrozumieli mój punkt widzenia. Tryb życia, na jakim oparłem moją egzystencję, towarzyszy mi i tutaj, a skłonny też jest wspierać mnie, jak to się działo niegdyś, kiedy byłem na wolności owym o nic się nie troszczącym chłopcem".

Czy ze stanowiska obu pacjentów, podobny sposób rozumowania nie jest przekonywującym? Czyż nie wydaje się jasnem, że gdyby ci młodzieńcy byli zdrowi, wówczas umieliby przystosować się z łatwością do życzeń publiczności, udając nawet obłudnie, w razie potrzeby, żal i skruchę, zwłaszcza, iż wiedzą, że chodzi tu o ich głowy? Jeżeli więc zachowują się tak, jak oni postępują, to jedynie dlatego, że inaczej sprawy traktować *nie mogą* i, według ich teraźniejszego ukształtowania psychicznego, *jedynie* w ten sposób zachowywać się *muszą*. Oczywiście, jest to zadaniem eksperta, przynajmniej starać

¹⁾ Takie jasne chwile, kiedy Natan osądzał należycie swój stan psychiczny, zjawiały się niesłychanie rzadko. Zazwyczaj uważał się za umysłowo zdrowego.

²⁾ I to przemawia zatem, że Natan czynu morderczego nie wykonał

się przekonać publiczność, wyodrębnić istotę rzeczy, przytaczając te czynniki, które mogą i muszą przekonać laików. Naturalnie nie osiągnie się tu żadnych wyników dodatnich z pomocą mędrkowań psycho-analitycznych, albo też przez rozstrząsanie rzeczy, które nie są jeszcze przeznaczone dla szerokich mas. Z drugiej strony, nie wolno w dzisiejszych czasach bagatelizować poglądów, wynikających ze studjów endokrynologicznych, lub rentgenologicznych, odpierając je, jak to się działo na przewodzie sądowym, trywialnemi hipotezami i maksymami, przestarzałemi teoretycznemi spekulacjami i banalnemi pojęciami, upiękuszonemi pseudo-naukową draperją.

Jedynie szczegółowa anamneza i całokształt życia danego człowieka, zapoznanie się z jego osobliwościami i dziwactwami, ujawnienie symptomatów utraty harmonji intrapsychicznej, których to objawów w tym okresie cierpienia *nigdy* nie zbraknie, dają nam pewne podstawy i odpowiednie punkty oparcia przy osądzeniu czasowego stanu psychicznego. Ponadto należy jeszcze uwzględnić specjalnie indywidualność chorego.

Zresztą już przed dwudziestu pięciu laty wskazywałem na głębokie różnice manifestacyj klinicznych w psychozach u ludzi o rozmaitym stopniu inteligencji i wykształcenia. Już wtedy przestrzegałem, aby do katatoników o wysokim rozwoju umysłowym, nie przykładać tej samej miary, co do takichże chorych z ludu. Ostatnio dał temu — w sposób nieco hiperboliczny — również wyraz i Kretschmer: „Kwiecia szizofrenicznego — a więc katatonicznego — życia duchowego, nie można hodować u chłopstwa. Właśnie królowie i poeci nadają się jedynie do podobnych badań“.

W ten sposób, tylko innemi wyrazami, Kretschmer potwierdza esencję moich słów. Bo też chciałbym widzieć tego przeciętnego chorego, który objawi nam uwielokrotnienie osobowości tak wyraziście, jak np. nasi młodzieńcy. Widz-Ryszard może się wcale nie troszczyć o Zbrodniarza-Ryszarda, nad którym toczy się rozprawa, a ów, niby wyzuty z wszelkich uczuć, Natan, jest zupełnie inną osobowością, niż ten Natan,

który gorąco współczuje z ojcem i braćmi, błagając ze skru-
chą, aby go wydziedziczono.

U człowieka normalnego wyobrażenia przyjemne wzbudza-
ją uczucie zadowolenia, przykre zaś — uczucie niesmaku. U ka-
tatoników, jednak, związki duchowe są zniszczone i brak rów-
nomiernego stosunku pomiędzy życiem wyobrażeniowym, a sfe-
rą odczuwania. Stąd wyprowadziłem ich oziębłość afektywną
i niewrażliwość emocyjną, tem się tłumaczy obojętność i brak
zaciekawienia w stosunku do otoczenia, w taki sposób docho-
dzi do zaniku zainteresowania się samym sobą. Opisu-
jąc symptomatologję powiedzieliśmy już, że gdy ci ludzie słyszą lub
mówią o swoich przeżyciach i swem położeniu, czynią to jak
postronni widzowie, nie dostrzegając samych siebie w osnowie
opowiadania. Katatonik, który jeszcze nie zdradza żadnych uro-
jeń, będzie mówił i słuchał o najstraszliwszych czynach z ca-
łym spokojem ducha i obojętnością, z tym samym indyferen-
tyzmem i z takim samym uśmiechem, z jakim dalej już posu-
nięty chory nam stereotypowo dzień w dzień klepie, że jest pod-
dawany najokropniejszym torturom, że wlewa się w niego wrzą-
ce mleko, wyrywa mu się wnętrzności, bije go się do krwi,
biczuje, depcze, że się jego rodzinę rąbie, grzebie żywcem,
albo pali na stosie.

Ta obojętność życia afektywnego, wypływająca z dysharmo-
nii intrapsychicznej, ten zanik zainteresowania się własnem *ja*,
należy do najwcześniejszych, najważniejszych, a *jednak naj-
częściej przeoczanych* symptomatów katatonji. Jak więc sobie
wytłumaczyć, że objaw ten tak stały, djagnostycznie tak nie-
zwykle ważny, mało tylko rzuca się w oczy i rzadko zostaje od-
powiednio oceniony? Przyczyna leży, oczywiście, w tem, że ka-
tatonja w zasadzie rozwija się bardzo powoli, a ludzie ci są
od najwcześniejszej młodości przekorni, trudni do kierowania,
dziwni, zamknięci w sobie, nieokrzesani, lub też nazbyt marzy-
cielscy. W okresie dojrzewania uchodzą za dziwaków i, o ile
nie występują jakiekolwiek zatrważające objawy albo przestęp-
cze skłonności, popadają zwolna i stopniowo w otępienie, któ-

rego natężenie może być tak zmienne, że zawezwanie psychjatra wydaje się wprost zbyteczne¹⁾.

Ponadto katatonja w wielu przypadkach rozwija się, jak widzieliśmy, niepostrzeżenie i głównie oddziaływa na życie duchowe. Rezultat jej destrukcji może przeto przez czas dłuższy uchodzić uwagi, tembardziej, że zdolność do pracy codziennej mniej podlega jej niszczącemu wpływowi. Chorzy pod tym względem zachowują tyle zdolności wykonawczych, że w szczupłym zakresie potrafią jeszcze skutecznie toczyć walkę o byt. Wykolejony przez chorobę prawnik, zostaje pisarzem, uzdolniony mechanik bierze się do zwykłych robót ślusarskich, wybitny handlowiec zarabia na życie w jakimś podrzędnym biurze, rokujący świetne nadzieje malarz, zadawalnia się skromną posadą nauczyciela rysunków, a genialny muzyk kończy swoją karierę jako grajek w knajpie lub dancingu. Przytem są oni ze swego losu zadowoleni i nie czują chęci wzniesienia się ponownego na dawny szczebel.

* * *

Podczas ostatnich posiedzeń sądu, ujawniono szereg szczegółów tak znamiennych i do tego stopnia harmonizujących z osobowością naszych pacjentów, że doświadczony psychjatra już z samych tych faktów powinien postawić właściwą diagnozę.

„Natan wprawdzie nie wierzył, że nadczłowiek Nietzschego w danej chwili istnieje, sądził natomiast, że się w przyszłości ukaże. Dla siebie i w sobie Natan uznawał specjalne prawa, stojące ponad wszystkimi ogólno ludzkimi przepisami. Przyjaciele jego byli dla niego jedynie środkiem do osiągnięcia

¹⁾ Łatwo zrozumieć, dlaczego podobni pacjenci wymykają się z rąk specjalistów. Rzadko bowiem dostają się oni do sanatorjów czy zakładów dla obłąkanych, względem których, zwłaszcza w sferach wyższych, dominuje uczucie odrazy. Dopiero wtedy, gdy objawy chorobowe zjawiają się w groźnej formie, kiedy pacjent staje się niebezpiecznym dla siebie lub dla otoczenia, trzeba go umieścić w jakimś specjalnym zakładzie.

określonego celu, a jeżeli nie mógł wydobyć z nich jakichś korzyści, odpychał ich na stronę“. Inny świadek z *ramienia prokuratury*, opisuje Natana jako „fenomen i genjusza. Pamięć miał tak bajeczną, że już po dwukrotnem przeczytaniu, mógł recytować dłuższe ustępy. Często mówił o nadczłowieku i umiał w miarę potrzeby stwarzać prawa, które mu odpowiadały. Jeżeli mu to sprawi przyjemność wyjść na ulicę i zamordować kogoś, nie zawaha się uczynić tego, musi jednak dbać o to, aby go przytem nie przyłapano. Oznajmił też, że spróbuje wykonać coś podobnego. Pomimo wszystko zdolność sądenia Natana była osłabiona, a jego rozsądek — koślawy. Natan nie posiadał prawdziwie zdrowego rozumu“.

A więc: Natan, ów fenomen i genjusz z jednej strony i Natan, ów człowiek z koślawym rozsądkiem i o tępym sądzie — czyż nie są to dwie, całkiem różnorodne osobistości?

Godnem uwagi jest też następujące wydarzenie:

„Natan wpadł w konwulsyjny śmiech, niby w stan egzaltacji histerycznej. Umiał się jednak opanować, póki sędzia znajdował się na sali; stracił natomiast wszelką kontrolę nad sobą z chwilą, gdy zamknięto posiedzenie. Śmiał się do rozpuku, chichotał, że łyzy formalnie twarz mu zalewały. Sądzono, że dostał ataku histerycznego płaczu. Natan atoli oświadczył swemu obrońcy, że nie mógł powstrzymać się od śmiechu w chwili, gdy czyniono próbę obalenia poglądów jego lekarza“.

Podobne ataki śmiechu spazmatycznego spotykamy u katatoników bardzo często. W istocie swej należą one do czynów, wykonywanych z musu, nie bacząc na to, że chorzy starają się post factum dać wytłumaczenie o przyczynach ich postępowania.

O Ryszardzie zeznano:

„Odwiedził nas pewnego dnia, będąc wówczas, co specjalnie podkreślam, zupełnie trzeźwym. W sposób beczere-monjalny przedstawił się paru gościom, których nie znał, co dotychczas nie było jego zwyczajem. Następnie skakał i podrygiwał, póki nie znalazł się na środku salonu. W tym czasie puszczono w obieg pudełko z czekoladkami. Gdy bombonierka

znalazła się w rękach Ryszarda, zaczął on zgniatać palcami każdą pojedynczą sztukę, ażeby znaleźć czekoladkę z twardem nadzieniem. Miał przytem minę nader poważną. Udał się potem do przedpokoju i przymierzał kolejno kapelusze wszystkich gości. Wielokrotnie wracał z przedpokoju, wręczając mi drobne przedmioty ozdoby, które sobie przywłaszczył. Oto są! Mogła Pani lepiej uważać. Matce Pani te rzeczy się już przydadzą! Były to przedmioty galanteryjne, które znalazł w pokojach i zdawał się być dumnym, że udało mu się ściągnąć je niepostrzeżenie. Kiedy pewnego razu udaliśmy się w jego samochodzie na wycieczkę, przyszła Ryszardowi myśl, okrażać na szosie wszystkich piechurów, aby się przekonać, jak blisko może do nich podjechać, nie uczyniwszy nikomu szkody, ale jednak poto, żeby sobie z nich zakpić, ich postraszyć“.

Inni zeznali: „W czasie dyskusji Ryszard starał się nadawać wielkie znaczenie rzeczom małej wagi i wysuwać bagatelki na pierwszy plan. Zapalał się do wszystkiego w sposób dziecinny i stawiał się w rozmowie wprost uciążliwym. Naskutek jego nierównego, nieodpowiedzialnego charakteru, nie mianowano Ryszarda w ostatniej klasie *mentorem*, którego obowiązkiem jest prowadzić nowowstępujących. W dziewiątym roku życia przyłapano go, jak przeszukiwał kieszenie palt i kradł karty pocztowe. Mówił w sposób zabawny, wyrzucając eksplozyjnie słowa. Przv paleniu wykurzał papierosy kilkoma pociągnięciami. Chodząc, posuwał się chwilkę drobnym krokiem naprzód, poczem zaczynał biec. Zamiast wejść, wskakiwał do pokoju. Ruchy jego były kanciaste“.

Zwykliśmy podobne rzeczy określać jako „manjery“, wzgl. „osobliwości“ i są one w każdym większem dziele o katatonji opisane nieomal temi samemi słowami. Ponadto mówimy w psychjatrji o katatonicznym rodzaju chodzenia, gdy ktoś na zmianę posuwa się wolnym krokiem naprzód, albo szybko biegnie. Znamienne dla katatonji są również owe zdarzenia z czekoladkami lub kapeluszymi, te kradzieże galanteryjnych przyborów, jak również sposób mówienia i palenia papierosów, dalej owe niegrabne ruchy — wszystko zeznania świadków, które, na-

wiasem mówiąc, zdradzają podziwu godny dar uchwycenia istoty rzeczy. Tak samo wskakiwanie do pokoju, zamiast wejść, stanowi objaw, którego należy się (w tym wieku, oczywiście) spodziewać jedynie po katatoniku.

Wogóle nie można dość silnie podkreślić, że kto zechce porównać przeciętny opis katatonji z tem, co stało się wiadomem z anamnezy i postępowania obu młodzieńców — jak również z życia Pistonego i Febronia — ten nie będzie mógł pozbyć się wrażenia, że właśnie takie typy ludzi, musiały służyć autorom jako wzór przy ustaleniu tej jednostki chorobowej. Każda myśl, każda mina, każdy gest i ruch nosi na sobie piętno katatonji.

Wkońcu zwróć tu jeszcze uwagę na szczegół, który został wprowadzie interpretowany przez władzę w dość zabawny sposób, a który tem niemniej usprawiedliwia jeno nasze rozpoznanie. Otóż w czasie mowy swego lekarza, „Ryszard zaczął krztusić się, parskać i kichać, przyczem wpływała mu z nosa wydzielina, którą ocierał ręką“. Ten wpływ treści nosa uznany został przez rzecznika oskarżenia, jako wpływ *afektu* i miał być jawnym wyrazem *emocii*, która ze swej strony, była, jako taka, dostateczną dla przysporzenia materiału dowodowego i utrwalenia poglądu o normalnym psychicznym stanie Ryszarda.

Dodam jeszcze, że jeden ze świadków spostrzegał u Ryszarda, w krótkich odstępach czasu, trzykrotnie powtarzające się napady konwulsji.

Skąpe te dane, oczywiście nie pozwalają rozstrzygnąć, czy mamy tu do czynienia z atakami epileptycznymi, czy też z epileptoidalnymi. Możemy jednakże stwierdzić, że napady te nie miały nic wspólnego z suponowaniem pijaństwa.

Jak często ataki u tego rodzaju chorych występują, wynika z jednej z moich statystyk, według której, z pośród 2.700 katatoników, notowano w 97-miu przypadkach napady, ze wszystkimi charakterystycznymi oznakami tego, co się określa jako prawdziwą, t. zw. genuinną epilepsję. W każdej z moich monografij o psychozach katatonicznych, poświęciłem tej sprawie

specjalny rozdział, przytaczając cały szereg znamiennych przykładów. Jeszcze w r. 1909 udowodniłem, że tacy katatonicy, często już jako dzieci, niekiedy podczas żąbkowania, cierpiały na konwulsje, że ataki występowały we dnie i w nocy, pojedynczo i w serjach, nie tylko jako zwiastuny i w początkowych okresach psychozy, lecz także miesiące, względnie nawet lata, po ostrym wybuchu cierpienia, niekiedy dopiero w czasie nawrotu, albo też w końcowych stadjach choroby. Zwróciłem uwagę i na to, że ataki zjawiają się we wszystkich formach katatonji, jak również w każdej fazie życiowej. Ponadto wykazałem, że napady należą do najcięższych objawów katatonji i że prawdziwe ataki epileptyczne nierzadko poprzedzane bywają napadami, które przebiegają mniej lub więcej całkowicie pod postacią histerycznych, t. zn. psychogennych. Jak należy tłumaczyć powstawanie epileptycznych, lub epileptoidalnych napadów, wynika z moich opisów, które traktują o istocie i przyczynach katatonji. Że owe ataki są rezultatem zaburzeń wewnątrz-wydzielniczych, mogłem, sądzę, wykazać w sposób przekonywujący. Zresztą, dowiodłem swemi badaniami, przeprowadzonemi w dwóch wielkich zakładach amerykańskich, jak często właśnie napady epileptyczne mogą symulować katatonję¹⁾.

* * *

W paru słowach zajmiemy się jeszcze zarzutami, jakie w czasie rozprawy podnieśli niektórzy biegli ze strony oskarżenia publicznego przeciwko danym rentgenologicznym i w stosunku do nauki o gruczołach dokrewnych. O ilebyśmy się już bardzo spierali co do poglądu na bezwartościowość²⁾ t. zw. szyszynki (glandula pinealis, epiphysis cerebri), lub znajdy-

¹⁾ W Nowym Jorku („Wards Island”) zbadałem około 8000 a w Elgin (Chicago) przeszło 5000 pacjentów.

²⁾ Jest to wogóle pogląd już w zasadzie zbyt naiwny, według krórego nasza matka — przyroda piastuje w organizmie jakieś narządy bezwartościowe.

wanych w niej ognisk zwapniałych, to już samo doświadczenie kliniczne poucza nas conajmniej tyle, że niedomoga tego narządu (w którym, nawiasem mówiąc, Descartes podejrzewał siedliska duszy), prowadzi do przedwczesnej dojrzałości płciowej, a niekiedy i duchowej. A zresztą — czy to istotnie już wszystko, co fachowa analiza wykryłaby u naszych pacjentów po prześwietleniu czaszki i zbadaniu w dziedzinie endokrynologii, którą ów biegły raczył porównać z „najciemniejszymi obszarami Afryki“? Możemy, oczywiście, zrozumieć, że zatruwająca wizja czarnych Afrykańczyków zdoła komuś tak zaciemnić widnokrąg umysłowy, że jasny, olbrzymi pokój, wydaje mu się jakąś ciasną przestrzenią piwniczną. Czy to jednak jest dostatecznym powodem, aby ogłosić autodafé na tak pozytywną gałąź wiedzy, jaką jest endokrynologia?

Jeśli nauka o gruczołach wewnętrznych nie wszędzie jeszcze zdobyła sobie należnego jej stanowiska i ogólnego uznania, jeśli tu i ówdzie bywa bagatelizowaną, a często nawet dyskredytowaną, tłumaczy się to tem, że niezawsze dość poważnie i inteligentnie studjuje się owe bardzo nieraz zawiślane przypadki i że nawet do klinik i laboratoriów uniwersyteckich, zakradł się pewnego rodzaju dyletantyzm. Zamiast badań rzeczowych, niektórzy pracownicy bezładnie gubią się w teoretycznych roztrząsaniach, nie zachowując koniecznego tu krytycyzmu.

Istotna wartość dedukcyj tejoretycznych wynika jasno ze słów Claude Bernarda, tego wielkiego pioniera nauki o wydzielaniu wewnętrznem. „Kiedy wchodzicie do pracowni — powiedział — pozostawiajcie teorię wraz z płaszczem w szatni. Ale — dodawał z uśmiechem — zabierzecie ją z sobą, wychodząc“. A Pasteur wyrażał się w tej kwestji tak: „Podobnie, jak z rana trzeba uprzątnąć pracownię z kurzu, tak samo należy wymieść wszystkie teorię, ciężące na naszych doświadczeniach“.

Wiedza doświadczalna — głosił Richet na Międzynarodowym Zjeździe Fizjologów w Edynburgu (1923) — drwi sobie z fizjologii klasycznej. Kiedy nieśmiertelny Harvey odkrył

układ krążenia, obalił tem samem klasyczną fizjologję Arystotelesa, Hippokratesa i Gallena, a przecież w ciągu 25 lat musiał przetrzymać gromy oburzenia wszystkich profesorów. Dzięki stwierdzeniu Lavoisiera, że życie jest to proces utleniania, a więc zjawisko chemiczne, upadły teorje Stahla i Willisa. Gdy Claude Bernard dowiódł, że ustrój ludzki może wytwarzać cukier, skierował przeciw sobie wszystkich lekarzy i fizjologów. A z jak silną opozycją musiał walczyć Pasteur, kiedy stworzył swą naukę o drobnoustrojach!

Wyżej wymienieni badacze dlatego tylko byli wielkimi rewolucjonistami, że wierzyli w wyniki metody doświadczalnej, a odrzucali poglądy, oparte na banalnych zapatrywaniach, pospolitych przesadach, na teorjach i wierzeniach ludzi upartych, w najlepszym razie zasklepionych w rutynie, osobników, których fakty nie zadowalały. Doświadczenie i umiejętność spostrzegania — oto są metody, które jedynie prowadzą do poznania prawdy. Nie należy nigdy kontentować się słowami „magister dixit“ i nawet największe powagi nie mogą być drogowskazami, jeśli ignorują wymienione metody badania.

* * *

Całkowicie zgodną z teraźniejszym obrazem klinicznym, jest też przeszłość naszych pacjentów. Jak wielu innych katatoników, tak też i ci dwaj młodzieńcy, już bardzo wcześniej zostali rozbitkami życiowymi, gdyż zapowiadali oni znacznie więcej, niż dotrzyмали.

* * *

Ryszard, który liczy sobie obecnie zaledwie 17½ lat, był słabowitem dzieckiem. Dopiero w dziewiątem roku życia stał się odporniejszym i zaczął rozwijać się fizycznie. Od 10 roku nie przyjmował udziału w zwykłych grach sportowych i rozrywkach rówieśników, obawiając się, że może utracić wzrok i nadwyreżyc cały organizm. Żył też w ciągłym strachu, że

towarzysze napadną na niego wyrządzając mu różnorodne uszkodzenia cielesne. W 12-tym roku zaczął się jękać, a trzy lata potem, doznał, wskutek wypadku samochodowego, silniejszego wstrząsu mózgu, zaś w ciągu dwóch ostatnich lat, cierpiał na skurcze mięśni twarzy.

Od najwcześniejszej młodości Ryszard lubił litować się nad samym sobą. W niesnaskach z rodzeństwem chciał zawsze mieć rację, podczas, gdy przed przyjaciółmi, często się do winy przyznawał. Przy stole przechwalał się zbyt, domagając się specjalnego uznania, nawet ze strony starszych.

Ryszard był wielkim fantastą i wymalowywał sobie życie więzienne kapitalnych przestępców. Twierdził, że jest *mistrzem pod względem rozumowania*, a w uplanowaniu przestępstwa tak mądrym, że potrafi się nawet wymknąć największemu detektywowi świata.

Od 8 do 14 roku był pod wpływem Jakóba M., podpalacza, który odsiaduje obecnie karę więzienia. Jako 9-letni dzieciak, ściągnął chłopcu z sąsiedztwa jednego dolara i schował pieniądze na strychu w domu rodziców. Z innym rówieśnikiem urządził stragan, gdzie sprzedawano cukierki i lemoniadę. Podczas, gdy jego współnik udał się na obiad, Ryszard już pierwszego dnia zaniósł wszelkie zapasy do domu, kasę zaś z piciniedźmi zagrzebał w ogrodzie.

Mając lat piętnaście, Ryszard odkrył, że klucze od samochodu matki pasują też do innych aut tej samej marki. Z pomocą kamrata, którego do kradzieży namówił, zdobyli samochód, rozjeżdżając nim po peryferjach miasta i alarmując straż ogniową fałszywymi meldunkami.

W następnych latach Ryszard kradł wszystko, co mógł skryć, nawet przedmioty, z których nigdy nie korzystał.

W listopadzie 1923 r. Ryszard w towarzystwie Natana wyprzątnął literalnie wszystko z domu korporacyjnego, którego był członkiem. W drodze powrotnej doszło między Ryszardem a Nathanem do ostrej sprzeczki, przyczem przyjaźń obu studentów chwilowo się załamała. Ale już po paru godzinach obaj zawarli pakt, który miał zachować siłę do wyjazdu Natana

na kontynent w lutym 1924 r. Układem tym Natan zobowiązał się wypełniać wszelkie rozkazy i zlecenia, podyktowane mu przez Ryszarda.

Przed dwoma laty, Ryszard zaczął się w masce na schodach w willi swego stryja, a gdy ten się zjawił, rozkazał: „Ręce do góry!“ Stryj poznał go jednak, mówiąc: „Uciekaj do domu, grubasie (przezwisko Ryszarda), nie rób z siebie głupca!“

W oszukiwaniu i dumpingowaniu rodziców, przyjaciół i nauczycieli, Ryszard był fenomenem. Ponieważ zachowanie jego nie zdradzało nic podejrzanego, a uważano go za chłopca szczerego i prawdomównego, potrafił on podstępnie przeprowadzić wszystkie zachcianki, nie odczuwając żadnej winy lub skruchy. Ryszard umiał też zręcznie blagować, chępiąc się np. przed znajomą, że zajmuje się przemyślnictwem alkoholu. Opowiadał jej, że musiał niedawno temu stoczyć w knajpie wielką walkę, pokazując jako dowód swoją koszulę, którą uprzednio przedziurawił kulą rewolwerową.

Ryszard nie wie, co to jest ambicja i nie zdradza żadnych dążeń. Jak sam twierdzi, nie uświadamia sobie absolutnie nic z tego co się zwie poczuciem „honoru“. Mimo to omijał w rozmowie wszelkie drażliwe kwestje. A gdy mu je wytknięto, nie ujawniał najmniejszego zmieszania:

„Hm, czy nie powiedziałem Panu tego? A przecież to właśnie chciałem zakomunikować. Nie miałem bynajmniej zamiaru skryć tego przed Panem“.

Ryszard interesuje się wyłącznie swoimi czynami występniemi. Pozatem jest on leniwy, nie robi sobie nic z nauki, zaczyna wszystko, ale niczego nie doprowadza do końca. Wie, że w ciągu ostatniego roku stracił sympatję u swoich bliskich i wspomina, że miał niejednokrotnie zamiar pozbawić się życia. Tu, w więzieniu, gdzie żyje w świetle swoich marzeń, bardzo mu przyjemnie. Czuje się szczęśliwym za zamkniętym rygłem i nie ma się na co uskarżać.

W czasie badania, Ryszard był grzeczny i bardzo uprzejmy.

* * *

Z naszkicowanego wyżej zarysu życia naszego pacjenta, Ryszarda, nie wynika dość jasno, od którego momentu cała jego istota zboczyła na manowce, t. zn. od której chwili postępowanie jego jest już rezultatem widocznej choroby umysłowej. Należy bowiem zaznaczyć, że zmyślenia, drobne kradzieże, kłamstewka i pseudologistyczne wykroczenia, jakich dopuszczał się Ryszard, zdarzają się dość często u dzieci jego wieku, które, atoli, w późniejszych latach *nie* wchodzi w konflikt z kodeksem karnym. Fakty takie możemy uważać za chorobliwe wówczas, gdy zdarzają się one i po okresie dojrzewania. Dowodzi to bowiem, że brak u tych osobników połączeń, wzajemnych zespołów ze sobą poszczególnych elementów psychicznych oraz czynników korygujących i hamujących, które normalnie już powinny były istnieć, lub też, że czynniki te są bardzo słabo rozwinięte. Dopóki ośrodki mózgowe pracują bez tych hamulców, dopóty wyobrażenia dzieci pozostaje nadmiernie wybujała; będą one też odtwarzać żywiej to, czego doświadczyły w swem krótkim życiu. A, że dzieci częściej naogół niż starsi myślą się w swych wspomnieniach, ponieważ, ze względu na łatwą odwracalność uwagi, gorzej spostrzegają, więc też pozwalają przy odtwarzaniu czegoś silniej pracować wyobraźni, aby wypełnić i pokryć powstające luki. W każdym razie trudno jest na podstawie objawów, podanych przez lekarzy Ryszarda do 15 roku jego życia, wykazać, dlaczego musiał on się stoczyć coraz bardziej na drogę występku i upadku moralnego. Oczywiście, nie wyklucza to bynajmniej, że specjalne badanie mogłoby ujawnić momenty, któreby już wcześniej pozwoliły stwierdzić katatoniczne tło objawów. Uderzające jest to, na przykład, że tenże 10-letni Ryszard, który, jak to z naciskiem podnoszono, „na punkcie bezpieczeństwa osobistego w innych wypadkach był zupełnie beztroski, nigdy nie brał udziału w rozrywkach rówieśników z obawy, aby nie postradać wzroku, lub nie złamać nogi i że żył on w ciągłym strachu przed napadem kolegów“.

Czyż nie przypomina nam to owych, całkiem nieuzasadnionych, absurdalnych, hipochondrycznych urojeń, które spotyka-

my na początku psychozy wieku młodzieńczego (hebefrenji), t. j. u dzieci z usposobieniem katatonicznym?

Tyle jednak jest pewne, że w 15 roku zaczyna się w życiu Ryszarda zaznaczać linja graniczna, uwydatnia się w niem nowy okres, przyczem pewne objawy tak wybitnie postępują naprzód, że odtąd musimy je uważać już za chorobliwe i to *je-dynie* w sensie katatonji.

W tym właśnie czasie należy podnieść dwa momenty, a mianowicie okres dojrzewania i wypadek samochodowy. Zespoilił się tu więc wstrząs mózgu z przewrotem całego ustroju, wywołując w ten sposób stan, który miał równie fatalne następstwa, co i późniejszy „pakt“, zawarty przez młodzieńców już podczas ich choroby. Wprawdzie i występny psychopata może się dopuścić kradzieży, rabunku, a nawet morderstwa, ale ważyć się na zabójstwo dla takich pobudek i dokonać je w podobny sposób — może tylko notoryczny warjat, człowiek, który nie jest panem swych władz umysłowych. Są bowiem czyny, zrozumiałe tylko u psychicznie chorych, a morderstwa niekiedy bywają dokonywane i motywowane tak, że możemy sobie wyobrazić je wyłącznie u katatoników z tendencjami zbrodniczymi.

Ryszard w każdym razie nie potrafił skierować swego życia na właściwe tory i zdobyć sobie odpowiedniego stanowiska społecznego. Dał się przytem stopniowo opętać ideom, które później przybrały tak potworne kształty, że ich wzajemnego ustosunkowania nie można już rozpatrywać z psychologicznego punktu widzenia. Do tego dołączyły się od lat już spostrzegane intrapsychiczne dysharmonje, kontrasty i oznaki rozszerzenia osobowości, dalej znaczna omylność, a nawet więcej — całkowita utrata krytycyzmu, megalomanja, życie egocentryczne, czyny nieobliczalne, kompletna obojętność na to, co nastąpi, brak dążeń i zupełne zadowolenie z obecnego stanu rzeczy, również i inne, znane nam już objawy katatonji.

Podczas gdy Natan ważył przy urodzeniu zaledwie pięć funtów, wymówił on pierwsze słowo licząc 4½ miesiąca. W młodości był psychicznie przedwcześnie dojrzałym, a inteligencja jego wyróżniała się w bardzo wysokim stopniu. Był nadzwyczaj mądrym chłopcem i okazywał wybitne zainteresowanie się sprawami medycznymi. Gdyby nie musiał, jak sobie ojciec jego życzył, zostać adwokatem, wstąpiłby chętnie na fakultet lekarski. Przytem był on jednak bardzo upartym, szukał samotności i zdradzał usposobienie tak egoistyczne, że nie zrobiłby paru kroków, choćby miał przez to uratować życie człowieka. Starał się ukrywać swe uczucia i nie zawierał z nikim przyjaźni. Dla swojej zmarłej matki okazywał głębokie przywiązanie i często odwiedzał jej grób. Nie chciał jednak dać poznać po sobie, że miał dla niej tyle sentymentu. Usposobienie jego objawiało się w pewnem niezadowoleniu, był bardzo krytycznym w stosunku do siebie i do innych. Lubił się chwalić, nie troszcząc się o to, co kto o nim myśli. Skłonny był do uszczypliwych, sarkastycznych uwag i drwił ze zdolności kolegów. Ponieważ czuł się w stosunku do nich fizycznie upośledzonym, zrozumiał zaraz, że przewyższa ich pod względem umysłowym. Na każdym kroku podkreślał swoją wyższość, traktując innych pogardliwie i nietolerancyjnie.

Już w szóstym roku życia, Natan zaczął, zwłaszcza gdy się kładł spać, wyobrażać sobie fantastyczne sceny, w których chętnie odgrywał rolę niewolnika, którą zresztą zachował, kiedy poznał Ryszarda, podnosząc go do godności króla.

Jako mały chłopak, ściągnął w restauracji trochę owoców, przywłaszczył sobie następnie marki pocztowe, które wyjął z albumu przyjaciela, aby powiększyć własną kolekcję. Sprzedał też bieliznę brata, a za uzyskane w ten sposób pieniądze, skupywał wstążeczki do cygar, które również zbierał. W 15-tym roku zaczął, za namową Ryszarda, używać napojów alkoholowych i grać w karty.

W domu rodziców, Natan czuł się nieszczególnie, chciał go opuścić, twierdząc, że potrafi zdobyć wygodne ognisko i utrzymywać się z własnej pracy. Na kobiety spoglądał po-

gardliwie i czuł do nich wstręt, zarzucając im niski poziom intelektualny. Pomimo to miał zamiar, wbrew woli ojca, zawrzeć mezaljans. Skarżył się obcym na surowość, z jaką go w domu traktują, na kontrolę ze strony rodziny, której podlegać musi, wyrażając się pochlebnie jedynie o zmarłej matce. Duchowo czuje się wyższym, niż jego otoczenie i nie pozwoli nałożyć sobie żadnych więzów. Będzie szedł po własnej drodze, choćby miał nawet wykroczyć przeciwko obyczajom. Natan często dowodził, że istnieje jako osobnik, nie podlegający żadnej odpowiedzialności i że może robić wszystko, co mu sprawia przyjemność. Słuszność i krzywda *de facto* nie istnieją, a sprawiedliwość nie ma obiektywnej racji bytu. Największą niesłuszność, jaką Natan mógłby popełnić, byłoby wykonać błąd, a doznanie szczęścia jest jedyną rzeczą, o którą wogóle dba jeszcze w życiu. Przygotować swój mózg do wykonania jakiegoś przestępstwa, oznacza dla Natana to samo, co przygotować mózg do spożycia w czasie kolacji kawałka pasztetu—notabene, że mu to sprawi przyjemność.

Natan ceni wysoko swe życie, albowiem sądzi, „że ma jeszcze do wykonania w świecie ważną robotę“. Bał się zawsze bólu fizycznego, ale nigdy śmierci.

Przed rokiem miewał iluzje i wizje, ale sprawy te bagatelizuje.

Notowano u Natana również postęпки, wykonywane z konieczności. Tak np. musi on zawsze skrzyżować palce, ilekroć przechodzi koło magazynu pogrzebowego. Widząc czarnego kota, Natan zawsze musi splunąć poza swoje lewe ramię. Nie pozwala też, aby trzecia osoba zapaliła papierosa od tej samej zapalki i t.p..

Co się tyczy dokonanego czynu, Natan zgodził się przyjąć udział na zasadzie warunków swej przyjaźni z Ryszardem. W ostatnich czasach był skonsternowany zachowaniem Ryszarda, który przy każdej sposobności publicznie dysputował na temat przestępstwa, wygłaszając najróżnorodniejsze teorie i domysły. „Co do mnie, powiada Natan, stawałem się coraz bardziej bojaźliwym“.

Jeżeli się dokładnie przyjrzymy przypadkowi Natana, to możemy przejść do porządku nad jego kłamstewkami i drobnymi kradzieżami. Gdy jednak u Ryszarda nie mogliśmy na podstawie jego słów i danych anamnestycznych ustalić dokładnie punktu zwrotnego w jego życiu, to Natan wskazał nam ten moment, poczynając od którego przekształciła się jego osobowość. „Do ósmego roku życia uczono mnie, co to jest sumienie. W tym czasie wypeniłem z siebie sumienie“. Tak wcześniej więc on, a raczej choroba, wydarła z niego to, co jest nieodzowne dla życia społecznego. Nic przeto dziwnego, jeżeli „testy na uczucie“ i dziś jeszcze stawiają go właśnie na poziomie ośmioletniego chłopczyka.

Obdarzony niewątpliwie wrodzonymi zdolnościami, chociaż bynajmniej nie genjusz, za jakiego — niewiedzieć dlaczego — chcą go uważać, rozwinął się Natan dobrze pod względem intelektualnym. Ale co osiągnął i gdzie są owoce jego skrzętego się umysłu? Gdyby nawet jego wiadomości ornitologiczne posiadały wartość naukową, nie miałoby to jeszcze zbyt wielkiego znaczenia, jednostronne bowiem uzdolnienia spotykamy często nie tylko u psychicznie niedorozwiniętych, ale i u idjotów. Gdzie osiągnął Natan coś większego? Może w prawoznawstwie, gdzie kojarzy on rzeczy rozsądne z całkiem bezsensownymi pytaniami? Albo w publicystyce, gdzie ogłaszał niby dowcipne, a w gruncie rzeczy nic nie mówiące trywialne artykuły? Sumienie „wypenił“, ale zamiast niego „wdrażał“ czcze frazesy, nieprzetrawione pojęcia filozoficzne, źle zrozumiane zasady, nie dojrzale poglądy i nieomal demencyjne urojenia wielkościowe.

Samolubny, nadęty, towarzysko eklektyczny, subtelnie oziębły, wyzuty z wszelkiego poczucia etyki, Natan z pychą i wzdumą spoglądał na swych bliźnich, których uważał za coś intelektualnie mniej wartościowego i którym sarkastycznym, pogardliwym, nietolerancyjnym zachowaniem okazywał swą wyższość. Zasady moralne? Prawo? O to może się nie troszczyć człowiek, który, jak on, powołany był do wyższych celów i „miał dokonać ważnej pracy dla świata“.

Powiedziałem już, że mojem zdaniem, Natan jest niedo-

łężny i nie ma dość inicjatywy, aby się porwać na samodzielne, zwłaszcza większe czyny, chociaż — jak się o tem przekonujemy ze słów jego partnera — wydaje się jeszcze świadomy pod względem czysto rozumowym. Zgadza się z tem fakt, że we wzajemnym stosunku, nie on, lecz Ryszard grał pierwszą rolę. Zresztą zachowanie się Natana dowodzi znów, ile afektu mogą okazać zupełnie oziębli, pozornie bezuczuciowi katatonicy. „Krew się z niego leje, krew — zawołał Natan — to jest straszne, okropne! Ja (Ryszard) byłem obojętny i panowałem nad sobą. Zużyłem dużo czasu, ażeby uspokoić Natana. Powiedziałem, że wszystko jest w porządku, żartowałem i śmiałem się, może dlatego, ażeby siebie samego uspokoić“.

Dalej widzimy, jak łatwo poddawał się Natan obcemu wpływowi, jak bardzo był sugestywny. Nie można się temu dziwić, gdyż zawsze tam, gdzie zdolność odczuwania jest silnie upośledzona i niema ładu w czynnościach psychicznych, dochodzi do sugestywności i uległości w postępowaniu, a to dlatego, że brak wtedy kierowniczego i stabilizującego wpływu świadomości własnego ja. Prócz tego osobnicy tacy nie znajdują punktu oparcia w samych sobie, ani też nie posiadają stałych przekonań. Dlatego katatonicy przejmują tak łatwo cudze myśli i uważają je za swoje własne. Chorzy tacy ulegają jak dzieci, dobrem lub złym wpływom. Dopóki pozostają pod kierownictwem swych nauczycieli i przełożonych, starają się ich zadowolić, a nawet mogą pracować z pożytkiem.

W każdym razie widzimy, że sugestywność była wybitną cechą charakteru Natana. Nie miał on bowiem żadnych osobistych pobudek ani korzyści, popychających go do tej zbrodni, *szedł jeno w kompanji*, był tylko ślepym naśladowcą. Albowiem zbyt naiwnem jest przypuszczenie, że — jak głosi akt oskarżenia — „Natan szukał przygody i chciał zdobyć pieniądze, aby je przehulać tu, albo w Europie i popróbować szczęścia w kartach“. Kto posiada choć trochę znajomości ludzi, ten wie, że osobnicy tego pokroju, co Natan i Ryszard, ekskluzywni, nietowarzyscy, więcej dla siebie wegetujący, albo raczej „fantazjujący“, nigdy nie rzucają się w wir życia, aby je spędzić

w kasynie, na polu wyścigowym, w kabarecie czy w domu schadzek. Dlatego też nasi chłopcy nie mieli w sobie nic ze „złej młodzieży“ lub „bon-vivantów“. Te strony życia nie mogą mieć większego znaczenia u takiego „nadczłowieka“, jak Natan, a gra w karty i picie, same przez się mało chwalebne cechy, zwłaszcza w tak młodym wieku, nie przybrały u Natana i Ryszarda *tych* rozmiarów, do jakichby mogły dojść u psychopatów ich sfery.

A zresztą zamiar wyjazdu do Europy powstał jeszcze przed uplanowaniem tego nieszczęsnego czynu, gdyż zawierając „pakt“ — to zaś poprzedzało powstanie planu zbrodni — Natan zastrzegł sobie, że umowa ma być ważna tylko do jego wyjazdu na kontynent i że on będzie się uważał za związanego jedynie do tej chwili.

Bardziej szczegółowe uzasadnienie rozpoznania wydaje mi się w tym wypadku zbytczne. Potwierdza je już samo ukształtowanie się życia Natana, jego przedwczesna śmierć uczuciowa, znaczne upośledzenie zdolności sądzenia, liczne rozdźwięki i niezgodności intrapsychiczne, jego reformatorskie zachcianki, czynności natrętne, nawyki, dziwactwa, zaczątki wizyj i złudzeń. Uwagi godny jest również fakt, że podczas badania przez biegłych, Natan koniecznie obstawał przy tem, ażeby go nazywano szkolnem przezwiskiem. Takie niewinne zachcianki, wzgl. „szusy“, uzupełniają obraz katatonji.

Tak więc całe, stosunkowo krótkie życie Natana było tylko przejawem tego ciężkiego cierpienia, które mniejsza, czy je nazwiemy „chorobą umysłową“, „psychozą“, czy też „obłądem“ (na rozprawie ze zrozumiałych względów operowano co najwyżej takimi nazwami) — z żywiołową koniecznością musiało doprowadzić do tak tragicznego wypadku. A jeśli nawet — jak uważają dwaj biegli (osobiście jestem zupełnie innego zdania) — „wiedza nie doszła jeszcze tak daleko, aby wykazać istotne przyczyny choroby obu młodzieńców“, to przynajmniej nauczyła nas należyście rozważać poszczególne objawy tego cierpienia i odpowiednio je waloryzować. Rozmaite może być uję-

cie i nazwa pewnej jednostki chorobowej, ale nie jej symptomaty.

Przed 25 laty Kraepelin na Jawie i ja w Azji Środkowej równocześnie przeprowadziliśmy badania psychiatryczne u narodów, stojących na najniższym szczeblu kultury i, niezależnie od siebie, ogłosiliśmy *te same* wyniki. Jak się należało spodziewać, mogę dziś potwierdzić, że przeciętny katatonik wygląda tak samo tu, jak i w Europie, a inteligentny katatonik w Ameryce przedstawia ten sam obraz, jaki zwykle spotykamy u analogicznych pacjentów na kontynencie.

* * *

W paru słowach należy tu omówić kwestję zdolności intelektualnych naszych pacjentów, zwłaszcza, że sprawa ta jest przez laików niewłaściwie oceniana.

Z dotychczasowych wywodów wynika samo przez się, że błędem jest wnioskować o rodzaju cierpienia na podstawie zachowanej inteligencji chorego. Stwierdzenie dużych nawet zasobów intelektualnych nie przemawia przeciwko katatonji, tak samo, jak pewne braki pamięciowe nie świadczą jeszcze o istnieniu psychozy. Nawet i zdrowy na umyśle człowiek zapomina bowiem, kiedy była wojna punicka, lub inne wydarzenie historyczne, jak nazywa się ten czy inny filozof, uczony, cesarz albo wódz, prezydent, minister, gubernator, burmistrz, jak brzmi dane prawidło arytmetyczne albo twierdzenie geometryczne, to lub inne prawo chemiczne czy też fizyczne. Jeśli natomiast ktoś, nad czyją głową szumią skrzydła śmierci, „jowialnie żartuje na temat swego ubioru“, w najpoważniejszym momencie swego życia, zamiast miecza Damoklesa, widzi barwę swego kapelusza, jeśli zachowuje się on „nonszalancko“ i tem się tylko interesuje, „jak sprawozdawcy opiszą jego ubranie“, jeśli „się śmieje i cieszy ze swego doskonałego humoru“, a zaraz potem „staje się obojętny, nieraz przez 10 — 15 minut nieruchomy jak chińska pagoda, podczas gdy się o nim rozprawia“, albo jeśli ten drugi młodzieniec „pograża się w tępej obojętności“,

ale bezpośrednio potem „zgrabnie poprawia swój elegancki krawat, zwilża wargi językiem i ściera plamki z rękawów“, aby za chwilę „zastygnąć w bezruchu, z bladą, przerażoną nieomal twarzą, szeroko rozwartymi oczyma i zwisającą bezładnie szczęką“, albo, gdy „niezwykle grzeczny, miły i dobrze wychowany młodzieniec“, żyjący w wielkim bogactwie i zbytku, obracający się w najlepszych sferach społeczeństwa, nagle zaczyna ignorować najelementarniejsze formy towarzyskie, czuje się dobrze i jest szczęśliwy w więziennej celi, zadowala się otoczeniem zbrodniarzy — to obrazy takie znamy aż nadto dobrze; są to stany, które często już same wystarczają do rozpoznawania katatonji, nawet wówczas, gdy nie stwierdzamy żadnego zaburzenia inteligencji, zwłaszcza, że wiemy, iż badanie fachowe w tym okresie choroby wydobywa na światło dzienne inne jeszcze charakterystyczne symptomy zdeklarowanej psychozy.

Nie przemawia, oczywiście, przeciwko naszej djaгноzie również i ten fakt, że Natan występował nawet na polu „nauki“. Stwierdzić muszę, że czysto teoretyczna wiedza pacjenta pozostaje w katatonji przez długie lata nienaruszona. Albowiem chorobę tę porównać można do spustoszonej i zniszczonej roli, nie zaś do bezpłodnej i nieurodzajnej, tak, że niekiedy dają się jeszcze zgromadzić większe odłamki z tej kupy gruzów, jaką jest osobowość katatonika. A powtóre: cóż znaczą jednostronne wiadomości? Czyż fakt, że opisany przeze mnie cziesięcioletni chłopczyk był wielkim znawcą chrabąszczy i geografem, uchronił go przed ostatecznem i tak charakterystycznem otępieniem? Czyż nie wykazałem wyraźnie w cytatach z historii chorób, jak wiele mogą ujawnić katatonicy w dziedzinie nauki, sztuki i literatury, zanim dojdą do zupełnej ruiny umysłowej? Jeden z moich pacjentów, który bardzo szybko wpadł w otępienie ostateczne, w czasie daleko już posuniętej choroby, napisał utwór dramatyczny, który Reinhardt wystawił w swym teatrze. Ogłosiłem też wiersze katatoników — jeden z nich tworzył w dwunastu językach! — którychby się nie powstydział Heine albo Goethe. Posiadam rozprawy treści este-

tycznej, filozoficznej i psychologicznej, budzące w czytelniku podziw i zachwyt. Możemy się więc nie chełpić zbytnio ornitologicznymi czy innymi popisami Natana, nawet jeżeli by je brać poważnie!

Mówiono mi dalej, że obydwaj, a zwłaszcza Natan, imponują poniekąd swym „jasnym prawniczym sądem“. Przedewszystkiem zaznaczę, że nieraz czysto pamięciowa wiedza może symulować zdolność sądenia. Ponadto, czy ci dwaj młodzieńcy, którzy tak świetnie rozprawiali o paragrafach, rzeczywiście uchwycili i pojęli ich sens? Czyżby zasiedli na ławie oskarżonych oni, którzy wkrótce innych mieli z niej uwalniać, gdyby paragrafy nie były dla nich czczem słowem? Cóż z tego, że ktoś umie dokładnie cytować przepisy prawne, jeśli nie potrafi ich przetrawić, ani odczuć, a przeto i postępować zgodnie z nimi? Człowiek, moralnie anestetyczny, może doskonale znać nakazy etyczne, ale ich nie czuje i nie poddaje się ich wpływowi. Nawet w najbardziej wyzutym z sumienia osobniku drzemią często głęboko ukryte ludzkie uczucia. Do tego jednak stopnia tłumi je choroba, że dochodzą do głosu tylko zwierzęce popędy.

* * *

Pokrótkie jeszcze zajmiemy się kwestją, czy wypadki, których ofiarami byli Wolnicki, Ryszard i Pistone, a które u dwóch pierwszych spowodowały wstrząs mózgu, mogły być wywołać psychozę. Należy na to niewątpliwie odpowiedzieć przecząco, zwłaszcza, żeśmy u tych pacjentów mogli już poprzednio stwierdzić wyraźne objawy choroby umysłowej. Natomiast możemy tu mówić o „czynniku wywołującym“ (agent provocateur) i musimy dodać, że psychoza ich po wypadkach, którym ulegli, ujawniła się znacznie jaskrawiej. Zgadza się to zresztą z naszym doświadczeniem, które uczy, że pod wpływem najrozmaitszych zewnętrznych i wewnętrznych wstrząsów, objawy chorobowe mogą się znacznie nasilać.

Ponadto, jeżeli chodzi o Febronia, Natana i Ryszarda — należy uwzględnić, że w tej fazie życia, którą nazywamy okre-

sem dojrzewania, nawet bez wyraźniejszego wstrząsu psychicznego, jedynie wskutek przewrotu, który się w normalnych warunkach dokonywa wówczas w każdym ustroju, objawy chorobowe pogarszają się i potęgują wybitnie. Wiemy również, że w wieku tym ze szczególnem upodobaniem psychoza wybucha ostro, przyjmując od tej chwili przebieg przewlekłe postępujący.

Faktem jest, że u normalnego dziecka wraz z dojrzewaniem fizycznym zaczynają działać gruczoły płciowe. Psychika jego ulega wtedy przemianie, przekształcając się z dziecięcej w dojrzałą. Do władzy dochodzi mózg; przejmuje on naczelne kierownictwo, stwarza nowe ustosunkowanie uczuć, dopuszcza do głosu nowe afekty. Wykształcają się hamulce, które dotychczas wcale nie, albo słabo działały. Kontrola uzyskuje swoje prawo, przyczem każdy bodziec wywołuje już teraz — zamiast dziecinnych, mniej lub więcej nieproporcjonalnych reakcyj — odruchy normalne. Nie znające umiaru dziecinne zachowanie coraz bardziej poddaje się hamującym korekturom. Ewolucja ta zależy jednak całkowicie od dojrzewania i prawidłowej czynności gruczołów płciowych, które wpływają na cały układ nerwowy. Jeśli ten proces dojrzewania opóźnia się, albo zupełnie się zatrzymuje, to jednostki takie rozwijają się dalej i fizycznie stają się dorosłe, ale pod względem psychicznym pozostają one na poziomie dzieci i w tym infantyлизmie mogą trwać nawet przez całe życie.

Dołącza się do tego fakt, że wszystkie narządy wewnętrzne wydzielnicze pozostają ze sobą w ścisłej zależności i nawzajem na siebie wpływają, dalej, że niedomoga jednego gruczołu pociąga za sobą wadliwą czynność narządów, zależnych od bodźców, jakie z tego gruczołu wychodzą. Odbywa się to za pośrednictwem t. zw. hormonów, owych jakgdyby gońców chemicznych, to znaczy substancyj, wytwarzanych przez dany gruczoł, a wydzielanych bezpośrednio do krwi i drogą krążenia doprowadzanych do odpowiednich części ciała.

Te krótkie bardzo uwagi mają na celu wyjaśnić, jak zgubny może być wpływ okresu ewolucji i dojrzewania, — to samo

zresztą dotyczy przekwitania (climax), to znaczy okresu zanikania i upadku czynności płciowych. — W stosunku do chorób umysłowych są one tylko bezpośrednim momentem przyczynowym, który jakgdyby jest tą ostatnią kroplą, przepełniającą kielich.

Jeżeli tedy, zgodnie z powyższem, nawet mniej lub więcej zdolny do funkcjonowania organizm zdoła zejść na manowce wskutek zachodzących w nim przemian fizjologicznych, to o ileż łatwiej może nie dopisać jednostka, która wkracza w ten okres życia z mało lub całkiem już nieczynnymi gruczołami.

Już w ogłoszonej przeze mnie w kwietniu 1909 r. pracy dostarczyłem dowodów klinicznych, na podstawie których psycchozy wieku młodzieńczego wynikają z zaburzenia lub zaniku czynności gruczołów płciowych. W dwa lata później wyprowadziłem pochodzenie katatonji z samozatrucia anafilaktycznego, wywołanego przez wewnątrzwydzielnicze zaburzenia organów seksualnych. Nie mogę tu wchodzić w szczegóły i ograniczę się tylko do podania rzeczy najważniejszych.

Gruczoły płciowe składają się z dwóch zupełnie różnych udziałów: z rozrodczego (nasieniorodnego) i wewnątrzwydzielniczego¹⁾. Ten drugi, występujący jako komórki Leydiga, zachowuje się aż do samej śmierci danego osobnika, podczas gdy część nasieniorodna z czasem zupełnie zanika. Pozatem stopień rozwoju komórek Leydiga stoi w ścisłym związku z wiekiem. U embrjona są one rozwinięte wybitnie, u noworodka — znacznie. Liczba ich bardzo wzrasta w okresie dojrzewania, stopniowo odtąd malejąc. Możemy przytem dowieść doświadczalnie, że komórki te już w czasie życia płodowego wytwarzają bardzo aktywne hormony. Wypadnięcie czynności tej części narządu u płodu powoduje, jak sędzę, w następstwie pewne formy idjotyzmu.

Dziedziczność oznacza dla mnie prawo, ujawniające się

¹⁾ Analogiczne sprawy stwierdzamy też w kobiecych narządach płciowych.

w rodzicielskim przekazywaniu potomstwu zdrowych, t. zn. normalnie zbudowanych i prawidłowo funkcjonujących gruczołów z wydzieliną wewnętrzną, w pierwszej mierze narządów płciowych. Ponieważ impuls do rozwijania organów u embrjona wychodzi głównie od matki, zrozumiałą jest rzeczą, iż, gdy matka nie produkuje w swoich gruczołach niezbędnej ilości hormonów, lub jeśli takowe są chemicznie odbudowane fałszywie, względnie niedostatecznie, wówczas embrjon otrzymuje drogą cyrkulacji krwi, że się wyrażę, wadliwe składniki odżywcze, a tem samem i pokarm, uniemożliwiający normalny rozwój jego organów.

Złe obarczenie dziedziczne jest przeto, według mego pojęcia, transmisją gruczołów mniej lub więcej upośledzonych, to znaczy, wadliwie funkcjonujących *już u embrjona*. Braki te — ponieważ przyroda stara się eo ipso wyrównywać wszelkie defekty — mogą z biegiem czasu być zastąpione i skompensovane przez inne narządy wydzielnicze, tak, że ów wrodzony proces chorobowy *niekoniecznie* musi się rozwijać i prowadzić do wtórnych dysfunkcyj, które mogą zakończyć się psychozą.

Częste występowanie katatonji w okresie dojrzewania możnaby tłumaczyć sobie tem, że w tym czasie część wewnątrzwydzielnicza ma przed sobą szczególne zadanie. Jeśli więc brak normalnie występującego zwiększenia ilości komórek Leydiga, albo gdy wydzielina istniejących komórek zmienia się jakościowo, wówczas drogą krążenia całkowity ustrój podlega wpływom toksycznym.

Mnie osobiście coraz bardziej narzuciło się przeświadczenie, że gdy chodzi o narząd, który zachorował pierwotnie, to, szukając obiektywnego dowodu jego nieprawidłowej czynności, *musimy* przeoczyć sam początek tej dysfunkcji. Nie wyobrażam sobie, ażeby natychmiast po wystąpieniu niedomogi komórek płciowych, mogły zjawić się klinicznie uchwytnie objawy psychiczne. Niewątpliwie ustrój prowadzi zaciętą walkę i poddaje się dopiero wtedy, kiedy już wszystkie próby wyrównania i rezerwy zawiodły. Wskutek tego, zanim jeszcze ujawnią się objawy patologiczne, te gruczoły, które mają zastąpić owe

pierwotnie schorzał, albo też te, których czynność w warunkach normalnych zależy od hormonów, wytworzonych w narządzie, który pierwotnie wpadł w dysfunkcję, są już w większym lub mniejszym stopniu wciągnięte w sprawę chorobową. Im bardziej zaś ucierpiały gruczoły wskutek procesu chorobowego, tem większe wywołają zaburzenia w gospodarce ustroju, tem bogatsze będą zespoły objawów psychicznych...

W katatonji zjawia się więc zawsze najpierw niedomoga organów płciowych. Aby wyrównać ten brak, występuje gruczoł tarczowy, któremu przypisuje się też własności ogólnie odtruwające. Jeśli tarczyca nie może skompensować zaburzeń, to sama wpada w dysfunkcję. Jako czynnik zbawienny przychodzi wówczas z pomocą przysadka mózgu (hipofiza), w której już w 2 do 3 tygodni po eksperymentalnem uszkodzeniu tarczycy, można wykazać wybitne zmiany anatomiczne.

Jasną jest rzeczą, że — zwłaszcza w ustroju wadliwie ukonstytuowanym — *jeden* gruczoł nie może wystarczyć za cały układ. Dalszem następstwem jest niedomoga komórek mózgowych, a wraz z nią ujawniają się zaburzenia psychiczne, co stanowi jakgdyby czwarty etap rozwoju sprawy chorobowej.

* * *

Nie będziemy się wdawali w szczegółowy opis stanu fizycznego naszych oskarżonych, albowiem detale te nie uzyskały jeszcze przy ocenie forenzycznej większego znaczenia.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy przystąpimy do tej sprawy z punktu widzenia nauki o wewnętrznej sekrecji. Wprawdzie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przy powstawaniu katatonji, jedynie decydujące znaczenie przypisać musimy gruczolom z wydzieliną wewnętrzną, ale droga prowadząca do celu nie jest jeszcze tak mocno i jednostajnie ubita, ażebyśmy już dziś, zwłaszcza in foro, mogli całkiem przekonywująco działać na sędziego. Istotnie, nie każde schorzenie gruczołów musi prowadzić do katatonicznej choroby umysłowej. Tam, jednak, gdzie obok manifestacyj psychicznych stwierdzamy i gru-

czołowe — w tych wypadkach naukowo myślący lekarz musi przyjąć łączność między temi faktami, podczas gdy doświadczony w tym kierunku klinicysta już będzie w stanie określić, co jest powodem, a co skutkiem, jakie gruczoły wpadły w dysfunkcję pierwotnie i które drogą korelacji. Albowiem endokrynologia, t. zn. nauka o gruczołach z wydzieliną wewnętrzną, przedstawia dziś gałąź medycyny, która jest conajmniej tak mocno ufundowana, jak wiele innych działów klinicznych, np. neurologja. Nie masz przypadku katatonji bez widocznych ciężkich zmian w systemie gruczołowym; tylko, że niezawsze potrafimy je wykazać jeszcze za życia pacjenta, ponieważ dotychczasowe badania przemiany materji, oraz inne metody nie dają jeszcze w każdym przypadku absolutnie pewnych rezultatów. Dodatnie wyniki można tu istotnie zużytkować, podczas gdy ujemne nie wykluczają patologicznej czynności gruczołów. Byłem, sędzę, pierwszym, który wystąpił z zarzutami przeciwko metodzie Abderhaldena, mimo to przyznałem, że pozwala ona jeszcze najlepiej ujawnić nam ogólny stan wewnątrzno-wydzielniczy.

Kiedym swego czasu uzależnił powstawanie katatonji od pierwotnego uszkodzenia organów rozrodczych, suponowałem we krwi takich pacjentów skierowane przeciwko gruczołom seksualnym, dla każdej płci swoiste ciała, które potem istotnie wykryto jako „zaczyny ochronne Abderhaldena“. Niebawem przekonano się, że katatonicy posiadają we krwi nie tylko ciała, wskazujące na dysfunkcje narządów płciowych, ale również i produkty, świadczące o schorzeniu tarczycy, przysadki mózgu oraz innych organów. Fakt ten jest całkiem zrozumiały, gdyż powiedzieliśmy już, że objawy psychiczne ujawniają się dopiero wtedy, gdy cały system gruczołowy został upośledzony w swej funkcji. Nie bacząc na to, że bezpośrednia zależność katatonji od zaburzeń wewnątrzno-wydzielniczych może być dowiedziona dzięki dodatnim skutkom, a nawet kompletnemu wyleczeniu, jakie osiągnęliśmy u licznych pacjentów przy pomocy należytej przeprowadzonej kuracji gruczołowej, musimy, zwłaszcza in foro, narazie określić jeszcze katatonję, jako

chroniczną chorobę umysłową, jej istnienie zaś wyprowadzić z obrazu klinicznego.

* * *

W kilku słowach pragnę poruszyć też sprawę, czy areszt, względnie dłuższy pobyt w więzieniu, może spowodować psychozę. Jest rzeczą zrozumiałą, że takie czynniki, jak brak ruchu, brak należytego odżywiania i powietrza, utrata wolności, samotność, sprzyjająca poddawaniu się swoim myślom, następnie obawa przyszłości, niekiedy żal za popełniony czyn, czasami niepewność co do wykonania wyroku — wszystko to może wywołać gwałtowne wstrząśnienie psychiczne. Lecz tam, gdzie rzecz dochodzi do rozstroju umysłowego — mamy niewątpliwie do czynienia z mniej lub więcej ciężką skłonnością przyrodzoną lub dziedziczną. Po pierwsze, spostrzegamy u takich osobników już przed aresztowaniem tyle objawów, że nasuwa się przypuszczenie, iż okres powstawania choroby był bardzo długi. Następnie, stwierdzamy często, że ludzie, którzy w związku ze swem uwięzieniem, lub na skutek innych przeżyć moralnych, wykazują objawy psychiczne, uprzednio byli już okresowo chorzy i że areszt, czy pobyt w więzieniu stał się tylko powodem do wybuchu gwałtownych symptomatów.

Dawniejsza szkoła psychiatryczna przyjmowała istnienie specjalnej „psychozy więziennej“, dla której objawami charakterystycznymi miały być: ostro występujące stany pobudzenia z omamami, manją prześladowczą, ciągłą trwogą i popędem samobójczym. Późniejsze badania dowiodły natomiast, że mamy tu do czynienia z całym szeregiem różnorodnych zjawisk (z histerją, paraliżem postępującym, alkoholizmem, epilepsją i innymi psychozami), przyczem każda prawie z tych chorób, o ile wybucha w więzieniu, przybiera swoisty charakter na skutek t. zw. symptomatów aresztowych (Haft-symptome), które nadają jej specjalne zabarwienie.

Pozatem wiemy, że właśnie warunki więzienne są często tym momentem decydującym, który wywołuje ostre objawy

—
w przebiegu katatonji, długo już poprzednio istniejącej w formie ukrytej lub niedorozwiniętej.

Naogół ostry stan szybko mija, zwłaszcza, gdy chory dostaje się w odpowiednie warunki, np. do szpitala więziennego lub zakładu.

Że więźniowie symulują psychozę, jest rzeczą znaną, jakkolwiek zdarza się to rzadziej, niż przypuszczamy. W naszych wypadkach sprawa ta wogóle nie wchodzi w rachubę, gdyż badani przeze mnie oskarżeni najwyżej mogliby byli chcieć symulować — psychicznie zdrowych osobników.

Wyżej przedstawiony przeze mnie obraz stanu klinicznego, w jakim się oskarżeni znajdują, upoważnia nas bezsprzecznie do wyprowadzenia ścisłych wniosków dajagnostycznych. W stwierdzonym bowiem zespole objawów odnajdujemy te właśnie symptomy, które w dziale klinicznym, opartym na licznych przykładach konkretnych, poznaliśmy jako znamienne rysy i cechy katatoniczne. Ponadto trzeba uwzględnić i te zjawiska, dla których życie dopiero musiało przynieść jaskrawe dowody. Lecz cóż to znaczy? Czyż nie zdarzało się i w przypadkach bardziej oczywistych choroby, że zmuszeni byliśmy czerpać doświadczenie dopiero z życia osobnika? Skąd znamy kliniczną wartość tego lub innego symptomu, względnie zespołu objawów? Tylko z praktyki. Zbadawszy po 30-letnich, specjalnie w tym kierunku przeprowadzonych studjach, niezmiernie wielką ilość pacjentów, których widziałem już w okresie kompletnego ośpienia i u których — mając dokładne historie choroby — mogłem prześledzić retrospektywnie psychozę do pierwszych jej przeblysków, przekonałem się, że np. *taki* rodzaj objawów spotykamy *jedynie* u *tych* osób, które z biegiem czasu wpadają w t. zw. stan ogłupienia katatonicznego i że natomiast nie stwierdzamy tutaj *nigdy* symptomów, charakteryzujących inne formy cierpień umysłowych. Zresztą i psychiatrzy starszej daty, którzy, znając tylko zespoły objawów, a nie jednostki chorobowe, segregują cierpienia umysłowe według najbardziej rzucających się w oczy symptomów, wiedzieli, że u ludzi, wygłaszających choćby niewinne urojenia, *może* rozwinąć się, jak ją nazywają, *wtórna* demencja. Dla nas zaś owa demencja nie jest czemś wtórnem, gdyż tkwi już w *istocie* danego cierpienia. Doświadczenie i życie nauczyło nas bowiem, że ludzie z urojeniami — nawet jeśli te żadnego wpływu nie wywierają na ich postęпки — jednakże powoli tracą giętkość i połot umysłu, żywotność uczuciową, aż wkońcu dochodzą do zupełnego rozkładu duchowego. Anato-

mja patologiczna, oczywiście, nie wydaje mi się powołaną pomóc nam w tym kierunku. To też nic dziwnego, że nawet po śmierci chorego, dowodu niezbitego przytoczyć niepodobna. Nie możemy wówczas powiedzieć: „Oto jest mózg zniszczony, który nie mógł już pracować normalnie“. Nie możemy tego powiedzieć, albowiem nasze dotychczasowe metody badania, nawet w najbardziej typowych przypadkach psychozy, nie ujawniają jeszcze w mózgu stałych zmian patologicznych. A gdyby się nawet udało wykryć u każdego katatonika stale ten sam proces anatomiczny i wówczas nie wolno nam twierdzić, że spotykane za życia objawy chorobowe, są właśnie rezultatem tych cerebralnych zmian organicznych, gdyż analogiczne zmiany w mózgu mogą być *skutkiem*, czyli *efektem* zaburzeń klinicznych. Ten sam bowiem *czynnik*, który wywołuje *objaw*, może też spowodować *zmianę anatomiczną*.

* * *

Nikt zapewne nie będzie chciał tłumaczyć naszkicowanego tu obrazu życia naszych oskarżonych okolicznościami zewnętrznymi. Musimy się zgodzić, że człowiek zdrowy, normalny, wyrastający nawet w warunkach nieprzychylnych i otrzymujący tylko rudymentarne wykształcenie, zostałby czem innym. Smutny rezultat ich życia jest tedy wyłącznie skutkiem nieskoordynowanej pracy umysłowej, owej dysharmonji intrapsychicznej, którą należy określić, na zasadzie tego, w jaki sposób się ujawnia, głównie jako niezmierne osłabienie sądu. Użyłem tu wyrazu głównie, nie dlatego, aby zaznaczyć, że dla uzupełnienia lub ustalenia obrazu klinicznego, niezbędnem jest wykazać jeszcze inne symptomy, lecz aby przez to powiedzieć, że mogą istnieć pozatem objawy zakłócenia równowagi duchowej, któreby się ujawniły przy bliższem badaniu.

Największy defekt, który daje się wykazać u naszych pacjentów, sprowadza się tedy do wadliwej zdolności sądzenia, co ujawniło się najbardziej w ich nietrafnem rozumieniu rzeczy i postrzeganiu faktów. A, jak wiemy z praktyki życiowej, urojenia, przesady, uprzedzenia i idee, o ile osobnik nabije

sobie niemi głowę, *nie* poddają się wpływowi rozumu. W najlepszym razie, w podobnych przypadkach można oczekiwać osłabienia energii umysłowej i uczuciowej, które ze swej strony prowadzi do tego, że chory coraz rzadziej i mniej intensywnie reaguje na bodźce zewnętrzne. Lecz zanim toby nastąpiło, mogłyby przejść lata, podczas gdy nasi oskarżeni już w tym okresie cierpienia popadli w taki konflikt ze światem zewnętrznym i jego instytucjami, iż społeczeństwo winno było się od nich bronić, jako od chorych, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu.

Również nie posiadali oni, w gruncie rzeczy, zdolności zrozumienia karalności czynu. Brak im było świadomości, że podstawy całej ich działalności, przypuszczenia, na których opierało się ich myślenie, są złudzeniami i że zbudowane są obłędnie. Przeto najmniejsza wzmianka o tem, aby osobnik tego rodzaju poddał się obserwacji psychiatrycznej, spotyka się z jego strony z — często powierzchownem tylko — oburzeniem. Chory odrzuca podobne propozycje ze wzgardą i szyderstwem.

Właściwe ujmowanie i rozumienie rzeczy jest, natomiast, jedyną oznaką, według której można sądzić o zdrowym zmyśle społecznym. Człowiek, posiadający tę cechę, może nawet zdradzać pewne osłabienie umysłu i na skutek tego potknąć się lub błądzić w kolei życia, lecz każdy taki wypadek zmusza jego słabą głowę do zastanawiania się i wreszcie wybiera on skromniejsze drogi, na których się już nie zachwieje i gdzie nie grozi mu zguba — wybiera je może z ciężkiem bardzo sercem i zalem do losu. Ale na tem, że poprzestaje na małym, że uszczupla zakres swego życia, polega jego wartość i zasługa.

Ku czemu skierowane jest zatem owo ujmowanie i rozumienie rzeczy? W pierwszej linii zwraca się ono nie do inteligencji — może być ono i jest przeważnie rzeczą uczucia. Człowiek najbardziej inteligentny może nie mieć owego trafnego pojęcia w stosunku do rzeczy. Zapytujemy dalej: którego z uczuć najbardziej dotyczy owa zdolność rozumienia? Unikając dłuższego roztrząsania psychologicznego, sformułujemy rzecz tak, że: podstawą owego poj-

mowania rzeczy są tylko własności moralne w najszerszym tego słowa znaczeniu, — gdyż istnieje też i moralność czysto praktyczna. Jeżeli zatem osobnik posiada zmysł moralny małej wartości, w każdym razie posiada go jednak, a jest przytem obdarzony owym właściwym rozumieniem rzeczy, musi to być człowiek niezwyklej inteligencji i silnej woli, jeśli przy słabych kwalifikacjach etycznych ma stać się jednak i pozostać osobnikiem społecznym. Jeżeli, natomiast, mamy przed sobą człowieka o niewysokim poziomie duchowym, to warunkiem sine qua non socjalnego życia jego, jest eo ipso wewnętrzna jego moralność społeczna. Wynika stąd, że jeśli co do osobnika psychicznie mało rozwiniętego, widzimy, że życie jego jest asocjalne i że nie uświadamia on sobie tego, możemy bezpośrednio wyprowadzić stąd wniosek, że jego poczucie etyczne jest upośledzone.

Nasuwa się jeszcze pytanie, czy upośledzenie owo jest zjawiskiem przyrodzonym, czy też może być nabytem. W drugim wypadku musielibyśmy dopuścić teoretyczną możliwość zmiany (ku lepszemu lub gorszemu), podczas gdy w pierwszym razie jest to rzecz zgóry wykluczona.

O ile nie mamy do czynienia z niewątpliwą chorobą organiczną mózgu, to owo pytanie możemy rozstrzygnąć jedynie na zasadzie poznania życia danego człowieka. Zaznaczyliśmy już, że nie wydaje nam się dziwnem, jeśli dziecko wzrastające w otoczeniu przestępców, idzie dalej w życiu drogą błędną, lecz, znalazłszy przyjaźniejsze warunki i odpowiednie wychowanie, staje się jednak porządnym człowiekiem. Gdy natomiast z otoczenia przykładowego wychodzi dziecko występne, psychiatra ma prawo twierdzić, że przyczyny tego faktu szukać należy w usposobieniu chorobowym danego osobnika.

Żaden z naszych oskarżonych nie posiadał przeto zdolności rozumienia rzeczy i owej właściwej świadomości, a to następstwo choroby, która spowodowała te charakterystyczne zaburzenia w sferze psychicznej. Defekt ten rozwinął się stopniowo, tembardziej, że w normalnych warunkach oskarżeni nasi nie powinni byli stać się tem, czem zostali.

Przejdźmy teraz do kwestji, jednakowo interesującej prawników i psychiatrów, t. j. do oceny anomalji umysłowej u naszych oskarżonych. Będzie przytem najlepiej rozpatrzeć ją z obydwóch miarodajnych punktów widzenia, mianowicie pod względem ustawodawczym i lekarskim.

W znaczeniu czysto psychiatrycznem mówimy tu o *chorobie* umysłowej, która zawsze przedstawia *proces* mózgowy, nie zaś o *stanie* chorobowym, o przyrodzonej *skłonności* nie-normalnej, o psychopatji.

Choroba umysłowa podpada pod artykuł 17 § 1 K. K. P., psychopatja zaś oceniana jest przez kodeks, zależnie od stopnia i objawów, w jakich się uzewnętrznia i w znaczeniu prawnem jest uważana tylko za *osłabienie* umysłowe. Jedynie w przypadkach najcięższych, gdy dotknięci nie poddają się zupełnie tresurze ani żadnemu wpływowi kształcącemu życia, ustawodawca przyjmuje i u psychopaty chorobę umysłową¹⁾.

Już poprzednio starałem się wyjaśnić, że nie możemy z chwilowego zachowania się człowieka, nawet jeśli ono wydaje się jak najbardziej poprawnem, wyprowadzać wniosku o stanie jego świadomości. Wiemy, że np. u katatoników i lunatyków, albo w okresie zamroczenia histerycznego, alkoholicznego, względnie epileptycznego, gdy świadomość w silnym stopniu uciepnieć musi, spostrzegamy jednak czynności, które zmierzają ku określonym celom.

Przykładem w starszej literaturze psychiatrycznej najbardziej znanym, jest przypadek, który ogłosił Legrand du Saulle. Dotyczył on kupca paryskiego, który dłuższy czas po-

¹⁾ Sądę, oczywiście, że nowoczesne badanie kliniczne ujawni u takich psychopatów dosyć cech, charakterystycznych dla katatonji.

dróżował w stanie zamroczenia, aż nagle ocknął się w Bombay. W drodze, podczas jazdy kolejowej lub morskiej, choć tacy zwykli zachowywać się zupełnie prawidłowo, sami kupują bilety, wyszukują sobie hotele, płacą rachunki, prowadzą towarzyskie rozmowy, przyjmują udział w zabawach lub wspólnych wycieczkach i t. d.

Podczas mego pobytu w Ameryce Północnej, doniosła prasa codzienna z 5.VIII pod nagłówkiem „Ofiara amnezji”—co następuje: „Oddawna poszukiwana panna A., osoba z najwyższych sfer towarzyskich, przybyła dziś do Filadelfji, powróciwszy z New-Yorku, gdzie ją odnaleziono po pięciomiesięcznych poszukiwaniach. W towarzystwie ojca wyszła żywo z pociągu na dworcu Północnym, ale wobec swego otoczenia zachowywała się jak obca. Wszystko wydawało się jej nieznajome, nawet dzielnica, w której mieszkała sprawiła na niej dziwne wrażenie. Raz tylko zdawało się, że poznaje swych krewnych, wtedy mianowicie, gdy zapytała swej babki: „Dlaczegoście wcześniej po mnie nie przyszli?“ Jasne jest, że młoda ta osoba cierpi na amnezję (niepamięć), a jedynem jej wyjaśnieniem przyczyny utraty pamięci jest to, że wysiadając w Nowym Jorku pięć miesięcy temu z pociągu, uderzyła głową o ścianę wagonu.

W mieszkaniu swem panienka ta niczem nie okazywała, że coś poznaje. Pozostała również bierna na widok matki, która szybko wybiegła na jej spotkanie.

„Nie poznajesz mnie?“

Córka przecząco potrząsnęła głową.

„Pocałujże swoją matkę“.

Uczyliła to bez śladu jakiegokolwiek uczucia.

Panna A. wyglądała dobrze, straciła jednak na wadze w czasie swej nieobecności 15 funtów. Po paru chwilach rozłożono przed nią ubrania i stopniowo zaczęła się na nowo jakby żyć z otoczeniem.

Podczas swej nieobecności panna A. pracowała w biurze pewnej wielkiej redakcji nowojorskiej pod nazwiskiem Jane

Johnson, który to pseudonim podawała zwykle w hotelach, nie pamiętając jednak, jak się naprawdę nazywa.

Gdy jej ojciec przywitał ją w redakcji, odparła, że go zupełnie nie poznaje, ani go sobie nie przypomina. Ale chętnie z nim pójdzie, jeżeli on jest pewny, że się nie myli. „Jaką Pan ma śmieszną bródkę“ — powiedziała. Zgodziła się wkońcu pojechać do Filadelfji, chociaż go nie знаła. Przypominała sobie tylko mgliście wypadek w pociągu i rozumowała, że ponieważ nie pamięta swego prawdziwego nazwiska, więc pan, który po nią przyszedł, ma prawdopodobnie rację.

Panna Johnson zjawiła się w redakcji nazajutrz po przybyciu do New-Yorku, a więc dzień po urazie przy wyjściu z wagonu. Okazała się kulturalną i wykształconą panią, nauczyła się prędko swych czynności i w ciągu tych 5 miesięcy szybko awansowała“

Niekiedy stan takiego zamroczenia trwa jeszcze dłużej. Alzheimer mówi o przypadkach, w których okres ten ciągnął się 1½ roku tak, że pacjent nie pamiętał o tem, że się w tym czasie przeprowadził do innego mieszkania, a chora nie wiedziała o swem najmłodszym dziecku, które w okresie zamroczenia przyszło na świat. I ja opisałem pacjentkę, która cały okres ciąży i porodu przeżyła w stanie takiego zamroczenia, potem zaś nie chciała uznać dziecka, które w owym czasie urodziła, za swoje, twierdząc, że to nie jest jej własne, lecz „podsunięte“.

Niemniej ciekawe są przypadki takie z punktu widzenia sądowo-lekarskiego. Kraepelin (wyd. VII, tom II, str. 640) opisuje np. chorego, który w stanach zamroczenia pisywał do policji, oskarżając siebie samego o popełnione przestępstwa: raz o usiłowanie zgwałcenia — innym razem o zabójstwo. Za pierwszy, jakoby dokonany czyn, osobnik ten został przez sąd skazany na więzienie i dopiero w czasie późniejszego dochodzenia okazało się, że samooskarżenia — i to, za które chorego ukarano — były wytworem urojeń zmysłowych. Pacjent oświadczył, że miewa okresy, kiedy nie *może* oprzeć się myśli, iż popełnił takie lub inne przestępstwo. „Czuję wtedy,

że ktoś za mną stoi i woła: musisz się teraz oskarżyć przed policją! Cały wówczas jestem przejęty jedną myślą o mordach i zabójstwach“.

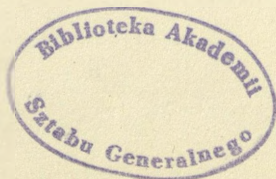
Badalem również cały szereg podsądnych, którzy w stanie zaburzenia świadomości sami siebie oskarżali o najrozmaitsze zbrodnie, nawet o zabójstwa. Jeden z chorych oskarżył siebie dwukrotnie o morderstwo, ale w obu wypadkach łatwo było wykazać, że nie miał on z temi zbrodniami nic wspólnego. Warto też wspomnieć o pewnem zjawisku, niezadkiem zresztą w wielu analogicznych wypadkach; otóż wkrótce po ujawnieniu przestępstwa Pistonego władze bezpieczeństwa otrzymały szereg anonimów, stwierdzających, że Pistone jest niewinny, albowiem nie on, lecz autor listu dokonał zabójstwa. W innej kartce ktoś pisze, że sam utrzymywał intymne stosunki z zamordowaną kobietą i że jest właśnie tym — tylko w fantazji istniejącym — osobnikiem, który wyszedł z pokoju, gdy Pistone chciał wejść.

Reasumując stwierdzamy, że świadomości może nie być, nawet przy bardzo poprawnem i obmyślanem postępowaniu. Te zapatrywania podziela, zresztą, Najwyższy Trybunał Rzeszy Niemieckiej (tom XLII, str. 45), gdyż „zręcznie przygotowanej ucieczki i użycia siły fizycznej przy schwytaniu *nie* uważa się za dowód dostateczny istnienia świadomości“.

Chcąc uwzględnić uczucie sędziego, któremu wyda się dziwnem, iż człowiek tak zręcznie postępujący, musi *jednak* być uznany za nieodpowiedzialnego, zauważymy, że u katatoników mówimy o podwójnej, rozszczepionej woli, tembardziej, że charakterystyczną cechą danego cierpienia jest właśnie rozdwójenie osobowości. Człowiek taki może zatem być wolnym najwyżej w zakresie *pewnej* sfery czynów, a ta, ze swej strony, jest uwarunkowana jakąkolwiek, jedną lub kilkoma cechami jego charakteru.

Cechy charakteru¹⁾ nabywają znaczenia i wartości wtedy dopiero, gdy uwzględnimy ich stosunek do pewnej moralności. Moralność jest zasadniczym pierwiastkiem, nadającym kierunek wszystkim naszym postępkom i wyczynom. Sprowadza się ona w ostatnim wyniku do egoizmu eudemonistycznego, który, jak wiadomo, występuje pod rozmaitemi postaciami, a w formie najprostszej, jest zasadą, na jakiej opiera się społeczeństwo. Rozpatrywana z punktu widzenia przyrodniczego i psychologicznego, moralność, jest zaś tylko popędem, uczuciem, które z inteligencją niema nic wspólnego. Inteligencja może być najwyżej władzą psychiczną, służącą do ich zobjektywizowania. Popęd ten występuje w najrozmaitszych odmianach, a w wypadkach sądowych, gdzie mowa jest o wartości moralnej, psychjatra musi zbadać, czy gatunek danej odmiany jest wysoki czy niski. *Jedynym* zaś probierzem w tej kwestji może być tylko to położenie, w jakie się odnośny osobnik postawił względem otoczenia — porównanie jego stanowiska społecznego z tem, jakie moglibyśmy się po nim spodziewać, że zajmie.

¹⁾ Wyraz „charakter” oznacza dla nas: sposób reakcji uczuciowej człowieka.



Gdyż z tem zgodzi się zapewne każdy, że jedynie życie i sposób myślenia człowieka, wyłącznie jego istota duchowa, którą z życia tego poznajemy, mogą być uważane za miarę jego wartości — nie zaś jego słowa!

Otóż możemy się zetknąć z moralnością niezmiernie niską, to znaczy, że dany człowiek kieruje się tylko wrodzonymi popędami, wyłącznie egoistycznej natury. To jest stan, który określamy jako zidjocenie moralne. Jeżeli nawet taki osobnik potrafi wybierać między oddzielnymi postępками, to we wszystkich tych postępках, jest on skuty, jak żelaznemi łańcuchami, swojemi przyrodzonymi właściwościami, tak, że wszystkie jego czyny nietylko *mają* na sobie piętno bezwzględnego, zakorzonego egoizmu, lecz z konieczności *muszą* je mieć.

Postulat wolności woli, w rozumieniu kodeksu, zawiera w sobie dwa czynniki: wolność wyboru dróg, które mają nas doprowadzić do jakiegoś celu, oraz to, żeby cel ten nie był też chorobowo powzięty. Pojęcie wolności woli w znaczeniu prawnem wymaga zatem, aby osobnik wybierał dla osiągnięcia celu, który sobie wyobraża, pomiędzy rozmaitemi motywami, zawsze zależnie od okoliczności i w tej dziedzinie, zarówno jak przy stawianiu sobie celu, działał „w myśl zasady wolności“. Możemy tedy bez trudności przypuszczać, w pojęciu prawa, istnienie choroby umysłowej tam, gdzie cel, który sobie wyobrażamy, jest powzięty chorobowo, w sposób obłądny. Tu bowiem człowiek ulega przemocy jakiejś *idée fixe*, która zmusza go do oddania na swe usługi wszystkich jego sił i zdolności, do ofiarowania sobie tego, co on uważa za swoje i za swą osobistość.

Ten właśnie ostatni punkt dowodzi nam teoretycznie tego, czego nas już nauczyło doświadczenie. Jeśli nawet mogliśmy stwierdzić, zwłaszcza u naszych chłopców chicagowskich, a w słabszym stopniu u Wolnickiego, Pistonego i Febronia, mniej czy więcej zupełny zasób wiadomości ogólnych i specjalnych, jeżeli posiadali oni dobrą pamięć, mogli kontynuować swe studja, lub poświęcać się swemu zawodowi i zapracować na siebie, a tem, co zarabiali, umieli właściwie rozporzą-

dzać, było dla nich jednak rzeczą niemożliwą, w tem jednym kole, w którem panował ich obłądny umysł, urządzić swoje życie na zasadach zdrowych. Tutaj idą oni swojemi własnymi drogami, które z konieczności musiały być asocjalne wzgl. antyspołeczne i tylko przemoc zdolna była sprowadzić ich z dróg, które im dyktowała choroba.

Jeżeli mam teraz rozpatrywać kwestję tego rodzaju chorych z punktu widzenia praktycznego, muszę powiedzieć, że są oni stale niebezpieczni. Z jednej strony odznaczają się skrytością, wskutek czego nigdy napewno nie możemy wiedzieć, ku czemu są skierowane ich idee lub myśli, i jakie im się mogą nasunąć niedorzeczności, a następnie zawsze możemy obawiać się z ich strony czynów impulsywnych. Są to niejako iskry, tlejące w popiele, które każdej chwili mogą wzniecić pożar. Z tego powodu katatonicy — póki wykazują choćby jeszcze minimalne ślady życia psychicznego, aktywności i afektu — winni być wogóle pod najściślejszym dozorem.

Jest to jednak, z drugiej strony, ostatni krok do ujawnienia obłądu, gdyż każdy środek gwałtowny — a w wypadkach analogicznych bywa nim umieszczenie w zakładzie zamkniętym — może tylko powiększyć i zaostrzyć objawy, a tem samem pogorszyć stan chorego.

Rzecz jasna, iż tego rodzaju osoby z podobnem rozwiązaniem sprawy pogodzić się nie chcą, i początkowo, nawet jeszcze z pewną energją próbują się bronić, molestując władze, albo też wystosowując do prasy odpowiednie zażalenia i podania piśmienne. W wyjątkowych zaś razach, pacjenci tacy szukają „wyzwolenia“ w samobójstwie.

Dodajmy, że w każdym większym zakładzie spotykamy chorych, którzy się stale domagają, aby ich spalono, rozstrzelano, powieszono lub ścięto. Niektórym udaje się wkońcu nawet tutaj — bo poza zakładem samobójstwa u takich osobników zdarzają się dość często — chęci swe wprowadzić w czyn. Jedna z moich pacjentek, która twierdziła, że „się dla innych poświęciła“, podpaliła na sobie ubranie i w ten sposób pozbawiła się życia.

Najczęstszą przyczyną podobnych postępów, które, nawiasem mówiąc, mogą być zrealizowane w takiej formie jedynie u katatoników, są omamy lub urojenia, rzadziej „głos sumienia“. Inni chorzy tego rodzaju uważają się za męczenników, albo za skazańców, względnie niewinnie cierpiących. Wiemy również, że niejeden z tych odszczepieńców, czy reformatorów, którzy z uśmiechem na ustach szli na szubienicę, lub niejedna z owych średniowiecznych czarownic, którą po procesie wleczono na stos, dotknięci byli psychozą, którąbyśmy dziś niewątpliwie zaliczyć musieli do grupy katatonicznej.

Zresztą, chorzy umysłowo nie tylko popełniają samobójstwa, ale też i zabójstwa. Tak, np., w latach 1904 — 1906 we Francji warjaci zamordowali 92 i ciężko zranili 122 osoby¹⁾. Cyfry te, podane według Kraepelina, nie są nawet w przybliżeniu zgodne z rzeczywistością, albowiem obejmują jedynie te przypadki, o których doniosła prasa stołeczna.

* * *

Wychodząc z założenia, że zakłady dla obłąkanych spełniają *zły los*, podczas gdy do więzienia wtrąca *wina*, musimy każdą chorobę umysłową uznawać za nieszczęście, za kataklizm życiowy, a nie jako rozmyślnie wykroczenie i zgwałcenie prawa. To też czyn, popełniony przez chorego, może się okazać w swoich skutkach nawet niezmiernie szkodliwym, lecz nie powinien przez żadnego ustawodawcę być uznawany za występny. Z tego względu musimy, co, jak widać i z pracy niniejszej zawsze czyniłem, z całą energią bronić tezy, aby ludzi z oznakami progresywnych zaburzeń psychicznych uznawano za niepoczytalnych, ergo *umysłowo chorych* i żądam, żeby to się wyrażało w ocenie sądowo-lekarskiej, zarówno jak w traktowaniu, to znaczy, w sposobie umieszczenia i odseparowania danego osobnika. Jednakże nie chcę hołdować jakiemuś hy-

¹⁾ Wynika z tego, że owe 122 osoby uniknęły śmierci tylko przypadkowo.

persentymentalnemu rozrzewnieniu, lub pseudo-humanitarnej czułości, która tu bynajmniej nie jest na miejscu i propagować dla *każdego* warjata łagodnego obchodzenia się w *nowoczesnym* zakładzie dla obłąkanych. Takie instytucje, im bardziej się one, stosownie do ich właściwego przeznaczenia, rozwijają jako szpitale, tem mniej odpowiednie stają się dla przyjmowania bardzo występnych umysłowo chorych. Przy całej sympatji i dla tych, niewątpliwie współczucia godnych pacjentów, każdy, kto ich poznał w większej ilości i widział, ile nieszczęścia narobić mogą, jednak dojdzie do przekonania, że dla typów w rodzaju Febronia, lub owych studentów chicagowskich, *jedynie* w sposób najsurowszy przeprowadzone zabezpieczenie będzie celowe.

Ze względu więc na ogromne niebezpieczeństwo dla ludzkości i aby zapobiec nowym okrutnym czynom, należy kapitalnych przestępców katatonicznych wyeliminować ze społeczeństwa, unieszkodliwiając ich dożywotnie w t. zw. *mocnych domach* przy zakładach dla obłąkanych, albo w specjalnych, przez fachowców kierowanych, psychiatrycznych oddziałach przy więzieniach.

Co się tyczy djagnostyki różniczkowej, wydaje mi się, że niema potrzeby jej tu poruszać szczegółowo. Zaburzenia na tle zwyrodnienia, czyli degeneracji umysłowej i psychopatja, które to przypuszczenia nasunąć się mogą tylko przy nader powierzchownej ocenie naszych przypadków, są anomaljami konstytucjonalnemi, przy których podlegający im osobnik odbiega od normy jedynie w stopniu. Tacy ludzie również nie są dostosowani do wymagań życia, bądź z braku dostatecznych sił psychicznych, lub też wskutek błędnych sądów. I u nich występują myśli z podkładem urojeń, lecz te są zawsze wyprowadzane logicznie z jakiegoś faktu, który dany osobnik źle sobie wytłumaczył, i stale możemy dla nich odnaleźć punkt wyjścia w procesie jego myślenia.

Natomiast katatonja jest cierpieniem progresywnem, które w wyniku daje kompletną destrukcję osobowości, poprzedzoną stopniowo rozwijającym się defektem, polegającym na zmniejszaniu się inicjatywy duchowej i żywotności uczucia. Idee obłądne rodzą się u tych pacjentów na gruncie ledwie dostrzegalnym, później coraz bardziej i bardziej od niego się odrywają i zapanowują w sposób nieubłagany nad myślą i czynami danego chorego.

Jest jeszcze jedno tylko cierpienie, przy którym można stwierdzić tego rodzaju destrukcję osobowości i brak zupełny krytycyzmu, — mianowicie: paraliż postępujący. Lecz choroba ta, która, nawiasem mówiąc, w każdej fazie cierpienia czyni pacjenta nieodpowiedzialnym za jego postęпки, daje się łatwo rozpoznać na zasadzie stanu fizycznego i przez badanie biochemiczne krwi i płynu mózgo-rdzeniowego. Ponadto, przy porażeniu postępującem już w pierwszych okresach stwierdzamy zanik pamięci i zdolności orjentacyjnej, co nie należy do charakterystycznych rysów katatonji.

Jakkolwiek sędzę, iż mogę na tem zakończyć roztrząsanie różniczkowo-djagnostyczne i przejść też do porządku dziennego nad t. zw. „moral insanity“, czyli „obłąkaniem moralnem“, które atoli już dawno przestało stanowić oddzielną formę chorobową, będąc w rzeczywistości tylko zespołem objawów, spotykanym w większości psychoz, pragnę kilkoma słowy omówić grupę kliniczną, do której zaliczyć musimy Febronia i naszych studentów chicagowskich.

Już w roku 1890 Kahlbaum opisał jako „heboidofrenję“ formę cierpienia, którą uznał zbliżoną do hebefrenji (obłądu młodzieńczego), co odpowiada dzisiejszej katatonji. Znamienym dla Kahlbauma był fakt, że psychoza ta rozwija się „specjalnie w latach dzieciennych i młodzieńczych, wyróżniając się zboczeniem w sferze zwyczajów i moralności, jak również skłonnościami występniemi oraz czynami zbrodniczymi“. Kahlbaum zaznaczył też, iż cierpienie to w ogólności nie prowadzi do „typowego pomieszania zmysłów i demencji“. Następnie dowiódł Hess, że tacy przestępcy istotnie zbliżają się do katatoników. Dla Antona „odstąpienie od moralności w wieku dzieciennym, ujawniające się w braku wyższych kategorii uczuciowych, w niezdolności wżycia się w ludzkie instynkty, w impulsywności, w negatywistycznym kierunku woli, a z drugiej strony we wzmożonej sugestywności“, stanowi psychozę, pokrewną katatonji, podczas gdy Ziehen identyfikował już podobnych przestępców z katatonikami.

Bardziej szczegółowy stosunek katatoników do osobników kryminalnych uwydatniony został przez Stelznera, Meggendorfera, Rinderknechta, Hoffmanna i innych. Wszyscy autorzy podkreślają manifestujące się już we wczesnem dzieciństwie skłonności do antyspołecznych czynów i ubytki w życiu afek-

tywnem. Tacy przestępcy zasadniczo różnią się od innych, moralnie zdeprawowanych nie tylko brakiem altruistycznych uczuć i popędów, ale tem, że nawet wyobrażenia, skierowane ku ich *własnemu dobru*, są u nich również upośledzone.

To, że wśród katatoników spotykamy jednostki negatywne, asocjalne, niewymownie brutalne i bez skrupułów, osoby, „chodzące po trupach“, wyzute ze wszystkiego, co się zwie sumieniem, natury bezgranicznie zimne i anestetyczne na wszystkie wpływy moralne — wynika z pracy, którą ogłosiłem w roku 1909, wykazując, że szereg chorych, u których rozpoznawano psychopatię, z biegiem czasu przeistoczył się w typowych dementów. W monografji zaś o psychopatycznych formach katatonji opublikowałem curriculum vitae dwudziestu chorych, u których w ciągu dziesiątków lat stwierdzono klasyczny obraz tego, co się rozpoznaje jako psychopatię, aż wkońcu ustalił się charakterystyczny stan zidjocenia. Po mnie Bleuler, Van Hoesen, Dürkoff i Risch również przyznali, że z degeneratów rozwijają się katatonicy, a Longard, Moeli, Henneberg, Rauninger i inni opisali przypadki, rozpoznawane jako psychopatię, które, atoli, jak się okazało, były katatonjami.

W ustępach powyższych starałem się rozpoznać cierpienie, jakim dotknięci są nasi oskarżeni, i djagnozę swą uzasadnić. Następnie, zadaniem mojem było dowieść, że ich życie poprzedzające potwierdza postawioną djagnozę. Dalej rozpatrywałem ich czyny na zasadzie rozpoznania klinicznego, wreszcie rozważałem sprawę z punktu widzenia art. 17, § 1 K. K. P., który, uznając osobnika za niepoczytalnego, czyni go nieodpowiedzialnym za jego postęпки.

Niezbędnym warunkiem niepoczytalności jest, jak wiadomo, brak zdolności pojmowania i zrozumienia dokonanego czynu. Kto więc popełnił jakieś wykroczenie przeciw prawu i ma za to odpowiadać, musi rozumieć warunki, istotę i znaczenie czynu, który popełnił, powinien pojąć stosunek tego czynu do świata zewnętrznego, do praw i interesów innych ludzi. Ale na tem nie koniec. Ustawodawca nie widzi cechy pogwałcenia kodeksu i wówczas, gdy sprawca, chociaż posiadał zdolność rozumienia dokonywanego czynu, jednak nie mógł kierować swemi postępkami.

Wymaga się tedy, aby osobnik poczytalny nietylko pojmował istotę czynu, ale wykazał jednocześnie, że potrafi kierować zapomocą rozsądku swemi postępkami, że posiada, innemi słowy, zdolność prawidłowego dyrygowania *zrozumianem*.

Ponadto osobnik nie może być karany, o ile w czasie popełniania czynu, nie był zdolny pojąć niesprawiedliwości tego właśnie postępowania, *albo*, jeśli nie potrafi kierować swoją wolą według swego pojęcia. Zaznaczyć przytem musimy, że zdolność rozumienia winna być oceniona jedynie w stosunku do poszczególnego aktu karalnego. Zrozumienie atoli może istnieć dla jednego deliktu, ale jednocześnie może go nie być dla drugiego. Nie mamy jednak potrzeby zbadania, czy da-

ny osobnik uświadomił sobie karalność czynu, lecz jedynie, czy zdolności duchowe wystarczyły, aby umożliwić to rozumienie. Przypomnijmy sobie też, iż zniesienie odpowiedzialności bynajmniej nie oznacza jeszcze kompletnego upadku władz duchowych, gdyż może ono być spowodowane zmniejszeniem takowych.

Kodeks przewiduje również, że, jak np. u naszego Ryszarda, zdolność pojmowania karalności czynu może być upośledzona u osobników do lat osiemnastu, naskutek niedostatecznej dojrzałości umysłowej.

Następnie, nie jest koniecznem ustalenie związku przyczynowego między chorobą umysłową a deliktem. Wskutek tego ekspert, stosownie do przepisów prawa, nie musi dowieść, że czyn występny został spowodowany psychozą, powinien jeno wykazać, że w chwili popełnienia przestępstwa istniało zaburzenie czynności umysłowych. Tak samo nie wymaga się zmniejszenia zdolności działania wogóle, lecz jedynie w stosunku do deliktu.

Dodam jeszcze, że według mego poglądu, należy z punktu widzenia sądowo-lekarskiego, całkiem odmiennie ocenić defekt umysłowy przyrodzony i nabyty, nawet wtedy, jeżeli przejawiają się one, — a tak jest rzeczywiście, — pod względem jakościowym i ilościowym jednakowo¹⁾. Defekty przyrodzone w dziedzinie woli, rozumu i uczucia będziemy wtedy tylko poczytywali za niedołęstwo umysłowe w sensie prawnym, jeżeli

¹⁾ Z tego względu, jak już wspomniałem we wstępnym rozdziale utworu niniejszego, musimy uniewinnić ale na zawsze unieszkodliwić każdego mordercę, u którego rozpoznajemy progresywną psychozę, kiedy natomiast zabójca, dotknięty degeneracją umysłową wzgl. defektami psychopatycznymi, odpowiedzialny jest za swój czyn. Czytając sprawozdania z przebiegu kilku ostatnich rozpraw sądowych, wynosi się nawet wrażenie, że niektórym kapitalnym przestępcom wymierza się zbyt łagodne kary, innym zaś odmawia się już a priori wszelkiej możności korzystania z kardynalnych ogólnoludzkich praw. Bo czyż nie jest to w naszych czasach absolutnie koniecznym warunkiem wymiaru sprawiedliwości, aby każdego zabójcę, któremu grozi kara śmierci, bez względu na to, czy sądzi go się w trybie zwykłym albo doraźnym, poddawano badaniom psychiatrycznym.

uzewnętrzniają się one w bardzo wysokim stopniu, defekty nabyte natomiast i wówczas, gdy przejawiają się nawet w lżejszej formie. Pierwsze są jakgdyby *przyrodzone wadliwe malformacje*, a więc nieprawidłowe ukształtowania psychiczne, które jednak *odpowiadają* pierwotnej istocie danej osobowości, kiedy natomiast defekty katatoniczne, jak już zaznaczyłem, *zawsze* stoją w sprzeczności z osobowością.

Katatonja — jest to istotnie coś całkiem osobliwego, zasadniczo odmiennego, heterogennego, nie posiadającego analogji. Oznacza odwrócenie się od poprzedniej formy, psychozę w okresie ewolucji, zboczenie umysłowe, dające się klinicznie ująć, mniej lub więcej ściśle zanalizować, którego jednak pojąć niepodobna. Coś obcego, jak widzieliśmy, wkrada się w duszę chorego, jaźń jego zostaje przenicowana, aż wkońcu osobowość ulega całkowitej destrukcji.

Jeżeli zechcemy tedy zastosować powyższe uwagi do naszych oskarżonych, to, zapoznawszy się ze zboczeniami ich psychiki, znajdziemy dość przyczyn, aby wykluczyć u nich poczytalność i wolność woli. Albowiem w czynach z wyboru walka między motywami musi wyprzedzić postanowienie, a tylko ludzie, których postęпки są normalnie motywowane i wykazują przebieg normalny, mogą swobodnie kierować swoją wolą.

Wspomniałem już, że katatonicy w okresie przedchorobowym ujawniają dość często wybitne zdolności, niezwykle umysł i wielkie zalety duchowe. Ciekawym jest przytem fakt, że niektórzy z nich zachowują te wysoce dodatnie cechy jeszcze podczas choroby, która już trwa lata i dziesiątki lat. Zdarza się również, iż pacjenci, którzy przez dłuższy okres czasu prze-trwali w stanie mniej lub więcej kompletnego ośpienia, na-gle poczynają ujawniać zdolności, które dawno trzeba było uważać już za utracone, zdradzając nawet pewną twórczość, oraz inne właściwości, godne ludzi wielkiego serca i umysłu. Dla zilustrowania powyższego, przytoczę tu w skrócie parę historyj chorób, reprodukując też szereg urywków, przekony-wujących o tem, że pomimo *śmierci duchowej*, może istnieć *życie umysłowe*.

Przykładem chyba najbardziej uderzającym z pośród wielu podobnych, przytoczonych w licznych monografiach moich, jest chora, która przebywała w zakładzie 16 lat w stanie prawie zupełnego zidjocenia katatonicznego. W adresowanym do sio-stry liście, pod wieloma względami, zresztą całkiem bezmysł-nym, pacjentka pisze: „Wiesz wszak, że mnie zajmują najwię-cej sprawy religijne. Chcę tedy zakomunikować Ci, jak prze-tłumaczyłam pierwsze trzy przykazania Boskie.

Les lois de Dieu.
Ordre premier.
Je suis le Maître
I faut me connaitre,
Ordre second.
Le nom de Dieu est sérieux

Comment?

Pour avoir de Dieu
une bonne préférence
Nous devons craindre
aimer et avoir confiance.

Comment?

Nous devons craindre
et aimer Dieu.
Ne pas faire malédiction,
non jurer,
Non mentir
Non enchanter

Mais prier, louer, sentir.
Etre gracieux.
Ordre troisième.

Tu dois faire dimanche
Comment?

Nous devons craindre
Et aimer Dieu.

La prédication non mépriser.
Moïse entendre
Et apprendre

Z innego listu, w którym bardzo logiczne myśli łączą się z całkiem bezsensownymi, cytujemy:

„Gott ist die Liebe. Ein Prediger sagte: Wenn ich an diesen Teil der heiligen Schrift komme, dann möchte ich am liebsten das Buch zumachen, so inhaltreich ist er, dass die Gedanken Raum suchen“. (Następuje szereg całkiem bezmyślnych zdań, poczem czytamy): „L'habit est sever. Dieu est l'amour. Un prédicateur disait: Quand je viens à ce mot, je fermerai le livre, tant il y a à penser et à exécuter. Wie heilig ist diese Stätte! Hier ist nichts anderes wie Gottes Haus, hier ist die Pforte des Himmels.

Kennst Du Gottes Haus?

Du kennst es nimmer aus,

Wie ist der Schmuck?
Das schönste ist der Buck¹⁾).
Thust Du recht viel dahinein
Wunder nennst Du Dein,
O, Jerusalem, Du schöne,
Ach wie helle glänzt Du,
Ach welch lieblich Lobgetöne
Hört man da in stolzer Ruh!
Ici est l'endroit
Voilà de Dieu les lois.
Quand tu n'as pas, en trop, de miel
Ici est l'entrée du ciel
Ici demeure justice,
On aime les sacrifices
Regardez les rayons,
Il n'y a pas de plus beaux chansons.
Jérusalem, beauté,
Je sais comme tu es glorieux,
Regardez les chansons,
Il n'y a pas de plus beaux rayons.
Tu as de lumière
Pour le jour entier.

Wobec tego, że katatonicy miewają znakomitą pamięć i chora nasza mogła kilkadziesiąt lat temu przeczytać gdzieś takie wiersze, zwróciłem się do teologa francuskiego z zapytaniem, czy istnieje podobny przekład. Odpowiedź brzmiała przecząco. To też przyznać musimy, że pacjentka nasza wykazała w tym kierunku duży zasób myślenia samodzielnego. Jej wiersze nie ujawniają bowiem czysto mechanicznej roboty, lecz, niewątpliwie pewien dar twórczy, który przy takim stanie psychiki wydaje się nam wprost zadziwiającym. Chora nasza nie tłumaczy, lecz tworzy coś nowego, i to w języku obcym. Zwłaszcza dwa pierwsze przykazania — innych pieśni religij-

¹⁾ Neologizm bez sensu, niezbędny do rymu.

nych, w których również oddała nie słowa, lecz treść, z powodu braku miejsca nie podajemy — posiadają tyle siły, polotu, wyrazistości i powagi, że mogliby się ich nie powstydzic Bossuet lub Massillon. A jednak są one wytworem całkiem spaczzonego mózgu dementki. Pacjentka bowiem, w ogólności nic nie mówi, nie okazuje żadnego zainteresowania dla otoczenia i rodziny, nie rozmawia nawet z siostrą, kiedy ta ją odwiedza. Wykonywa stereotypowe ruchy palcami i ręką, śmieje się bez powodu, pożera mydło, wszelkiego rodzaju szmaty, a jedzenie połyka, nie gryząc. Usiłuje pić swój mocz, urynuje w talerz, zaś przyniesione jej ciasto przechowuje w nocniku. Zajada swoje ekskrementy, kładąc je poprzednio na talerz. Maltretuje w sposób okrutny własne ciało, szoruje je do powstania głębokich ran, wykonywa często czyny impulsywne, zanieczyszcza się, jest agresywna i negatywistyczna.

* * *

Takie przebudzenie się z letargu umysłowego bywa poważnie chwilowe. Wkońcu chorzy ci dochodzą do zupełnego ośpienia i całkowitego rozprzężenia psychicznego. Nie biorą w niczem udziału, nic ich nie zajmuje, nie mogą się zdołać na żaden czyn samodzielny. Wegetują bez pragnień i żądań z dnia na dzień i stają się istotami, w których serce zamarło, a duch przestał być czynnym. Właśnie przedwczesna śmierć uczuciowa jest charakterystyczną cechą katatonji.

Rzecz jasna, że w swych detalach rozwojowych nie wszyscy pacjenci ujawniają takie same chorobowe obrazy kliniczne. Na szczególne rysy wpływają tu, oczywiście, nietylko inteligencja i wykształcenie, lecz także — i to nie w małej mierze — środowisko, z którego chory pochodzi i w jakim żył. Rzecz prosta, że o ile mamy do czynienia z genialnym katatonikiem, np. Strindbergem, Schumannem lub van Gochtem, to linje tego ponurego obrazu mniej występują jaskrawo, niż, przypuścmy, u jakiegoś parobka lub człowieka z gminu.

* * *

Bardzo ciekawe są listy, pisane — po czternastoletniem trwaniu psychozy — przez chorą, która pod względem umysłowym doszła do kompletnej ruiny, pozbawiając się w zakładzie życia w ten sposób, że w chwili, gdy została sama w pokoju, podpaliła na sobie ubranie i żywcem spłonęła.

„Chciałabym tak bardzo już raz donieść Ci co dobrego — pisze przyjęta po raz trzeci do zakładu chora do swego męża — nie mogę jednak, niestety. Sądzę teraz, że już nigdy nie będzie lepiej. Tym razem jest zupełnie inaczej, niż było dawniej. Jak to będzie dalej? Tak chętnie chciałabym z Tobą ~~porozmawiać~~ ^{pomówić}, żeby mi to jednak dobrze zrobiło. Gdyby te wszystkie cierpienia zdały się na coś, gdyby komu z nich co przyszło, gdybyście Wy z tego co mieli, w takim razie chętniebym się na nie zgodziła, ale tak, ta straszna męczarnia, wiedzieć, że się traci zmysły, dla nikogo niepotrzebnie, naodwrot — straszne dla Was, to jest, chciałabym prawie powiedzieć, że można od tego naprawdę rozum stracić... Kochany mój, biedny Erneście, musisz się oswoić z tą myślą, że ja już nie przyjdę do siebie, a w każdym razie nie na tyle, abym mogła żyć jako człowiek rozumny między normalnymi ludźmi. Chociaż mój umysł się zatrzymuje, Wy musicie żyć dalej; czy będę nieszczęśliwa i bez zmysłów, Wy nie powinniście przez to ucierpieć. Ktoś musi się zająć gospodarstwem i dziećmi. Gdybym ja mogła wyzdrowieć, Erneście! Proszę Boga, żeby mi ze względu na Was pozwolił wrócić do zdrowia. Stałam się pobożną, tak jest, gdyż widzę, że ludzie pomimo miłości, oddania i poświęcenia nic pomóc nie mogą — a co się stanie z dziećmi, jeśli im Pan Bóg nie użyczy swej opieki. Bez tego opieka i troskliwość ludzka na nic się nie zdadzą.

Jadwiga“.

* * *

Inna pacjentka „była wybitnie uzdolniona. Dzięki samokształceniu zdobyła ona sobie wiedzę znacznie przewyższającą tę, jaką spotykamy u dziewcząt, wychowanych na wsi. Umia-

ła np. grać, nie ucząc się wcale muzyki, na fortepianie, skrzypcach, na gitarze i cytrze. Przyswoiła sobie z czytania względnie duży zasób wiadomości i zupełnie poprawne wysławianie się w piśmie. Przytem nie zamiedbywała gospodarskich obowiązków. Obok tego pisywała wiersze i pieśni. Większość z nich ma charakter elegijny. Najbardziej pociągały ją tematy o rozstaniu, o szczęściu utraconem, nieszczęśliwej miłości lub rozwianych nadziejach. Przed pół rokiem wystąpiły wyraźniej objawy psychiczne. Stan chorej pogorszył się, gdy narzeczony jej, przekonawszy się o jej nienormalności, zerwał z nią wszelkie stosunki. Wówczas w celu samobójczym wyskoczyła oknem. Przewieziona do kliniki, pisze po kilku miesiącach następujący list:

(Ja, bitter noch und schwerer als selbst des Todes Pein
Ist lieben — und vergessen von dem Geliebten sein).

„Kochany Antoni! Wybacz, że idąc za gorącym popędem serca, piszę ten list, jakkolwiek nie otrzymałam jeszcze odpowiedzi na mój poprzedni i obawiam się, że i ten powróci nieczytany do moich rąk.

Nie zamierzam wywalczać sobie i zdobywać Twojej miłości, albowiem ta, zdaje się, dla mnie już umarła: przesady ludzkie, zazdrość i nienawiść doprowadziły do tego, że stałam Ci się obcą. Przedstawiono mnie w Twoich oczach w takim świetle, że łatwo Ci będzie — zapomnieć.

Marta H. zwróciła uwagę na pewne punkty, nad którymi nie mogłeś tak łatwo przejść do porządku dziennego. Ta sama Marta mówiła już dawniej, że rodzice Twoi na związek nasz się nie zgodzą i że Ci się narzucam ze swoją miłością.

Jeśli postawiłam Ci pytanie: „Czy sądzisz, że nie posiadam już zdrowego rozsądku“, to dlatego, że brat Twój kazał mi powiedzieć, że podobna gadanina doszła i do niego. Pragnęłam tedy wiedzieć, czy i Ty masz w tym względzie jakie wątpliwości.

Zdaje Ci się, że masz przed sobą istotę szorstką, oziębłą, przebiegłą i wyrachowaną. Jak boleśnie jest dla mnie, że możesz o mnie w ten sposób myśleć! O, jakże byłabym rada, gdy-

bym miała serce z kamienia, po którem wszystko bez wrażenia ześlizgnąćby się musiało. Łatwiej mogłabym ten ciężar dźwigać, radośniej potrafiłabym wówczas na świat spoglądać. A co widzę obecnie przed sobą? Życie pełne rezygnacji! Opuściło mnie moje szczęście, opuścił mnie spokój. „Tylko łzy przyniosła mi ta krótka wiosna“. Jedna jeno pocieszycielka pozostała mi jeszcze, moja kochana, wierna przyjaciółka — muzyka. Do niej biegnę, przed nią żalę się, w jej tonach szukam pociechy; ona podziela mój ból, każdy ton płacze ze mną.

Denn nur Musik lässt des Herzens Saiten voll und rein
[erklingen.

Und mit tiefem Beben fühlt man, wie hehre Mächte uns
[bezwingen.

(Gdyż tylko muzyka potrafi wprowadzić w pełne i czyste brzmienie struny serca i do głębi wzruszeni czujemy wówczas, jak opanowują nas niebiańskie siły).

Jedną tylko prośbę mam jeszcze do Ciebie. Bądź mi przyjacielem, nie rozchodź się ze mną w złości lub nienawiści. Jeżeli już jest postanowione, że nie powinienes być dla mnie tem, czem pragnę, mogę się prędzej uspokoić, gdy sobie uświadomię, że pozostały Ci po mnie miłe, przyjazne wspomnienia. Potrafię się wyrzec, jeśli warunki tego wymagają, ale zapomnieć — przenigdy! Miłość — to kwiat, który nie umiera nawet wówczas, gdy go się pozbawi światła i powietrza. Może on wprawdzie schylać głowę i liście jego skłaniają się ku ziemi, ale żyje w nim boski, wieczny zarodek! Czy mogę się spodziewać, że ta moja prośba spełnioną będzie? Uspokój mnie, proszę, kilkoma słowy, że będziesz mi przyjacielem. Może po tylu długich, bolesnych dniach wolno mi będzie ujrzeć Ciebie; czułabym się szczęśliwą, gdybym mogła podać Ci rękę na przywitanie“.

I u tej pacjentki rozwinęła się z biegiem czasu głęboka demencja. W ciągu ostatnich piętnastu lat chora ujawniała znamienne symptomy terminalnego stanu katatonji.

O innej młodej dziewczynie dowiadujemy się, że „była jako dziecko bardzo roztropna, pilna, ambitna, rozumna, towarzyska i dzięki swemu ujmującemu zachowaniu przez wszystkich lubiana. W szkole była pierwszą uczenicą. Nadzwyczaj logiczna w myśleniu, ale trochę przemądrzała. Przejmowała się wszystkim. Zawsze nieco pedantyczna. Jeśli coś było nie tak, jak tego wymagał jej wysoce rozwinięty zmysł dla piękna i porządku, czuła się nieszczęśliwą i mogła wskutek tego płakać. W czternastym roku życia zauważono, że dziewczyna nie umie skoncentrować swych myśli, sama zaś poczęła skarżyć się na to, że towarzystwo ją drażni i że musi użyć wysiłku, aby zachować uprzejmość.

W piętnastym roku życia wpadła w stan lekkiej depresji i zaczęła sobie wmawiać, że cierpi na chroniczną chorobę żołądka. Po wizycie u lekarza, z której nie była zadowolona, ponieważ upewniał ją, że cierpienie jej jest uleczalne, wróciła do domu, poprosiła służącą o maść do czyszczenia metali, niby dla oczyszczenia portmonetki i zamknęła się w swoim pokoju. Ponieważ długo nie wychodziła, a na stukanie nie odpowiadała, wyważono drzwi i znaleziono ją w kałuży krwi, bez przytomności, na środku pokoju na krześle. Poraniła sobie brzytwą w okrutny sposób szyję, i lewe przedramię. W rany wpakowała maść do czyszczenia, zawierającą, jak wiedziała, witryolej. Bezpośrednio przed dokonaniem czynu napisała na kartce — charakter pisma nie zdradza żadnego wzruszenia! — którą przymocowała szpilką do tapety: „Przebaczcie moje postanowienie, inaczej postąpić nie mogłam! Żegnaj droga, jedyna, ubóstwiana matko, której muszę sprawić tyle bólu & troski, żegnaj, ojcze, babciu, ciociu &¹⁾ bracie Karolu. Proszę Was, abyście zachowali dla mnie ciche wspomnienie. Każcie zrobić sekcję, aby się dowiedzieć przyczyny mej choroby. Zdaje mi się, że wygrałam zakład, niestety, na swoją zgubę. Ale pozostawiam Was w świecie, gdzie ból duszy łagodzi czas. Karolowi zapisuję

¹⁾ Porównaj str. 156.

mój cały majątek w gotowiźnie. Jeszcze raz — żegnajcie. Ze mną już koniec“.

Po kilku dniach powiedziała: „Nie pojmuję, jak mogłam coś podobnego zrobić. Dziś nie umiałabym już nawet zdobyć się na to. Ale ja wtedy absolutnie żadnego bólu nie czułam“.

W czasie badania przez prof. L. (psychiatrę) pacjentka oświadcza: „Już oddawien dawna zauważyłam, że jestem nienormalną, w każdym razie nie taką, jak inne dzieci. Jeżeli ktoś opowiadał w towarzystwie coś dowcipnego, nie mogłam się śmiać, ponieważ doznawałam uczucia, że muszę się śmiać. Gdy myślałam, że chcę zasnąć — nie mogłam. Kiedy miałam opowiadać w szkole, ogarniał mnie taki niepokój, że ręce i nogi mi zamierały. Jeżeli na ulicy ujrzałam zdaleka jakiegoś znajomego, nie uspakajałam się, póki on nie przeszedł koło mnie. Osiem dni przed dokonaniem czynu powstał we mnie ten zamiar. Rodzicom, oczywiście, nic o tem nie mówiłam, ponieważ staraliby się, naturalnie, zapobiec temu. (Przy opowiadaniu, w jaki sposób zamiar swój przed rodzicami ukrywała, wybuchła rzewnym płaczem). Pierwotnie chciałam się utopić, potem myślałam o wieszaniu się. Początkowo żal mi było rodziców i babci, później tylko rodziców, następnie wyłącznie matki, zaś wkońcu już nikogo“.

W pierwszych miesiącach swego pobytu w zakładzie, chora pisuje listy, które rodziców „niezmiernie radują, dzięki ujawniającej się w nich niebywalej uczuciowości, świeżości i żywotności“. Piętnastoletnia pacjentka wykazuje wielkie zainteresowanie objawami chorobowemi, twierdzi, że gdyby była mężczyzną, zostałaby niewątpliwie lekarzem. Sprawdza dolegliwości innych osób własnymi uczuciami. Dowodzi, że obecnie już płakać nie umie, nawet w dniu swoich urodzin, a to przecież jest oznaką zaniku uczuciowego. Gdy przybyła do zakładu, mogła jeszcze płakać i znajdowała w tem ulgę:

„Oczywista, z chwilą, gdy ta odwieczna choroba wkradła się między mnie i Was, oddalam się coraz więcej od siebie i staję się sobie bardziej obcą... Niedawno temu słyszałam, że Bóg, owa pierwiastkowa siła wszelakiego bytu, jest całkiem

pochłonięty wpatrywaniem się w siebie; znaczy to, innemi słowy, że przygląda się z nieskończonem upodobaniem samemu sobie, Bóg, ten Niezmienny, Przemądry, Wszechwładny, nie podlegający zniszczeniu... Nie przywiązuj się do ludzi, są oni bowiem znikomą, jak pył ziemski. Zbawienie duszy? ależ to byłoby coś cudownego, gdybyśmy nie musieli wyobrazić sobie, że nie mamy w takim razie uszu do słyszenia, ani oczu do patrzenia“...

Po jakimś czasie czytamy: „Mam nadzieję, że Karol wkrótce znów po mnie przyjedzie i zawiezie mnie do Berlina. Obejrzę z nim tedy muzeum i galerję obrazów. Tu, któregoś dnia było mi, jakgdybym z nieba spadła! Dowiedziałam się od pewnej pacjentki, że w naszym muzeum znajdują się oryginały Rubensa. Oryginały Rubensa u nas, a ja, tam urodzona, nic o tem nie wiem! Jak to sobie wytłumaczyć, pytam Ciebie? Czyż nie ceni się tego, co się ma w bliskości siebie? A Ty, wiedziałeś o tem, czy nie? Radzę Ci tedy, drogi Ojczulku, zejść do naszego muzeum i obejrzeć sobie Rubensa. Bardzoż znane obrazy znajdziesz natomiast w galerji w Kassel.

Czytam Juljusza Cezara i biorę się teraz do „Jak wam się podoba“. Bardzo lubię Szekspira, ale muszę wyznać, że w tłumaczeniu niejedna rzecz traci na sile i w swej treściwości nie daje się ująć przysłowiem lub skrótem. Inaczej w oryginalnym języku tej tragedji i komedji. Uważam też, że Juliusz Cezar nie wywarł na mnie nawet w drobnej części tego wrażenia, jakie sztuka ta właściwie wzbudzić była powinna. Zdaje mi się, że tylko po ujrzeniu dzieła na scenie wywrze ono należyte wrażenie... Podziwiać Michała Anioła w całej potęgę, czy to nie wspaniałe? I między mną i temi piękniemi, wzniosłemi planami stoi tylko jeden człowiek, mianowicie p. profesor (dyrektor zakładu). Jak chytry podstęp losu wdiera się on między moje plany i nadzieje, unicestwiając wszystko to, czem wyroki Boskie pozwoliłyby mi rozkoszować się: sztuką, piękną klasyczną sztuką. Ta niemoc właśnie serce mi przeszywa, to woła o pomstę do nieba! Ale nie dosyć tego: już sama myśl, że mam tutaj ręce moje, stworzone do fortepianu, niszczyć so-

bie przy codziennych pracach i patrzeć, jak stają się coraz grubsze i szersze, niby ręce kucharki, mogłaby mnie doprowadzić do wściekłości“.

Niemniej ciekawym jest ustęp z listu skądinąd pełnego niedorzeczności: „Wszystkobym zniosła, gdyby mi pozostawiono kilka godzin, czy to w muzyce, czy rysunkach, we francuskim lub angielskim. Lecz odjęta mi jest wszelka możność doskonalenia się. Czy Tybyś tego chciał, Ojczy, czy Ty możesz tego chcieć? Czy niema już dla mnie przyszłości? Czy mam iść ciągle drogą ignorancji i niedoskonałości? Błąkam się wśród nocy i w ciemnościach i tego błogosławić będę, kto mi otworzy wrota prawdy i wiedzy“.

W późniejszym liście do matki wyraża się: „Kiedy się zastanawiam nad tem, jak to niektórych ludzi Opatrzność wyróżnia, gdy inni stają się pastwą nieszczęścia, jak niejednemu przypada w udziale radość, gdy inni giną w strasznych męczarniach, wtedy zbawczą i krzepiącą jest dla mnie myśl o życiu pozagrobowym i wiara w to, że ci będą tam sowicie wynagrodzeni za przecierpiane tu udręczenia. Lecz potem budzą się w mej piersi wątpliwości, filozoficzna część mego ja żąda daniny dla siebie i dochodzę do wniosku, że istnienie nasze kończy się wraz z życiem fizycznym. Tutaj żyję tylko pozornie. Poruszamy się tu niby w mieście wymarłem — jak w Pompei. Nic mnie już nie obchodzi, natura jest pusta i martwa, niech Bóg mnie ma w swojej opiece, niech mi da siły znosić to jałowe życie i nie ulec znowu pokusie“.

W innym liście czytamy: „Tym razem przychodzę wyłącznie ze skargami, ale tylko z całkiem uzasadnionymi... Piszę oto, aby Wam przypomnieć, że znajduję się już prawie całe cztery lata w zakładzie. Proszę Was, zabierzcie mnie stąd. Muszę tu cierpieć głód umysłowy i ginąć moralnie. Dopomóżcie mi w mojej nędzy. Do końca życia obowiązana Wam będę jako wdzięczna córka Marja“.

W ostatnim liście pacjentki czytamy: „Czarna melancholja, czy znasz ją, Mateczko? Sądzę, że ona mnie ogarnęła. Ani śladu dowcipu, najmniejszej iskierki humoru! Jakże mam, tak

wyposażona, dawać sobie na świecie radę? Umysłowa ciemnota nigdy nie jest tak okrutną, jak umysłowa nieudolność i, jeśli sprawiedliwość wogóle istnieje, mogę jej się spodziewać jedynie w niebie. Tu na ziemi niema sprawiedliwości...

..., „Na czołe mojem zdają się być wyżłobione słowa: *jesteś samobójczyni* i ludzie uciekają ode mnie, a ja od nich, ponieważ zabójca jest prześladowany i pędzony przez furje póki nie padnie trupem na miejsku“.

Po czteroletnim pobycie w Laehra, pacjentka przewieziona została do rodzinnego miasta i tamże internowana w zakładzie gubernjalnym. Do ostatniej chwili lubiła nieustannie filozofować na temat swoich chorobliwych uczuć, rozprawiała dużo o Schopenhauerze, uważając się za najmądrzejszą istotę, spoglądając z dumą i lekceważeniem na innych pacjentów.

Tu, w zakładzie prowincjonalnym, pacjentka wychwalała szlachetny duch, idealne stosunki w sanatorium d-ra Laehra. Wszystko tam było bardziej wzniosłe, zwłaszcza publiczność rekrutowała się ze sfer lepszych, inteligentniejszych. Pomimo to zachowywała się spokojnie, przystosowując się bardzo szybko do nowych warunków życia. Gra na fortepianie bez uczucia i zrozumienia, fałszuje, traci takt. Nie bacząc na to, że śpiewa jak najgorzej, zdaje jej się, że jest artystką z Bożej łaski. Uderzającą jest też obojętność i bezuczuciowość, jaką chora zdradza, gdy po czasowym urlopie, który jej się udziela, wraca do zakładu. Zajmuje się literaturą, interesując się specjalnie poezją rzewną i sentymentalną. W ostatnich czasach poczęła malować pod kierunkiem nauczyciela.

IX. Ponieważ wymyślała w sposób ordynarny, została spoliczkowana przez inną chorą, bez wszelkiej reakcji.

XII. Załatwia swoje potrzeby w pokoju, ponieważ klozet nie jest dla niej dość elegancki. Pełna pretensyj. Bezczelna w stosunku do lekarzy, chorych i personelu. Uważa się za najinteligentniejszą, najbardziej ciekawy obiekt etc.

17/6 1887. Schwyciła butelkę jodiny i wypiła 30 gramów. Żałuje, że nie znalazła innego środka, aby móc pozbawić się życia. Filozofuje w sposób dziecinny o swoim stanie. Była

zawsze piętem kołem u wozu. Poco żyje na tym świecie? Czem jest śmierć, a czem życie? Bóg nie istnieje. Chciała wywołać kryzys.

VII. Nowy zamach samobójczy. Przy każdej rozmowie powtarza stereotypowo te same frazesy: „Muszę się zgładzić ze świata, nie mogę dłużej żyć, w niczem nie znajduję radości. Jestem opętana przez diabła, który mnie ciągle pcha do złego, do niszczenia i do innych szkodliwych czynów. Gdy pragnę wykonać coś dobrego, nie mogę tego wypełnić, muszę natomiast zawsze coś złego zrobić.

1888. Żywe omamy słuchowe i urojenia prześladowcze. Śmieje się nieustannie bez przyczyny. Awanturuje się z innymi choremi. Erotyczna, w nocy był ktoś u niej, powinna urodzić bliźnięta. Spożywa łubin w celu samobójczym. Zadowolona ze swoich prezentów na gwiazdkę.

1889. W złości przedrzeźnia inne chore. Szarpie się z nimi. Przyjmuje kułaki, nie reagując na to. Po morfinie wymioty. Wściekła, że musi oddać zpowrotem *tak drogie jedzenie*. Bardzo otyła. Niesłuchanie żarłoczna. Niechlujna, ściąga innym chleb i bułki, połykając je w całości. Musi być często izolowana.

1890. Pobudzona, rozdziera wszystko, agresywna. Imituje dość zręcznie inne chore.

1891. Musi być karmiona „od dołu“. Ojciec powinien opłacić żołnierza lub tragarza, albo wykonać to sam, względnie prosić o to lekarzy zakładu. Powtarza to żądanie w obecności rodziców. Okresami tłucze wszystko, wymyśla.

1892. Zajmuje się robotą ręczną, czyta. Połyka wszystko, co może zdobyć. Monstrualnie korpulentna. W Boże Narodzenie obojętna, tępa, bez zainteresowania.

1893. Każda dziewczyna musi też otrzymywać poprzez części seksualne pokarm, składający się z plemników męskich, inaczej „gnije mózg“. Ojciec jej powinien uratować ją swoim sokiem od śmierci głodowej.

1894. Waży 100 kilo. Całkiem otepiała, nie odpowiada na pytania.

1895 — 1900. Zupełnie zidjociała. Stare idee erotyczne.

1901. Twierdzi, że umiera z głodu, podczas gdy de facto pożera kolosalne ilości. Agresywna. Wybuchy śmiechu. Rozprawia wyłącznie o stosunkach płciowych.

1902. Żarłoczna, pełna szusów. Typowa, apatyczna demencja. Śmieje się przy wiadomości o śmierci ojca. „Nie brakło mu nigdy dobrego jedzenia i picia, mógł on spokojnie umrzeć“. I przy śmierci matki, która wkrótce potem nastąpiła, nie okazała żadnego współczucia. Obserwuje jednak dosyć dobrze swoje otoczenie i robi niekiedy nawet całkiem trafne uwagi. Mówi do siebie prawie bezustannie.

1905. Zmanierowana, sztywna i niby skostniała w postawie i ruchach. Częste stany podniecenia, gestykuluje żywo, wymyśla. Wydaje z siebie tylko bezsensowne słowa.

1909. Nie daje odpowiedzi, we wszystkim negatywistyczna. Chorowała na tyfus, bez wszelkiego wpływu na psychikę.

1910. Najczęściej w stanie pobudzenia. W okresach spokojniejszych poza łóżkiem. Całkiem bezczynna.

Z zastraszającą wprost szybkością następuje zupełne zniszczenie osobowości, przyczem w ciągu ostatnich trzynastu lat, stwierdzamy u chorej wszystkie objawy najcięższej formy terminalnego katatonicznego niedołęstwa umysłowego.

* * *

Do wzruszającego patosu wznosi się afekt w listach i w testamencie — napisanym na programie koncertowym — jednej starszej pacjentki. Lekarz pisze o niej:

„Natura głęboka; ześrodkowała całą swoją istotę na życiu duchowym. Stale pracowała nad sobą i starała się rozwijać umysłowo z niestrudzonym zapalem, przyczem całe jej istnienie skierowane było ku pierwiastkowi idealnemu w życiu. Była przystępną tylko dla ludzi wielkiego serca, którzy ją rozumieli i o ideałach jej z nią rozprawiali. Wzięła na wychowanie małe dziecko, które ubóstwiała. Przed siedmiu laty przeżyła melancholję. Od 3 miesięcy znów depresja“. Chorą prze-

wieziono do sanatorium, skąd po kilkutygodniowym pobycie pisał do męża:

„Znów mi nie uwierzysz! A jednak tu wszędzie wielkimi literami jest napisane! Co za zgrozą przejmująca otchłań. Wzdrygam się, myśląc o niej. A więc działaj Ty, ja mam ręce i nogi związane. Ziemia drży pod mną. Jeśli tak dalej pójdzie, będzie z każdym dniem gorzej. Już teraz uświadomiłam sobie — jestem bezwstydną istotą, hańbą społeczeństwa. I nic nie znajduję, czembym się mogła usprawiedliwić. Z każdą minutą potęguje się obecnie mój nikczemny czyn. Spal ten list! Piszę pomimo zakazu doktora, ale nie chcę już więcej nadużywać jego dobroci. Że też tak spokojnie o wszystkim pisać mogę! Gdyby się jeszcze dała wymyślić jakakolwiek bądź możliwość wyjścia, ale jestem mocno usidlona moim własnym czynem. Co Ty masz dla mnie zrobić? Sama pragnę wykonać, powinienes mi tylko wskazać drogę. Ale brak mi zdolności zdecydowania się na cokolwiek. Oszustka taka, jak ja, musi być zdemaskowana“.

W kilka dni później czytamy: „Ucieczka już nie pomoże! Musisz mnie oddać w ręce sprawiedliwości. Jestem gorszą od największego przestępcy. Cały dom będzie tu przeciw mnie świadczył i powie, że tylko udawałam chorą... Tobie nie wolno do mnie przyjść. Co począć? Nie wiem już, co czynię. Przyczem nie znajduję sposobu, aby sobie odebrać życie. Brak mi nawet odwagi po temu. Fakty przemawiają obecnie znacznie głośniejsze, niż wszystkie moje słowa. Nie masz kreatury, bardziej godnej pogardy nade mnie. Zdrajczyni miłości, honoru, wierności i przyjaźni — oddaje się w ręce prawa. Lepiej tak, niż jeszcze dłużej czekać. Każdy inny na moim miejscu odebrałby sobie życie. Czy mam się zwrócić do prokuratora ze swem oskarżeniem. Żeby choć kto przyszedł i zarzucił mi moją winę, jużbym się do wszystkiego przynęła“.

Po sześciotygodniowym pobycie w sanatorium chorą umieszczono w zamkniętym zakładzie. Prawie dwa lata pacjentka

tylko ustnie wypowiadała swe skargi i myśli, ale potem zaczęła pisywać listy, które przytaczamy w urywkach:

„Co się ze mną stało! Coś tak nadludzko strasznego i przejmującego, że mowa nie jest w stanie tego wyrazić. Jestem przeklęta, trędowata, potępiona. Słowa straciły dla mnie dźwięk, gdyż od chwili, gdym tu weszła, powtarzam je sobie bezustanku... Jerzy, opuściłam Cię, zdradziłam i oszukałam, albowiem ja nie byłam chorą, kiedym się z Tobą rozstawała i szła do sanatorium. Nie wiedziałam już, com powinna była i chciała począć, pragnęłam tedy jedynie uciec przed życiem i do ostatniego tchnienia symulować chorobę umysłową. Kiedym przybyła do sanatorium, chciałam wracać do Ciebie, ale nie znalazłam już drogi powrotu. Od chwili, gdy brat odjechał, widziałam dokoła siebie ohydą, ludzką pogardę i wszystko wołało: jesteś przeklęta na wieki! Jesteś istotą bardziej djabelską, aniżeli czart, więcej zdziaczałą niż każda bestja, bardziej piekielną, niż piekło samo. Wówczas spadła zasłona z moich oczu, wejrzałam w moje życie i nagle przyszła mi świadomość, że było ono całe jednym kłamstwem, każde słowo, które słyszałeś ode mnie i od lekarzy, jest oszukaństwem. Tak więc wszyscy chodzą po tej ziemi, nie podejrzewając nawet, że jesteście w gruncie rzeczy tylko przeklętymi niewolnikami i upiorami wśród ludzi!

Kiedy mnie przywieziono do tego zakładu, wiedziałam, że jestem całkiem zdrowa, ale tego nie czułam. Wiedziałam, że zrobiłam z Ciebie bezwstydnego łotra, że lepiej dla Ciebie zostać straconym, niż być splugawionym, zbezczaszczonym, zhańbionym, jak żaden człowiek na świecie... Co o mnie wiedzą? Powiem Ci! Wiedzą to wszyscy Wasi przyjaciele, Twoja służba, nawet powietrze, którym oddychacie. Jestem potworem ludzkim, dziwolągiem piekielnym. Wszystko, co mówiłam i robiłam, wszystko, coście u mnie widzieli, było nieszczerze, udawane. Aż wkońcu sama się zdradziłam i zerwałam z siebie maskę. Ja nie mam duszy, nie umiem czuć, niezdolna jestem nic odczuć.

Najpodlejszy wyrzutek społeczeństwa znajdzie jeszcze trochę łaski; dla mnie, a przeze mnie i dla Was istnieje tylko jedno słowo: jesteście przeklęci, wykreśleni z liczby ludzi... Będąc zupełnie zdrową, spokojnie i z całą świadomością swego niecnego czynu, poszłam do zakładu dla obłąkanych, ponieważ nie byłam w stanie zabić się. A przecież wiem, że już nigdy nie mogę wrócić do życia... Potępieńcy w piekle doznają uczuć rozpacz, mnie zaś pochłoniął lodowaty spokój¹⁾. Wobec wszystkich niezliczonych dowodów Twojej wiernej miłości — byłam obojętna, nie odczuwałam jej. Jadłam kawior i ciastka, któreś mi przyniósł, tem niemniej zazdrościłam każdemu mordercy w więzieniu, który może jeszcze zachował w sobie resztki ludzkiego istnienia. Ręce i nogi chcę im całować, jeżeli mnie zdemaskują, że mnie wszystko wydobędą, co chcą wiedzieć, jeżeli mnie zaprowadzą na stos, na szubienicę. Albowiem moralnie jestem już spalona, zgilotynowana. Wesele naszej Józki stało się żałobną uroczystością. Ród nasz powinien być zmieciony z powierzchni ziemi, ponieważ żyłam ja, przewrotna istota. Odbierzcie sobie życie! Zabijcie Wasze dzieci! Bóg już nie pomoże! Do samej śmierci mogę tylko powtarzać: Niechaj już będzie koniec tego istnienia, koniec tego życia. Cimborasso jest ziarnkiem piasku, morze jest kroplą, wieczność jest minutą w tym strasznym labiryncie mego życia. Napiszcie Ludwikowi, żeby siebie i swoje dzieci zabił. Jadwiga“.

¹⁾ Zresztą i ta chora nie ujawniała w danych chwilach na zewnątrz żadnego wzruszenia i nikomu by nawet przez myśl nie przeszło, że przeżywała ona wówczas w sobie cały świat najokrutniejszych zjawisk, że ten, jak się wyraziła, „lodowaty spokój“ w tak żywiołowy sposób rozsadzał wprost jej duszę. Gdy się widzi tych, przynajmniej dla oka naszego całkiem obojętnych, „zahartowanych“, „chłodnych“, twardych czy tępych osobników i czyta ich produkcje piśmienne, wierzyć się nie chce, że ma się do czynienia z jednymi i temi samymi istotami. Ale właśnie w owym rażącym kontraście, jaki się ujawnia pomiędzy elementarnym wewnętrznym afektem, a brakiem zdolności obiektywizowania, w tej jaskrawej różnicy między ustnem a piśmiennym sposobem wyrażania się, upatrywałem znamiennej cechy katatonji i jedynie dlatego mogłem już w początkowych okresach cierpienia rozpoznać złowieszcze tło psychozy.

Prosi mnie na kwadrans do siebie. Opowiada, że dziś są urodziny jej matki, i że chce powiedzieć, jak sobie w przyszłości pragnie urządzić życie. Od kilku miesięcy zaszła w niej wielka zmiana. Dawniej przeklinała wszystkich, nawet swoich najbliższych: „Złorzeczyłam wierze, złorzeczyłam miłości! Nie chciałam wierzyć, obecnie zaś wiara jednak wróciła. Wiem teraz, że muszę dźwigać ciężar na mnie nałożony i chcę go nieść z pokorą. Będę całkiem spokojna i cierpliwa — jednej tylko rzeczy przeprowadzić nie zdołam, mianowicie: wrócić do swej rodziny. Dlatego też proszę, aby Pan zechciał powiedzieć memu mężowi, że jestem nieuleczalnie chora. Niechaj na mnie dłużej nie czeka i zwinie nasze duże mieszkanie. Nigdy już do domu wrócić nie mogę, chcę tu pozostać. Przedewszystkiem zaś proszę o to, aby mnie nikt z bliskich nie odwiedzał i żeby mi z domu nic nie przysyłano. Chcę tu żądać wszystkiego, od najdrobniejszej do największej rzeczy, które mi będą potrzebne. Chcę mieć do Pana bezgraniczne zaufanie — tylko niechaj mi z domu nic nie przysyłają, o ile mnie nie chcą rozdrażniać. Teraz dopiero zdołałam pojąć, że jestem osobą chorą, i że już byłam niepoczytalna, gdym szła do sanatorium. Właśnie z tego względu nie mogę widzieć nikogo z moich bliskich. Zapewniam Pana, że życia sobie nie odbiorę. W czasie choroby częstokroć chciałam popełnić samobójstwo, ale miałam uczucie, jakgdyby mnie jakaś niewidzialna ręka od wykonania zamiaru powstrzymywała. Obecnie nie mam nawet najmniejszego pociągu do odebrania sobie życia. Już przed pięćdziesięcioma laty cierpiałam pewien czas na umysłową chorobę, zawsze byłam ekscentryczna i, jako dziecko, bardzo dziwaczna. Jasne jest tedy, że cierpienie moje musi być nieuleczalne. To jest przyczyna, dla której nie życzę sobie być w kontakcie z rodziną, i proszę jeszcze raz najusilniej, aby z domu nic dla mnie nie przyjmowano. (Kiedy dnia poprzedniego otrzymała od męża kawior, wpadła w stan silnego podniecenia). Niektóre rzeczy jednak pragnęłabym mieć, gdyż są one niezbędne dla mego spokoju. Nie mogę wprowadzić przyrzec, że po kilku dniach będę jeszcze tych samych myśli, ale dziś proszę o przy-

słanie mi biblij, którą od matki dostałam, o śpiewnik, następnie o listy i dokumenty, dotyczące mojej przybranej córki, wreszcie o niektóre fotografie“. Opowiada szczegółowo, w jaki sposób wzięła do siebie dziecko, interesuje się też innymi sprawami; dopytuje się o niektóre osoby z otoczenia, o warunki, o rodzinę moją (asystenta) i t.d. Prosi o pracę, chce pomagać w gospodarstwie.

Ma mnóstwo planów i trafnych poglądów. Pragnie także chodzić na nabożeństwa, prosi o swoją biżuterję, by mogła „ubrać się odświętnie“. W kościele jest bardzo niespokojna, płacze i jęczy, a mimo to nie chce wrócić do zakładu. Później z kazania bardzo zadowolona. Posiada jasne i zdrowe zdania o swem otoczeniu.

Prosi o kilka arkuszy papieru, aby mogła posłać mężowi już dawno projektowany list. Pisze w ciągu jednego dnia:

„Kochany mój, drogi Jerzy! Nareszcie nadeszła chwila, że po długim wahaniu mogę napisać do Ciebie. Dziś minęły trzy lata od chwili, gdy mnie przywieziono do tego domu. Wieczność cała leży w tych latach — czy też okres ten nie istniał właściwie dla mnie — nie wiem tego. Pan profesor pewnie poinformował Cię, o ile to uważał za stosowne, daleko lepiej ode mnie o dużej zmianie, która zaszła w stanie mego zdrowia. Najgłębszem mojem pragnieniem było jeszcze raz — i właśnie w dzień moich urodzin — zobaczyć się i pomówić z Tobą, żeby Ci powiedzieć, że musisz się wyrzec nadziei, aby się mogło spełnić Twe pragnienie, żebym wróciła kiedykolwiek do obowiązków matki i gospodyni. Wiedziałam od pierwszego dnia, że ratunek tu niemożliwy, że dla Ciebie, dla moich dzieci (choć miała tylko jedno dziecko przybrane), dla Was wszystkich bezpowrotnie stracona. Jeszcze przed kilku dniami czułam konieczną potrzebę powiedzieć Ci bez obłonek wszystko, co we mnie zaszło od chwili naszego rozstania, a szczególnie od dnia urodzin naszej zacnej, uwielbianej matki. Kiedy byłeś u mnie, powiedziałeś mi w owej nadludzko nieszczęśliwej chwili: „Gdybyś wiedziała, jacy jesteśmy nieszczęśliwi“. Rozumiem to w takiej mierze, o jakiej Ty nie możesz mieć wyobrażenia.

Właśnie to, że wiem i muszę żyć, jest przyczyną mego stanu, który nigdy nie pozwoli, abym mogła istnieć poza murami tego domu. Jestem i będę dla Ciebie, dla dziecka, dla rodziny stracona bez ratunku, umarłam dla Was. Żadna siła nie zdoła mnie zmusić do powrotu do Was, do przekroczenia progu naszego domu, a gdybyś chciał nawet uciec ze mną na pustynię—musiałbyś stamtąd po pierwszej godzinie przywieźć mnie zpowrotem do zakładu. Odwiedziłeś mnie tu raz jeden i widziałeś stan ducha, w jakim się od trzech lat znajduję. Nagle — stało się to akurat przed sześciu tygodniami i pamiętam dokładnie tę chwilę — musiałam trzeć sobie oczy. Całymi dniami leżałam z zasłoniętą twarzą na ziemi, krzycząc: Nie mogę znieść tego widoku, nie mogę spojrzeć w oczy prawdzie, tej bezlitosnej, okrutnej rzeczywistości. Od owej chwili moje ja zostało zamienione, cała moja istota wydawała mi się czemś, na co patrzałam jakby z zewnątrz. Myślałam, mówiłam, działałam bez udziału woli... Chwilami wydaję się sobie automatem, chwilami zaś konkretną osobistością. Ja, jako ja sama, a jednak dla siebie zupełnie nowa i obca... Nie jestem tą, którą jestem, nie jestem tą, którą byłam, i nie wiem, kim będę dalej... Wierz, że pióro moje maczane jest w mej krwi serdecznej, że każdy wyraz zrodził się z najwyższej męczarni duchowej. Z naszego widzenia się i z tej nadludzkiej tortury, jaką mi ono sprawiło, pozostało mi tylko wspomnienie tych słów: „Gdybyś wiedziała, jak jesteśmy nieszczęśliwi“... Jedyna droga, która prowadzi z tego labiryntu, jest to zdanie się na świętą, niezbadaną wolę... Na co wczoraj jeszcze nie mogłam się zdobyć, żeby napisać, czego dziś jeszcze nie odważam się powiedzieć, gdyż nie mogę w to sama uwierzyć i objąć tego: Czuję, jedyny i najlepszy, drogi mój Mężu, że gdybym pisała dalej, musiałabym przemawiać do Ciebie w zwykłej, a jednak całkiem nowej mowie. Czuję, że na dziś w tych krótkich słowach powiedziałam Ci wszystko, co jeszcze Ci miałam zakomunikować, gdyż nie jestem już tą, którą byłam, nie byłam tą, którą jestem“...

Bardziej wstrząsające wrażenie robi testament, sporządzony kilka dni później:

„O ileby śmierć moja nagle nastąpić miała, wyrażam następujące życzenia:

Jakkolwiek uświadamiam sobie doskonale, że nie mam prawa rozporządzać samodzielnie sumami i być fundatorką legatów, wiem, że mój ukochany Jerzy na wszystko się zgodzi, że miłość Jego dla mnie jest tak wielką, iż da posłuch ostatnim westchnieniom i wykrzykom tęsknoty żony jego i że ani sekundy nie zastanowi się nad tem, aby je wykonać tak, jak sobie tego życzę.

22 maja otrzymają:

(Wymienia 4 nazwiska osób, które otrzymać mają po 1000 — 2000 talarów i ubranie).

Przytułkowi Wilhelma przekazać 1000 talarów, albowiem tu się przekonałam, że rozum jest największem dobrodziejstwem, a tamte biedne, nieszczęśliwe istoty, które w przytułku żyją, najbardziej potrzebują pomocy.

Mojej pielęgniarce Marji, która tak dbała o mnie, 50 talarów. Naszym trzem wiernym starym służącym (wymienia nazwiska) po 50 talarów.

Londyńskiemu przytułkowi (przybrane dziecko pochodziło z Anglii) przekazuję 2000 talarów.

Panu Profesorowi proszę co rok wypłacać sumę, która pokryje koszt utrzymania niezamożnej chorej.

Wszystkie moje znajdujące się w zakładzie rzeczy mają podzielić między siebie panna W. (przełożona zakładu), która mi była matką, siostrą i przyjaciółką w jednej osobie i pielęgniarce. Panna W. ma ponadto otrzymać kołnierz futrzany i mufkę, która jest jeszcze w domu.

Mój nowy kostjum zimowy, palto, mufkę i kapelusz otrzyma Klara (siostra).

Marja A. dostanie klejnoty, które Klarcia ma na przechowaniu. Ciotkom (wymienia nazwiska) i asystentowi zakładu proszę wybrać z pośród naszych rzeczy ładne upominki. Panna H. otrzyma mozaikową broszkę.

Pana Profesora proszę bardzo serdecznie przyjąć, jako drobną oznakę mojej głębokiej miłości i wdzięczności, wiszą-

ce w naszym salonie obrazy — wieczerzę Pańską, Chrystusa i Magdalene, a także moją ukochaną Madonnę, która wisi nad naszym kominkiem.

Obu córeczkom profesora zapisuję, starszej mój zegarek ze złotą dewizką, młodszej — moje broszki.

Wszystkie inne rzeczy, moją garderobę, całkowity zbyteczny balast, należy sprzedać. Dla Toni naszej zostanie srebro i serwisy. Przedmioty te proszę wręczyć jej w dniu urodzin, gdy rozpocznie 18-ty rok życia i oznajmić jej całą prawdę“.

Od dnia sporządzenia wyżej podanego testamentu, chora nie tylko zerwała wszelką łączność i zakończyła wszystkie rachunki ze światem zewnętrznym, ale straciła też od tej chwili swą wielkość umysłu, zamarło w niej, że się tak wyrażę, życie duchowe. Strach wprost ogarnia na widok, jak błyskawicznie szybko nastąpił całkowity rozkład psychiczny. Już w dwa tygodnie po wręczeniu owego testamentu, chora siedzi w kuczki w kącie pokoju, miewa halucynacje, chce sypiać tylko na podłodze, zanieczyszcza się, maltretuje straszliwie swe ciało, pakując w rany kał i zalewając je uryną, ryczy i wyje po nocach, rwie odzież, przestaje przyjmować pokarm, je natomiast swe wydzieliny, wpada często w szal, zachowując przytem świadomość i zdolność obserwowania nawet drobnostek. W następnych miesiącach proces demencyjny gwałtownie się potęguje i pożąłowania godna chora, zdegradowana do zwierzęcia, dziś jeszcze wegetuje w zakładzie. A upłynęło już od tego czasu 36 lat!

* * *

W innym testamencie zdumiewa wprost drwiący i szyderczy sposób, w jaki chory spogląda w blade oblicze śmierci, uderza jego lodowaty spokój i nieugiętość charakteru, ta pogarda śmierci i stoicyzm, z jakim pacjent wyczekuje „kiosiarza“. Uwagi godnym jest, oczywiście, objawiający się we wszystkim niezwykły, olbrzymi, rzekłbym negatywny afekt. Czytamy oto:

„Wypowiedziałem się już co do chwili, gdy Pan Kosiarz zechce się do mnie zbliżyć. Wobec tego, że w ubiegłym roku niejednen wielki i mały człek w szybkim tempie dał się unieść śmierci, proszę Pana (lekarza) zgóry zauważyć i zapamiętać, że zarówno przed mojem zejściem z tego świata, jak przy moim trupie ani jednego z moich krewnych lub innych osobników nie ma potrzeby wzywać do tutejszego zakładu. Tak samo eo ipso zrzekam się kwiatów i wieńców. Wspaniałego obchodu pogrzebowego i orszaku żałobnego, zarówno jak ostatnich słów pochwały wobec potomności, wypowiedzianych przez kościelne lub inne do tego powołane osoby — moja godna osoba najuprzejmiej i z podziękowaniem się wyrzeka, albowiem kto doświadczał tyle, ile ja, ten nie potrzebuje już, aby w objęciu śmierci, notabene, jeżeli ta wogóle istnieje, w jakikolwiek bądź sposób „negrologowano“¹⁾ jego dobre i złe uczynki, które mógł w życiu popełnić lub nie popełnić. Zechce Pan te moje proste słowa traktować, nie jako wybryk humoru burszowskiego lub frazesy półgłówka, lecz jako dowód nieugiętej stałości mego charakteru. A gdy nadejdzie czas, proszę wszystko wykonać tak, jak to Panu wyżej wyłożyłem. Dodać jeszcze pragnę, że nikt nie ma potrzeby nosić po mnie zewnętrznych oznak żałoby lub też wylewać łzy żalu. Z szacunkiem M. C.“

Dokument niniejszy chory nasz napisał prawie rok przed śmiercią, po 13-letnim pobycie w zakładzie, gdzie stale zdradzał wszystkie znamienne cechy chronicznej katatonji.

* * *

O innej pacjentce dowiadujemy się: Dobrze wychowana, uzdolniona. Od chwili, kiedy mąż ją poznał, nigdy nie trzymała się tego, co było postanowione. W wydatkach nie znała miary. Była przeważnie rozrutną, ale także i skąpą. Na to ostatnie powoływała się zawsze, podkreślając w ten sposób swoją oszczędność. Rzadko kiedy dotrzymywała słowa i obiet-

¹⁾ Prawdopodobnie aluzja do słowa **oczerniać**.

nicy. I w swoich niby zdrowych dniach przesiadywała tygodniami przy fortepianie, poczem jednak miesiącami nie dochodziła do instrumentu. Najgorętsza przyjaźń przeobrażała się w najzawziętszą nienawiść. Przekonania religijne, polityczne i społeczne, zarówno jak sympatje i antypatje, zmieniały się z minuty na minutę. Miesiącami przesiadywała nad książkami, potem zaś nie brała ich długi czas do ręki. Tak samo czyniła w gospodarstwie, z ręczną robotą etc. Potrafiła znakomicie panować nad sobą, ażeby tylko dopiąć swego celu. Ujawniała żądze w stosunku do zmiany w umeblowaniu. Dziś wypowiadała takie, jutro zupełnie inne życzenia, następnie zapomniała o nich, domagając się teraz czegoś całkiem odwrotnego. Lubowała się w wygłaszaniu paradoksów w stosunku do jej stanu psychicznego. Zapewnia stale o swoim posłuszeństwie, przyznając się do swoich słabostek i nadmiernej pobudliwości. (Anamneza brata, jednego z najznakomitszych lekarzy). W zakładzie, dokąd pacjentka przybyła w r. 1872 w wieku lat 24, stan jej nie uległ znacznieszym wahaniom: „W listach do męża ostrożna, lakoniczna, omijała swoje ulubione teorje, pisząc natomiast do dzieci, wyrażała się bezsensownie i zawile. Nigdy jednak nie zapominała urodzin i posyłała jako prezent pieniądze. Jej osłabienie umysłowe ujawniało się, natomiast, w zadowoleniu ze swego położenia, co, zresztą, nie polegało na należytem uświadomieniu sobie całej sytuacji, następnie w jej zbyt małym zainteresowaniu się swoją rodziną i w wygłaszaniu błahych życzeń, których odmowę przyjmowała z tą samą obojętnością, z jaką spełnienie takowych. W czasie jej ulubionych rozmów polityczno-filozoficznych, spostrzegamy natychmiast zadziwiającą znajomość w sprawach historycznych, literackich i społecznych. Jednak pojęcia, jako takie, są do tego stopnia pstre i tak luźno złączone, większość do tego stopnia jednorodna i przesadna, niekiedy też całkiem fantastycznie zmyślona, że trudno dopatrzeć się jakiegokolwiek bądź związku. Przytem przeskakuje z jednego tematu na drugi, mieszając z sobą bardziej obce, całkiem niezrozumiałe pojęcia. Ponadto są to jednocześnie poszczególne wyobrażenia

i zdania, które wciąga natychmiast do każdego tematu, tak, że słyszy się ciągle nietylko ten sam sens, ale identyczny potok słów. Jednocześnie stanowi wielki kontrast jej odosobnienie się nazewnątrz z elementarną potrzebą stworzenia sobie w zakładzie życia towarzyskiego“. Kilka lat potem czytamy: Robi sobie notatki o przeczytanych dziełach, łącząc z tem swoje własne fantazje. Wydaje, kiedy jedzie do miasta po zakupy, znacznie więcej pieniędzy, niż miała wyznaczone. Fantastyczne iluzje: gdy patrzy w obłoki lub na ścianę, wyrastają z nich aniołowie. Wypowiada wiele życzeń, które natychmiast zapomina. Oburza się natomiast gwałtownie i staje się bardzo przykrą, gdy jej ktoś odrazu coś odmówi. Myśli jej pracowały dawniej niepoohamowanie przeciwko jej woli. Było jej tak, jakgdyby miała kołowrotek w głowie, wszystko przeplątywało się i gmatwało chaotycznie. Obecnie może opanować swe myśli, a jeżeli nie chce, nie musi już o tem lub o innem myśleć. W 1886 czytamy: Poco Pani się tu znajduje? „Ażeby się zaznajomić z wszystkimi urządzeniami tego tak znakomitego zakładu tutejszego i móc przenieść te zdobycze humanitarności do innych instytucyj i krajów“. Mówi to z wysoka, z miną pełną powagi. Twierdzi, co nie jest zgodne z prawdą, że mąż pozwolił jej pójść do „mniej wybitnego“ lekarza i do „mniej postępowego“ zakładu pod Paryżem. Prosi mnie o radę i polecenie. Piszę wówczas mężowi — oczywiście całkiem bezpodstawnie, — że ja popieram jej plany, polecając jej szereg instytucyj w Paryżu, Madrycie, Rzymie i Wiedniu i że w każdym z tych zakładów powinna spędzić 2 lata. Wspomina często o tem, że w krótkim czasie zakończy badanie tutejszego zakładu. Daje przytem do zrozumienia, że to *ona* właściwie ma tu prawo do rozkazywania. W innych jej rozmowach całkiem pomieszana i niezrozumiała.

1888: Zupełnie chaotyczna. Reguluje natomiast swój czas bardzo skrupulatnie i stale w ten sam sposób. Wypytuje mnie przytem często, czy byłoby to dla niej istotnie celowem spacerować tyle lub tyle czasu etc. Rozmawia rzadko więcej niż kilka minut bez wpadania w kompletny potok słów absurda-

nych. Umie się jednak przy akompanjamencie dostosowywać do swego partnera.

1895. Zanieczyszcza się. Prowadzi bezsensowne mowy. Żywe halucynacje. Najczęściej pobudzona. Dziwaczna, albo też niema i nieruchoma. Chwilami, natomiast, w czasie odwiedzin, bardzo miła. Dowiaduje się o wszystko. Zdradza podziwu godną pamięć w stosunku do dawnych pacjentów i wydarzeń. Opowiada niekiedy sporo o swoich przeżyciach towarzyskich. Przyjmuje gości z godnością i uprzejmością, odsyła go jednak zaraz. „To była wszak tylko bardzo przelotna znajomość”. Opowiada jednak pielęgniarce o swoim tak bliskim i zażyłym stosunku właśnie do owej pani. Wnet potem znów produkuje swą zwykłą, całkiem bezmyślną i niepojętą paplaninę. Nie myje się nigdy. Stoi nago jak słup, zanieczyszcza się kałem w sposób odrażający. Przeniesiona na oddział niespokojnych, zachowuje się jednak jak dama. Ubiera się sama, chodzi na spacer, mówi rozsądnie, jest grzeczną. Dokładnie obeznana z życiem i porządkiem w zakładzie, dopytując się o tego lub innego chorego. Interesuje się bardzo sprawami toaletowymi. Najchętniej nosi tylko jedwabne kostjумы, nowe kapelusze etc. Wyprasza sobie jednak jako prezent imieninowy, ażeby „nie musiała się kąpać”.

1898. Prosi wybaczyć jej wszelkie przykrości, które nam tu wyrządziła. Wypytuje się o domowników, dając też dowód, że obserwuje swe otoczenie doskonale. Opowiada detale o osobach, które się tu znajdowały przed 20-tu laty. Podczas, gdy jej listy były dawniej bezsensowne tylko pod względem treści, są one teraz wadliwe i pod względem stylu.

1900. Pragnie arkusza papieru listowego (Briefbogen), instruuje dozorczynię, ażeby nie żądała *Bogen* (łuk), albowiem służy to do strzelania; powinna prosić o listowy *papier*. (Briefpapier).

1907. Nad wyraz stereotypowa w minie, ruchach i postawie. Szttywne, jakby cyrklem odmierzone ruchy. Można jednak przez ciągłe krótkie pytania, pomimo jej prawie czysto mechanicznych odpowiedzi, wydobyć z niej jeszcze sporo wiadomości

o jej przeszłości i teraźniejszym stanie. Po kilku sekundach wpada jednak w swą zwykłą, bezmyślną paplaninę.

1908. Wystawia często szufladę, zawierającą skrupulatnie ułożone nici, igły, guziki na stół, ażeby je *wietrzyć*. Uskarża się na to, że rodzina nie okazuje jej duszy. Tego słowa ona wogóle nie pojmuje. Jak się to po francusku nazywa? Czy można przetłumaczyć je przez „âme“.

1911. Halucynacje częstsze i w silniejszym stopniu. Stoi jak skostniała nago w pokoju. Nie wymawia ani jednego zrozumiałego zdania. Niesłuchanie tępa, obojętna, całkiem automatyczna, zastygła.

* * *

Ostatnia chora, o której jeszcze parę słów powiedzieć pragnę, wyróżniała się jako dziecko wyjątkowymi zaletami charakteru i zdolnościami. Była wybitną malarką, wszechstronną, ujawniając silną wolę. W r. 1897 śmierć zameężnej siostry wywarła na naszej pacjentce głębokie wrażenie. Następnie obawa czy będzie mogła samodzielnie pracować i stworzyć sobie niezależne stanowisko. Cierpienie kolana, które zmusiło chorą do przerywania swej pracy, wywołało u niej ciężką depresję.

W r. 1901 pacjentka zwróciła na siebie uwagę swemi dziwnymi listami, pisanymi do rodziców. Ojciec jej, znany lekarz, pojechał do niej i znalazł ją w ciężkiej melancholji. Twierdziła, że jest niegodną, złą osobą i że unieszczęśliwiła rodzinę. W domu stan się jeszcze pogorszył, chora prawie, że zaprzestała mówić, jadła i sypiała bardzo źle. W kwietniu 1902 r. umieszczono ją w zakładzie. Przy wstąpieniu pod każdym względem zorientowana. Wyraz twarzy naprężony. Twierdzi, że nie jest chorą, przyznaje jednak, że robiła sobie wyrzuty i miała zamiar pozbawić się życia. Paroksyzmy krzyku. Następnego dnia chora siedzi nieruchomie w łóżku, domagając się bezmyślnie, aby ją puszczono do domu. „Miejcie litość nade mną!“ Twierdzi, że oszukała swoich rodziców, tak, że ci musieli dojść do przekonania, że ona jest chora. Robi sobie wyrzuty z powo-

du pieniężnych wydatków, prosząc, aby ją przeniesiono do trzeciej klasy.

Maj. Próbuje udusić się. Całymi dniami nie przyjmuje pokarmu.

Czerwiec. W czasie rozmowy nagle się zatrzymuje i po-
zostaje już niema.

Sierpień. Halucynacje słuchowe. Niekiedy głośny śmiech.
na pytania nie odpowiada. Raz tylko rzekła do swej matki,
że „wcale nie jest sobą“.

Październik. Domaga się powrotu do domu, albowiem
zdaje jej się, że rodzinie jej grozi coś okropnego. Chwyta nieo-
czekiwanie pielęgniarkę za gardło i chce ją udusić. Tłucze
szyby.

1903. Znowu próbowała powiesić się. Chwilami dostęp-
niejsza, chodzi na spacer. Raduje się widokiem pięknej na-
tury. Wdzięczna za listy i przesyłki z domu. Przeważnie leży
jednak apatyczna w łóżku, popełniając impulsywne i gwałtow-
ne czyny. Traktuje pielęgniarki jak swoje służące.

1904. Rozmawia po francusku, angielsku etc. Chwyta każ-
dego, kto wchodzi do jej pokoju, za gardło i dusi. Ludzie —
to mięso wołowe. Ciągłe grymasy. Polyka piasek, ziemię etc. Po-
trawy je ręką, nie chcąc przyjąć łyżki. Chwilami niesłychanie
agresywna.

1905. Czyta gazety z zainteresowaniem, niszczy je później.
Wali silnie w ciągu dziesięciu minut głową o ziemię. Potem
jęczy cichym głosem, wskazując na głowę. Dziękuje po każdym
jedzeniu, wyciąga grzecznie rękę na przywitanie. W dniu uro-
dzin zadowolona z listów. Wnet potem, jak dzika bestja. Uprze-
dza niekiedy swe otoczenie: „proszę się mnie wystrzegać, je-
stem bardzo zła“. Zanieczyszcza się w najwyższym stopniu.
Na wszystkie pytania ten sam stereotypowy frazes.

Marzec. Poznaje swoją matkę, gdy ta ją odwiedza, ale nie
daje jej żadnej odpowiedzi. Bardzo gwałtowna wobec chorej,
która ją istotnie rozdrażniła. Powiada potem: „Wypadłam ze
swej roli“.

1906. Siedzi beczynn timer. Bezwstydna. Brak zainteresowania dla otoczenia. Wydaje godzinami piskliwe lub trelujące tony.

Wrzesień. Poznaje odrazu swoją całkiem zidjociałą siostrę, znajdującą się również w tutejszym zakładzie, woła ją właściwym imieniem. Chce być ciągle blisko niej i przemawia do niej w sposób zupełnie bezsensowny. Ujawnia jeszcze jako takie zainteresowanie dla swej muzyki.

1907. Wyciąga z przesadną grzecznością rękę na powitanie. Najczęściej agresywna. Piszcz y w bezmyślnych słowach i sylabach, póki nie staje się ochryplą. Zanieczyszcza się stale.

1909. Terminalny stan katatonji. Wyrwała sobie wszystkie włosy.

Psychjatra niezmiernie rzadko otrzymuje ścisłe dane, sięgające do pierwszych miesięcy życia swoich pacjentów, aby móc stwierdzić, ile z tego, co laikowi imponuje jako niegrzeczność, właściwość charakteru, nerwowość, psychopatja, wzgl. moralne zbłądzenie, de facto jest już zwiastunem psychozy demencyjnej, następnie, żeby ujawnić ów moment, poczynawszy od którego uwydatniło się rozszczepienie osobowości. W przypadku naszym stało się to możliwem jedynie dlatego, że ojciec pacjenta — rektor szkół miejskich — prowadził o swoim synu dziennik, z którego cytujemy: „Poród od 6-ej z rana do 3^{1/4} pp. dn. 27-go listopada 1881 r. Zęby dostał z łatwością, pierwszy w siódmym miesiącu.

Czerwiec 1882. Podczas szczepienia ospy trochę gorączki. 25-go listopada. Pierwsze samodzielne kroki.

Latem 1883. Często biegunka, niekiedy długotrwała.

4 października. Wysypka, kaszel, katar. W połowie listopada czterodniowa gorączka. Przypuszczano, że szkarlatyna, ale to nie było to.

Pod koniec grudnia zepsuł sobie po zjedzeniu fasoli żołądek. W ciągu 4-ch dni leżał w łóżku. Drugiego dnia wystąpiły konwulsje z drgawkami po całym ciele. Trwało to 10 minut. Był potem nieprzytomny pół godziny. Stan był taki, że sądziłem, iż chłopak mi umrze.

Zaczął wczesnie mówić, tylko „r“ przychodziło mu z trudnością.

Marzec 1884. Wymawia też „r“ znakomicie.

Maj 1884. Odbывał ze mną kilkugodzinne spacer. Zdrow, bardzo silny, ale trochę „kwaśny“. Mówi o sobie „on“, „Jasiuchna“. Lipiec. Katar kiszek, (początek desynterji), cztery dni chorował, dobra opieka lekarska. Sierpień. Rośnie szybko.

chudnie, staje się trochę bladym. Listopad. Znow zdrow i pełen sił.

Styczeń 1885, świnka. Kwiecień, zoperowana fimosa. Często w złym humorze, niegrzeczny, kwaśny.

Listopad, już nie kwaśny, przeciwnie wesoły i grzeczny. Mówi biegle, obserwuje dobrze. Bardzo sprytny i rozumny. Ustępuje przy sprzeczkach.

Marzec 1886, znow świnka, obustronna, trochę gorączki przytem. Sierpień, w czasie wakacji zjadał dużo owoców. Miał jeden napad bez wszelkich zwiastunów. Nie mógł po ataku nic mówić. Potem zasnął. Wrzesień, znow atak, jak poprzedni, tylko w słabszym stopniu. Październik, śpiewa, ma doskonały słuch. Listopad, na swój wiek duży, trochę blady. Zgrabny i akuratny w ręcznych robotach. Dobroduszny, spokojny, raczej poważny. Chodzi pochylony ku przodowi. Zachowuje ściśle djete.

24/XII. Z rana między 7 — 8 znaleziono go w konwulsjach. Zanieczyścił się w trakcie tego kałem. Poprzedniego dnia zjadł trochę świeżego ciasta, czy z tego? Lekarz zaordynował brom i kurację przeciwko robakom. Wszystko bez skutku.

Luty 1887. Rozgarnięty, rośnie szybko. Zwinny i pewny we wszystkich ruchach. Kwiecień, zdrow, odbywa długie spacery. Przy jedzeniu nieporządny, chwytą wszystkimi dziesięcioma palcami pajdę chleba z masłem. Wrzesień, po dyfteryście bardzo osłabiony i blady. Październik, idzie chętnie i z pewną dumą po raz pierwszy do szkoły. Grudzień, bawi się znow członkiem, co zresztą już przedtem raz zauważono. Dostał wały z dobrym skutkiem. W szkole pierwszy uczeń.

Kwiecień 1888. Wstąpił do gimnazjum, jeszcze dziki. Oponuje przeciwko wszystkiemu, trudno go skłonić do czegoś. Nie można go np. uprosić, ażeby zdjął czapkę, wchodząc do pokoju. Odrabia zadanie szkolne, rad, gdy je ma poza sobą. Stosownie do swego wieku, dobrze rozwinięty, zdrow. Czerwiec, odra, dużo kaszlu. Lipiec, poprawił się doskonale. Zmiana zębów, nie spokojny sen. Płacze dużo, szuka samotności, gdy mu coś nie odpowiada. 16-go listopada z rana przy ubieraniu się, znow lek-

ki napad kurczu żołądka. Poprzedniego dnia zjadł zbyt wiele owoców, niedojrzałych winogron etc., etc. Był to rodzaj omdlenia bez drgawek i z częściowem zachowaniem świadomości, poza tem zdrow. 122 cm. W szkole bardzo pilny. Jeden z pierwszych uczniów. Lipiec, w czasie wakacyj kąpał się dużo, dobrze mu to zrobiło. Wysoki, dzielny chłopak. Trochę jednak niezręczny. Przy jedzeniu, natomiast, niechlujny. Robi też dużo kleksów przy pisaniu. Nie użycza niczego innym. Poza tem pilny, dosyć rozsądny, prawdomówny. Grudzień, grypa z gorączką i katarem. Lipiec 1890. Bezceremonjalny i uparty, pozatem rozsądny. Wrzesień, koklusz (schwyciło go porządnie). 20 października. W czwartej klasie. Listopad, koklusz jeszcze trwa. Osłabiony, blady, 133 cm.

Luty 1891, lekka różyczka. Marzec, podbił sobie oko, padając na szczołkę, pozatem zdrow i wesół. Jego najulubieńszem zajęciem jest studjowanie atlasu geograficznego.

Lipiec, wielki znawca chrabąszczy. Listopad, zdrow, krzepki, niekiedy trochę niezręczny. W szkole dzielny. Rozdziawia jednak często usta. Luty 92, dobrotliwy, przy odrabianiu lekcyj powierzchowny. Maj, drugi uczeń, arytmetyka przychodzi mu z trudnością. Pozatem przyswaja sobie wszystko z zadziwiającą łatwością. Listopad, ćwiczy niechętnie przy fortepianie. Istotnie gra mu przychodzi z trudnością. Od października w 4-ej klasie, obecnie 8-my uczniów.

Październik 1893, przeszedł do 5-ej klasy. Listopad 1894, pilny, matematyka przychodzi mu z trudnością. Zaprzestał gry fortepianowej. W obcowaniu jeszcze trochę powściągliwy i nieśmiały. Chętnie się stroi. Mało uprzejmy, niegrzeczny. Kwiecień 1895, pomimo korepetycji w matematyce słaby; źle usposobiony i zgryźliwy. W czasie wakacji — grypa. Mutacja głosu. Listopad, w siódmej klasie. Siedzi dużo z rozdziawioną gębą. Najchętniej studjuje karty geograficzne. Kwiecień 1896, przeniesiono go na pół roku zpowrotem do niższej klasy. Szczupły, wygląda jednak świeżo. Apetyt słaby, chętnie samotny. Wobec obcych niepewny, prawie dziki. Przy robotach niezręczny, nie chce jednak pomocy. Pilny. Li-

Leży przede mną trzeci rocznik „Miesięcznika psychologii kryminalistycznej i reformy prawa karnego“, wydanego przez znakomitego psychjatrę Aschaffenburga i wybitnych kryminologów nowoczesnych von Lilienthala i von Liszta. Tom ten, który przypadkiem wpadł mi w ręce, zawiera pracę Longarda „O zmniejszonej poczytalności“. Longard był kilkanaście lat lekarzem więziennym w Kolonji, jest więc — ponieważ każdy lekarz więzienny w Niemczech musi być psychjatrą — rutynowanym specjalistą. W ostatnim dziesięcioleciu Longard był lekarzem sądowym i wzbogacił literaturę odnoszącą cennymi pracami z dziedziny psychjatrii forenzyknej. Nie miejsce tu na rozważanie poglądów i projektów Longarda, przytoczę natomiast przypadek, który wykazuje niezbędną potrzebę poznania całego życiorysu danego osobnika i który powinien przekonać o tem, że nawet obserwacja eksperta, przez pewien tylko okres czasu dokonana, bynajmniej jeszcze nie wystarcza, aby móc przypadek wyświecić i prawidłowo rozpoznać. Zresztą niejednokrotnie już zwróciłem uwagę na to, że nie wolno wyciągać wniosków z jednej tylko fazy życiowej badanego, że obserwacja nasza sięgać powinna do najwcześniejszej młodości osobnika, ale nie mogłem poprzeć twierdzenia mego przekonującym konkretnym przypadkiem, który dosłownie cytuję według Longarda:

„Widziałem psychicznie upośledzonego osobnika, który zabił swoją żonę i za to skazany został na śmierć. Ponieważ nie mieszkał on w moim okręgu, nie brałem udziału w rozprawach sądowych. W czasie dochodzenia przedwstępного nie powstały żadne wątpliwości co do poczytalności danego osobnika, zaś badania lekarskie również nie ujawniły zboczenia umysłowego.

Tem niemniej w czasie głównych rozpraw sądowych roz-

piec, bardzo chudy, ale zdrow. Unika zawzięcie napojów wysokowych. Nieśmiały wobec obcych. Przekorny. Nieusłużny. W czasie wakacyj częste krwotoki z nosa. Listopad, bardzo pilny, pracuje do późnej nocy. Styczeń 1897, osłabiony, je mało, błądy, nerwowy, bardzo wychudzony, ma dużo roboty przed egzaminem do siódmej klasy. Wrzesień, pije znów piwo, je mało, często samotny, dla siebie. Listopad, bardzo osowiały, żadne perswazje nie pomagają. Ucieka wtedy przed „wyrzutami“. Z bratem w lepszej zgodzie. Marzec 1898, zdrow, pilny, zachowuje jednak swoje dziwactwa. Przed kilku miesiącami rodzaj jękania się, teraz lepiej. W 8-ej klasie. Wrzesień, jeździ na rowerze, niezręczny, wpadł lewą nogą pod tramwaj. Paznokcie wielkiego palca odpadł, rana goi się szybko. Dziwactwa. 27/I 1899, znów grypa.

Kwiecień, udzielał lekcyj, ale po krótkim czasie zarzucił to zajęcie. W szkole jeden z pierwszych uczniów. Wielka zmiana. Listopad, pilność bardzo ucierpiała, bezsilny, leniwy, opiera się wszystkiemu. Przysparza mi wiele zgryzot i kłopotu.

Styczeń 1900, nielepiej, do matematyki dostał korepetytora. Zaczyna odrabiać zadania dopiero wieczorem około 9-ej. Siedzi stale jakby zadumany. Szuka samotności, często knąbrny. W stosunku do studjowania kart geograficznych zachowuje się wprost po manjacku. Nie można go prawie niczem od tego zajęcia oderwać. 10-go marca, nie zdał matury. Prócz z matematyki, wszędzie stopień dostateczny. Przed egzaminem zajmował się bardzo dużo onanizmem. Normalnego stosunku z kobietami prawdopodobnie jeszcze nie miał.

27/IV do gimnazjum w B, skąd już 26/V został odesłany zpowrotem do domu. Nie chciał bowiem żadną miarą napisać zadanego mu ćwiczenia i przyszedł bez niego do szkoły. Od maja 1900 do marca 1901 w sanatorjum dla nerwowo chorych. Następnie znalazł zajęcie u adwokata, sprawował się w ciągu trzech tygodni dosyć dobrze.

24-go kwietnia udał się na grób stryja, Wilhelma, którego specjalnie kochał. Potem poszedł na koncert i wrócił późno do

domu. Tu gwałtowny wybuch lamentacji: „żałuję niezmiernie zawiniłem przeciwko Świętemu Duchowi“...

Przy przyjęciu do zakładu, spokojny, powiada spontanicznie: „nie chciałbym długo leżeć w łóżku, albowiem wpada się w zbyt usilne rozmyślania“. O czym? „O sprawach religijnych“. Opowiada ledwie słyszalnym głosem przy półotwartych oczach o zakładach dla obłąkanych, o zmianie miejsca pobytu etc. „Nie mogę tak dobrze myśleć. Jestem wszak trochę ograniczony, muszę się przyzwyczaić do nowych warunków“. W szkole nie znalazł energii do pracy, specjalnie słabo mu szła matematyka, został się nawet w 6-ej klasie na drugi rok. Kilka dni potem pacjent zaczął słyszeć głosy, odmawiał przyjęcie pokarmu, zatrzymywał natomiast urynę i kał i zaczął mówić bardzo bezsensownie.

W ciągu następnych 22 lat pacjent przeszedł nieomal przez wszystkie fazy niezmiernie ciężkiej katatonji: Głupkowaty uśmiech, stereotypowe ruchy i postawa, kompletny zamęt myśli, impulsywne czyny i stany pobudzenia, katalepsja, mutacyzm, stupor. Chory jak echo powtarza wszystko, co słyszy lub widzi, prowadzi z sobą rozmowy, zanieczyszcza się okrutnie, halucynuje, jest negatywistyczny, wykonywa grymasy, ujawnia wszelkiego rodzaju zmanierowanie, produkuje bezsensowne, typowo katatoniczne listy, zaś od lat 14-tu znajduje się w końcowym okresie swoistej demencji.

ważano, jak to się dziś przy podobnych procesach prawie bez wyjątku dzieje, pytanie, dotyczące psychicznego stanu oskarżonego. Dłuższej obserwacji nie było. Eksperci oświadczyli natomiast, że wrażenie, jakie odnieśli przy badaniu podczas dochodzeń przedwstępnych i w toku głównej rozprawy sądowej, nie budzą wątpliwości co do poczytalności i psychicznie normalnego stanu oskarżonego. Takie wrażenie odniósł też sąd. A że czyn był okrutnie brutalny i nic nie przemawiało za złagodzeniem kary, oskarżonego skazano na śmierć i odesłano zpowrotem do więzienia. Zaledwie zdążył wrócić z sali sądowej, a już zaczął, jak zwykle, pożerać chciwie jedzenie, okazał się zadziwiająco tępym, bezuczuciowym, twierdząc z najobojętniejszą miną, że zostanie ścięty bezpośrednio po dzisiejszej kolacji. Gdy zwrócono moją uwagę na to wprost rażące zachowanie się, począłem, jako lekarz więzienny, obserwować tego człowieka i stwierdziłem, że mam przed sobą nad wyraz indolentnego, słabego na umyśle osobnika. Dzięki dalszym wywiadam ustaliliśmy, że człowiek ten już dawniej w swem mieście rodzinnem, a także podczas odsiadki kary więziennej, okazał się w najwyższym stopniu dziwacznym i że w 15-tym roku życia cierpiał na obłąd z napadami ostrej furji, rozpoznany wówczas jako *Dementia praecox*. Zakomunikowałem tedy władzy sądowej o swoich spostrzeżeniach i posłałem szczegółowe orzeczenie. Wyrok wobec tego wykonany nie został“.

Otępienie wczesne, a więc katatonja — powiada też Longard — niszczy często już przy pierwszym ataku choroby całą społeczną jaźń osobnika i prowadzi do asocjalnego zachowania się, które w swej naturze jest wręcz przeciwne dawnemu postępowaniu. Nie powinniśmy tedy żadną miarą przy wydawaniu naszego sądu uwzględniać czynu, jako takiego, ani okoliczności, w jakich został spełniony, ani też motywów, które sprawcę pchały do czynu — nawet wówczas nie, kiedy postępowano przy wykonaniu jak najpoprawniej i z bajeczną konsekwencją.

Publiczność, nie wyłączając żadnej sfery, zarówno jak prasa, domaga się zemsty, gdy zdarzy się przypadek, który wy-

daje jej się odpowiednim do sensacyjnych uwag i wiadomości. Bywają niezadowoleni, mówią o pogwałceniu poczucia prawa wogóle i często zaczynają podejrzewać, gdy uniewinniono osobnika naskutek psychicznie — dodaje się wówczas „rzekomo“ — chorobliwego stanu. Jeżeli zaś sprawca został skazany, to ci sami ludzie i te same pisma, które przedtem wołały o pomstę, zaczynają, o ile się coś chorobliwego ujawniło, stale mędrkować, że przecież ukaranie było właściwie aktem, bodaj czy nie przewrotności, ponieważ widoczną jest rzeczą, iż obłąd wpędził osobnika na drogę przestępstwa. To są zjawiska, które na każdym kroku spotykamy. U przeciętnego przestępcy, o ile nie wchodzi w grę specjalne czynniki, przeważnie natury osobistej, nikomu nawet przez myśl nie przejdzie zapytać, jaki los spotkał właśnie owego gwałciciela kodeksu. Ogół jest nawet spokojniejszy, gdy się dowiaduje, że czyn występny był wytworem nienormalnego stanu, że sprawcę uwolniono od odpowiedzialności i unieszkodliwiono w inny sposób. To też sędzia, zarówno jak ekspert, musi wykazać wielką stałość i nieugiętą moc charakteru, aby nie ulec chwilowo panującej opinii publicznej i zachować tę rzeczowość, z jaką przyzwyczajony jest wyrokować o czynie i osobie, gdy chodzi o przeciętnego człowieka.

K O N I E C.

*Spis własnych prac, większość których zużytkowana została
przy wydaniu dzieła niniejszego.*

1900.

1. O porażeniu cerebralnem pseudoopuszkowem. (Z kliniki psychiatryczno-neurologicznej w Charité) Monografia. Wyd. E. Ebering. Berlin. 176 str.

1901.

2. Rudolf Virchow i jego znaczenie dla medycyny. Nowiny Lekarskie, zeszyt XI.

1902.

3. Hugon von Ziemssen. Nekrolog. Nowiny Lekarskie, zeszyt II.
4. Juliusz Wolff. Życiorys. Nowiny Lekarskie, zeszyt IV.
5. Ernest von Leyden i jego znaczenie dla wiedzy klinicznej. Nowiny Lekarskie, zeszyt V.
6. O afazji oraz innych zaburzeniach mowy. Niemieckie opracowanie monografji Charltona Bastiana. Wyd. W. Engelmann. Lipsk. 511 str.

1903.

7. Rokowanie w paralizu postępowym. Nowiny Lekarskie, zeszyt IX.
8. O stosowaniu długotrwałych kąpeli w psychiatrii. (Z kliniki psychiatrycznej w Heidelbergu). Medycyna, Nr. 31 i Now. Lek.

1904.

9. Doświadczenia kliniczne nad nowym środkiem nasennym, izopralem. (Z kliniki psychiatrycznej w Heidelbergu) Therapie der Gegenwart, luty.
10. O izopralu. Medycyna, Nr. 27.

1906.

11. O psychiatrii porównawczej. Odczyt w Tow. Psych. w Monachjum. Zentralblatt für Nervenheilkunde und Psychiatrie, sierpień.
12. Zagadnienia kliniczne i terapeutyczne w Azji Środkowej. Therapie der Gegenwart, zeszyt IX.

13. Przyczynek do psychologii zeznań świadków. Zeitschrift für Psychologie, tom 43.

1907.

14. O wrzodzie sarciąskim (Bouton de Biskra). Odczyt w Tow. Lek. w Heidelbergu. Münchener Med. Wochenschrift Nr. 6.
15. O epidemii cholery i innych endemicznych chorobach w Azji Środkowej, Medycyna, Nr. 11.

1908.

16. Dementia praecox. Odczyt na dorocznym zebraniu Niem. Tow. Psych. Allgemeine Zeitschrift für Psychiatrie, pag. 479.

1909.

17. O psychozie maniakalno-depresyjnej (w Berl. Tow. Psych. i Neurolog.). Zeitschrift für Psychiatrie, pag. 248.
18. Otepienie przedwczesne i jego stosunek do psychozy maniakalno-depresyjnej. Studium kliniczne. Wyd. Urban & Schwarzenberg, Berlin—Wiedeń. 372 str.

1911.

19. Badania krwi i białka. Anafilaksja i idiosynkrazja. Gegenwart, zeszyt 9—14.
20. Nowsze zagadnienia medyczno-biologiczne, I tom „Forschung und Wissen”. Wyd. H. Hilger, Berlin.

1912.

21. Psychoza maniakalno-depresyjna i perjodyczna jako przejaw katatonji. Monografia. Wyd. Urban & Schwarzenberg, Berlin—Wiedeń. 650 str.
22. Cyrkularne i perjodyczne formy katatonji. Doroczne zebranie Niem. Tow. Psych. Wiener. Klin. Wochenschrift, Nr. 33.
23. O istocie paraliżu postępowego i o sposobie działania środków leczniczych, stosowanych w tym cierpieniu. Therapie der Gegenwart, zeszyt VII.

1913.

24. Usposobienie, odporność i inne zjawiska biologiczne. 12 artykułów w „Kurjerze Warszawskim”.
25. Katatonja, występująca w późniejszym okresie życia. Studium kliniczne. Wyd. Urban & Schwarzenberg, Berlin—Wiedeń. 419 str.
26. Istota i leczenie paraliżu postępowego. Medycyna i Kronika Lekarska.
27. Katatonja. Medycyna i Kronika Lekarska.
28. Istota i przyczyny katatonji. Medycyna i Kronika Lekarska.

29. O wpływie okresu przekwitania na psychikę kobiety, *Medycyna i Kronika Lekarska*.
30. Fiziologia i psychologia wieku starczego. *Medycyna i Kronika Lekarska*.
31. O znaczeniu metody dializyjnej Abderhaldena dla psychiatrii i o stosunku korelacyjnym narządów płciowych do innych organów z wydzieliną wewnętrzną. *Wiener Klin. Wochenschrift*, Nr. 33.
32. O korelacji gruczołów dokrewnych. *Gazeta Lekarska*, Nr. 35—37.
33. Nowsze badania biologiczne i ich zastosowanie w medycynie. *Gazeta Lekarska*, Nr. 40 i 46.
34. Wartość psychoanalizy Freuda. *Therapie der Gegenwart*, zeszyt VII.

1914.

35. Badania inteligencji metodą Bineta-Simona. *Gazeta Lekarska*, Nr. 6.
36. O postrzałowych uszkodzeniach mózgu. Odczyt 23. XII. w Tow. Wojsk. Lek. Zreferował „Wracz”.
37. O postrzałowych uszkodzeniach rdzenia. Odczyt 4. I. w Tow. Wojsk. Lek. Zreferował „Wracz”.
38. O psychozach wojennych. Odczyt 8. III. ref. „Wracz”.
39. O zaburzeniach nerwowych i psychicznych u zatrutych gazami. Na zasadzie 800 własnych obserwacji. Odczyt 5. VI. Przegląd Wojskowych Lek. Zach. Frontu. Zeszyt 2.
40. Wskazania do zabiegów chirurgicznych przy uszkodzeniach mózgu na zasadzie 1000 — w późniejszym komunikacie liczba doszła do 2000 — własnych przypadków. Odczyt w Tow. Wojsk. Lek. w Mińsku „Wraczebnaja Gazieta”.
41. Hemiplegia homolateralis i teoria diaschizy Monakowa. Z pokazem chorego. „Wraczebnaja Gazieta” 28 listopada.
42. O zaburzeniach nerwowych i psychicznych, powstałych wskutek wojennych uszkodzeń mózgu. Odczyt 29. XI. „Wracz” Nr. 11 r. 1916.

1916.

43. O chorobach umysłowych spowodowanych przez wojnę, i zaburzeniach psychicznych zależnych od uszkodzeń mózgu. *Medycyna i Kronika Lekarska*.
44. O wskazaniach do zabiegów chirurgicznych przy uszkodzeniach rdzenia. Na zasadzie 420 własnych obserwacji. Odczyt na Zjeździe chirurgicznym w Moskwie. Drukowane w Sprawozdaniu ze Zjazdu.
45. Napady tężcowe pochodzenia psychogennego. Odczyt z pokazem chorego, dnia 9. III. w Tow. Wojsk. Lek. w Mińsku. Ref. we „Wraczebnaja Gazieta”.

1917.

46. O reakcji Wassermanna i jej modyfikacjach. Odczyt z demonstracją techniki w Tow. Lek. Polskich w Mińsku, 27.IV.
47. O chromaniu przestankowem (*claudicatio intermittens*) z pokazem czterech chorych. T. Lek. Polskich w Mińsku, 7 czerwca.
48. O anafilaksji i jej stosunku do chorób infekcyjnych. Odczyt w Tow. Lek. Polskich w Mińsku, 2 lipca.
49. O nowszych prądach w psychiatrii. Tow. Lek. Polskich w Mińsku, 24 lipca.

1922.

50. Katatonja pod postacią hysterji i psychopatji. Monografia. Wyd. S. Karger, Berlin. 464 str.

1923,

51. Eligjusz Niewiadomski w oświeceniu psychiatrii. Warszawa. Wyd. Burian. 102 str.

1924.

52. Epileptyczne formy katatonji. Odczyt z pokazem chorych w Tow. Psych. w Nowym Jorku, 15 stycznia.
53. Istota i leczenie epileptycznych form katatonji. Odczyt na Rocznej Zebraniu Tow. Neurologicznego w Chicago z pokazem chorych, 17 maja.
54. Leopold i Löb. Studium psychologiczno-forenzyjne. Nowy York. Wyd. Lecouvier Press Comp. 132 str.
55. Biologia życia codziennego. 20 artykułów w Polskim Dzienniku Związkowym, Chicago.
56. Kierunki w psychiatrii nowoczesnej. Odczyt 7.X. w Tow. Psych. w Oslo.
57. Emil Kraepelin. Odczyt w Tow. Psych. w Oslo dnia 30.X. Wydr. w Czasopiśmie Lekarzy Norweskich Nr. 23.
58. Endokrynologia i organoterapia w stosunku do psychiatrii. Odczyt 25.XI. w Tow. Psych. w Oslo.

1927.

59. Istota endokrynologii. Odczyt w Tow. Naukowym w Berlinie, 7 kwietnia

1928.

60. Anafilaksja i idjosynkrazja. Odczyt 16.XII. w Rio de Janeiro.
61. O organoterapii. 2 odczyty w Tow. Naukowym.

1929.

62. Rola aparatu cyrkulacyjnego i gruczołowego w codziennych przejawach życia. 3 artykuły w „Correio da Manhã”.
63. O znaczeniu narządów z wydzieliną wewnętrzną. Odczyt w Tow. Naukowym w Buenos Aires, 11 lipca.
64. Nowsze problemy biologiczno-medyczne i ich zastosowania w życiu codziennem. Odczyt w Tow. Nauk. Niem. w Buenos Aires, 16 sierpnia.
65. Przestępczość a psychoza. Cykl odczytów w uniwersytecie w Rosario i Montevideo. Wydrukowane w IX artykułach „Argentinisches Tageblatt”.

1930.

66. Zagrożenia psychologiczne, prawnicze i społeczne w świetle nowoczesnych nauk psychiatrycznych. Odczyty w różnych uniwersytetach i klinikach. Wydruk. w 5 artykułach w „Arg. Tageblatt”.
 67. Zagrożenia kliniczno-biologiczne. Szereg odczytów. Wydruk. w „Gońcu Polskim”, Buenos Aires.
 68. Przestępczość a psychoza. Studium psychologiczno-prawnicze. Wydanie hiszpańskie. 289 str.
 69. Przestępczość a psychoza. Wydanie portugalskie. 293 str.
 70. Dlaczego musimy umrzeć? 3 odczyty o wewnętrznej sekrecji w uniwersytecie w Chili. Wydruk. w 5-ciu artykułach w „Imparcial” (Chili).
 71. Endokrynologia i jej stosunek do psychiatrii. Odczyt dnia 26.IX. w Akademii Medycznej w Rio. Wydruk. w Journal de Commercio, dnia 27.IX.
 72. O psychiatrii i jej stosunku do prawa karnego. Odczyt w Izbie Adwokatów Brazylijskich, dnia 10.X. Wydruk. w Journal de Commercio, dnia 19.X.
 73. Rola narządów sekrecyjnych w chorobach nosa, ucha i gardła. Odczyt w Tow. Laryng. Botafoego, dnia 14.X. Wydruk. w Roczniku Laryngolog.
 74. O Medycynie Sądowej. Dia Medico. Buenos Aires, dnia 3.X.
 75. O wartości diagnostycznej radiografii czaszki w chorobach mózgu i gruczołów dokrewnych. Z pokazami. Szereg odczytów. Secolo, dnia 5.XII.
-

Nie chciałbym, aby wyciągnięto fałszywe wnioski z tego, że przytaczam w tem miejscu zdania prasy fachowej o moich monografiach, na których opiera się praca niniejsza. Pragnę zakończyć moje studjum temi kompetentnemi odezwami jedynie poto, aby przekonać Czytelnika, że posiadam dostateczne kwalifikacje i mam pełne prawo wyrażać autorytatywnie poglądy na daną sprawę. O mojem dziele:

I. Dementia praecox (otępienie przedwczesne) i jej stosunek do obłądu maniakalno-depresyjnego.

czytamy w:

Medizinische Klinik. Studjum Ursteina rzuca jaskrawe światło na jedno z najważniejszych zagadnień psychjatrii nowocześniejszej, zarówno na całą psychjatrię jako taką. Problematy kliniczne, przez autora poruszone, traktują o fundamentach wiedzy i postępu, o rozpoznawaniu i prognozie najczęstszej ze wszystkich postaci chorób umysłowych... W kołach fachowych dzieło Ursteina wzbudzi wielką sensację, wywoła wprawdzie niejednen sprzeciw, ale znajdzie też dużo pochwał. Kazuistyka przedstawia nader cenny i rzadki materiał kliniczny... Tekst pisany językiem płynnym, jasnym i zwięzłym. Uznać przede-wszystkiem musimy kolosalną wytrwałość w pracy, a także fakt, że U. nie przystąpił do swego studjum z planem już zgóry określonym. To też doszedł on do całkiem innych rezultatów, aniżeli tych, jakich się mógł spodziewać.

Liczne szczegóły ciekawych i cennych wyników badań nie możemy przytoczyć w tem miejscu. Każdy fachowiec jednak będzie musiał zająć się gruntownie tą wielce zasłużoną pracą Ursteina.

W. Seiffer.

Berliner Klinische Wochenschrift. Mamy przed sobą fachowo-naukową polemikę, opartą na znakomitym, wprost kla-

sycznym, przez lat dziesiątki obserwowanym materiale, który służył poniekąd jako wzór przy odgraniczeniu jednostki chorobowej, określanej jako otępienie przedwczesne. Jeżeli intelektualny ojciec owego cierpienia umysłowego, Kraepelin, na zeszłorocznym zjeździe psychiatrów wyznać musiał, że pomimo usilnej pracy i tak licznych referatów klinicznych, kwestja wyodrębnienia najważniejszej dziś psychozy, mianowicie otępienia przedwczesnego, nie posunęła się nawet odrobinę, to, zdaje się, taki krok naprzód udał się Ursteinowi. Mozolna praca jego leżała wprost w powietrzu i stała się postulatem dalszego postępu w psychjatrji. Kazuistyka Ursteina jest, co odgrywa rolę decydującą, najstarszą i najobfitszą z tych, jakie dotychczas dla podobnych celów zużyto.

S.

Neurologisches Centralblatt. ...Retrospektywna analiza tyśiąca przypadków, umożliwiła Ursteinowi wykrycie licznych, już w początkach psychozy występujących objawów, które pozwalają w zaraniu rozpoznać chorobę. Musimy być Ursteinowi wdzięczni za to, że z całą energją i, jak sądzę, z najlepszym skutkiem, przeciwstawił się owym, nieco jednostronnym dążeniom szkoły Kraepelina... Kazuistyka z 30-tu elektywnych przypadków, zakańcza tę, nader zasłużoną pracę Ursteina, która utorowała psychjatrji nowe drogi.

Blum.

Monatschrift für Psychiatrie u. Neurologie. ...U. widzi w utracie harmonijnego związku między poszczególnymi elementami psychiki, w braku jednolitości, w rozszczepieniu osobowości, czyli w zaburzeniach koordynacyjnych, lub, jak się wyraża, w dysharmonji intrapsychicznej, najkardynalniejszy objaw otępienia przedwczesnego... Sposób wyprowadzania wniosków odbija się, co z radością stwierdzamy, korzystnie od niejednej pracy psychiatrycznej, dzięki rozważnemu, krytycznemu spokojowi i umiejętnemu polemizowaniu z poglądami innych autorów. Z własnego doświadczenia swego U. korzysta całkiem rzeczowo... Tworem autora powinni zainteresować się psychjatrzy wszystkich kierunków. W każdym razie wyczekujemy z niecierpliwością zapowiedzianych dalszych prac Ursteina, dotyczących specjalnych zagadnień z dziedziny psychjatrji.

Stier.

Wiener Klinische Wochenschrift. Nie waham się uznać dzieła Ursteina jako jednej z najznakomitszych publikacji nowoczesnej kliniczno - psychiatrycznej literatury. Studium to wyróżnia się, choćby już przez wzgląd na materiał, na jakim je autor opiera, przede wszystkim jednak dzięki swoim wnioskom rozpoznawczym i prognostycznym. Z tej właśnie przyczyny zainteresowanie się dziełem Ursteina sięga też ponad sfery kolegów - fachowców i powinno być zalecane dla gruntownego przestudjowania każdemu lekarzowi wolno - praktykującemu, ponieważ i on musi się nauczyć rozpoznawać i przepowiadać, czy pacjent, po wielu latach swego cierpienia, zidjocieje (*dementia praecox*), czy też, po licznych napadach obłądu, żadnego szwanku pod względem intelektualnym nie odniesie (*psychoza manjakkalno-depresyjna*). Cały szereg w najwyższym stopniu uwagi godnych szczegółów, które zaciekawiają bardzo klinicystę - psychiatrę, musimy tu pominąć. W dziele tem U. zrécznie atakuje szkołę Kraepelina, specjalnie Wilmannsa i Dreyfusa, jak równieź Kraepelina samego i referent jest bardzo ciekaw echa, jakie praca autora wywoła w Monachjum, bowiem monografia ta jest jednak zbyt wartościowa, ażeby można było ją zignorować lub kilkoma wierszami potraktować zgóry.

Pilcz.

Psychiatrisch - Neurologisches Wochenblatt. ...Nader cenna i pełna zasługi praca kliniczna. Rozdział o symptomatologii i djagnostyce różniczkowej traktowany jest bardzo szeroko i świadczy o wybitnej zdolności spostrzegawczej Ursteina...

Wieg - Wiekenenthal.

Wiener Medizinische Wochenschrift. Bardzo mozolne studjum. U. stara się rozwiązać kwestję otępienia przedwczesnego i jego odgraniczenia od psychozy manjakkalno - depresyjnej, — jedno z najzawilszych zagadnień nowszej psychiatrii klinicznej — posiłkując się bogatym, starannie opracowanym materiałem, który można było prześledzić przez dziesiątki lat. Upatrujemy zasługę Ursteina w tem, że wystąpił energicznie przeciwko dającym się odczuć, zwłaszcza w ostatnich czasach, dążeniom zaliczania nieomal każdej choroby umysłowej z przebiegiem cyrkularnym lub nawrotowym, do psychozy manjakkalno-depresyjnej, skutkiem czego ta postać chorobowa stała się

wprost czemś monstualnem. U. wykazuje, że pewne elementarne zaburzenia psychiki, posiadają decydującą wartość klasyfikacyjną i, jak poucza przebieg, już w zaraniu cierpienia prawidłowo ocenić się dają. I sama psychopatologia umożliwia Ursteinowi, obserwatorowi o bystrym umyśle, wyodrębnić z obrazu chorobowego cały szereg objawów patognostycznych, dzięki czemu osiągamy trafne rozpoznanie i rokowanie. Całkiem słusznie U. protestuje też przeciwko przecenianiu objawów historycznych w pierwszych okresach otępienia przedwczesnego. Wreszcie U. zwraca się energicznie przeciwko pracom Wilmannsa i Dreyfusa, słusznie dowodząc, że przecenianie perjuryczności w chorobach umysłowych, staje się wielce niebezpiecznem w klasyfikacji i rozpoznawaniu psychoz. Równie słuszne są zarzuty Ursteina przeciwko zbyt pochopnej ddiagnozie t. zw. „stanów mieszanych“ obłąku maniako-depresyjnego.

Erwin Stransky — Wiedeń.

Jahrbücher für Psychiatrie. ...Nowe poglądy Ursteina posiadają, niewątpliwie, wybitne znaczenie. Wartość najbardziej doniosła atoli tkwi w kazuistyce, na której się autor opiera i którą opracował z największą starannością, za co mu się też specjalne podziękowanie należy... W każdym razie praca niniejsza będzie dla fachowców potężną zachętą do kontynuowania spraw aktualnych, zainicjowanych przez Ursteina.

Fritsch.

Oesterreichische Aerzte - Zeitung. U. opracował z wielką starannością materiał nad wyraz bogaty i całkiem odrębny od innych, zawiera bowiem życiorysy pacjentów, a więc historie chorób od pierwszych przebiegów cierpienia do terminalnych okresów psychozy...

Maks Loewy.

Archiv für Psychiatrie. Nader obfita i cenna kazuistyka. W specjalnych rozdziałach U. omawia t. zw. ataki katatoniczno-epileptyczne, a także wpływ okresu klimakteryjnego na psychikę normalnej i umysłowo upośledzonej kobiety. Szczególnie uwzględnione też zostały objawy historyczne. Ważne

fakty autor komunikuje w kwestji afektów i świadomości choroby. Bogaty jest rozdział, traktujący o stosunku otępienia przedwczesnego do psychoz cyrkularnych.

Siemerling.

Correspondenzblatt für schweizer Aerzte. U. ostro ale słusznie krytykuje prace Wilmannsa i Dreyfusa, którzy pragną uszczuplić znacznie granice otępienia przedwczesnego na korzyść obłądu maniakalno-depresyjnego. Dzieło autora może liczyć na bezwzględną sympatję u wszystkich tych, którym ścisłość djagnostyki kraepelinowskiej wydaje się wątpliwą, i którzy chcą zapobiec temu, ażeby z „garnka katatonicznego” powstał „garnek manjakalno-depresyjny”.

Jung.

Presse médicale. Wielka wartość dzieła niniejszego tkwi w całkiem przekonujących dowodach klinicznych, które autor zebrał u licznych chorych w ciągu wielu miesięcy i lat. U. postawił sobie za zadanie dać nam możliwie wyczerpujące studjum kliniczne o otępieniu wczesnem i jego rozwoju u chorych.

H.

British medical Journal. Bardzo staranne i drobiazgowie studjum kliniczne. Z wielu względów monografia Ursteina winna być czytana z uznaniem. Przedewszystkiem dlatego, że zapoznaje nas z metodą badania, która dała znakomite rezultaty, powtórne, dzięki głębokiej krytycznej psychologicznej analizie objawów, wreszcie z powodu wskazówek klinicznych, umożliwiających stawianie djagnozy i prognozy.

B.

Therapie der Gegenwart. Osobliwość cennego i aktualnego dzieła Ursteina polega na tem, iż dowódł, że liczne psychozy, rozwijające się pod postacią obłądu manjakalno-depresyjnego, mogą jednak zakończyć się demencją. Badania autora, opierające się na pewnym i realnym gruncie końcowych

okresów choroby stanowią kolosalny postęp w kierunku naszych rozpoznawczych i prognostycznych wiadomości.

O. Kohnstamm.

Wraczebną Gazieta. W monografii niniejszej autor kreśli nam obraz kompletny otępienia wczesnego z całą wielobarwną i tak różnorodną symptomatologią... Wogóle dzieło Ursteina, opierające się na materiale bardzo bogatym i efektywnym, musi przynieść korzyść każdemu klinicyście - psychiatrze.

S. Suchonow.

O monografii

II. Psychozy maniakalno-depresyjne i perjodyczne jako przejaw katatonji.

pisze

Therapie der Gegenwart. ...Monografię Ursteina możemy określić jako podręcznik katatonji, chociaż traktuje przede wszystkim o stosunku tej psychozy do obłądu maniakalno-depresyjnego. Aby nam umożliwić wczesne rokowanie, autor, musimy mu to przyznać, przytacza bardzo znaczną ilość oznak klinicznych. W każdym razie trzeba stwierdzić, że przyczynek Ursteina do wyjaśnienia katatonji, jest bardzo wybitny. Nie wątpię, że przyniesie on wszystkim kolegom po fachu, przeciwnikom, czy zwolennikom, dużo zachęty do dalszego opracowania tematu i skontrolowania ogłoszonych wyników... Zasadniczą częścią i właściwym jądrem monografii jest kazuistyka. Obejmuje ona trzydzieści, z niezmiernie bogatego materiału wybranych przypadków, których historie chorób są jednocześnie życiorysami pacjentów i pod wieloma względami przynoszą masę ciekawych detali, nawet z punktu widzenia czysto psychologicznego. Kazuistyka ta, wzięta jako taka, musi zadowolić każdego psychiatrę bez względu na to, czy zaakceptuje on tezy Ursteina czy nie, albowiem opracowaną została w sposób całkiem obiektywny, może przeto być użytkowana przez wszystkich kolegów. Musimy wyrazić autorowi szczerę uznanie za jego niezmierną staranność i kolosalną wytrwałość,

za jego wysiłki przy zdobywaniu materiału i tak wielką stratę czasu, poświęconego zbieraniu katamnez. Ale tylko dzięki temu właśnie udało się autorowi przestudjować i przedstawić w granicach istniejącej wogóle możliwości, wielką ilość skomplikowanych przypadków w ich całym, niekiedy dziesiątki lat obejmującym przebiegu i to w sposób naukowo całkiem bez zarzutu.

Boedecker — Schlachtensee.

Berliner Klinische Wochenschrift. W stosunkowo krótkim czasie, jaki upłynął od chwili ogłoszenia swego pierwszego wielkiego studjum o ośpieniu przedwczesnem, U. opracował dobrze rozsegregowany, obejmujący dziesiątki lat klinicznej i katamnestycznej obserwacji, bogaty materiał o katatonji, pochodzący przeważnie z zakładu leczniczego Laehra... Pomijając wspaniałą kazuistykę, dzieło Ursteina zasługuje na to, aby je czytano i chwalono, ponieważ *zasadniczo* kliniczne poglądy, które nam autor przekazuje, będą aprobowane.

Zweig — Dalldorf.

Medizinische Klinik. U. obarczył się nader uciążliwem, ale i wdzięcznem zadaniem zgruntować i przedstawić nam całkowity przebieg katatonji, a to na zasadzie historii chorób, prowadzonych poczęści przez najwybitniejszych przedstawicieli naszego fachu, Laehra i Kahlbauma. Kazuistyka ta, opracowana przez Ursteina z wielką starannością, zachowa jako materiał badawczy, niewątpliwie trwałą wartość. Dzieło Ursteina stanowi nieprzeciętne wzbogacenie literatury psychjatrycznej. Pomijając już to, że zdeponowana przez autora kazuistyka, jak zaznaczyłem, zawsze będzie miała wartość naukową, monografia Ursteina przynosi nawet czytelnikowi, który się nie przyłącza do poglądów autora, bardzo dużo zachęty i nowe punkty widzenia... Możemy tedy najgoręcej polecić lekturę dzieła każdemu, kto się interesuje kwestjami, poruszonymi przez Ursteina.

Henneberg — Berlin.

Münchener Medizinische Wochenschrift. Dzieło zawiera trzydzieści długich, ale też wyczerpujących i jasnych historyj chorób, w których, obok stanów manjakałnych i depresyjnych,

ujawniono objawy szizofreniczne. Przypadki takie, obecnie w niektórych klinikach rozpoznawane jako psychozy manjakkalno-depresyjne, po jednej lub kilku trwających przez długie lata, a imponujących jako kompletne uzdrowienie, remisjach, wkońcu jednak prowadzą do demencji szizofrenicznej... Zkolei U. omawia kwestję otępienia wczesnego wogóle, zwłaszcza jego symptomatologję, wygłaszając ciekawą hipotezę, że katatonja jest wynikiem procesów anafilaktycznych, wywołanych przez nieprawidłową sekrecję gruczołów płciowych.

Bleuler — Burghölzli.

Archivio di Psichiatria e Medicina legale. U., autor doskonałego studjum o otępieniu przedwczesnem, w dłuższej przedmowie, ostro polemizuje z krytykami swego dzieła, ze Stransky'm, Dreyfus'em etc. Jestem zdania, że praca Ursteina może oddać prawdziwie wielkie usługi klinicyście i lekarzowi sądowemu, dzięki swemu skrupulatnemu, wiernemu i krytycznemu opisowi pojedynczych przypadków, w których ujawniają się znakomicie wszystkie zaburzenia danej osobowości.

Carrara.

Zeitschrift für die gesamte Neurologie und Psychiatrie. Główną treścią dzieła Ursteina, jednocześnie rzeczą najbardziej wartościową, są historie chorób, które autor miał szczęście zużytkować. Chodzi tu przeważnie o materiał zakładu *Laehra*, a więc o materiał, jakiego się w lepszym gatunku chyba już nie spotka. Zdobyte zaś często z wielkim wysiłkiem poszczególne katamnezy stanowią wyłączną zasługę Ursteina... Już dzięki materiałowi klinicznemu i staranności z jaką opracowany został, dzieło autora zachowa swe miejsce w literaturze psychiatrycznej... I pomimo tych przeciwieństw, uznać, że U. zdobył sobie pod niektórymi względami uwagi godne zasługi, było i jest tak bezwzględny obowiązek referenta, że powinien się już bezwarunkowo powstrzymać od wszelkich komentarzy.

E. Stransky — Wiedeń.

Jahrbücher für Psychiatrie. ...Ursteinowi danem było opracować całkowity materiał zakładu *Laehra* — materiał, po-

siadający istotnie tak bezsporne zalety, że U. we własnej sprawie daje bardzo energiczną odprawę krytykom jego stanowiska... Z wymiany poglądów, które spowoduje ta starannie opracowana monografia Ursteina, należy się spodziewać postępu w dziedzinie rozpoznawania i rokowania psychoz. Fachowiec będzie musiał zaznajomić się z dziełem Ursteina, a przede wszystkim z jego materiałem kazuistycznym.

R.

Correspondenzblatt für Schweizer Aerzte. ...W pracy swej U. uzupełnia swoje poglądy i broni się jednocześnie przeciwko zarzutom Dreyfusa, oczywiście ze skutkiem... Referent ma wrażenie, że wnioski Ursteina mogą jeno być zaaprobowane przez każdego, kto miał okazję obserwowania chronicznych przypadków katatonji, ponieważ tezy autora muszą mu przypomnieć wyniki, które zdobył sobie z własnego doświadczenia.

Frankhauser.

Zeitschrift für angewandte Psychologie. U. opublikował już o tej materji obszerne studjum, a co się tyczy specjalnych wiadomości i ujawnionego zapału, to chyba nikt inny nie jest bardziej, niż U. powołany do rozstrzygnięcia danej kwestji. I w powyższem dziele należy cenić tę powagę, ba, to całkowite oddanie się tej jednej jedynej sprawie!... Z pochwały godną intensywnością i wytrwałością w pracy, oraz z niezłomną wolą do obiektywnego traktowania przedmiotu, U. przestudjował obfity materiał... Wybitna wartość pracy autora dla badań, dotyczących otępienia przedwczesnego, uznajemy raz jeszcze ze specjalnym naciskiem.

Kurt Hildebrandt — Dalldorf.

Zeitschrift für Kinderforschung. ...W związku z tem monografia Ursteina zyskuje specjalnego leczniczo-pedagogicznego znaczenia, albowiem nadaje się znakomicie do wytworzenia jasnego poglądu o ewolucji i przebiegu tej, tak często spotykanej psychozy. Autor opiera swe poglądy na analizie kilku tysięcy przypadków. Praca Ursteina zawiera jedyny w swym

rodzaju materiału. Zapoznaje nas wszak z najskrupulatniejszymi, bez wszelkich uprzedzeń dokonanymi spostrzeżeniami, które nagromadzone zostały przez klinicystów, uznanych za mistrzów swego fachu. Ten nad wyraz cenny materiał posiada całkiem wyjątkową wartość, nie tylko dla psychiatrów, ale wogóle i dla każdego psychologa. A co za przejmujące tragedje rozgrywają się tu przed naszym okiem!... O przyczynach katatonji, nawet taki wielki znawca, jakim jest U., może wyrazić tylko hipotezę. Kierując się nowoczesnymi pojęciami biochemicznymi, autor przypuszcza, że w katatonji mamy do czynienia z anafilaksją, spowodowaną przez zaburzenia wewnętrznej sekrecji.

Richard Schauer.

Vossische Zeitung. ...Wielce pożyteczna, bardzo wartościowa i obszerna monografia o procesach demencyjnych. Dzieło ściśle naukowe i niewątpliwie — aby to przepowiedzieć nie trzeba ujawniać żadnego specjalnego talentu proroczego — zajmie ono wkrótce jedno z pierwszych miejsc w literaturze psychiatrycznej. Ale poza ściśłem kołem specjalistów, monografia Ursteina powinna bezwarunkowo liczyć na zainteresowanie szerszego ogółu czytelników, gdyż daje wprost klasyczny obraz najpospolitszej choroby umysłowej. Najpospolitszej w tem rozumieniu, że autor, opierając się na materiale naukowym, którego obalić niepodobna, wykazuje, iż szereg zaburzeń psychicznych, które, według dotychczasowych poglądów, uważane były za uleczalne i nie prowadzące do ośpienia, kończą się jednak niedołęstwem umysłowym i rozpadem zupełnym jednostki duchowej... Przytoczone przez Ursteina dowody, na których opiera swe poglądy co do istoty katatonji, jej przebiegu i wyniku ostatecznego, nazwać trzeba niezbitemi... Analizując subtelnie przypadki z punktu widzenia psychiatrycznego i psychologicznego, U. przedstawił nam obiektywnie bogaty swój materiał w postaci listów, stenografowanych rozmów z pacjentami, ich opowiadań o sobie i t. p... Tego rodzaju dokumenty tworzą, jako materiał dowodowy dla tezy autora, główną treść monografji Ursteina... Musimy tu poprzestać na przytoczonych powyżej listach, ale i te urywki przekonają Czytelnika o tem, jak wstrząsającą lekturą jest ta po mistrzowsku napisana księga prawdy i rzeczywistości... Poecie zaś nasunie ona myśl, że: Kto dziś zamierza odtwarzać nienormalne stany duszy, nie powinien przejść obojętnie obok tych, nie-

stety tak wiernych obrazów męczarni duchowych, tej, przez Ursteina tak znakomicie odmalowanej, najczęściej spotykanej choroby umysłowej...

A. Heilborn — Berlin.

Révue neurologique. Obszerne dzieło Ursteina, będące dalszym ciągiem poprzednio ogłoszonego studjum, przedstawia się jako potężny monument, poświęcony sprawie katatonji, albowiem jest realizacją sześćdziesięcioletniej obserwacji psychiatrycznej. Autora spotkał ten szczęśliwy los, że mógł wykorzystać materiały wspaniałego zakładu *Laehra*. Ursteina trud, dobrodziejczy ma przeto wyjątkową wartość, bez względu na to, jaki pogląd można sobie wytworzyć o danej kwestji, zwłaszcza, że obserwacje autora ujęte zostały bez wszelkiego uprzedzenia. Z ciekawością czytamy bardzo ostrą polemikę, jaką Urstein rozwija, rozprawiając się z Dreyfusem.

Autor zapowiada pracę o psychozach starczych i o późnych wyleczeniach. Aczkolwiek poglądy jego podlegają niekiedy dyskusji, to owe wielkie bogactwo materiału dowodowego, który stwarza solidne osnowy dla dysput, czynią pracę Ursteina wysoce pożądanymi.

M. Trénel.

Il policlinico. Mamy przed sobą obszerną monografię, w której sprawa katatonji opracowaną została w sposób wyczerpujący. Symptomatologja ujęta szeroko, przedstawiona nader krytycznie. Bardzo bogaty jest też dział o patogenezie, rozpoznaniu, a przede wszystkim o djagnostyce różniczkowej. Wkońcu U. rozwodzi się nad zagadnieniami terapeutycznymi, mającemi przeważnie wartość praktyczną.

D.

Archivio di psichiatria e Medicina legale. ...Jak w poprzednich swych monografiach, tak samo i tutaj U. nagromadził i drobiazgowo opracował bogatą kazuistykę, wyprowadzając z niej szereg ciekawych tez klinicznych... Autorowi udało się

w sposób krytyczny zebrać nader wartościowy materiał, którym mógł bezsprzecznie dowieść słuszności swoich teoryj.

Carrara.

The Lancet. ...Nowa monografia Ursteina apeluje do psychiatrów dzięki swej krytycznej zdolności, którą autor ujawnia. Jednocześnie ogrom opracowanej kazuistyki zasługuje na wyróżnienie i pochwałę, a wartość samych przypadków jako materiału dowodowego jest bezsporna...

New York medical Journal. Dzieło osnute jest na ogromnym materiale, przestudjowanym do najdrobniejszych szczegółów. U. przedstawia nam bardzo ważne i ciekawe fakty... Analiza symptomatologii, rokowania i djagnostyki różniczkowej, zawiera sporo praktycznych wskazówek, a cała książka budzi w czytelniku przekonanie, że ma przed sobą nad wyraz staranne i rzeczowe opracowanie kolosalnej ilości cennego materiału klinicznego.

J.

American Journal of medical sciences. ...Dzieło Ursteina, zrealizowane kosztem wspaniałej pracy, winno być czytane przez każdego interesującego się psychjatrją, albowiem dowodzi, co można osiągnąć dzięki głębokim studjom analitycznym. Monografia autora przyczynia się w znacznym stopniu do rozbudowania nowoczesnej psychjatrii.

T. H. W.

Z krytyk o pracy

III. Psychozy katatoniczne, występujące w okresie klimakteryjnym.

przytaczamy:

Medizinische Klinik. Z zapowiedzianem przez Ursteina dziełem o historycznych i degeneracyjnych formach psychoz demencyjnych, owe potężne księgi autora stanowić będą „pod-

ręcznik katatonji“, który zapewnił sobie stałe miejsce w historii psychjatrii. Sam prejęty poglądami Kraepelina U. podał surowej krytyce kliniczne tezy tej szkoły i oparty na gruntownie poprzedzonym, z żelazną wytrwałością zebrany materiał, wytknął pojęciom katatonji coraz mocniejsze granice. Nie dając się niczem wprowadzić w błąd U. starał się usunąć wszelkie niejasności, które wniesiono do nauki o „otępieniu wczesnem“, a których oczekiwany z pewnem napięciem ostatni tom podręcznika Kraepelina nie zmniejszył... U. wykazał jeszcze, że wiek, wychowanie, otoczenie i inne momenty są w stanie narzucić poszczególnym jednostkom chorobowym pewne właściwości... Wspomnę przedewszystkiem o jego (według mego zdania) pierwszej próbie wydobywania i wytłumaczenia z chwilowej fazy życiowej i rozwojowej, szeregu znamienych cech danego obrazu klinicznego. O kazuistyce, jako takiej, nie stracę ani jednego słowa. Nawet przeciwnicy Ursteina, których zresztą jest niewielu, musieli bez wszelkich zastrzeżeń uznać wysoką wartość materiału, uporządkowanego przez autora w poprzednich jego pracach. Nietylko psychjatra, ale i psycholog znajdzie w nich bogate plony... Z końcowych rozdziałów monografji najważniejszym wydaje mi się ten, który traktuje o przyczynach i istocie danej choroby. Już w swej pracy o katatonji, przebiegającej pod postacią obłądu manjakałno-depresyjnego, U. przypuszczał, że przyczyną cierpienia są procesy anafilaktyczne i sprawy autointoksykacyjne, wychodzące z narządów płciowych. Hipoteza autora znalazła wtedy mało tylko odgłosu, a nawet pewną opozycję. Ale dopiero przed paru miesiącami Fauser, oparty na doświadczeniach Abderhaldena o „fermentach ochronnych“, przeprowadził u chorych umysłowo badania serologiczne, które potwierdzają idee Ursteina. Już wtedy autor starał się swoją teorią rzucić trochę światła w ciemność, w której nas anatomja patologiczna dotychczas trzymała, a według poglądu Ursteina i w przyszłości trzymać musi. Tak samo znaleźliśmy w tezach autora możliwość wytłumaczenia różnorodnych zjawisk, towarzyszących cierpieniu. Co się tyczy klinicznych szczegółów katatonji wieku późniejszego, muszę odesłać czytelnika do oryginału publikacji. Zaznaczam, natomiast, że U. wykazał, iż potrafimy nietylko stawiać całkiem pewne djaгноzy, ale często nawet ściśle prognozy. Żaden psychjatra, przeto, nie będzie mógł pominąć i najnowszego dzieła Ursteina.

Schilling — Berlin.

Berliner Klinische Wochenschrift. W dziele niniejszem autor kontynuuje swe znane studia, dotyczące różnorodnych postaci schorzeń katatonicznych... Podobnie jak przez skłonność do zabarwienia depresyjnego, katatonja wieku starczego wyróżnia się jeszcze dwoma zespołami objawów, które w znacznym stopniu ułatwiają rozpoznanie przypadku, mianowicie nihilistyczno-somatycznymi ideami (forma hipochondryczno-nihilistyczna) następnie przez paranoidalne urojenia pod postacią manji prześladowczej i obawy przed otruciem (forma przedstarcza). W obu grupach wypadków stwierdzamy też dość znamienne omamy słuchowe, które dają się również zużytkować dyagnostycznie... I najnowsze dzieło Ursteina zasługuje z wielu powodów na wielkie uznanie. Raz ze względu na ogromne doświadczenie autora w jego specjalnym dziale pracy, dotyczącym schorzeń katatonicznych, następnie dzięki materiałowi, który, opublikowany detalicznie, umożliwia wszystkim krytycznie przestudjować przypadki, a wreszcie przez wzgląd na trafność zasadniczych idei klinicznych Ursteina, który w dodatku tym razem uprawia teren, stanowiący ośrodek naszych dzisiejszych badań psychiatrycznych.

Zweig — Dalldorf.

Therapie der Gegenwart. U. zapoznał nas tym razem z psychozami katatonicznymi, występującymi w późniejszym okresie życia. Badania autora niewątpliwie przyczyniły się, i to znów w wielkim stopniu, do wyjaśnienia związków, istniejących między różnorodnymi grupami tej psychozy. Specjalnie wyodrębnione zostały formy przedstarcze i hipochondryczno-nihilistyczne katatonji. Obie grupy autor scharakteryzował szczegółowo i chętnie wyznaje, że niektóre z moich własnych przypadków, po opisie; danym przez Ursteina, przedstawiają mi się w innym świetle... Wielkie doświadczenie i wybitny zapał ujawnia wszędzie i ta nowa praca autora. Przyniesie ona każdemu koledze po fachu bez względu na to, jak się odniesie do pojedynczych pytań, mnóstwo bodźców i znajdzie, jak sądzę, wielu zadowolonych czytelników.

Boedecker — Schlachtensee.

Archiv für Psychiatrie. U., któremu już zawdzięczamy monografię o katatonji, zajmuje się w pracy niniejszej sprawą

psychoz demencyjnych, występujących w późniejszym wieku, omawiając symptomatologję, przyczyny, rozpoznanie, przebieg i rokowanie cierpienia. Godnym uwagi jest fakt, że terminalny stan katatonji, występującej w późniejszym wieku pacjenta, bywa równie różnorodny, jak w analogicznych wypadkach, wybuchających w czasie rozwoju płciowego.

Siemierling — Kilonja.

Correspondenzblatt für Schweizer Aerzte. Dzieło łączy się z dwiema, przez Ursteina już opublikowanemi monografjami. Wartość niniejszego utworu leży w dobrze opracowanych, długi okres czasu obejmujących historyj chorób. U. występuje głównie przeciwko nowszemu pogładowi Kraepelina, który sądzi, iż potrafi mniej lub więcej ściśle oddzielić część tych przypadków jako obłęd manjakałno-depresyjny, inne zaś grupy jako specjalne formy psychoz klimakteryjnych. W tym kierunku kazuistyczno-katamnesticzne badania doprowadziły Ursteina do wyników, podobnych do tych, jakie osiągnął Bleuler... Zwłaszcza opis przypadków wzbudzi żywe zainteresowanie pośród lekarzy, zajmujących się psychjatrją.

Hans W. Maier. — Burghölzli.

Neurologisches Znttralblatt. Dzieło niniejsze stanowi zakończenie długoletniej, mozolnej pracy, jakiej się podjął U., aby dowieść, że otepienie przedwczesne, według jego terminologii, katatonja stanowi najczęściej spotykaną psychozę... Odnajdując poszczególne cechy, które, według zdania autora, dowodzą istnienia katatonji, można się w kierunku prognostycznym pewniej wypowiedzieć. Na zasadzie bogatego, całkiem obiektywnie przedstawionego materiału, U. odtwarza symptomatologję, zwracając uwagę na bardziej swoiste objawy w postaci t. zw. urojeń „somatyczno-nihilistycznych“, które autor stwierdził jedynie w przypadkach późnej katatonji, a w każdym razie dopiero w okresie klimakteryjnym, względnie starczym...

Blum — Kolonja.

Presse médicale. Opierając się na 40-tu przypadkach klinicznych bardzo detalicznie opisanych, U. opracował specjalnie

katatoniczną formę psychozy późniejszego okresu życia, uwzględniając w pierwszej linii symptomatologję, przyczyny, rozpoznanie i rokowanie cierpienia. Praca przeważnie kliniczna, stanowiąca przyczynek osobisty i ciekawy do zagadnień, dotyczących zaburzeń umysłowych wieku przedstarczego.

H.

Il policlinico. ...W dziele niniejszem autor ze swoją specjalną kompetencją traktuje o psychozach późniejszego wieku typu katatonicznego. Dzieło Ursteina zawiera niezmiernie ciekawe rozdziały o fizjologii i psychologii okresu przedstarczego i starczego, o wpływie menopauzy na psychikę, wyróżniając się ponadto bogatym materiałem kazuistycznym, dobrze opracowanym i klasyfikowanym.

D.

Archivio di psichiatria e Medicina legale. ...Tak więc U., zarówno w swoich poprzednich utworach, jak i w tem dziele nagromadził ze świadomą drobiazgowością bogatą kazuistykę na poparcie swej tezy *klinicznej*. Książki jego, niezmiernie ciekawe i pożyteczne, zawierają nader wartościowy, w sposób precyzyjny zebrany, materiał, dzięki któremu U. zdobył mnóstwo dowodów, popierających jego teorie.

C.

The Lancet. W monografji niniejszej U. opisał szczegółowo pacjentów, dotkniętych psychozą, która się rozwinęła po czterdziestym roku życia... Znajdujemy specjalne rozdziały o stosunku między okresami życia a symptomatologicznym ukształtowaniem psychozy, a także o fizjologii i psychologii wieku starczego. Książka autora zachowa swą wartość zwłaszcza przez wzgląd na zebrany w niej materiał. Przypadki zawierają ogrom szczegółów klinicznych i opracowane są w sposób, którego prześcignąć niepodobna.

O monografji

IV. Katatonja pod postacią hysterji i psychopatji.

pisze

Medizinische Klinik. Pracą niniejszą U. zakańcza swoje rozległe studja o katatonji. Jak w poprzednich dziełach, autor kładzie i tu specjalny nacisk na opracowanie kazuistyki, która pozwala prześledzić całkowite życie pacjenta i zbadać przebieg cierpienia od początku do końca. U. kreśli nam katatoników z inicjalną mocno zabarwioną fazą hysteryczną i psychopatyczną, a także przypadki, przebiegające początkowo pod postacią hysterji, wzgl. psychopatji. Retrospektywnie rodzaj psychozy daje się rozpoznać już we wstępnym okresie cierpienia. Wczesne ujawnienie cech katatonicznych umożliwia dagnostykę różniczkową... Swoją teorią o przyczynach katatonji — jako zatruciu anafilaktycznem, wywołanem wewnątrz-wydzielniczymi zaburzeniami gruczołów płciowych, — U. uzasadnia szczegółowiej, powołując się na nowsze zdobycze nauki, zyskując perspektywy dla przyszłej kauzalnej terapii... Autor dał nam w swoich czterech utworach cenne przyczynki do rozbudowania kliniki i dagnostyki różniczkowej, tego zaiste proteuszowskiego cierpienia. Dzieła Ursteina stanowią w całości monografię o katatonji, którą każdy psychiatra uwzględni i cenić będzie. Dzięki bogatemu, starannie opracowanemu materiałowi klinicznemu, utwory Ursteina zachowają po wsze czasy swoją wartość, nawet wtedy jeszcze, gdy teoretyczne dedukcje autora prześcignięte zostaną wynikami nowych badań.

Henneberg.

Therapie der Gegenwart. ...Jak poprzednie dzieła, tak samo i najnowsza monografia Ursteina opiera się na wyborowym materiale klinicznym, zebrany i uzupełniony starannie... W rozdziale o dagnostyce różniczkowej, który wymaga specjalnego uwzględnienia, autor, bardziej niż Kraepelin, przypisuje decydujące znaczenie manifestacjom katatonicznym. Dzięki pewnym objawom. U. sądzi, iż można w większości przypadków już na samym początku psychozy postawić trafną dagnozę... Ani *klasyczne napady* hysteryczne, ani też uznany za podstawę cierpienia, t. zw. *charakter hysteryczny*, nie wykluczają katatonji. Zespół Gansera jest częściej objawem katatonji, niż mani-

festacją hysterji... „Parafrenję“ — którą Kraepelin wyodrębnił jako samoistną postać chorobową, — U. zalicza do katatonji... Wprawdzie koncepcje kliniczne o katatonji przybrały wielkie rozmiary, ale musimy przyznać, że U. konsekwentnie przeprowadził umotywowanie swoich poglądów. Bez względu na to, czy podzielimy każde zdanie autora, czy nie — faktem jest, że jego z niebywałą starannością opracowane dzieło przynosi nam wiele ciekawych szczegółów i pobudza nas w wysokim stopniu do myślenia.

Boedecker.

Deutsche medizinische Wochenschrift. ...W niniejszej monografji U. przedstawia szczegółowo dwudziestu dziedzicznie obarczonych pacjentów, którzy w początkach cierpienia manifestowali stany podobne do hysterji lub psychopatji, podczas, gdy okres końcowy pokazał, że chodziło o typową katatonję. Według Ursteina katatonja wyobraża proteusza, tem niemniej owe różnorodne i znamienne postacie dają się jednak ująć w jednolitą ramę. Autor rozróżnia formy hebefreniczne, paranoidalne, manjakkalno-depresyjne, epileptyczne, przedstarcze oraz hipochondryczne, wreszcie historyczne i degeneracyjne.

Voss — Düsseldorf.

Schweizer Medizinische Wochenschrift. Dzieło niniejsze stanowi czwarty wielki przyczynek Ursteina do nauki o chorobach psychicznych, zaliczanych do ośpienia przedwczesnego. Książka niniejsza, jak i poprzednie, wyróżnia się gruntownym i detalicznym opracowaniem kazuistyki. Niektórzy chorzy byli kilkadziesiąt lat pod obserwacją. Z epikrytycznej oceny historii chorób wynika, że przypadki późniejszej typowej katatonji, w pierwszych okresach cierpienia, przebiegały pod postacią hysterji lub psychopatji... W swem, w każdym razie, nadzwyczaj pouczającym i godnem lektury dziele, autor ponownie przyznaje się do teorii o wewnątrz-sekrecyjnej, gonadalnej, istocie katatonji.

Robert Bing — Bazylea.

Jahrbücher für Psychiatrie und Neurologie. Znany już nam ze swoich monografij o katatonji autor zebrał w dziele

niniejszem te przypadki, które przebiegają pod postacią ciężkiej nerwicy, w rzeczywistości jednak należą do otępienia przedwczesnego. Ciekawem jest to, że U. już w pierwszych przeblyskach cierpienia, umie ujawnić u pacjentów cechy schorzenia katatonicznego.

M.

Münchener medizinische Wochenschrift. ...Osiemnaście przypadków przedstawiają nam katatonje, przebiegające pod postacią różnorodnych obrazów, które można było określić jako nerwicę. W dyskusji obrazu chorobowego jest godnem uwagi to, że U. starał się poprzeć eksperymentalnie swoją teorię o związku katatonji z gruczołami płciowymi.

Bleuler — Burghölzli.

Presse Médicale. W kilku poprzednio wydanych monografiach, które były swego czasu omawiane w naszym piśmie, autor przedstawił nam manjakałno-depresyjne, perjodyczne i przedstarcze typy katatonji. W dziele niniejszem U. opracował formy histeryczne i degeneracyjne, opierając się na bogatym materiale klinicznym, obfitującym w arcyciekawe detale. Z punktu widzenia psychologicznego w przytoczonych historjach choroby spotykamy większość objawów klasycznych histeryi i degeneracji umysłowej... Istotę cierpienia U. upatruje w anafilaktycznym zatruciu, wywołanem zaburzeniami wewnętrznej sekrecji gruczołów płciowych. Zresorbowana substancja białkowa powoduje we krwi tworzenie się zaczynów, *trawiących* ów antygen. Wskutek tego wyzwala się jad anafilaktyczny, który atakuje najsamprzód organy korelacyjne, a wkońcu i mózg. Zmiany anatomiczne, którym się zazwyczaj przypisuje wielkie znaczenie patognostyczne, są, według Ursteina, jedynie wtórne, to znaczy konsekwencje procesu chorobowego, a nigdy bezpośrednie przyczyny, prowokujące owe zaburzenia kliniczne.

P. Hartenberg.

Journal of Nervous and Mental Diseases. Obszerna monografia Ursteina ujawnia wszystkie cechy wyczerpującego studjum. Jesteśmy obeznani z klinicznymi pracami autora o nerwicach i psychozach, obserwowanych podczas wojny rosyjsko-

japońskiej, jak również z jego trzema wartościowymi dziełami o katatonji... Ze specjalną starannością i wytrwałością U. zbierał swój materiał kliniczny. Pracując dłuższy czas w rozmaitych instytucjach psychiatrycznych, nagromadził historie chorób, które zużytkował dla podtrzymania swojej zasadniczej tezy... Tak więc katatonja przedstawia się Ursteinowi jako „proteusz”, którego różnorodne kształty zdołał utrwalić po kilkudziesięcioletniej niezmordowanej, mozolnej pracy. Pod wieloma względami można sympatyzować z poglądami autora, który ma pełne prawo twierdzić, iż dowiódł, że jego punkt widzenia jest słuszny. U. przestudjował historie choroby ze stanowiska *całego życiorysu* pacjenta i to w sposób bardziej szczegółowy, niż sam Kraepelin. W każdym razie monografia niniejsza stanowi wartościowy przyczynek do problematu o *katatonji*.

* * *

Przytoczę wreszcie część otrzymanych odezw o pracy, ogłoszonej po hiszpańsku i portugalsku pod tytułem „*Przestępczość a psychoza*”. W nadziei, iż dzieło to okaże się pożytecznem i u nas, postanowiłem wydać je po polsku.

Prof. *Gorriti*, dyrektor jednego z zakładów dla obłąkanych, komunikuje w *Czasopiśmie Lekarskiem* (Buenos Aires): Ciekawe studjum psychologiczno-forenzyczne Ursteina p. t. „Przestępczość a psychoza”, zawiera, między innemi, pięć orzeczeń, dotyczących zbrodniarzy, któremi swego czasu prasa zajmowała się bardzo szczegółowo i o których lekarze specjaliści wydali w gazetach swe opinie. W pierwszych rozdziałach U. rozwija i uzasadnia w sposób ciekawy swoje poglądy, przytaczając szereg przykładów dla potwierdzenia swoich tez. Główny nacisk U. kładzie na objawy rozszerzenia umysłowego.

Zresztą podręczniki francuskie często cytują „dysharmonję intrapsychiczną Ursteina”, jako najcharakterystyczniejszy objaw katatonji. U. jest przedewszystkiem wielkim klinicystą, który się ostatnio z całym zapalem poświęca najbardziej pożytecznemu działowi w psychiatrii, t. j. terapii. Stworzył też szkołę, którą się cytuje narówni ze szkołą Kraepelina i Bleulera. Opisał jako pierwszy formę psychozy manjakałno-depresyjnej, która, według dotychczasowych poglądów, nie powinna przejść w demencję, a która jednak, jak dowiódł, kończy się otępieniem przedwczesnem. Cierpieniu temu niektórzy autorzy dali nazwę „psychoza Ursteina”. Poglądy uczonego maestro, wyrażone w swej najnowszej pracy o katatonji, zgrun-

towaniu której poświęcił wiek cały, jakkolwiek w najwyższym stopniu ciekawe, nie mogą być zreferowane przy tej sposobności. Zawsze jednak musimy przyjąć z należyтым szacunkiem wszystko, co wychodzi z pod pióra klasycznego psychiatry polskiego, bawiącego chwilowo wśród nas.

Prof. *Merzbacher*, prezes Towarzystwa Naukowego, komunikuje w *Dzienniku La Plata*:

...W sferach fachowych Niemiec U. jest osobistością ogólnie znaną i cenioną. W ciągu dziesiątków lat należał do najgorliwszych zwolenników Kraepelina w klinice którego był asystentem, kontynuując też i modyfikując idee swego mistrza. Obserwator nad wyraz subtelny i sumienny, potrafił on wyniki swego doświadczenia klinicznego i mozolnie zebranego materiału ogłosić w obszernych monografiach, które swego czasu słusznie wywoływały sensację, dzięki krytycznej analizie przedmiotu i intuicyjnemu przewidywaniu faktów. Po wojnie światowej, w czasie której zebrał i opracował materiał niebywalej wartości, U. poświęcił się najnowszemu działowi biologji, t. j. endokrynologji, której zresztą już przedtem torował drogę. Jego wzrokiem naprzód sięgające postulaty i praktyczne wyniki jego studjów, przyczyniły się do tego, iż zapraszano go na cykl wykładów do Ameryki, Niemiec, Norwegji etc...

W *Dzienniku Argentyńskim Dr. M.* pisze:

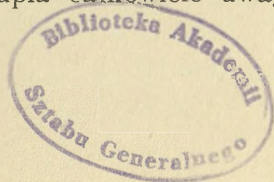
„Przestępczość a psychoza“ zawiera nader ciekawe orzeczenia o stanie psychicznym kilku tutaj i w Brazylii znanych ze swych okrutnych czynów oskarżonych, jak również detaliczny opis najpospolitszej choroby umysłowej, t. zw. katatonji. U. analizuje subtelnie z punktu widzenia psychologicznego, tę, najczęściej zapoznaną psychozę, skutkiem czego praca autora musi zaciekać i ogół inteligentnej publiczności. Szereko traktowana jest też prawna strona problemu, przyczem nam U. wyjaśnia różnicę między „anomalją umysłową“ (psychopatią), która czyni sprawcę odpowiedzialnym za swe postęпки, a „chorobą umysłową“ (psychozą), która wyklucza wolną wolę danego osobnika. W specjalnym rozdziale U. omawia związek między kodeksem karnym a odpowiedzialnością wobec prawa, tak, że każdy sędzia, adwokat i lekarz sądowy znajdzie tu mnóstwo wskazówek i rozjaśnień. Dla celów pedagogicznych i ogólnie wychowawczych dzieło autora okaże się wielce korzystnem, albowiem poucza nas, które cechy charakteru i manifestacje umysłowe, tłumaczone u dzieci i w wie-

ku młodzieńczym jako braki w wychowaniu, złe nawyknienia, zboczenie moralne, nerwowość lub psychopatja, są już de facto przejawem psychozy, prowadzącej do ośpienia i kończącej się całkowitym rozpadem osobowości. Dla literatów, poetów i pisarzy, pragnących odtworzyć nienormalne stany duchowe, okazały się cennymi owe rozdziały, w których U. opisuje nam całkowity żywot, wewnętrzne walki i męczarnie pacjentów, należących do sfer najwyższych i do intelektualnych potentatów. W świecie psychiatrycznym U. znany jest jako jeden z najwybitniejszych specjalistów, zwłaszcza w dziedzinie katonji. Materiał jego przewyższa kwalitatywnie i kwantytatywnie wszystko to, co zostało w tym kierunku dotychczas opublikowane, a wyniki jego badań klinicznych, przeprowadzonych w ciągu 25 lat, odzwierciadlają się jaskrawo i w dziele niniejszem. W czasie swego pobytu w Ameryce Południowej proszono autora o zbadanie kilku przestępców. Ekspertyzy te zostały uzupełnione licznymi danymi klinicznymi i forenzyicznymi, tak, że praca Ursteina przyniesie korzyść psychiatrom i prawnikom wszystkich krajów.

Autor *Komentarza do Kodeksu Karnego Argentyńskiego*, prof. Diaz, pisze: „Lektura i studjum tego cennego dzieła okazała się dla mnie prawdziwym dobrodziejstwem“, zaś *Prezes Izby Adwokackiej*, prof. Calmo, kładzie nacisk na „głęboką wiedzę, na zmysł dyalektyczny i krytyczny oraz zamięłowanie i całkowite oddanie się tematowi tak ciekawemu, jak również na dowody wysokiego intelektu Ursteina“.

W „*La Nation*“ (Buenos Aires) czytamy:

„Psychiatria, ten tak ważny dział psychologii, znalazła w osobie Dr-a U. szermierza potężnego i autorytatywnego. Jego orzeczenia psychologiczno-prawnicze szanowane są, jako dokumenty arywartościowe przy ustaleniu wyroków kryminalnych, a jego zdanie, zawsze skuteczne i oparte na metodzie badania nawskroś naukowego, już niejednokrotnie wpłynęło na zmianę poglądów sędziego. Ponadto monografia przynosi olbrzymi materiał dla osób inteligentnych, dla nowelistów i wszystkich tych, którzy chcą zapoznać się z patologicznymi stanami duszy u osobników wysokiej kultury. Dzieło Ursteina, pomimo swego charakteru prawniczego i dydaktycznego, napisane jest z połotem i jasnością nawet z elegancją i zarówno pod względem stylu, jakoteż głębokiego pocucia humanitarnego, skupia całkowicie uwagę czytelnika“.



Z *Krytyki* przytaczamy: ...Dzielo Ursteina nietylko służy dla orientacji sędowników, ale okaże się też w najwyższym stopniu pożytecznem dla tych, którzy się interesują psychjatrją i kryminologją. Jest to utwór, którego nie powinno brakować w bibliotece żadnego sędziego, adwokata i policji. Głębokie wiadomości naukowe łączą się z subtelną analizą osób anormalnych, wzruszające zaś opisy przestępstw i zwierzeń morderców oddane są w formie, przypominającej nieśmiertelne stronicie wielkich nowelistów“.

Chilijski dziennik urzędowy *Imparcial* komunikuje: „Monografia uczonego maestro i Męża prawdziwych zasług zawiera arcyenną analizę zagadnień z dziedziny kryminologii i chorób umysłowych. Nowe orientacje psychjatryczne Ursteina uwarunkują zasadnicze reformy legislatury karnej“...

Znany kryminolog w Santiago, *Dr. Rosetti*, za pośrednictwem którego władze sądowe prosiły Ursteina o zbadanie jednego z uwięzionych, który zamordował żonę i dwoje dzieci, pisze, że: „orzeczenie D-ra U. sfery miarodajne przyjęły jako podstawę do wydania wyroku... Najnowsza praca wybitnego uczonego polskiego spotkała się w kołach kompetentnych z tak daleko idącym uznaniem, że przy mającym nastąpić w krótkim czasie opracowaniu nowego kodeksu karnego, zostaną specjalnie uwzględnione wszelkie wskazówki, spostrzeżenia i twierdzenia w niem zawarte“.

W *Las Ultimas Noticias* czytamy: „U. należy do tej garstki uczonych, którzy od lat wielu torują drogi w dziedzinach psychjatrji i kryminologii. Jego cenna monografia odzwierciadla poza wiadomościami fachowemi, całkowity żywot i tragizm licznych przestępców. Dramaty policyjne, które tak silnie zatrwożyły publiczność amerykańską, znalazły jako epilog należyty werdykt naukowy. Subtelne badania i analizy mistrza pozwoliły odkryć demona *katatonicznego*, który zbyt często drzemie w duszy nawet najokrutniejszego mordercy. U. potrafił wykazać ten moment przyczynowy, który pchał na drogę przestępstwa owych chłopców chicagowskich, jak również morderców w Rio i San Paulo. Wyodrębnił te składniki chorej psychiki, które musiały doprowadzić do tragedji, przed-

stawił w sposób przekonywujący defekty duchowe u osobników, którzy w epoce legislatury nowoczesnej powinni znajdować się nie w więzieniu, a w zakładach dla obłąkanych. U. wprowadził nas w ten świat magiczny, jakim jest psychjatrja, w którym przedstawił wyniki swych' spostrzeżeń z subtelnością i miłością malarza, odtwarzającego pejzaż i ze znajomością astronoma, badającego serca gwiazd“.

Przewodniczący Izby Adwokatów Brazylijskich, Dr. Carneiro, wymienia szczegółowo „wielkie zasługi Ursteina, jego fundamentalne i arcywartościowe prace, dotyczące problemów psychjatrycznych o charakterze ogólnym, w pierwszej mierze o poczytalności i nieodpowiedzialności wobec prawa, dzięki czemu „Przestępczość a psychoza“ stanowić będzie cenny przyczynek do wyjaśnienia kwestyj, w których Izba Adwokatów jest specjalnie zainteresowana“.

* * *

Na zakończenie podam jako *curiosum* list, przesłany naszemu konsulowi w San Paulo:

„Przeczytałem w dziennikach sprawozdanie o nader cennem dziele naukowem znakomitego uczonego polskiego, Maurycego Ursteina. Apeluję do zmysłu humanitarnego i do szlachetności Pańskiej, prosząc o wyświadczenie mi wielkiej przysługi w formie *gratisowego* przesłania egzemplarza cytowanego dzieła, abym ja i moi towarzysze niedoli mogli spędzić mile czas przy lekturze i nieco skrócić owe smutne godziny więzienne. Jestem bowiem marnym człeczyną, skazanym na długoletnie zamknięcie w więzieniu, bez wszelkiego poparcia, bez środków i widoków na lepsze. Ufając w niewyczerpaną wspańiałomoyślność bohaterskiego i poczytnego narodu polskiego, pozostaje R. O. Siquera“.

Wobec tego — pisze p. konsul Świrski, — że dołączone było pozwolenie dyrektora więzienia na otrzymanie książki, załatwiłem przychylnie prośbę petenta. Jak więc widzimy, wieści o dziele Ursteina doszły nawet za mury więzienne i to na prowincji.

529



54535

2